

# JOAN KILBY

## TU JEST NASZ DOM

### Rozdział 1

Karina Peterson z zadowoleniem przyjrzała się swemu dziełu. Wielkie różowe prosię, które przed nią stało, było naprawdę imponujące.

Nieźła ta świnka, pomyślała, cofając się o krok, żeby lepiej objąć wzrokiem wytwór swoich rąk. Lubiła gładkość masy plastycznej i jej zapach. Lubiła swoją pracę, a zwłaszcza spokój, jaki ją ogarniał, kiedy się skupiała nad nowym tworem. Gdy pracowała, znikwały wszystkie niedobre myśli.

W kuchennym zlewie piętrzyły się brudne naczynia, stół zalegały ilustrowane pisma i kasety magnetofonowe, różnokolorowe buty na bardzo wysokich obcasach wały się pod krzesłami, ale Karina nie zwracała na to uwagi. To jest jej dom i może w nim robić, co chce. Była sama i nie zamierzała przejmować się drobiazgami.

A poza tym ma ważniejsze sprawy na głowie. Na prawej piersi stale wyczuwała maleńką bliznę po niedawnej operacji.

Niedawno usunięto jej guzek. Okazał się łagodny i niegroźny, ale to jej nie uspokoiło. Niedługo miała skończyć trzydzieści dwa lata, a jej matka w tym wieku umarła na raka piersi.

Właśnie teraz, podczas kilku następnych miesięcy, Karina chciała być sama, potrzebowała spokoju i samotności.

Z zapalem zabrała się do wykańczania świnki. Gdy czarne

długie włosy opadły jej na oczy, odgarnęła je. Jeszcze kilka ostatnich muśnięć i koniec. Czas zrobić sobie przerwę i napić się kawy.

Nie zwracając uwagi na rozrzucone wokół przedmioty i rozdeptując farbę, poszła do kuchni. Włączyła radio i dom wypełniły dźwięki samby.

Karina poruszyła biodrami w rytm muzyki i podśpiewując, zaczęła robić kawę. Kubek, łyżka, słoik, cukier... Tanecznym krokiem poszła do lodówki po mleko i podkreśliła szaleńczy rytm samby, mocno trzaskając drzwiczkami.

Jej wzrok mimochodem powędrował w stronę kalendarza wiszącego na lodówce. Kolorowy obrazek, jakieś zdjęcie, data. .. Sobota, ósmego lipca. Do urodzin pozostał jej dokładnie miesiąc.

A gdyby tak wskazówki zegara zaczęły się cofać? Najpierw tak tylko delikatnie, powoli, a potem coraz szybciej i szybciej? Przechyliła głowę i spojrzała spod oka na stojący na półce zegar w kształcie kota. Wskazówki tkwiły nieruchomo, gotowe ruszyć do przodu wraz z upływającym nieuchronnie czasem.

Wzruszyła ramionami i roześmiała się cicho. Często bawiła się z zegarem po śmierci matki, nazywała to „zabawą w czas”... Teraz była dorosła, czas zabawy minął, nawet „zabawy w czas”...

Napełniła kubek kawą i roześmiała się znowu, tym razem jednak zabrzmiało to jeszcze smutniej. Lata mijały, a w niej nic się nie zmieniało, smutek był tak samo dojmujący, a lęk tak samo paraliżował. Prawa natury są nieubłagane, ale przecież nauka poszła naprzód. Mimo że nieraz powtarzała sobie, że powinna być rozsądna, że nic jej nie grozi i że jeśli będzie ostrożna, doczeka późnej starości, nie potrafiła stłumić złowrogo przeczucia, że podzieli los matki.

Odwróciła się tyłem do kalendarza, dołąła do kawy mleka i nastawiła radio na cały regulator, tak żeby zagłuszyło myśli. Potem tanecznym krokiem skierowała się z powrotem tam, gdzie pośrodku pokoju rozpierała się dumnie różowa świnka. Można by jeszcze dorobić drugie podgardle... Zanurzyła dłonie w misce z masą plastyczną, kiedy nagle rozległ się dzwonek do drzwi. Karina uśmiechnęła się do siebie. Dobrze, że ktoś wpadł, porozmawia sobie, trochę się rozerwie.

- Proszę, proszę! - krzyknęła, nie odwracając głowy. Przyjaciele, którzy ją odwiedzali, wiedzieli, że drzwi są zawsze otwarte. Wystarczyło po prostu zapukać i nacisnąć klamkę. Tym razem jednak dzwonek rozległ się ponownie.

- Proszę wejść! - zawołała, a ponieważ nikt się nie pojawił, wytarła ręce w kolorową koszulkę, którą miała na sobie, i mruczając coś pod nosem poszła w stronę drzwi.

- Przecież jest otwarte - powiedziała zniecierpliwionym tonem, spodziewając się, że na progu ujrzy kogoś znajomego. W progu stał wysoki, ciemnowłosy mężczyzna, którego nigdy przedtem nie widziała. Miał na sobie spłowiałe dżinsy i koszulkę z krótkimi rękawami. W jego czarnych oczach dostrzegła znużenie.

- O co chodzi? - zapytała.

W oczach mężczyzny, obok zmęczenia, pojawiło się zniecierpliwienie, a może nawet złość.

- Dzień dobry - powiedział z wyraźnie obcym akcentem. - Nazywam się Daniel Bowen. Pani Karina Peterson?

- Tak. Czym mogę służyć?

Poruszyła palcami, żeby nie zaschła oblepiająca je masa. Mężczyzna zmarszczył czoło.

- Jestem kuzynem Betty.

- Betty? Betty Furness?

Znała tylko jedną Betty, żonę Kevina, swojego współpracownika z departamentu sztuki. Przez głowę przemknęła jej jakaś niewyraźna myśl, zamglona i niepokojąca, ale odegnała ją. Postanowiła zaczekać, aż wszystko samo się wyjaśni.

- Tak, Betty Furness. Właśnie przyleciałem z Australii. Zamilkł, jakby to właśnie było oczekiwane wyjaśnienie.

- Z Melbourne? To bardzo miło - rzekła uprzejmie Karina, kryjąc zniecierpliwienie. Chciała jak najprędzej skończyć tę rozmowę i wrócić do przerwanej pracy.

Na twarzy mężczyzny pojawił się wymuszony uśmiech.

- Betty wynajęła mi tutaj pokój. Wysłałem przekaz pocztowy, żeby zapłacić za pierwszy miesiąc z góry. Nie dostała go pani? Myślałem, że pani na nas czeka.

- Teraz sobie przypominam. Jest pan kuzynem Betty! Kevin

rzeczywiście jakiś czas temu wspominał coś o jakimś kuzynie żony, szukającym mieszkania do wynajęcia. Wkrótce potem Karina poszła na biopsję, miała robiony zabieg, i cała historia z mieszkaniem wyleciała jej z głowy. Zresztą, zmieniała plany.

- Cieszę się, że wszystko się wyjaśniło. Nie chciałbym przeciągać tej rozmowy - powiedział mężczyzna i zerknął na stojący przy krawężniku samochód. - Zaraz zapłacę za taksówkę i wniosę bagaże.

Karina powstrzymała go ruchem dłoni.

- Nie! Proszę tego nie robić.

Złapała go za ramię i pod jego bawełnianą koszulką poczuła twarde mięśnie. Wzrok mężczyzny powędrował za jej ręką.

- Przepraszam - powiedziała, cofając rękę. Na koszulce mężczyzny pozostał ślad farby. - Przepraszam - powtórzyła - to się da łatwo zmyć.

- Nie szkodzi. - Przeczesał palcami włosy. - Jak rozumiem, jest jakiś inny problem, ważniejszy, z mieszkaniem.

- Ostatnio postanowiłam nie wynajmować pokoi - odparła Karina, uśmiechając się przepraszająco. - Poprosiłam Kevina, żeby pana uprzedził i zwrócił przekaz pieniężny.

Daniel zmarszczył brwi.

- Nic nie otrzymałem. Nikt mnie nie zawiadomił, że sprawa wynajmu jest nieaktualna.

Sięgnął do kieszeni spodni i wyjął pomięty papierek. Poznała swój własny charakter pisma.

- Nazywa się pani Karina Peterson, prawda?

- Tak, ale...

- A to jest ulica Balaclava 336 - stwierdził, spoglądając na tabliczkę. - A tam jest, jak widzę, garaż. Betty napisała, że będę mógł go wykorzystać jako warsztat. Można tam dojechać od drugiej strony, prawda?

Zrobił ruch, jakby zamierzał obejść dom dokoła.

- Tak, ale... Ja zrezygnowałam z wynajmu!

Roześmiała się. Zawsze tak robiła, kiedy sytuacja się komplikowała. Kiedy nie wiedziała, jak zareagować, wybuchała śmiechem. Zwykle wprowadzała tym swoich rozmówców w błąd; tym razem było tak samo. Daniel spojrzał na nią z

niechęcią.

- Nie widzę w tym nic śmiesznego. Natalie przeziębila się jeszcze w Melbourne, a w czasie podróży jej stan bardzo się pogorszył. Chyba ma grypę.

Natalie? A któż to taki? Kevin nie powiedział, że chodzi o dwie osoby. Karina przestała się śmiać i zrobiła skruszoną minę.

- Przepraszam, rzeczywiście nie ma w tym nic wesołego. Zaszło nieporozumienie. Faktem jest, że zmieniłam zdanie i postanowiłam nie wynajmować pokoi.

Daniel podał jej trzymaną w ręku kartkę.

- Tutaj jest napisane zupełnie co innego. Nie jest to zbyt formalne, ale zawsze to zobowiązanie. Jest podpisane.

Zerknęła na podpis. Niewątpliwie należał do niej. Tego zamasztyego zawijasa nie można było pomylić z niczym innym.

- Wszystko przez Kevina, zabiję go.

- Chodzi o męża Betty? Cóż on takiego zrobił? Karina znowu się roześmiała.

- Taki on już jest. Fantastyczny chłopak i zdolny artysta, ale kompletny dystrakt. Głowa w obłokach i niech się dzieje, co chce!

Daniel skrzyżował ręce na piersi.

- Co to ma wspólnego ze mną?

- Kevin zwrócił się do mnie, pytając o ten pokój. Już sobie przypominam, to było wtedy, kiedy robiliśmy te projekty dla Roller Dome, a może dla Frosty Freeze, nie pamiętam. - Zauważyła, że Daniel zaciska usta ze zdenerwowania i szybko mówiła dalej: - Powiedziałam mu „dobra”, dał mi pański przekaz, ja mu pokwitowałam, to znaczy napisałam to tutaj, co trzyma pan w ręku... Potem... potem coś się wydarzyło, coś bardzo osobistego, i o wszystkim zapomniałam. Przez, dwa tygodnie do niczego nie miałam głowy. Opowiadam to panu, bo nie chcę, żeby pan pomyślał, że jestem...

Urwała, nie mogąc znaleźć właściwego słowa.

- Roztrzepana? Nieodpowiedzialna? Zmarszczyła brwi.

- Raczej... kapryśna albo beztroska - powiedziała szybko, nie zastanawiając się dłużej nad doborem słów. „Kapryśna” to zawsze lepiej niż „bezmyślna”.

Daniel Bowen lekko oparł się o framugę drzwi.

- Rozumiem. A w tym przypadku oczywiście nie ma mowy o „beztrosce”.

- Oczywiście, że nie. Wyraźnie mu powiedziałam, mam na myśli Kevina, że nic z tego. To było w kwietniu, dokładnie pamiętam, bo właśnie wtedy dostałam wyniki.... Nieważne. W każdym razie powiedziałam mu, że nie biorę żadnych lokatorów. Pewnie to samo powiedziałam również Betty, ale dokładnie nie pamiętam, może nic jej nie mówiłam, bo właśnie była w szpitalu. Były jakieś komplikacje związane z narodzinami ich piątego dziecka. Ale pewnie pan wie. Nigdy nie myślałam, że Kevin może zapomnieć o czymś tak ważnym.

Daniel spojrzał na nią znużony.

- Nie przyszło pani do głowy, żeby napisać wprost do mnie?

- Powinnam była to zrobić, ale mieliśmy właśnie strasznie dużo pracy, przyszły nowe zamówienia, rysowaliśmy nowe projekty, wtedy nigdy nie ma się głowy do niczego innego. A do tego jeden z naszych współpracowników odszedł niespodziewanie do innej firmy i wszystko spadło na mnie; potem rozchorował się szef i musiałam jeszcze odwalić jego robotę.

- Nie bardzo mnie to wszystko obchodzi.

Daniel wyprostował się w drzwiach, jego czarne oczy rozbłysły.

- Sprzedałem dom w Melbourne, zamknąłem firmę i przeleciałem pół kuli ziemskiej, myśląc, że mam gdzie się zatrzymać. Proszę mi nie mówić, że to nieaktualne, bo zaszło nieporozumienie i pani nagle zmieniła zdanie. Proszę mi powiedzieć wprost: wynajęła pani ten pokój komuś innemu?

- Nie, ja po prostu... - zaczęła Karina i przerwała. Powiedział przecież, że jej sprawy nic go nie obchodzą. Zresztą nie będzie rozmawiała o sobie i swoich problemach z kimś zupełnie obcym.

- Jest mi naprawdę bardzo przykro - powiedziała. - Bardzo przepraszam za zawód i te nie zwrócone pieniądze. Kevin na pewno dalej nosi ten przekaz w portfelu. Proszę, niech pan wejdzie, zrobię panu kawę i zadzwoni pan ode mnie do hotelu, a ja w tym czasie zajmę się swoją świnką. Jeśli jej zaraz nie dokończę, wyschnie mi na wiór.

Daniel z rezygnacją skinął głową.

- Rzeczywiście muszę zaraz znaleźć jakiś hotel. Natalie bardzo źle się czuje, muszę ją natychmiast położyć do łóżka. Mamy za sobą trzydzieści sześć godzin podróży. Musi wziąć ciepłą kąpiel i porządnie się wyspać.

- Na pewno wszystko będzie dobrze. W każdym dużym hotelu jest lekarz, zajmie się pańską żoną.

- Natalie nie jest...

Przerwał mu dźwięk klaksonu. Taksówkarz uznał pewnie, że czas kończyć konferencję przy otwartych drzwiach. Daniel odwrócił się i machnął uspokajająco dłonią.

- Już idę. - Znowu spojrzał na Karinę. - Wezmę rzeczy i zaraz wracam.

Patrzyła, jak idzie w stronę taksówki, zamyślony i zatroskany. Przez chwilę pomyślała, że byłoby przyjemnie mieć przy sobie kogoś tak troskliwego...

Dźwięk zamykanej furtki przywołał ją do rzeczywistości.

Mężczyźni, zwłaszcza ci najbardziej odpowiedni, myślą zwykle o małżeństwie i o dzieciach. Planują sobie życie. A ona? Ona nie może mieć żadnych planów, przyszłość nie należy do niej, nie może wychodzić za mąż, nie ma mowy o „układaniu sobie życia”. Jak mogłaby myśleć o czymś takim, skoro ma umrzeć młodo. Jak mogłaby zostawić męża i dzieci? Zbyt wiele sama wycierpiała, kiedy zmarła jej matka, żeby teraz robić coś takiego własnemu dziecku.

Wolno odeszła od drzwi i przystanęła na środku pokoju. To jest jej dom, tutaj wszystko się dokona, sama musi o sobie myśleć. Daniel energicznie zatrasnął za sobą furtkę i szybkim krokiem poszedł w stronę samochodu. Jak ta kobieta mogła się roześmiać? Jak można się śmiać w takiej sytuacji? I co ją tak rozśmieszyło? W zachowaniu Kevina nie było nic zabawnego; w całej tej historii nie ma nic zabawnego. Ale chyba przecież nawet ona nie zostawi go na ulicy z chorym dzieckiem.

Beztraska i kapryśna, dobre sobie...

Natalie leżała na tylnym siedzeniu taksówki, tuląc do siebie pluszowe zwierzątko. Była bardzo blada, oddychała z trudem.

- Nattie... - Pochylił się nad nią i zobaczył ciemne kręgi pod jej oczami.

Wrócił do Kanady po dziesięcioletniej przerwie, oderwał córkę

od domu, ukochanej babci, od wszystkiego. Miał nadzieję, że nie zostanie zbyt surowo ukarany za lekkomyślność i pochopne działanie. W Victorii miał brata, ale przez te wszystkie lata nie utrzymywali z sobą stosunków.

- Nattie... - powtórzył nieco głośniejszym głosem. - Chodź, kochanie, zatrzymamy się tutaj na chwilę.

Oczy dziewczynki otworzyły się.

- Jesteśmy już w naszym nowym domu? - szepnęła. Poczuli ból.

- Nie, jeszcze nie. Musimy sobie znaleźć jakiś hotel. Zaraz zadzwonimy, teraz musisz wysiąść.

Wziął dziewczynkę na ręce i zaniósł w stronę domu. Była cięższa, niż przypuszczał i nagle przeszło mu przez myśl, że Natalie ostatnio bardzo urosła. Jej długie, chude nóżki zwieszały się bezwładnie.

Drzwi od domu były otwarte. Wszedł, przebył korytarz i ruszył w stronę, gdzie powinien znajdować się salon. Skierował się prosto ku kanapie i złożył na niej swój ciężar. Nawet nie zauważył, że pomieszczenie jest niezwykle barwne i przepełnione różnymi przedmiotami. Zdjął dziewczynce buty i poprawił poduszki pod głowę; przykrył ją kocem i poszedł po bagaż.

Kiedy wrócił z walizkami, zauważył leżącą na stoliku przy wejściu żółtą książkę telefoniczną. Odstawił walizki i sięgnął po „żółte stronice”. Przysiadł na kanapie obok córki i zaczął je kartkować.

Nagle poczuł na ramieniu dotyk małej rączki. Spojrzał na Natalie; oczy dziecka były szeroko otwarte.

- Tatusiu, spójrz...

Zerknął w kierunku jej paluszka i zamrugał oczami z niedowierzaniem. To pewnie halucynacje wywołane wielogodzinnym lotem.

- Tatusiu, to anioły...

Z sufitu zwieszały się dziwne istoty, które naprawdę można by wziąć za anioły, gdyby nie brak skrzydeł. Ubrane były w powłóczyste szaty z gazy, ich długie włosy leciutka, pajęczyną oplatały framugę drzwi i wiszące na ścianie półki.

- Tatusiu, spójrz na te światełka. Jakie one śliczne...

Rozgorączkowane spojrzenie dziecka powędrowało w drugi kąt



pokoju, gdzie królowało przedziwne drzewko ozdobione małymi lampeczkami.

- Tatusiu, zobacz tutaj...

Z trudem nadażał za jej paluszkami, w głowie czuł zamęt, wzrok z trudem przyzwyczajał się do coraz to nowych i dziwniejszych przedmiotów wypełniających najbardziej zdumiewający salon, jaki w życiu widział. Lalki, marionetki, egzotyczne maski, gliniane stworki i tekturowe pudełeczka... Pod sufitem królował olbrzymi japoński latawiec.

- Pięknie tu, prawda?

Natalie uniosła się na kanapie, jakby zapomniała o swojej chorobie.

- Może się człowiekowi zakręcić w głowie, tyle tu tego - odrzekł i z powrotem ułożył ją na poduszkach.

Może to i dobrze, że nie będą mieszkać w tym dziwacznym domu. Natalie potrzebny jest spokój, powinna unikać nadmiaru wrażeń, jej wrażliwość i tak została już ostatnio wystawiona na ciężką próbę. A swoją drogą, niezłą wyobraźnię musi mieć osoba, która zrobiła te wszystkie cudactwa.

„Osoba” właśnie pojawiła się w progu i tanecznym krokiem podeszła do nich. Była uśmiechnięta, jej dłonie nie nosiły już śladu farby. Tylko długie, czarne włosy w dalszym ciągu niesforną falą opadały na czoło. Odrzuciła je do tyłu i szybko zaczęła mówić:

- Udało mi się na szczęście uratować moją świnkę, wcale nie zaschła. Przepraszam za cały ten bałagan, ale pani od sprzątanania przyjdzie dopiero w przyszłym tygodniu. Znalazł już pan coś? Tu, zaraz za rogiem jest hotel Sheraton, mogą pana tam podrzucić...

Przerwała i ze zdumieniem spojrzała na leżące na kanapie dziecko.

- Nie wiedziałam... że ma pan dziecko...

Przez chwilę nie mogła wymówić słowa. Czuła się tak, jakby nagle ujrzała siebie sprzed bardzo wielu lat. Leżąc na kanapie jasnowłosa dziewczynka przypominała jej czasy, kiedy wracała chora ze szkoły i matka kładła ją do łóżka; siadała wtedy obok i czytała jej książki albo śpiewała coś swoim pięknym sopranem.

- Chore dziecko - poprawił ją z naciskiem Daniel. - To moja

córka, Natalie - dodał z dumą w głosie.

Karina przyklękła obok kanapy.

- Biedne maleństwo... - szepnęła.

Dziewczynka miała wypieki na policzkach i błyszczące oczy, jasne włosy były zlepione potem.

- Ja też kiedyś miałam latawca - powiedziała cichutko, lekko unosząc główkę. - Pani Beeton mówiła, że lata jak żaden inny. Tatuś nie pozwolił mi go zabrać. Powiedział, że tutaj są drzewa, które jedzą latawce. Czy to prawda?

Karina poważnie skinęła głową.

- Tak, to prawda. Trzeba bardzo uważać. Im większe drzewo, tym więcej latawców potrafi zjeść.

Dotknęła ręką rozpalonego czoła dziewczynki i spojrzała z niepokojem na Daniela.

- Ma bardzo wysoką gorączkę.

Daniel w milczeniu skinął głową. Ujął małą rączkę córeczki i pogładził ją. Karina poczuła, że coś dławi ją w gardle; gdzie jest matka tego dziecka?

- To wszystko zmienia - powiedziała. Podeszła do stolika i zamknęła książkę telefoniczną. - W takim stanie nigdzie nie może jechać.

- Nie bardzo rozumiem. - Daniel uniósł na nią zdziwione spojrzenie.

- Nie puszczę pana do hotelu z chorym dzieckiem. Musicie zostać tutaj, przynajmniej na jedną noc.

Mocniej ścisnął rączkę córki.

- To bardzo miło, ale nie możemy skorzystać z zaproszenia, nie chciałbym przeszkadzać. Nie spodziewała się nas pani.

- Mam na imię Karina. Mów mi po imieniu. - Przeniosła znowu wzrok na dziewczynkę. - Zaraz ją wykąpiemy i położymy do łóżeczka.

- Ale...

- Sam przed chwilą powiedziałeś, że powinna to zrobić.

- Chyba jednak lepiej będzie, jeśli pojedziemy do hotelu. Tam jest jakiś lekarz.

- Zadzwoń i wezwę mojego.

- Nie możemy tu zostać - powtórzył z uporem.

- Musicie.

- Nie zgadzam się, Karina pokiwała głową.
- Słyszałam, że mężczyźni w Australii są strasznie zdeterminowani.
- Nie wiem, może. Ja pochodzę z Kanady, tutaj się urodziłem i właśnie wróciłem po latach.
- W takim razie pomyśl o swojej córce.
- Tatusiu, proszę, zgódź się...

Daniel spojrział na dziewczynkę i Karina zrozumiała, że sprawa została przesądzona.

- Jest teraz szczyt sezonu - dodała. - Hotele są przepełnione, trudno będzie coś znaleźć.

Ujrzała utkwione w sobie ciemne zagniewane oczy.

- Przedtem cię to nie obchodziło.

Karina pogładziła Natalie po główce i uśmiechnęła się.

- Dorośli mogą się sami o siebie troszczyć. O dzieci musimy troszczyć się my.

Było już po północy, kiedy pożegnawszy się z przyjaciółmi, Karina wróciła do domu. Zrzuciła buty w korytarzu i już miała cisnąć torebkę za nimi, kiedy przypomniała sobie, że nie jest w domu sama.

Ostrożnie położyła torebkę na stoliku w holu i weszła na schody. Po kilku krokach zatrzymała się z ręką na poręczy, nad słuchując. Z sypialni na piętrze nie dochodził żaden dźwięk. Musieli zasnąć.

Dawniej miewała już lokatorów, ale nigdy nie było wśród nich nikogo z dzieckiem. To było nawet miłe; obecność dziecka robiła wrażenie, jakby w domu mieszkała rodzina.

Ale oni nie są jej rodziną, nie są nawet zwykłymi lokatorami, jutro sobie pójdą.

Muzyka sącząca się z radia w kuchni przypominała jej, jak jest naprawdę, tak jakby sunące ku niej przez ciemny korytarz dźwięki przywoływały ją do rzeczywistości. Była sama i samotna. Wzdrygnęła się jakby pod chłodnym powiewem wiatru i poszła do swojego pokoju. Przywitał ją wiszący na ścianie portret. Z powiększonej fotografii spoglądała na nią ciemnowłosa kobieta o uśmiechu Mony Lisy. Włosy falą opadały jej na ramiona. Karina poczuła znajomy ból w piersi i gorzkie łzy, które nie chciały popłynąć.

- Mamo, tak bardzo cierpię. Dlaczego musiałaś mnie opuścić...  
Jak zwykle odpowiedziała jej cisza. Usiadła w mroku, pogrążona w bólu. Ten ból nigdy jej nie opuścił, tak jakby matka dopiero co umarła, a jej śmierć stała się nieuchronną zapowiedzią losu córki.

Miała jeszcze ojca, ale jeśli chodzi o ich wzajemne stosunki, mógłby równie dobrze mieszkać na Marsie, a nie w Penticton. Nawet mu nie wspomniała o swoim guzku, biopsji, zagrożeniu. Ojciec nigdy nie pogodził się ze śmiercią matki, nie potrafił bez niej żyć, nie potrafił bez niej żyć ze swoimi dziećmi. Każde wspomnienie mogło tylko powiększyć dzielącą ich przepaść. Za oknem padał drobny, letni deszcz. Połączoną z jadalnią kuchnię wypełniały dźwięki „Aidy” płynące z radia; kiedy nieco przycichły, Karina usłyszała lekkie pukanie do drzwi.

- Jest tu kto?

Zerknęła w stronę korytarza i zobaczyła Joanne.

- Witaj, jak dzieciaki?

Wysoka, szczupła kobieta weszła do środka i zdjęła przeciwdeszczowy płaszcz; powiesiła go na wieszaku i potrząsnęła długimi jasnymi włosami jak pies collie.

- Masz na myśli te demony, które przypadkowo zamieszkały w ciele moich maleństw? Na szczęście, mama wzięła je do siebie na dwie godziny.

- Masz szczęście, że lubi z nimi być. Joanne szybkimi krokami weszła do kuchni.

- Owszem, mówi, że robi to tylko dla mnie, ale tak naprawdę to uwielbia je rozpuszczać. Cały mój wysiłek pedagogiczny na nic, mówię ci.

Spojrzała na ogromne różowe prosię i z aprobatą pokiwała głową.

- Udała ci się ta świnka. Nie można powiedzieć, żeby była mała.

- Petunia jest prawie gotowa. Możesz mi odgarnąć włosy z czoła, nie znoszę, jak mi tak spadają, a mam brudne ręce.

Joanne spełniła jej prośbę.

- Jak ja bym chciała mieć takie włosy jak ty - powiedziała i pogładziła lśniące, czarne pasma. - Wiele bym za to dała.

- Ściągnij mi je gumką, dobrze? Nawet nie wiesz, jaki to kłopot.

- Bardzo bym chciała mieć taki kłopot. Może to masochizm, ale naprawdę bardzo bym chciała. Masz tu gdzieś kawę? Chętnie bym się napiła.

Joanne rozejrzała się; jej wzrok padł na brązową marynarkę Daniela wiszącą na krześle.

- Karino Izabelo Peterson, czy ma pani gościa? - spytała uroczyście. - Nie chciałabym przeszkadzać.

Rozejrzała się, zaglądając w każdy kąt, jakby się spodziewała, że z któregoś wyjdzie właściciel marynarki.

- Nie wygłupiaj się, przecież mnie znasz.

- Znam, znam, ale to może nie ja się wygłupiam.

Joanne wzięła kubek i zajrzała do środka.

- Tutaj też go nie ma. Powiedz, kto to jest? Skoro nie kochanek, to co on tutaj robi?

Karina poklepała Petunię po tłustym zadku.

- To kuzyn Betty, przyjechał z Australii. Zjawił się tu wczoraj, bo myślał, że ma u mnie wynajęte mieszkanie.

Joanne uniosła brwi i naląła sobie kawy z dzbanka.

- Skąd mu to przyszło do głowy? Nic mi nie mów, już wiem: Kevin?

Karina tylko skinęła głową. Nie zdziwiła się, że Joanne natychmiast to odgadła: sama od lat opowiadała jej niestworzone historie związane z Kevinem i jego roztrzepaniem.

- To częściowo moja wina. Najpierw zgodziłam się na wynajem, a potem, kiedy zmieniłam zdanie, powierzyłam sprawę Kevinowi. To się nie mogło dobrze skończyć.

- Rzeczywiście, kiepsko to sobie wymyśliłaś. - Joanne postodziła kawę i zaczęła ją mieszać.

Karina nie patrzyła na przyjaciółkę, zajęta poprawianiem swojej gigantycznej „świnki”. Wykańczanie Petunii było zajęciem bardzo pracochłonnym.

- Gdyby nie to, że Kevin jest jednym z moich najlepszych współpracowników, udusiłabym go z zimną krwią.

Joanne podeszła do niej z kubkiem kawy w ręku i zaciekawieniem w błękitnych oczach.

- W takim razie dlaczego pozwoliłaś mu zostać? Jest jakiś wyjątkowy?

Karina spojrzała w górę i poplamioną ręką wskazała sufit.

- Cicho, on tam jest. Jeszcze usłyszysz.

Joanne podeszła do lodówki i bezceremonialnie zajrzała do środka.

- Coś takiego! Jedzenie! W twojej lodówce jest jedzenie! To musi być naprawdę wyjątkowy facet!

Karina wzruszyła ramionami.

- Nic nadzwyczajnego, po prostu facet. Zwykły facet. Mówiąc to, zdała sobie sprawę, że słowo „zwykły” zupełnie nie pasuje do Daniela Bowena. Była w nim swoboda i pewność siebie; miał w sobie coś, co z braku lepszego słowa można było określić jako „prezencję”. Dobrze się prezentuje... Było w nim jeszcze coś, ale Karina nie potrafiła tego nazwać, więc dała sobie spokój.

- Jego córka jest chora - powiedziała zamiast tego - dlatego kupiłam te wszystkie soki. Dziecko powinno pić soki owocowe - dodała i zamilkła, wołając nie widzieć miny przyjaciółki.

- On ma córkę?

Na twarzy Joanne odmalowało się zdziwienie.

- Tak, ma na imię Natalie, rozchorowała się w czasie podróży, dlatego pozwoliłam im zostać. Zresztą teraz w mieście jest mnóstwo wszelkiego rodzaju zjazdów, na pewno w żadnym hotelu nie ma wolnych miejsc.

- To prawda.

Joanne dołączyła mleka do kawy i wypła łyk.

- Skoro mowa o hotelach i rezerwacjach... Zamówiłam domek nad jeziorem, wybieramy się tam w sierpniu. Pojedziesz z nami? Peter całe lato będzie się zajmował swoimi pstrągami, więc muszę mieć do kogo otworzyć usta. Sama z tymi bachorami zwariuję.

Karina odeszła od swego dzieła i spojrzała na różowe stworzenie z pewnej odległości.

- Chętnie bym pojechała, ale nie mogę. W sierpniu jest turniej w klubie golfowym.

- Nie wiedziałam, że grasz w golfa.

Joanne usadowiła się na stole, odsuwając na bok gazetę.

- Nie gram, ale postanowiłam to zmienić. To warunek, żeby do czegoś dojść. Uznałam, że warto na trawie powalić kijem w piłkę, jeśli to ma człowiekowi pomóc w uzyskaniu awansu.

Wypiła łyk zimnej kawy, skrzywiła się i wstawiła kubek do zlewu.

- Przez ostatnie dwa lata - powiedziała i potrząsnęła dzbankiem, żeby się przekonać, czy zostało w nim jeszcze trochę kawy - kierowałam działem artystycznym i jednocześnie koordynowałam prace wszystkich naszych placówek w całym kraju. Mimo że ponoszę taką samą odpowiedzialność jak każdy dyrektor, w dalszym ciągu jestem tylko kierownikiem działu. Pobieram wynagrodzenie nieadekwatne do odpowiedzialności, jaka na mnie spoczywa. Czy myślisz, że mój szef sam z siebie uzna to za niesprawiedliwość? Nie, nigdy.

- Hura! - Joanne podskoczyła na stole. - Nadeszła godzina zemsty! Już ty im pokażesz!

Karina zmarszczyła brwi.

- Jakiej zemsty? O czym ty mówisz?

- Przepraszam. - Joanne mrugnęła okiem. - Podświadomie pomyślałam o sobie. Ale teraz powiedz mi, w jaki sposób golf ma ci pomóc zrealizować te marzenia.

- To nie marzenia, to zamiary - poprawiła ją Karina. - Chyba wiesz, że większość ważnych dla takich firm decyzji zapada na polu golfowym. Ten, kto tam nie bywa, nie ma prawa głosu ani wpływu na bieg wydarzeń. Brzydzą się regułami ustanowionymi przez mężczyzn, ale tylko działając zgodnie z nimi, mogę podjąć walkę, mając równe szanse. W przeciwnym razie do końca życia będę kierownikiem działu. Dlatego właśnie zamierzam w tym roku wziąć udział w turnieju klubowym.

- Masz jakieś pojęcie o tym, co oni tam robią? - Joanne wzięła pióro i zaczęła coś bazgrać na gazecie.

- Wszystko jest w podręczniku, fachowe nazwy, zasady gry, opis pola, siły rozmachu i tak dalej. Wystarczy przeczytać. Całe dziewiętnaście dołków.

Joanne przestała rysować.

- Tych dołków jest chyba tylko osiemnaście, tak przynajmniej słyszałam.

- Nieraz bywa dziewiętnaście, zresztą wszystko jedno. Do sierpnia zdążę wszystko wyczytać. Wiem już, że trasa może sobie liczyć dziesięć kilometrów, a każda piłka ma średnicę czterdziestu jeden milimetrów; trzeba tylko poustawiać na

trawie tych facetów i odpowiednio nachylić głowicę kija.

- Bardzo to mądre.

Joanne nie patrzyła na przyjaciółkę, zajęta dorysowywaniem okularów mężczyźnie na zdjęciu w gazecie.

- A potem wystarczy tylko zamachnąć się i... - Karina odwróciła się i spojrzała na nie istniejącego partnera. - Chciałam przy okazji zapytać pana, panie Bill, Phil czy JakPanuTam, jak macie zamiar obsadzić to stanowisko w SignCity? Nie wiem, jak to się nazywa, ale przydałby mi się jakiś dobrze brzmiący tytuł, dyrektor generalny czy odpowiedzialny, a może nieodpowiedzialny, w każdym razie coś, co dobrze brzmi. Co pan na to, panie BillPhil czy JakPanuTam?

Joanne zachichotała.

- Na pewno się zgodzi, masz to w kieszeni.

- Nie przeszkadzaj mi w grze, golf wymaga skupienia.

Wtedy ten JakMuTam sapnie i odpowie: oczywiście, moja droga, należy ci się tytuł, wysokie stanowisko i co tam jeszcze chcesz. Oczywiście dostaniesz też podwyżkę, i to taką, o jakiej ci się nie śniło. A teraz bądź tak dobra i pomóż mi trafić do dołka, bo jesteś w tym tak świetna, że aż mnie zatkało. I wszyscy dokoła zakrzykną: jak ona dobrze gra w golfa! Joanne, kręcąc się na stole, spytała:

- A jak się ubierzesz na to wyciąganie zagubionych piłek z krzaków?

- Odpowiednio, nic się nie martw.

- Wcale się nie martwię.

Joanne przestała mazać po gazecie i odłożyła pióro. Karina spojrzała na nią spod oka.

- Jakoś mało w tobie entuzjazmu, zwykle bardziej mnie dopingujesz.

Joanne ześliznęła się ze stołu.

- Dasz sobie radę, zawsze sobie dajesz. Masz w sobie impet i siłę przekonywania.

- No to o co ci chodzi?

Joanne nie od razu odpowiedziała.

- O to co zwykle - przemówiła wreszcie. - Chciałabym wiedzieć, kiedy wreszcie przestaniesz się miotać i założysz rodzinę.



Karina pochyliła się nad radiem i przez chwilę starannie dobierała stację.

- Przecież znasz odpowiedź, wiesz, co o tym myślę. Znasz moje zdanie na temat... dzieci i ich posiadania. Sama przed chwilą powiedziałaś, że zwariujesz, jeśli z nimi dłużej pobędziesz.

- Ale wariuję również za nimi. Są hałaśliwe, marudne, okropne i marnują przy nich życie, ale przecież Kocham je nade wszystko. Są moje.

- Ale przecież kiedy byliśmy młode, zawsze mówiłaś, że chcesz się realizować w pracy, że najważniejszy jest zawód, a dzieci wcale cię nie interesują.

Joanne nagle spoważniała.

- Ludzie się zmieniają i nie ma w tym nic złego. To, że mam dzieci, wcale mi nie przeszkadza i w dalszym ciągu udzielam lekcji. Kiedy podrosną, na dobre wrócę do szkoły. Zresztą ty jesteś w jeszcze lepszej sytuacji. Zawsze możesz odejść z firmy i przenieść biuro do domu. Grafika komputerowa to rzecz, którą można robić w każdym miejscu.

- Umarłabym z nudów bez ludzi. Ale jak myślisz? - Karina wyraźnie się ożywiła. - Mam włożyć na ten turniej szorty czy taką spódniczkę jak do tenisa?

Joanne wzniosła oczy do nieba.

- Przestań marudzić. Masz ich zachwycić swoimi umiejętnościami, a nie nogami. Swoją drogą nie rozumiem, jak ktoś może chcieć być sam przez całe życie.

Karina podeszła do kuchennego blatu.

- Mam mnóstwo przyjaciół, nie wszyscy są żonaci. Jestem pewna, że znajdę kogoś, kto na stare lata siądzie ze mną przy kominku.

- To nie to samo, przyjaciele to nie rodzina. Zresztą przecież ty bardzo lubisz dzieci, zawsze tak cudownie bawisz się z moimi.

Dlaczego nie chcesz mieć własnych?

Bo nie chcę, żeby cierpiały, kiedy odejdę na zawsze... Oparła się o blat i spojrzała przyjaciółce w oczy.

- Dzwoniła do mnie ciotka Maria.

- Siostra twojej mamy?

- Tak. Okropnie płakała i prawie nie rozumiałam, co mówi, ale domyśliłam się, o co chodzi. Jej najstarsza córka, Pamela, ma

guzek w piersi. Znalazła go miesiąc temu.

Joanne natychmiast spoważniała.

- Strasznie mi przykro. I co, jest złośliwy? Karina skinęła głową.

- Biedna Pamela, pewnie jest przerażona. Ciotka Maria wyliczyła natychmiast wszystkie kobiety w naszej rodzinie które umarły na raka piersi. Jest tego sporo, to się ciągnie od kilku pokoleń.

- Ale ona sama nigdy nic takiego nie miała. Zresztą, wtedy, w jakiejś włoskiej wiosce, jak one miały się leczyć?

- Wcale się nie leczyły, co niewiele zmienia. Dwadzieścia lat temu w Kanadzie, kraju nowoczesnym i rozwiniętym, mojej matce też nie można było pomóc. Ciotka Maria jest wyjątkiem, który potwierdza regułę. Jo, ja w przyszłym miesiącu skończę trzydzieści dwa lata.

- Nie dostaniesz od tego raka i nie umrzesz.

- Moja matka umarła właśnie w tym wieku.

- Ale ty nie umrzesz. Teraz są zupełnie inne możliwości terapii, a wczesne wykrywanie umożliwia wyleczenie. Chyba się badasz regularnie?

- Oczywiście, przecież muszę.

Nie wspomniała, ile ją to kosztuje, jak się trzęsie ze strachu i oblewa zimnym potem na samą myśl o tym, że może coś wyczuć pod palcami.

- Badam się co miesiąc, ale od kwietnia nie byłam u lekarza.

Nie chcę, żeby coś znalazł.

- Mówiłaś o tym ojcu?

Karina przecząco pokręciła głową.

- Nie chcę go martwić. Strasznie przeżył śmierć mamy i nigdy potem nie doszedł do siebie. Nie pozwalał nam o niej mówić.

Kiedy coś wspominaliśmy, zaraz się odwracał i szedł do swojego pokoju. Kiedy żyła, bardzo ją kochał, a kiedy umarła, obraził się na nią, że od niego odeszła. Nigdy bym nie chciała, żeby ktoś przeze mnie tak potwornie cierpiał.

- Powinien z wami o niej rozmawiać, ty też powinnaś o niej mówić. - Joanne ściszyła głos do szeptu. - Nigdy nie widziałam, żebyś płakała, nawet zaraz po śmierci mamy.

Karina odwróciła się bez słowa. Nie była w stanie mówić o

matce ani jej opłakiwać. Niektóre sprawy były zbyt ciężkie do zniesienia i nikt nie mógł jej pomóc. Należało pozostawić je w mroku. Musi zapomnieć, musi jakoś żyć.

- Jo... - zaczęła - tu nie ma nic do mówienia... Przyjaciółka spojrzała na nią z powątpiewaniem, a potem podeszła i pocałowała ją w policzek.

- Gdybyś kiedyś zmieniła zdanie, zawsze możesz na mnie liczyć.

Karina uśmiechnęła się smutno.

- Wiem, dziękuję ci.

Joanne nagle uśmiechnęła się szeroko.

- Wiesz co? Mogłabyś wynająć mieszkanie temu facetowi z Australii; pewnie byście się dogadali.

Karina wzruszyła ramionami.

- Nigdy nie przestaniesz, prawda?

- Po prostu martwię się o ciebie. Odpychasz każdego, kto zbyt blisko się zbliży. Pamiętasz, jak było z Joelem? Kiedy tylko spostrzegłaś, że myśli o tobie poważnie, zaraz go przegnałaś.

Karina odwróciła spojrzenie.

- To nie był dobry moment. Miałam mnóstwo pracy, przyszedł nowy szef i trzeba było wszystko urządzić od nowa.

- Ale to było dwa lata temu. Czy od tej pory miałaś kogoś?

- Przecież wiesz, że nie. Skoro już tak mnie dusisz, to ci powiem, że jeśli kiedyś zdecyduję się wyjść za mąż, to ten facet musi być naprawdę nadzwyczajny!

Przerwała, słysząc dźwięk kroków.

- Cicho, idzie.

Rozdział 2

Daniel cicho zamknął drzwi od pokoju Natalie i przystanął na podeście schodów. Z dołu doszedł go gwar głosów. Karina rozmawia z jakąś kobietą, tylko tego brakowało... Jak zdoła ją przekonać, że powinna pozwolić im u siebie zostać, dopóki czegoś sobie nie znajdą, skoro ma akurat gościa?

Zszedł i skierował się korytarzem w stronę kuchni, czując zapach świeżo parzonej kawy. W jadalni ujrzał gigantycznych rozmiarów prosię stojące w morzu gazet.

Kobiety zamilkły.

- Dzień dobry.

- Dzień dobry - odparła Karina. - Jak minęła noc?

- Dziękuję, dobrze. Natalie śpi jak kamień.

Zauważył, że Karina mimo uśmiechu wygląda, jakby niedawno płakała. W każdym razie miała bardzo błyszczące oczy.

- Mam nadzieję, że nie przeszkodziłem.

- Oczywiście, że nie, kawa już czeka. Karina wskazała termos w kształcie dzbanka.

- Joanne, przedstawiam ci Daniela. Daniel to jest Joanne - dodała.

- Bardzo mi miło.

Daniel przeszedł do kuchennej części pomieszczenia Joanne wzrokiem powędrowała za nim, Karina siedziała, mieszając cukier w kubku. Miała białe nogi i paznokcie pomalowane na ten sam kolor co koszulka.

Daniel jeszcze raz spojrzał na różowe prosię rozpierające się w jadalni; ono też się uśmiechało. Jaki pan, taki kram, pomyślał. Nalał sobie kawy; siadając za stołem podchwycił spojrzenie, jakie Joanne wymieniła z Kariną. Ta druga też jakaś dziwna...

- Jak się miewa Natalie?

W głosie Kariny zabrzmiała szczerza troska; ciemne oczy wcale się nie uśmiechały.

Nie od razu odpowiedział. Pozornie zdawkowe pytanie uruchomiło w nim ciąg myśli, obejmujących coś więcej niż przeziębienie córki. Natalie nie czuje się dobrze, od śmierci matki jest w bardzo złym stanie, godzinami bawi się z wymyśloną przyjaciółką, panią Beeton, a teraz jeszcze na domiar złego musiała się rozstać z ukochaną babcią. Nie mógł zapomnieć, jak bardzo płakała w samolocie.

Ale nie musiał mówić o tym wszystkim. Wypił łyk kawy.

- Coraz bardziej kaszle.

- A co z gorączką?

- Rośnie.

Spojrzał na jej usta i zobaczył, jak bardzo są piękne i jak starannie umalowane: lekki róż w kąciakach przechodził w purpurę w środkowej części warg. Otworzył gazetę i odszukał stronicę z rubrykami „Mieszkania do wynajęcia”.

- Może to bronchit - powiedziała Joanne - albo nawet zapalenie płuc.

Daniel nagłym ruchem złożył gazetę.

- Zapalenie płuc?

Karina rzuciła mu uspokajający uśmiech.

- Nie zwracaj na nią uwagi, Joanne to urodzona pesymistka.

Joanne spojrzała na nią wyniośle.

- Po prostu jestem matką. Mam troje dzieci - wyjaśniła

Danielowi. - Osiem, sześć i dwa lata, przechodziły już prawie wszystkie możliwe choroby, i to dwa razy.

- Natalie też ma sześć lat. Karina wstała i włączyła toster.

- Zaraz zadzwonię do mojego lekarza. Przyjedzie do nas po południu.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Dziękuję.

Uśmiechnęła się promiennie niczym gwiazda filmowa i podała im grzanki z masłem takim ruchem, jakby stawiała na stole kawior i butelkę szampana.

Joanne dopiła kawę i zaczęła się zbierać.

- Na mnie już pora. Czas wracać do domu.

- Nie zostaniesz na śniadaniu? - W głosie Kariny zabrzmiał niepokój.

Daniel obserwujący całą tę scenę doznał wrażenia, że dzieje się coś, co umyka jego uwadze. Tak jakby nagłe wyjście Joanne nie było zaplanowane... Nie bardzo wiedział, o co w tym wszystkim chodzi.

- Nie mogę, muszę jeszcze wpaść do sklepu, zanim odbiorę dzieciaki od mamy - odrzekła Joanne, a potem, zwracając się do Daniela, dodała: - Przyrowadź Natalie do moich dzieci, kiedy wyzdrowieje, będą się mogły razem pobawić. Przyda jej się towarzystwo rówieśników, a na razie nikogo tu nie zna.

Nie mógł nie zauważyć morderczego spojrzenia, jakim Karina obrzuciła przyjaciółkę. Joanne chciała pewnie zachować się uprzejmie, ale Karinie zależało tylko na jednym: żeby jak najszybciej opuścili jej dom. On też tego pragnął, dlatego Natalie musi jak najszybciej wyzdrowieć.

- Dziękuję za zaproszenie - powiedział - ale nie bardzo wiem, gdzie wtedy będziemy mieszkali.

Joanne odrzuciła do tyłu jasne włosy i roześmiała się,

- Ale ja wiem: będziecie mieszkali tutaj. Słyszałam ostatnio, że

kiedy się wynajmuje dom, trzeba zapłacić za dziesięć lat z góry.

- Bardzo ci dziękuję, Joanne. - Karina szybko wyprowadziła przyjaciółkę, mrużąc coś do niej po drodze.

Cała scena miała w sobie pewien niezamierzony komizm, ale Daniel nie w pełni go doceniał. Ostatnie słowa Joanne bardzo go zaniepokoiły. Nie miał pojęcia o realiach, a musiał jak najszybciej coś wynająć: Natalie za dwa miesiące pójdzie do szkoły. Powinien się zorientować w cenach, lokalizacji, wybrać najlepsze miejsce i rozsądną cenę. Bardzo długo go tu nie było i wszystko pewnie jest inaczej.

Słyszał podniesione głosy kobiet, przerywane od czasu do czasu wybuchami śmiechu. Wziął leżące na parapecie pióro i zaczął zakreślać w gazecie ogłoszenia; było ich bardzo mało.

- Znalazłeś coś? Zadzwoń tam zaraz.

Karina stała nad nim z przenośnym telefonem w ręku.

- Nie ma tego zbyt dużo - powiedział rozczarowanym głosem - ale tak czy inaczej trzeba spróbować.

Po kilku próbach zrozumiał, że sytuacja, przynajmniej na razie, jest beznadziejna.

- Wszystko już nieaktualne. Będę musiał czekać do przyszłego tygodnia.

Odłożył telefon i wrócił do stołu.

- A raczej do przyszłego miesiąca - powiedziała Karina, smarując grzanek masłem.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Dlaczego? Nie rozumiem.

- Mieszkania najczęściej są wynajmowane na początku każdego miesiąca. Spóźniłeś się o tydzień. Nie wiedziałeś, że to tak jest?

Daniel wstał.

- Nie miałem o tym pojęcia. Myślałem, że można to równie dobrze zrobić w środku miesiąca.

Gdyby nie ogromne różowe prosię zagrządzające mu drogę, pewnie zaczęłby nerwowo chodzić po kuchni i jadalni.

Tymczasem mógł się jedynie oprzeć o framugę pomiędzy dwoma pomieszczeniami.

- W Melbourne jest zupełnie inaczej. Mieszkanie można wynająć, kiedy się chce. Jest ich tak dużo że nie ma z tym żadnego problemu.

Karina uniosła brwi.

- Tutaj tak nie jest. Pierwszego dnia każdego miesiąca ludzie rzucają się na ogłoszenia o piątej rano, a potem mają spokój przez cały miesiąc.

- To jakieś wariactwo. Zamrugła rzęsami.

- Co kraj, to obyczaj. Ale dlaczego wyjechałeś do Australii? Jeśli to oczywiście nie jest zbyt niedyskretne pytanie.

- Moja żona stamtąd pochodziła - odparł machinalnie, po czym wyjaśnił dalej: - Nie możemy z Natalie przez miesiąc mieszkać w hotelu. Przynależem jej, że będzie tu miała dom. Muszę natychmiast skontaktować się z jakąś agencją zajmującą się nieruchomościami.

- Doskonały pomysł, ja też popytam ludzi. Betty i Kevin pewnie nie mają u siebie wolnego miejsca.

Daniel pokręcił głową.

- Nawet jeśli mają wolny pokój, na pewno nie będą chcieli, żeby mieszkało u nich chore dziecko. Mają w domu niemowlę.

Karina upiła kolejny łyk kawy.

- Pewnie nie. Jak rozumiem, twoi rodzice nie mieszkają w Victorii?

- Dawniej mieszkali, ale kiedy ojciec pięć lat temu przeszedł na emeryturę, przeprowadzili się. Jak tylko wszystko się ułoży, odwiedzę ich z Natalie. Kiedy ją ostatni raz widzieli, była bardzo mała.

- Na pewno się ucieszą. Nie masz tu żadnych przyjaciół ani znajomych?

Ręce Daniela zacisnęły się na framudze.

- Mam brata.

W żadnym wypadku nie może teraz do niego zadzwonić - po dziesięciu latach milczenia i tym wszystkim, co między nimi zaszło.

- Dlaczego w takim razie...?

- Nie wiem, co u niego słyhać. Może nie ma miejsca. Karina zmarszczyła czoło.

- No to do niego zadzwoń i zapytaj.

Przez chwilę milczał, nie mogąc się zdecydować, czy powiedzieć prawdę.

- On nie wie, że wróciłem. Przez dziesięć lat nie mieliśmy z

sobą kontaktu.

Nie kryła zdumienia.

- Dziesięć lat! Spory kawał czasu! Dlaczego? Podszedł do okna i zapatrzył się przed siebie.

- Pokłóciliśmy się - oznajmił.

Był strasznie zdenerwowany; dlaczego właściwie jej o tym mówi? To jego problem i sam go rozwiąże, nie potrzebuje współczucia ani zrozumienia ze strony kogoś, kogo ledwo zna. On i Brian w dzieciństwie byli bardzo zżyci. Razem chodzili do szkoły, wyjeżdżali na obozy harcerskie, razem uprawiali sporty i chodzili z dziewczynami. Otóż to... Od tego wszystko się zaczęło, a raczej - na tym wszystko się skończyło. Ale teraz Francine już nie ma, a Natalie jest sporą dziewczynką. Brian na pewno zapomniał i wszystko mu przebaczył. Przecież w końcu są braćmi, rodzonymi braćmi.

Słyszał, jak za jego plecami Karina sprząta ze stołu i wstawia naczynia do zlewu.

- O co się pokłóciliście?

W ciszy, jaka zapadła po jej pytaniu, słyhać było tylko tykanie zegara. Spojrzał na kota, którego oczy rozbłyskiwały w rytm upływających sekund.

- O kobietę - odrzekł wreszcie. - Nic wielkiego.

Dopiero po chwili zrozumiał, że wypadło to okropnie.

Pozostawało tylko mieć nadzieję, że Karina nie jest walczącą feministką. Rozejrzał się zmieszany i ujrzał małą fotografię w srebrnej ramce, stojącą na półeczce. Był na niej młody człowiek.

- To mój brat, Tom - wyjaśniła Karina. - Też zawsze się kłóciliśmy o wszystko; byliśmy o siebie potwornie zazdrośni.

Może to normalne? Może wszystkie rodzeństwa są takie?

- A teraz? Rozmawiacie z sobą? Uśmiechnęła się.

- Tak, wyrosliśmy z tamtych nieporozumień. Widujemy się rzadko, bo Tom przeprowadził się do Toronto, ale często do siebie dzwoniemy.

- Mieszkasz sama w takim dużym domu? Dlaczego przestałaś wynajmować pokoje?

Ku jego zdumieniu to pozornie błahe pytanie jakby ją przeraziło. Karina zbladła, jej oczy stały się puste i obce. Już miał zapytać, co się stało, kiedy nagle roześmiała się swoim



perlistym, nieco sztucznym, śmiechem.

- Miałam niedobre doświadczenia z lokatorami - wyjaśniła wesołym tonem, odstawiając fotografię na miejsce. - Albo zalegali z komornym, albo hałasowali. Znudziło mi się, zresztą nie potrzebuję wynajmować.

- Rozumiem.

Rozumiał nie tylko to; rozumiał również, że pod wesołą maską na jej twarzy kryje się strach. Nie mógł znać jego przyczyny i wcale nie chciał jej znać; miał wystarczająco dużo własnych problemów.

Przez chwilę panowała cisza; przerwało ją dochodzące z podwórka szczekanie psa. Karina pobiegła do drzwi wesoła i ożywiona. Bładość z jej policzków całkiem ustąpiła. Otworzyła drzwi i zbiegła do ogródka.

- Tramp! Wariacie jeden, wara od moich pomidorów! Daniel stanął w progu. W ogródku, między ganeczkiem a garażem, szalał w podskokach rudy spaniel. Karina ze śmiechem podbiegła do niego.

- Wynoś się, słyszysz? Ale już!

Złapała psa i zaczęła się z nim tarzać po trawie. Spaniel gorliwie próbował lizać ją po twarzy. Wreszcie złapała psa za obroźę i zaczęła go głaskać, czule do niego przemawiając.

Daniel rozejrzał się dokoła. W miejscu, gdzie grządka z pomidorami przylegała do sąsiedniej posesji, w płocie była dziura. Akurat tak duża, żeby pies wielkości spaniela mógł się przez nią przedostać.

- Tramp, jak rozumiem, jest psem sąsiadów - powiedział i zszedł do nich na trawnik.

Podrapał psa za uchem.

- Bardzo ładny, Natalie pewnie byłaby zachwycona. Bardzo tęskni za psem swojej babci; miała dużego owczarka.

Karina uniosła głowę.

- Nie miała własnego psa?

- Nie. Przez ostatnie trzy lata mieszkaliśmy u jej babci. Zerwała kawałek trawy i zaczęła ją skubać.

- Nie chciałabym być zbyt dociekliwa, ale...

Zrozumiał, że musi odpowiedzieć na nie postawione pytanie.

Prędzej czy później musi na nie odpowiedzieć. Wyprostował się.

Uniosła na niego oczy, nagle speszona i onieśmielona.

- Nie chciałam, nie odpowiadaj... Ja naprawdę... proszę...

Daniel spojrzał na nią z powagą, ale bez złości.

- Matka Natalie nie żyje.

- Przepraszam.

Karina odsunęła psa; na jej twarzy malował się teraz zupełnie nieodgadniony wyraz.

- Mam nadzieję... Mam nadzieję, że teraz jesteś dla swojej córki bardzo czuły - powiedziała nieoczekiwanie.

Jej reakcja zdziwiła go. Kobiety zwykle w takiej chwili raczej zaczynały ubolewać nad ich trudną sytuacją życiową.

- Tak - odparł poważnie - jestem.

Uśmiechnęła się tak, jakby coś nagle rozświetliło ją od wewnątrz. Pierwszy raz nie miał wątpliwości, że uśmiecha się całym sercem.

- To bardzo dobrze.

Przesunął wzrok z jej twarzy i spojrzał na drewniane zabudowanie znajdujące się za nimi.

- Czy to jest... ten garaż?

- Słucham? Ach, tak.

- Mógłbym go zobaczyć? Zawahała się na chwilę.

- Nie bardzo rozumiem po co.

- Chciałbym się przekonać, czy by mi odpowiadał. Jeśli okaże się nieprzydatny, mniej będę żałował, że nie mam do niego dostępu.

Jej cienkie, czarne brwi uniosły się i wybuchnęła śmiechem.

- Bardzo ciekawy sposób patrzenia na rzeczy. W takim razie chodźmy, pokażę ci.

Zapaliła kolorowe lampki oświetlające wnętrze i Daniel wszedł do środka. Garaż był duży, czysty i prawie pusty: stał w nim tylko lśniący, czerwony triumph spitfire, zaparkowany w samym środku wyrysowanego na ziemi prostokąta.

Rozejrzał się. Sporo miejsca. Bardzo dobre oświetlenie, można pracować nawet w nocy. Na jednej ze ścian szereg półek.

Wysoki drewniany stół, blat przymocowany do ściany. Szafka na narzędzia. Idealne miejsce.

- To twój samochód?

Karina zmrużyła łobuzersko jedno oko.

- A co? Sportowe wózki są tylko dla starszych panów z brzuskami?

- Skądże! - Daniel rozejrzał się jeszcze raz. - Wygląda na to, że ktoś już się tutaj zajmował stolarką.

Karina skinęła głową.

- Kolega coś tutaj kiedyś dłubał. - Zerknęła na niego spod oka. - Podoba ci się, prawda? Planowałeś, że sobie tutaj popracujesz?

- Coś takiego.

Przeszedł się po garażu, a potem stanął przed nią z rękami w kieszeniach.

- Prawdę mówiąc, jestem w kropce. Zamówiłem drewno w Melbourne, transport ma nadejść z dnia na dzień, myślałem, że złożę je tutaj i zabiorę się do pracy. Może będziesz mogła wynająć mi chociaż ten garaż?

- Sprowadzasz drewno z Australii? Trochę dziwne, zważywszy że w Kanadzie lasów nie brakuje, na przykład Kolumbia Brytyjska...

- To specjalny gatunek drewna. No i co? Wynajmiesz mi ten garaż?

Karina milczała, wpatrzona w ziemię. Wiedziała, że Daniel czeka. Bardzo by mu ulżyło, gdyby miał z głowy chociaż jeden kłopot.

Wreszcie podniosła głowę i spojrzała na niego.

- A znajdzie się trochę miejsca dla mojego Sammy'ego?

Zrozumiał, że ma na myśli samochód.

- Sammy nie jest bardzo duży - odparł Daniel. - Zmieścimy się tu obaj.

- W taki razie zgoda. Daniel odetchnął z ulgą.

- Wspaniale, bardzo dziękuję.

No to jedno ma z głowy, a co do mieszkania, to może naprawdę będzie lepiej znaleźć sobie coś innego. Odkąd zobaczył tamten dziwny ból w jej twarzy, stracił pewność, że powinien nalegać, żeby mu wynajęła pokój.

Wyszli z garażu. Tramp wrócił do przerwanego zajęcia i znowu z zapalem tratował pomidory, nie zważając na protesty ich właścicielki. Karina złapała go i przytuliła do siebie jego pysk.

- Niedobry pies, niedobry.

Spaniel udawał, że się wrywa, ale widać było, że przywykł do

takiego rytuału.

Daniel uśmiechnął się; scena była naprawdę śliczna.

- Kiedy tylko nadejdą moje narzędzia, zaraz załatam tę dziurę w płocie. Zresztą... jeśli masz młotek i kilka gwoździ, mogę to zrobić zaraz.

Karina podniosła się, nie puszczając obroży psa.

- Zaraz? Teraz? Skinął głową.

- Gdybyś miał narzędzia, załatąbyś tę dziurę w każdej chwili?

Nie bardzo rozumiał, o co jej chodzi.

- Oczywiście, dlaczego nie?

- Dlatego - odparła powoli i z namysłem - że można to jeszcze odłożyć na później. Zawsze można odłożyć na później takie sprawy, można zwlekać.

O mało nie wybuchnął śmiechem. Zwlekać? Po co?

Jednocześnie zdał sobie sprawę, jak bardzo dawno nie miał już ochoty się śmiać.

- Zwlekanie i odkładanie na później nigdy nie było moją mocną stroną.

Karina podprowadziła opierającego się Trampa do dziury w płocie i przepchnęła go na drugą stronę.

- W takim razie - powiedziała - będziesz się musiał tego nauczyć, bo ja wcale nie chcę, żeby ta dziura została teraz załatana.

Podniosła leżący pod płotem kawałek drewna i zasłoniła nim dziurę. Potem umocowała go cegłą.

- Tramp na chwilę będzie zablokowany - wyjaśniła. Otrzepała rękę i wróciła do Daniela.

- Na bardzo krótką chwilę - powiedział i spojrzał na nią pytająco. - Ale właściwie dlaczego nie zrobić tego tak, jak powinno być zrobione?

Spojrzała na niego, jakby zwariował.

- Przecież wtedy nie mogłabym się z nim bawić!

- Jasne - mruknął - że też o tym nie pomyślałem. Ale skoro tak bardzo lubisz psy, dlaczego nie masz własnego?

- Mam sobie zainstalować własnego niszczyciela pomidorów, żeby było ich dwóch? Serdeczne dzięki. Zresztą pies to długoterminowe zobowiązanie.

Weszła na schody wiodące do domu i spojrzała na niego z góry.

- Co innego kanarek albo kos. Można go nauczyć mówić.  
Daniel nie odpowiedział. Rozmowa z Kariną zawsze prowadziła do zupełnie nieoczekiwanych konkluzji. Ześlizgiwała się z każdego tematu.

- Nie za dużo tych pomidorów jak na jedną osobę? - zapytał, żeby jednak coś powiedzieć.

Odwróciła się i przez ramię spojrzała na obwieszone czerwonymi kulami krzaczki.

- Mama zawsze hodowała pomidory. Nie jestem dobrą kucharką, ale co roku robię sos pomidorowy według jej przepisu. To taki stary włoski przepis.

- Twoja matka mieszka w Victorii?

Przez moment miał wrażenie, że nie dosłyszała. Dopiero po chwili usłyszał jej spokojny jasny głos:

- Nie. Już nie.

Zamierzał zapytać, gdzie mieszka obecnie, ale przerwało mu wołanie z głębi domu.

- Tato! Tatusiu!

Karina siedziała w kuchni, pracując nad logo dla znajomej firmy. Lekarz właśnie wyszedł. Powiedział, że Natalie ma zapalenie oskrzeli i kazał jej leżeć w łóżku. Daniel poszedł do apteki po antybiotyk i już zdążył podać córce pierwszą dawkę. Porozumiał się też telefonicznie z agencją nieruchomości, dając tym dowód, że zwlekanie i odkładanie na później naprawdę nie należy do jego zwyczajów.

Teraz, mimo zapewnień Kariny, że sprzątaczką przyjdzie następnego dnia, robił porządek w kuchni. Po prostu zakasał rękawy i zabrał się do zmywania naczyń.

Byłoby nawet niezłe mieć takiego lokatora, pomyślała Karina. Jest taki porządny i schludny; może nieco zbyt spokojny, ale spokojny lokator to też dobrze. Nie jest w jej typie, ale za to lubi psy. To zawsze dobry znak. A do tego jest niezwykle odpowiedzialny: ktoś, kto tak jak on dba o dziecko, musi być odpowiedzialnym człowiekiem.

Z drugiej jednak strony, nie potrzebowała lokatora, chciała być sama, musiała być sama. Potrzebowała dużo wolnej przestrzeni wokół siebie, ponieważ wiedziała, że nie ma dużo czasu.

Patrzyła na Daniela i zastanawiała się, jak wiele mięśni bierze

udział w tak prostej czynności jak zmywanie naczyń. Mięśnie ramion napinają się, co widać wyraźnie pod koszulką z krótkimi rękawami, potem następuje lekki zwrot w prawo, w stronę suszarki, i napinają się lekko mięśnie pleców, po czym rozluźniają się; mięśnie ud pracują również, można to zauważyć mimo dżinsowej tkaniny okrywającej nogi.

- W tym domu jest tyle różnych istot - odezwał się w pewnej chwili Daniel, nie odwracając głowy - że stale ma się wrażenie, że jest się obserwowanym. Gdzie się człowiek obróci, siedzą go jakieś oczy. Czy ciebie to nie męczy?

Karina spuściła głowę, skupiając się na rysunku logo.

- Zupełnie nie, przeciwnie. Te wszystkie stworzenia są moimi przyjaciółmi. Kiedy coś do mnie mówią, po prostu im odpowiadam.

Daniel skończył zmywanie i starannie wytarł ręce. Ściereczkę, która leżała rzucona niedbale na blacie, odwiesił na właściwe miejsce.

- Nieźle się musi z nimi gawędzić, nie ma co. Na przykład ten facet tutaj, to na pewno lubi sobie pogadać - powiedział, wskazując wzrokiem tęczowego potworka wiszącego na ścianie. Karina roześmiała się.

- Jest trochę zrzędlivy, ale ujdzie. Daniel rzucił okiem na zegarek.

- Zrobiło się późno, muszę poszukać jakiegoś hotelu na dzisiejszą noc.

- Możecie zostać u mnie, dopóki nie znajdziecie jakiegoś domu. Przygryzła usta, sama zdumiona swoją nieoczekiwaną ofertą. Przecież dopiero co doszła do wniosku, że powinna być sama. Daniel zmarszczył czoło.

- Nie musisz tego robić. Lekarz powiedział, że Natalie można przewieźć.

- Wiem.

Przez chwilę szukała jakiegoś rozsądnego wytłumaczenia nagłej zmiany stanowiska. Znalazła je i natychmiast podała do wiadomości.

- Będę spokojniejsza, jeśli zostaniecie. Chodzi o zdrowie dziecka.

Daniel przyjrzał się jej z zaciekawieniem.

- Zastanawiam się, jak bardzo jesteś kapryśna?
- Boisz się, że za chwilę znowu zmienię zdanie?
- Szczerze mówiąc, tak.
- Nic się nie bój. Dwie, trzy zmiany dziennie na ten sam temat mi wystarczą. Potem mój mózg pracuje już normalnie.

Wstała i wyciągnęła do niego rękę.

- Umowa stoi? Powoli ujął jej dłoń.
- Tak, ale pod jednym warunkiem.
- Jakim?
- Czy będę mógł odsunąć tę wielką palmę, co stoi przy moim łóżku? Dzisiaj rano, kiedy się obudziłem, miałem wrażenie, że leżę w wielkim magazynie i reklamuję wakacje na Karaibach. Uśmiechnęła się w duchu: Daniel Bowen jest zwyczajnym, niezwykle praktycznym człowiekiem. Taki ktoś w niczym nie naruszy jej psychicznej równowagi. A swoją drogą, jak można nie lubić tekturowej palmy?

- W porządku.

Poczuła jego uścisk na swojej dłoni i przez chwilę miała wrażenie, że postąpiła źle, przyjmując go do domu. Potem jednak przypomniała sobie palmę i zaraz się uspokoiła.

- Co teraz będziesz robił? - zapytała.

Puścił jej rękę, jego twarz spoważniała, na czole ukazały się zmarszczki.

- Zadzwoń do brata - odpowiedział.

### Rozdział 3

Kiedy Daniel następnego dnia rano zszedł do kuchni, ujrzał zupełnie inną osobę. Karina wyglądała jak modelka najlepszego francuskiego domu mody: miała na sobie czarną, wąską spódnicę, idealnie dopasowany żakiet, pantofle na bardzo wysokich obcasach. Włosy spięła w mały koczek nad karkiem.

- Dzień dobry - powiedział, kładąc na stole kopertę z pieniędzmi. - To opłata za lipiec; dwa pokoje i garaż.

Karina przesłała mu uśmiech.

- Dzięki. Pokwitowanie dam ci później, teraz strasznie się śpieszę.

Ugryzła kawałek grzanki i wypła łyk kawy.

- W porządku.

Daniel wziął filiżankę. Dopiero teraz zauważył, że Karina ma

we włosach małego srebrnego motylka, srebrną salamandrę wpiętą w klapę żakietu i mnóstwo brzęczących bransoletek na przegubie dłoni.

- Znasz kogoś, kto umie grać w golfa? - zapytała, unosząc kubek do starannie umalowanych ust. Na jej dłoni zabrzęczały bransolety.

Daniel ze zdziwieniem uniósł brwi.

- W golfa?

- Właśnie. - Odstawiła kubek do zlewu, otrzepała rękę. - W przyszłym miesiącu mam wziąć udział w turnieju klubowym, a nie mam pojęcia, jak się w to gra.

Daniel pokręcił głową.

- Grałem w golfa kilka razy, dawno temu, ale nie tak dobrze, żeby móc kogoś uczyć.

Widać było, że jest nieco zawiedziona, ale natychmiast uśmiechnęła się szeroko.

- Nie szkodzi. Będę po prostu improwizować.

Nie miał najmniejszych wątpliwości, że golf nie jest grą, w której można improwizować, ale wiedział już o swojej gospodyni wystarczająco dużo, by przypuszczać, że właśnie ona może to uczynić.

Karina sięgnęła po teczkę.

- Twój brat się nie odezwał?

- Znowu się nagrałem na jego automatyczną sekretarkę, ale nie oddzwonił.

- Może po prostu do niego wpadniesz? Daniel odwrócił wzrok.

- Pewnie dzisiaj zadzwoni.

- Skoro tak uważasz... - Karina rzuciła okiem na zegar w kształcie kota. - Muszę lecieć. Zobaczymy się wieczorem. Zaraz wpadnie Jenny - rzuciła w przelocie.

Poszedł za nią. Czy ta kobieta nigdy niczego nie może powiedzieć jak należy?

- Kto to jest Jenny?

- Pani od sprzątanía. - Karina stała już w drzwiach. - Przyjdzie o dziesiątej. Weźcie sobie, co chcecie, a raczej to, co znajdziecie w lodówce.

Przesłała mu pożegnalny uśmiech i odeszła tanecznym krokiem w rytm brzęczących bransoletek i kluczyków.



- Bye, bye...

Omali nie pocałował jej na pożegnanie. Stary zwyczaj odezwał się znowu, mimo że upłynęło już tyle lat i prawie zdążył o nim zapomnieć, i mimo że ten zwyczaj odnosił się do innej kobiety, tak zupełnie innej...

Nieczęsto ostatnio myślał o Francine. Właściwie myślał o niej tylko wtedy, kiedy patrzył na smutną buzię Natalie albo kiedy słyszał, jak córka rozmawia z niewidzialną panią Beeton.

Francine była taka młoda; to dziwne, że ktoś tak młody może po prostu umrzeć. Zawsze starał się być dobrym mężem, o ile oczywiście ktoś, kto nie kocha żony, może nim być.

Wrócił do kuchni i wypił kawę. Natalie zaraz się obudzi. Umył filiżankę i odstawił ją na suszarkę. Potem przygotował śniadanie dla córki.

Ustawił wszystko na tacy i zapukał do jej pokoju. Natalie usiadła na jego widok.

- Dzień dobry, tatusiu.

Podał jej szklankę soku i lekarstwo.

- Wcale nie jest takie wstrętne - oznajmiła dziewczynka, rozgryzając kolorową tabletkę.

- Tylko się do niego zbytnio nie przyzwyczajaj. To lekarstwo, a nie cukierek. Zaraz zjesz śniadanie.

- Umieram z głodu.

Widać było, że antybiotyk zadziałał. Natalie nie miała już gorączki i wyglądała znacznie lepiej. Za dzień, dwa, na pewno wstanie z łóżka. Wtedy będzie mógł się zająć innymi sprawami: wynajmie samochód, pójdzie do banku, dowie się, gdzie mieści się szkoła.

- Tatusiu, czy Karina przyjdzie do mnie dziś rano?

- Nie, kochanie, już poszła do pracy.

Natalie zrobiła zawiedzioną minę, ale nic nie powiedziała.

Pogłaskał ją po głowie.

- Najpierw musisz wyzdrowieć, a potem dopiero zaczniesz przyjmować wizyty. Chcesz, żebym ci poczytał?

Natalie rozchmurzyła się.

- Poczytaj mi tę książkę, którą wczoraj dostałam od Kariny.

Tam są smoki i inne takie stwory.

Wziął książkę i zaczął czytać, jednym uchem nad słuchując, czy

nie dzwoni telefon. Przeczytał jedną książkę, potem drugą, ale Brian się nie odezwał. Pewnie wrócił późno i nie odsłuchał sekretarki, a teraz musi już być w pracy.

Daniel zamknął książkę.

- To na razie koniec. Teraz powinnaś wziąć kąpiel; wczoraj byłaś na to zbyt zmęczona.

Łazienka, jak wszystkie pozostałe pomieszczenia domu, nosiła silny ślad osobowości gospodyni. Półka pod lustrem zavalona była kosmetykami, kolorowe ręczniki wały się na podłodze i koszu na brudną bieliznę. Wyszywana w esy - floresy tkanina udawała dywanik przy wannie.

Tak jak w całym domu, tutaj również znajdował się odbiornik radiowy, z którego płynęła muzyka. Daniel zdążył już zauważyć, że Karina nie może żyć bez muzyki; wszędzie, gdzie się znajdowała, towarzyszyły jej dźwięki płynące z radia albo odtwarzacza.

Wszedł do łazienki, odnalazł niewielki tranzystor i wyłączył go. Tak jest znacznie lepiej; człowiek może słyszeć własne myśli.

Pomógł Natalie wziąć kąpiel i umył jej głowę, nie przestając myśleć o Brianie. Ciekawe, jak brat zareaguje na jego telefon, ciekawe, jak wypadnie ich pierwsze spotkanie po latach...

Po ślubie z Francine kilkakrotnie próbował nawiązać z nim kontakt, ale Brian nie odpowiadał. Potem wydarzyło się zbyt wiele rzeczy - stale się przeprowadzali, przez jakiś czas nie mieli stałego adresu, zresztą obaj nie lubili pisać listów. Wolał myśleć, że sprawy same jakoś się ułożą, że kiedyś wróci do Kanady, że spotkają się i pogodzą.

Niedługo po tym, jak urodziła się Natalie, odwiedził raz rodzinne strony, ale Briana akurat nie było. Ich ojciec bardzo nad tym ubolewał, ale wzrok matki powiedział mu, że stało się lepiej, iż nie doszło do jego spotkania z bratem. Nie musiał pytać o przyczyny: domyślał się, że brat nie wybaczył mu tego, że uciekł z jego narzeczoną, i wcale mu się nie dziwił. Było oczywiste, że właśnie dlatego Brian wybrał się w długą, służbową podróż dokładnie wtedy, kiedy jego młodszy brat przyjechał na miesiąc z Australii.

- A teraz dokładnie spluczemy włosy - powiedział i zanim skierował prysznic na główkę dziewczynki, sprawdził drugą

ręką temperaturę wody.

Rywalizacja pomiędzy nim a Brianem rozpoczęła się na długo przedtem, zanim pojawiła się Francine. Brian zazdrościł bratu popularności, a Daniel nie mógł pogodzić się z faktem, że starszy brat jest kapitanem drużyny piłki nożnej i pierwszym koszykarzem w szkole.

Jako chłopcy zazdrościli sobie sukcesów w szkole, a jako młodzi mężczyźni rywalizowali z sobą o kobiety. Ale byli braćmi, w dalszym ciągu są braćmi, jest chyba jakaś więź, która ich łączy, coś, czego mimo wszystko nie można zerwać?

- Tatusiu, popatrz, ja nurkuję! Zupełnie tak samo, jak łódź podwodna!

Natalie włożyła główkę pod wodę, puszczając bąbelki.

- Na razie jesteś tylko małą chorą dziewczynką - powiedział, kiedy znowu wynurzyła się na powierzchnię.

- Ale nie jestem tchórzem.

Odgarnęła mokre włosy z czoła i wstała, prostując z godnością swoją filigranową postać.

- I jestem młodą damą.

- Kto ci to powiedział?

- Babcia. - Małe usteczka wykrzywiły się, jakby dziewczynka zaraz miała się rozpłakać. - Bardzo tęsknię za babcią. Kiedy ją znowu zobaczymy?

Daniel spoważniał.

- Niedługo, ale jeszcze nie teraz, Nattie. Dzisiaj do niej zadzwonimy i powiemy, że u nas wszystko w porządku, a teraz wychodź z wanny, bo ci się zrobi zimno.

Otulił córeczkę ciepłym płaszczem kąpielowym i spojrzał na jej poważną twarzyczkę.

- Przyzwyczaisz się do życia tutaj, zobaczysz.

- Chyba tak, tylko dlaczego nie możemy zamieszkać u Kariny?

- Dokładnie nie wiem, ale myślę, że Karina po prostu lubi być sama.

Dziewczynka zamyśliła się, marszcząc czoło.

- Przecież wczoraj było tu tyle osób.

Poprzedniego dnia rzeczywiście przez dom przetoczyły się tłumy ludzi; ktoś wpadł na kawę, inny chciał pogadać, jeszcze inny tylko zapytać, jak leci. Karina chętnie przyjmowała gości,

nie przerywając pracy nad różową świnką.

- To zupełnie co innego przez chwilę porozmawiać z przyjaciółmi a mieć w domu dwie obce osoby na stałe.

- My nie jesteśmy obcymi osobami. My to my. Roześmiał się i przytulił ją do siebie. Była jeszcze bardzo mała i bardzo drobna.

- Tak, skarbie, masz rację.

Przerwał im dzwonek telefonu. Daniel zerwał się na równe nogi.

- Poczekaj chwilę.

Zbiegł po schodach i dopiero wtedy przypomniał sobie, że drugi aparat ma w swoim pokoju. Biegiem wrócił na górę.

- Słucham!

- Strasznie jesteś zdyszany, zupełnie jakbyś biegł. Zapomniałam ci powiedzieć, że na górnej półce lodówki, w głębi, jest jeszcze puszka tuńczyka. Jest też masło orzechowe, ale chyba nie ma chleba. Przepraszam, że u mnie tak źle z jedzeniem, ale od dzisiaj będę już codziennie robić zakupy.

Daniel przysiadł na łóżku.

- Nie przejmuj się.

Z trudnością mógł sobie wyobrazić Karinę w pracy, kierującą zespołem ludzi. Przecież to wymaga wewnętrznej dyscypliny i dobrego zorganizowania.

- Gdyby Tramp znowu wtargnął na moje terytorium, bądź tak dobry i przegnaj go, dobrze?

Jej głos był dźwięczny i melodyjny; nie zauważył tego, rozmawiając z nią twarzą w twarz.

- Oczywiście.

Przez chwilę zastanawiał się, czy nie poprosić, by powiedziała dzień dobry Natalie, ale odrzucił tę myśl. W tle słychać było stukanie na komputerze. Karina ma inne zajęcia niż rozmowa z cudzym dzieckiem.

- Gdzie trzymasz narzędzia? - zapytał. - Chodzi mi o młotek i gwoździe.

- W piwnicy, ale poczekaj! Nie zamykaj Trampowi wejścia; on pewnego dnia sam zrozumie, że to nieładnie deptać pomidory.

- Nie dałbym za to złamanego grosza. Wszystkie spaniele są głupie jak but.

- Co takiego?

- Chciałem powiedzieć, że nie są obdarzone błyskotliwą

inteligencją.

- A ja myślałam, że lubisz psy. Jak się czuje Natalie?

- Coraz lepiej.

- Poczekaj chwilę, mam drugi telefon. - Przez moment panowała cisza, a potem śpiewny głos zabrzmiał znowu. - Przepraszam, ale muszę kończyć. Szef znowu zawraca mi głowę.

Odłożyła słuchawkę. Daniel po chwili uczynił to samo. Zdał sobie sprawę, iż nie czuje rozczarowania faktem, że to nie dzwonił jego brat.

Łazienka była pusta, a mokre ślady prowadziły wprost do pokoju Natalie. Zajrzał do środka i zatrzymał się w progu. Dziewczynka, otulona w kąpielowy ręcznik, siedziała na podłodze, pogrążona w rozmowie z niewidzialną panią Beeton. Daniel zmarszczył brwi. Nigdy nie wiedział, co ma w takiej sytuacji robić. Z trudem powstrzymał się przed przerwaniem dziwnej sceny. Pani Beeton pojawiła się w życiu Natalie wkrótce po śmierci matki. Zawsze, kiedy był świadkiem tej sceny, uświadamiał sobie, jak bardzo jego dziecko jest samotne. A przecież tak się starał... Natalie po prostu rozpaczliwie potrzebowała matki.

Może szkoda, że nie zaprzyjaźnił się wtedy z tą samotną panią, którą spotykał z dzieckiem w ogródku jordanowskim. Ale to było niemożliwe: zbyt dobrze rozumiał, że to nie tylko Natalie kogoś potrzebuje.

Kiedyś, pewnego dnia, spotka właściwą kobietę. Ale wtedy nie zrobi tak jak poprzednim razem, nie ożeni się natychmiast; poczeka, aż będzie wiedział, że jest to prawdziwa miłość, a nie tylko przelotna fascynacja. Chciał mieć prawdziwą żonę, prawdziwy dom i prawdziwych przyjaciół; chciał również mieć dzieci z kobietą, którą sobie wybierze.

Natalie uniosła oczy i zobaczyła go.

- Tatusiu, możesz mnie podrapać po plecach?

- Oczywiście, ale może lepiej ci będzie w łóżeczku. Włożył jej piżamę, zaniósł do łóżka i otulił ulubionym, niebieskim kocykiem.

- Chcesz, żebym ci coś zaśpiewał?

- Nie, dziękuję - odrzekła grzecznie.

Rozumiał, dlaczego nie chce, żeby jej śpiewał. Nie miał głosu, nie miał słuchu, strasznie fałszował i zapominał słów piosenki.

- Kiedy przyjadą wszystkie nasze rzeczy, znajdziemy taśmę z nagraniem mamy i będziesz sobie puszczała, dobrze?

Zrobili sobie kiedyś takie nagranie, kiedy Francine miała gdzieś wyjechać służbowo; łatwiej mu było usypiać córeczkę, kiedy słyszała głos matki z taśmy. Na wszelki wypadek zrobił kilka kopii.

Natalie uśmiechnęła się lekko.

- Dobrze.

Delikatnie podrapał ją po plecach i opowiedział historię z dzieciństwa, jak to obaj z Brianem łapali kijanki w strumyku niedaleko domu.

Powieki dziewczynki wkrótce opadły i Natalie smacznie zasnęła. Otulił ją starannie i zszedł na dół.

Nie wiedział, co z sobą począć. Zajrzał do salonu, ale nic dla siebie nie znalazł. Tłoczące się i napierające zewsząd przedziwne istoty działały na niego klaustrofobicznie. Poczuł, że się dusi; poszedł do kuchni i wyjrzał na podwórze.

Jego uwagę zwróciła czarna dziura ziejąca w płocie.

Przypomniał sobie słowa Kariny, nakazujące, by nie zamykał przed spaniem wejścia do ogródka. Można to było jednak załatwić w inny sposób... Uśmiechnął się do siebie i wrócił do kuchni. Bez trudu znalazł drzwi prowadzące do piwnicy.

Karina wyszła z gabinetu i zajrzała do pokoju, gdzie pracowali "jej chłopcy", grapa młodych artystów specjalizujących się w grafice komputerowej. Kevin należał do najbardziej uzdolnionych.

- Kevin - powiedziała sztucznie urzędowym głosem - mogę ci na chwilę przeszkodzić?

Uniósł głowę i spojrział na nią nieprzytomnym wzrokiem. Z trudem powstrzymując się od śmiechu, Karina podeszła do niego i zerknęła na ekran.

Rysunki Kevina były naprawdę fantastyczne.

- Czym mogę służyć, wasza wysokość? Jestem zawsze na rozkazy.

Położył dłoń na sercu, nie zdejmując drugiej ręki z klawiatury. Fosforyzujący rysunek rozrastał się, błyskając tęczowym

światłem.

- Dobrze to, coraz lepsze. Kevin uśmiechnął się skromnie.

- Pod światłym kierunkiem waszej wysokości najbardziej nawet nieudolny sługa... A mówiąc serio, Karina, marnujesz się, kierując naszą pracownią. Po co ci to? Sama świetnie rysujesz; jesteś w tym najlepsza z nas wszystkich.

Karina oparła się o przepierzenie rozdzielające poszczególne boksy.

- Kieruję pracownią od lat - powiedziała zamyślona. -

Przyzwyczyłam się do tego, od dawna sama już nie rysuję... Zresztą robię sporo ważnych rzeczy. Nigdy nie mielibyśmy nowych komputerów, gdybym nie przekonała Rossa, że to naprawdę konieczne.

Znowu zerknęła na ekran.

- Pokazywałeś to już w dziale sprzedaży?

- Na razie nie, dzisiaj chcę o tym pogadać z Jacksonem w czasie lunchu.

Karina pokręciła głową.

- Trochę późno.

- Mogę lecieć zaraz.

Posłała mu olśniewający uśmiech.

- I bardzo dobrze, a po drodze zajrzyj do mnie. Mam nowe projekty, chciałabym, żebyś to obejrzał.

- Tak jest.

Kevin zasalutował i wrócił do przerwanej pracy. Już miała odejść, kiedy nagle sobie o czymś przypomniała.

- Zapomniałam ci powiedzieć, że kuzyn Betty wpadł do mnie z córką podczas weekendu. Właśnie przyjechał z Australii i zamierzał u mnie zamieszkać, bo myślał, że wynajął u mnie pokoje.

Kevin nagle przestał się uśmiechać; wyglądał teraz na zdziwionego.

- Myślałem, że przestałaś wynajmować.

- Masz rację, przestałam, ale Daniel o tym nie wiedział.

Skrzywił się jak ukłuty szpilką.

- Znowu nawaliłem, prawda?

- I to na całego. Przyjechał z chorym dzieckiem i będą musieli u mnie zostać, dopóki czegoś sobie nie znajdą. - Spojrzała na

skruszoną twarz Kevina i dodała litościwie: - Nie martw się, wszystko jakoś się ułożyło. Ale jeśli przypadkiem nosisz jeszcze przy sobie jego czek, to mu oddaj; może potrzebować pieniędzy.

- Jasna sprawa.

Kevin sięgnął do kieszeni spodni, potem do drugiej, zajrzał do kieszonki koszuli.

- Musi gdzieś tu być... Gdzieś się zapodziało, zaraz znajdę.

- Może byś zajrzał do portfela? A jak tam Betty i maleństwo?

Kevin uśmiechnął się, na chwilę przerywając poszukiwania.

- Doskonale. Któregoś dnia wszyscy do ciebie wpadniemy.

Betty pewnie będzie się chciała zobaczyć z Danielem i tą jego małą.

- Powiedzmy w przyszłym tygodniu, Natalie musi wydobrzeć. -

Karina odwróciła się i skierowała do wyjścia. - Gdybym była potrzebna, to jestem w gabinecie Rossa - rzuciła na odchodnym.

- Tak jest, szefie.

Karina poszła w stronę pokoju Rossa Prestona, czując, jak z każdym krokiem jej plecy sztywnieją, a kroki stają się coraz powolniejsze. Tak zwany „boss Ross” był jedyną ciemną chmurą na niebie jej pracy w firmie. Nieraz miała ochotę wkopać go w ziemię.

Nie byłoby to łatwe, sądząc po rozmiarach szefa. Za szklanymi drzwiami gabinetu ujrzała barczyste plecy częściowo zasłonięte oparciem fotela i nogi położone na parapecie okna. Ross zajęty był rozmową telefoniczną, ale na widok Kariny odwrócił się błyskawicznie i ruchem ręki poprosił, by weszła.

Odłożył słuchawkę i przesłał jej spod wąsów uśmiech, którego nie cierpiała.

- Witaj, Karino, prawdziwa przyjemność cię widzieć.

W jego ustach słowo „przyjemność” zabrzmiało tłusto i obleśnie. Rozwalił się w fotelu z rękami pod głową, wypinając przed siebie biały gors koszuli. Wyglądał jak wielki indyk przewrócony na grzbiet.

Karina zacisnęła usta i usiadła na krześle.

- Prosiłeś, żebym przyszła. O co chodzi?

- O to.

Wziął jakiś papier i postukał w niego palcem. Pochyliła się nad biurkiem. Poznała pismo, które jakiś czas temu skierowała do



Rossa w sprawie udziału w turnieju klubowym.

- Ach, to. Mam zamiar wstąpić do klubu w tym roku. Ross jeszcze bardziej odchylił się do tyłu i spojrzał na nią jak na rzadki okaz owada.

- Sama wiesz, jak bardzo bym chciał, żebyś ten weekend spędziła z nami na polach Parksville. Byłoby cudownie. Uśmiechnęła się z wysiłkiem, przyrzekając sobie w duchu, że kiedy już dostanie ten awans, nigdy, przenigdy nie uśmiechnie się do Rossa Prestona.

- Ja też bym chciała. Mogłabym poznać bliżej twoją żonę.

- Tina nigdy tam nie bywa. Co gorsze, ty też nie możesz.

Uśmiech na twarzy Kariny zamarł.

- Jak to?

Ross splótł ręce ruchem wskazującym na pełną bezradność.

- W turnieju można uczestniczyć tylko, kiedy się jest zaproszonym.

- Sądziłam, że dostęp na pole golfowe jest otwarty dla wszystkich pracowników wyższego szczebla, należących do Franklin Group.

- Nie tylko, inne korporacje też mają wstęp. Chodzi o co innego.

- A o co? Jestem kierownikiem działu artystycznego; mogą chyba dostać to zaproszenie?

Ross poruszył palcami na blacie biurka, jak mały chłopiec, który próbuje ukryć brudne paznokcie w czasie rodzinnego obiadu.

- Nie chcesz chyba powiedzieć, że zaprasza się tylko pracowników płci męskiej?

Roześmiał się nieco zbyt głośno.

- Nie, skądże, przecież to byłaby dyskryminacja.

- Właśnie. Skoro jednak nasza firma nie dyskryminuje kobiet, dlaczego nie mogę otrzymać zaproszenia?

Ross odsunął się od biurka i zajrzał pod nie, jakby czegoś szukał.

- Turnieje odbywają się w naszym klubie od trzydziestu lat. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby jakaś kobieta wzięła w nich udział.

Karina zdobyła się na heroiczny uśmiech.

- W takim razie czas najwyższy, żeby wzięła.

Ross uniósł na nią oczy.

- To klub o wielkich tradycjach.

- SignCity zawsze idzie z postępem - zacytowała fragment broszurki reklamowej.

Ross uroczyście skłonił głowę.

- Gdyby to była sprawa tylko naszego SignCity, walczyłbym o ciebie, ale tutaj chodzi o kilkanaście innych firm. Zaproszenia zostały rozesłane kilka tygodni temu.

Karina roześmiała się, lekko odrzucając głowę.

- Nie wierzę własnym uszom. Czy ty wiesz, w którym wieku my żyjemy?

- Wiem i gdyby to ode mnie zależało... Ale tam są starzy ludzie, tradycjoniści...

Spojrzała na niego bacznie.

- Czy to znaczy, że nigdy żadna kobieta nie uczestniczyła w turnieju?

- Kilka lat temu niejaka Alice Whitehead z Vancouveru jakoś zdobyła zaproszenie.

- I co?

Ross zmarszczył brwi.

- Przyszła, ale chyba niezbyt dobrze się bawiła. Zrozum, golf to gra dla mężczyzn. Nie wiem, czy chciałabyś słyszeć, co sobie opowiadają w szatni, i ten zapach... To nie dla ciebie. Dla kobiety to żadna przyjemność.

Karina podniosła się z krzesła.

- Nie chodzi o przyjemność, chodzi o uczestnictwo.

Wykluczacie w ten sposób kobiety, żeby nie mogły dochodzić swoich praw.

Ross znowu się uśmiechnął w ten swój obrzydliwy sposób.

- Nie bierz tego do siebie. Jesteś kierownikiem dużego działu; przecież nigdy bym ci nie powierzył tylu ludzi, nie dałbym ci tej pracy, gdybym nie był przekonany, że świetnie sobie poradzisz.

- Nie dałeś mi żadnej pracy, sama ją sobie wzięłam.

- I świetnie ci to idzie. Widzę to i doceniam.

Rzuciła mu „do widzenia” i wymaszerowała na korytarz. Nic dziwnego, że w SignCity wcale nie ma kobiet dyrektorów, skoro te samce robią to, co robią.

W zasadzie nie miała nic przeciwko mężczyznom, z wieloma

nawet się przyjaźniła. Co nie znaczy, że sama chciałaby być mężczyzną albo postępować tak jak oni. Albo rozumować podobnie... Na samą myśl o tym, że mogłaby być czymś takim jak Ross, dostawała mdłości.

Może Joanne ma rację, może rzeczywiście powinna rzucić firmę w diabły i otworzyć własny interes? Ale na myśl o samotnej pracy w domu ogarniał ją lęk. Potrafiła funkcjonować tylko w nerwowej, niespokojnej atmosferze biura; obecność ludzi podniecała ją i pobudzała do działania.

Teraz nie może już się wycofać. Jeśli Ross sobie wyobraza, że ją spławił, to grubo się myli. Czeką go spora niespodzianka.

Daniel wstał i otrząsał spodnie z ziemi, po czym wziął narzędzia i skierował się w stronę kuchennego wejścia. Po drodze przystanął i z odległości przyjrzał się swemu dziełu. Nie mógł się doczekać, co powie Karina, kiedy to zobaczy.

W kuchni zastał młodą dziewczynę myjącą podłogę.

- Kim pan jest?

Cofnęła się na jego widok, wlepiając przerażone spojrzenie w młotek, który trzymał w ręce.

- Nazywam się Daniel Bowen - powiedział i odłożył narzędzia.

- A ty pewnie jesteś Jenny.

- Daniel Bowen? - powtórzyła niepewnie.

Była młodsza, niż się wydawało, miała długie brązowe włosy i ciemne oczy.

- Tak. Jestem nowym lokatorem Kariny. Uprzedziła mnie, że przyjdiesz.

Dziewczyna nieco się uspokoiła, ale w dalszym ciągu patrzyła na niego z rezerwą.

- Karina mówiła, że już nie będzie wynajmowała pokoi...

- Zrobiła dla nas wyjątek z powodu choroby mojej córki.

- To do niej podobne. - Dziewczyna uspokojona zanurzyła szczotkę w wiadrze. - A pański akcent jest podobny do australijskiego.

Daniel podszedł do zlewu i zaczął myć ręce.

- Mieszkałem kilka lat w Australii, ale pochodzą stąd.

- A co pan robił tym młotkiem?

- Załatałem dziurę w płocie. Pokręciła głową z dezaprobatą.

- Karina pana zabije.

- Zobaczymy. - Sięgnął po ręcznik i wytarł ręce. - Dużo masz tu roboty?

Dziewczyna uśmiechnęła się.

- Strasznie śmiesznie pan mówi. Owszem, pracy jest sporo; studiuję na uniwersytecie i dorabiam sobie. Karina na szczęście nie jest w stanie sama posprzątać mieszkania, więc korzystam z tego. Bardzo jest fajna.

- Jest tak fajna, że zostawiła ci nawet kosz z bielizną do uprasowania. Stoi w jadalni.

- Wspaniale. - Jenny energicznie zabrała się do szorowania. - A może pan też coś dla mnie ma?

Daniel podziękował jej uśmiechem.

- Sam dbam o swoje rzeczy, dziękuję, ale może mogłabyś mi powiedzieć, czy jest tu jakiś sklep spożywczy z dostawą do domu?

- Jest Safeway na Oak Bay Avenue. Przywożą do domu.

- A wiesz, co Karina lubi jeść? Dziewczyna zastanawiała się przez chwilę.

- Nie wiem, ona prawie nic nie je... Ale tak, owszem, bardzo lubi makaron. Jej matka była Włoszką.

- Tak, wiem. Podobno też tutaj mieszkała. Jenny skinęła głową.

- Tak, dawno temu. Już nie żyje.

Zupełnie jak w kalejdoskopie drobne odpryski zbiegły się nagle, tworząc jeden spójny obraz: Karina Paterson. Dlaczego mu nie powiedziała, że jej matka nie żyje? Tak dziwnie zamilkła. Czy to możliwe, że jeszcze się z tym nie pogodziła? Nagle wyobraził sobie Natalie, okaleczoną na całe życie przez śmierć matki, i zimny dreszcz przeszedł mu po plecach.

Spojrzał na Jenny.

- Nie będę ci już przeszkadzał, pracuj sobie spokojnie. Wziął telefon i książkę telefoniczną i poszedł do salonu.

Zamówił w supermarkecie wszystkie potrzebne produkty i odetchnął - jak ktoś, kto powziął właściwą decyzję. Zrobił dla Kariny kolację. Odwdzieczył się w ten sposób za to, że ich u siebie zatrzymała, a przy okazji podkarmi ją trochę. Sądząc po jej figurze i zawartości kuchennych szafek, nie jadła zbyt często.

Dobiegł go dźwięk otwieranych drzwi i natychmiast usłyszał

śpiewne: „Już jestem!”. Nie odłożył słuchawki; po raz któryś wykręcał właśnie numer Briana. Może tym razem będzie miał więcej szczęścia.

Sygnał powtórzył się kilkakrotnie i Daniel już zamierzał wyłączyć telefon, kiedy nagle dobiegł go głos brata:

- Słucham. Przełknął ślinę.

- Cześć, Brian.

- Kto mówi? - W głosie Briana brzmiało zniecierpliwienie.

Daniel głęboko odetchnął i zacisnął słuchawkę w dłoni. Był trochę rozczarowany, że brat od razu nie poznał jego głosu. Ale przecież upłynęło dziesięć lat i nabrał obcego akcentu.

- Brian, to ja, Daniel. Odpowiedziała mu cisza.

- Twój brat. Dzwoniłem do ciebie wczoraj, zostawiłem wiadomość.

Znowu cisza, a potem spokojny, opanowany głos.

- Wiem, że dzwoniłeś, ale nie mam ci nic do powiedzenia.

Spodziewał się, że rozmowa nie będzie łatwa, ale nie wiedział, że obojętność brata tak bardzo go zabolę. Postanowił brnąć dalej, nie miał innego wyjścia.

- Trochę to dziwne. Nie widzieliśmy się tyle lat, moglibyśmy pogadać.

Brian nawet nie podniósł głosu.

- Chyba nie wyobrażasz sobie, że po tym wszystkim, co zrobiłeś, zjawisz się tutaj jak gdyby nigdy nic, żeby sobie „pogadać”. Zastanów się, co mówisz, Danny braciszku.

Daniel zawsze nienawidził tego „Danny braciszku”.

- Wiem, że zachowałem się podle - powiedział, z trudem się opanowując. - Wiem, że bardzo trudno coś takiego wybaczyć, ale przecież jesteśmy braćmi i dawniej byliśmy sobie bardzo bliscy. Może moglibyśmy się spotkać i porozmawiać o tym wszystkim?

- Cudowny pomysł - wycedził Brian - ale ja jestem bardzo zajęty i nie wiem, czy znajdę czas.

Daniel zacisnął zęby.

- Gdybyś przypadkiem znalazł, czekam na twój telefon.

- Strasznie ci pilno do pojednania, Danny braciszku. Czy aby nie za późno?

- Przynajmniej się staram!

- Marnujesz tylko czas, nie jestem zainteresowany rozmową o dawnych czasach. I skąd ten pomysł, że kiedyś byliśmy sobie bliscy? A teraz do widzenia, Danny braciszku.

- Brian, poczekaj!

Za późno. Brat się rozłączył.

Daniel odłożył słuchawkę i przez chwilę stał bezradnie, rozglądając się po pokoju. Co jeszcze może zrobić? Przecież przyznał się do winy, wykazał skruchę, więc czego Brian jeszcze chce?

Usłyszał na schodach lekkie kroki i przez uchylone drzwi ujrzał Natalie, jak na bosaka schodzi na dół.

- Zaraz włóż kapcie!

Usłyszał tupot bosych nóg i dziewczynka znalazła się na dole. Wściekły poszedł do jej pokoju, wziął buty i zbiegł za nią po schodach. Przecież można chyba po dziesięciu latach zapomnieć urazy i pogodzić się z własnym bratem!

Pogrążony w niewesołych rozmyślaniach, o mało co nie rozdeptał Natalie. Siedziała na podłodze w holu, rozwijając paczkę, na której ozdobnym pismem napisane było jej imię.

- Ile razy mam ci powtarzać, że nie wolno chodzić bosy! Ze złością wcisnął kapcie na małe nóżki.

- Nie wiesz, że jesteś chora? Masz zapalenie oskrzeli! Skąd wzięłaś tę paczkę? Odłóż natychmiast na miejsce!

Usta dziewczynki zadrżały, ale rączki nie puściły paczki.

- Leżała na stoliku w korytarzu. Napisane jest na niej moje imię.

- Może i tak, ale powinnaś poczekać, aż ktoś ci ją da.

- Ale tatusiu...

- Ani słowa więcej.

Począł, aż zrobi, co kazał, a potem poszedł do kuchni.

Karina stała przy kuchennym blacie, poruszając biodrami w rytm muzyki; w ręku miała kawałek chleba posmarowany orzechowym masłem. Obrzuciła ich wesołym spojrzeniem, któremu towarzyszył promienny uśmiech.

- Cześć, chłopaki.

Sięgnęła po słoik i na kanapkę z orzechowym masłem nałożyła majonezu. Daniel poczuł, że robi mu się niedobrze. Patrzył na nią zdumiony i zafascynowany. Karina ugryzła kawałek i

mruknęła z zadowoleniem.

- Muszę coś przekąsić - powiedziała - bo zaraz lecę. Miałam potwornie ciężki dzień, a co tam u was?

Rozdział 4

Daniel nie spuszczał z niej zdumionego wzroku. W kuchni pełno było jedzenia. Stół nakrył na trzy osoby. Wokół rozchodził się zapach pomidorów i czosnku, a ona stoi sobie i zajada chleb z masłem orzechowym i majonezem!

Dzień rzeczywiście był niedobry, lecz koniec zapowiadał się koszmarny.

- Tatuś zrobił kolację specjalnie dla ciebie - poinformowała Karinę Natalie, kłapiąc po podłodze w kapciach.

Daniel zacisnął usta i policzył do dziesięciu.

- To nieważne, córeczko - powiedział wreszcie. -

Przygotowałem kolację dla nas wszystkich.

Karina rozejrzała się wokół, jakby po raz pierwszy widziała własną kuchnię.

- O, Boże, strasznie was przepraszam, zupełnie nie zauważyłam... Już się umówiłam na wieczór, ale zaraz wszystko odwołam.

Skruszona sięgnęła po telefon.

- To nie ma sensu.

Daniel wyjął jej słuchawkę z ręki i odwiesił na ścianę. Podszedł do kuchenki i podniósł pokrywkę garnka. Karina zajrzała mu przez ramię.

- Fettucini - powiedziała z zachwytem. - Moje ulubione kluski. Nawet na nią nie spojrzął, żeby nie wybuchnąć. Rozumiał, że nie ma prawa się gniewać. Przecież Karina nie wiedziała, że przygotowuje dla nich kolację, i miała prawo się z kimś umówić. Był zły na siebie, że wyładowuje na niej wściekłość, jaką w nim obudziła rozmowa z bratem.

Karina znowu sięgnęła po słoik z majonezem. Zmieszany zapach majonezu i orzechowego masła podziałał na niego piorunująco. Odwrócił się w jej stronę.

- Jesz majonez z tym masłem? Uśmiechnęła się promiennie.

- Bardzo to lubię.

- Masło orzechowe jada się z bananami - oznajmił tonem zrędliviego mentora - a dzieci jedzą je z dżemem.

Wiedział, że zachowuje się jak idiota, ale było mu wszystko jedno.

- Może, ale to takie nudne.

Roześmiała się srebrzyście i odplynęła w brzęku srebrnych bransoletek.

Miał wrażenie, że po drodze lekko musnęła jego ramię.

Przykrył garnek pokrywką. Potraktowała go jak starego nudziarza. Jest nudny i beznadziejny tylko dlatego, że jada kolację o odpowiedniej porze i nie lubi majonezu z masłem, a może dlatego, że nie chce sypiać pod tekturową palmą?! Ciszę przerwał dopiero szczebiot Natalie:

- Tatuś zreperował też dla ciebie płot.

Karina zastygła w pół ruchu, zamarł brzęk bransolet.

- Co? Co ty zrobiłeś? Wytrzymał jej spojrzenie.

- Zreperowałem płot. Parsknęła nerwowym śmiechem.

- Przecież mówiłam, żebyś tego nie robił!

- Może zanim coś dalej powiesz, wyjrzysz do ogrodu i zobaczysz, jak to wygląda.

Równie dobrze mógł przemawiać do samego płotu. Usta Kariny wykrzywiły się i... zamiast spodziewanych wymówek usłyszał nowy wybuch śmiechu.

- Dlaczego to robisz? - zapytał.

- Co dlaczego robię?

- Śmiejesz się, kiedy jesteś zła?

- Nie zmieniaj tematu.

- To ważne - powiedział i podszedł do półki, by zgasić radio.

Zaraz poczuł się lepiej, poziom adrenaliny opadł.

- Skoro to taka twoja mała fobia, po prostu mi powiedz.

- Fobia? Jaka fobia? - Oczy Kariny rozbłyły. - Zachowujesz się jak znerwicowana gospodyni domowa. Jesteś wściekły o tę kolację i próbujesz tego nie okazywać, ale ci nie wychodzi.

- Owszem, przyznaję, że myślałem, że to wypadnie lepiej, ale teraz nie o to chodzi.

Zastukały wysokie obcasy, Karina pomknęła w stronę drzwi.

- Bardzo dziękuję za kolację - rzuciła po drodze - i za to, że pomyślałeś o naprawie płotu. Byłabym jednak wdzięczna, gdybyś przywrócił wszystko do poprzedniego stanu, jeśli możesz.



Stał oparty o zlew i patrzył na nią złym, chłodnym wzrokiem. Mógł jej oczywiście wytłumaczyć, co właściwie zrobił z tym płótem, ale nie miał zamiaru. Nic jej nie będzie mówił, skoro nawet nie raczyła spojrzeć na jego pracę.

- Nawet tego nie dotknę, zanim nie zobaczysz. Potem jeśli w dalszym ciągu nie zmienisz zdania, zrobię w płocie taką dziurę, że przelezie przez nią bernardyn z zagubionym turystą na grzbiecie.

Usta Kariny ułożyły się w wystudiowany uśmiech.

- Dobrze. Zajrzę tam później.

Był pewien, że zmieni zdanie, kiedy wszystko zobaczy, co nie zmieniało faktu, że zrobił błąd, zamieszkując u niej. Karina była przyzwyczajona do samotności, w jej życiu panował nieustanny chaos, a jego rytm był zupełnie nieodpowiedni dla sześćoletniej dziewczynki. Natalie potrzebuje prawdziwego domu i regularnych posiłków.

Zaraz rano zadzwoni do agencji i zapyta, czy coś znaleźli. Jeśli nie, zwróci się do innego biura. Gdzieś musi być miejsce, które będą mogli nazwać domem.

Z zamyślenia wyrwało go coś jakby chlipnięcie. Spojrzał na Natalie; dziewczynka stała, wycierając oczy ręką piżamy.

- Nattie, kochanie, co się stało? Ukląkł i przytulił ją do siebie.

- Karina nawet nie zauważyła, że już lepiej się czuję - powiedziała Natalie przez łzy. - Nawet mi nie powiedziała dzień dobry.

Była zrozpaczona; przeszło mu przez myśl, że stale nie zdaje sobie sprawy, jak bardzo jego córka potrzebuje miłości.

- Powiedziała. Przecież przywitała się z nami, kiedy weszliśmy do kuchni.

- Nie ze mną, patrzyła tylko na ciebie.

W głosie Natalie zabrzmiał żal i wymówka.

- Posłuchaj, córeczko. - Przytulił ją mocniej i delikatnie pokołysał w ramionach. - Karina miała zły dzień, ty też nie jesteś w najlepszej formie. Chodź, teraz zjemy kolację, przecież przepadasz za fettucini.

Natalie na szczęście wytarła rączką łzy i podreptała za nim do stołu. Gdyby tylko wszystkie ich problemy można było tak łatwo rozwiązać...

- Gdybym mogła, zabiłabym go.

Karina uniosła kieliszek z cinzano, a potem z trzaskiem odstawiła go na stolik.

- Tego twojego bossa? - zapytała domyślnie Joanne, sięgając do talerzyka z krakersami, który postawił przed nimi kelner.

- Nie, Daniela.

- To coś nowego. Myślałam, że to tamten wyprowadził cię z równowagi.

- O nim też ci za chwilę opowiem, ale na razie myślałam o moim nowym lokatorze. Nie chodzi nawet o to, co zrobił - chociaż to też straszne - ale o wzrok, jakim na mnie patrzył. Joanne przysunęła się bliżej.

- A jak patrzył? Tak... seksownie?

- Nie.

Karina zaczęła bawić się słomką. Najbardziej ją zdenerwowało to, co powiedział o jej śmiechu: że śmieje się, kiedy jest zła. Jeśli on potrafi zauważyć takie rzeczy po dwóch dniach, to jest naprawdę niebezpieczny.

- Patrzył tak jakoś... bezczelnie.

- Bezczelnie? Nie wyglądał mi na takiego. Karina skinęła na kelnera.

- Napiję się jeszcze. Nie wygląda, ale jest. Może miał prawo się złościć, bo nie zauważyłam, że zrobił dla wszystkich kolację. Ale skąd mogłam wiedzieć? Czy to znaczy, że teraz mam wracać z pracy prosto do domu? Nie jestem przyzwyczajona do takiego życia. Zawsze przeganiałam lokatorów, którzy chcieli wtykać nos w nie swoje sprawy.

- Biorąc pod uwagę fakt, że brzuch przyrósł ci do grzbietu, nie można wykluczyć, że ugotował coś z litości. To bardzo miło z jego strony.

- Owszem, miło, i dlatego nie mogę go wyrzucić. Nie mogę wyrzucić za drzwi kogoś tak miłego.

Joanne popatrzyła na nią z wyrozumiałym uśmiechem.

- Szkoda, że nie możesz siebie usłyszeć. Raz mówisz, że jest bezczelny, a potem, że bardzo miły. To bardzo ciekawe połączenie. Przyznaj się, on cię fascynuje.

- To śmieszne. Joanne nie ustępowała.

- On musi bardzo cię lubić, w przeciwnym razie nie zadawałby

sobie tyle trudu i nie robił kolacji.

- Zrobił kolację dla siebie i swojej córki. Gdyby mnie naprawdę lubił, nie zabijałby tej dziury w płocie.

Joanne i na to znalazła odpowiedź.

- Mężczyźni lubią od czasu do czasu coś zreperować. To ich utwierdza w przekonaniu, że są użyteczni.

Karina z rezygnacją wsparła głowę na dłoni.

- Dobrze. W takim razie ja jestem nadpobudliwa i reaguję zbyt gwałtownie, niech ci będzie. Tak czy owak, musimy opracować zasady współżycia. Zawsze się tak robi, kiedy bierze się lokatora. Inaczej wejdzie mi na głowę.

- Nie byłoby to znowu takie najgorsze. A jak ta mała? Twarz Kariny złagodniała.

- Czuje się już lepiej. Dziś rano słyszałam, jak w swoim pokoju rozmawiała z lalkami. Jedną nazywa panią Beeton i przemawia do niej jak do żywej osoby,

- W tym wieku dzieciaki są urocze.

Kelner postawił przed nimi zamówione cinzano i białe wino.

Joanne z determinacją uniosła do ust kieliszek.

- Trudno, napiję się jeszcze. Jutro rano tego pożałuję, ale raz się żyje.

Karina wyjęła słomkę ze swojego kieliszka i wycelowała nią w stronę przyjaciółki.

- Twój problem polega na tym, że za rzadko wychodzisz z domu.

- To tylko jeden z moich problemów - poprawiła ją. Joanne. - Moim problemem numer jeden jest mąż, którego nigdy nie ma w domu. Właśnie przyjechał, ale tylko na tydzień. Gdyby chodziło o inną kobietę, mogłabym z nią o niego walczyć, ale jak walczyć z pracą?

Karina skrzywiła się.

- Peter dalej ugania się za tymi rybami?

- Aktualnie za łososiami. Walczy dla nich o środowisko do życia i warunki do przetrwania. Akcja jest zakrojona na bardzo szeroką skalę i obejmuje jeszcze inne gatunki naszych młodszych braci.

- Dlaczego z nim nie jeździsz? Raz na jakiś czas mogłabyś dzieci zostawić ze mną. Spędzilibyście kilka romantycznych dni

nad brzegiem jakiegoś ekologicznego jeziora.

- A Peter wstawałby o trzeciej nad ranem, żeby zobaczyć, jak się miewają jego rybki? Dziękuję, ale nie.

- Gdzie się podziała twoja żądza przygód? Pomyśl o zachodach słońca, o srebrnej poświacie księżyca...

- O komarach...

- Wietrze szumiącym wśród drzew...

- Niedźwiedziach skradających się, żeby zeżreć prowiant. ..

- Słońcu oświetlającym szczyty gór...

- Zapomniałaś, że na północy słońce wschodzi po jedenastej i świeci przez pół godziny, a potem robi się ciemno. Swoją drogą, może kiedyś skorzystam jednak z twojej propozycji i wybiorę się gdzieś z własnym mężem.

- Zawsze do usług.

- Dziękuję, a teraz opowiedz mi o Danielu.

Karina na blacie stolika zaczęła palcem kreślić jakieś skomplikowane figury.

- Myślę, że on nie bardzo wie, co z sobą zrobić. Czekaj, aż nadejdzie drewno z Australii i będzie mógł wziąć się do pracy. Tymczasem nie może ani iść do banku, ani do szkoły, ani nigdzie. Dziecko jest chore i musi siedzieć z nim w domu.

- Czym on się zajmuje? Jest stolarzem? Doskonale, mógłby mi zrobić kilka rzeczy, na przykład w łazience.

Karina pokręciła przecząco głową.

- On chyba nie robi takich rzeczy, ale go zapytam, jeśli w ogóle kiedykolwiek jeszcze do niego przemówię.

- Daj mu szansę, bardzo proszę. A teraz mów, co takiego ci zrobił twój ulubiony szef?

- Dobrze, że siedzisz.

Karina dokładnie, ze wszystkimi szczegółami, opowiedziała przyjaciółce swą rozmowę z Rossem.

- To prawdziwe bydlę - podsumowała Joanne. - Myślisz, że naprawdę nie ustąpi?

- Nie. Tak kurczowo trzyma się swojego stołka, że nie ustąpi nawet o milimetr. Wygląda na to, że muszę wkręcić się na ten turniej jako osoba towarzysząca. Na pewno nie ma żadnego przepisu mówiącego o wykluczeniu kobiet z podobnej imprezy, ale nawet jeśli nie ma nic na piśmie, sprawa i tak jest

beznadziejna.

Joanne ledwo słuchała; jej wzrok wędrował za młodym, wysmukłym kelnerem.

- Joanne! Przywołuję cię do porządku. Jesteś mężatką.
- Ale on jest taki ładny... Zresztą myślałam o tobie, nie o sobie.
- Mną się nie przejmuj, dam sobie radę.
- W pierwszym rzędzie zwróć uwagę na swojego lokatora. Ma wszelkie dane, żeby pod każdym względem dogodzić swojej gospodyni.

Karina wybuchnęła śmiechem.

- Nie będzie miał szansy. Z góry go skreśliłam!

Kilka minut po północy Karina zaparkowała Sammy'ego pod garażem i wysiadła, po czym przeszła przez podwórko i skierowała się ku dziurze w płocie.

Dziury rzeczywiście nie było widać. Nic nie było widać. Zapaliła małą latareczkę, którą miała przy kluczach, i skierowała strumyk wątego światła na miejsce, gdzie powinna znajdować się dziura.

To, co zobaczyła, wprawiło ją w osłupienie. Przez chwilę nie mogła oderwać wzroku od dzieła Daniela, a potem lekko się uśmiechnęła. Wkrótce ciszę letniej nocy zakłócił wybuch srebrzystego śmiechu.

Z drugiej strony płotu odpowiedziało jej radosne poszczekiwanie Trampa.

Następnego ranka włączyła komputer i natychmiast wystukała numer przyjaciółki.

Zamiast, jak zwykle, pisać na komputerze w czasie rozmowy telefonicznej, odsunęła się na krześle i zapatrzyła w okno.

Uśmiechnęła się do siebie i poruszyła w rytm jazzu płynącego z radia.

- Halo? To ty, Karina? Poznałam po tej muzyce. No i co tam?
- Cześć, Jo. - Karina uśmiechnęła się do słuchawki. - Nigdy byś nie zgadła, co on zrobił?
- Ten twój szef?
- Nie, Daniel.
- Sądząc po twoim głosie, musiało to być coś miłego.
- Zrobił drzwiczki na tej dziurze, którą Tramp wlaził do ogrodu! Małe drzwiczki, rozumiesz!

- Drzwiczki?
  - Zamykane i otwierane, prawdziwe drzwi w płocie.
  - Wspaniale.
  - Będę sobie je mogła otwierać i zamykać, kiedy tylko zechcę.
- Doskonały pomysł, zważywszy że spaniele nie są zbyt mądre.
- W zeszłym tygodniu opowiadałaś cuda o inteligencji Trampa.
  - Wiem, ale żaden pies nie może się oprzeć dziurze w płocie ani widokowi ogródka pełnego krzaczków do łamania.
  - Mam wrażenie, że teraz łatwiej ci się pogodzić z dziełem Daniela?
  - Czuję się okropnie, tak strasznie wczoraj na niego napadłam. Muszę mu to jakoś wynagrodzić. Okazało się, że on mnie rozumie.
  - Idealna sytuacja.
  - Muszę coś zrobić, żeby mu sprawić przyjemność.
  - Przygotuj dla niego kolację. Nie, to może nie najlepszy pomysł... Lepiej zabierz go gdzieś na kolację.
- Radość Kariny nagle osłabła. Zrozumiała, że Daniel nie jest tak zupełnie zwyczajny, jak myślała. Wyjście z kimś takim może okazać się niebezpieczne, sytuacja może się niepotrzebnie skomplikować.
- Sama nie wiem, co robić.
  - Mogłabyś przy okazji omówić z nim zasady współżycia, jak to gospodyni z lokatorem.
  - Może masz rację. Taka rozmowa powinna się odbyć na neutralnym gruncie. Ale co mam zrobić z Natalie?
  - Nie wyszukuj przeszkód. Przyjdę i posiedzę z nią.
  - Przecież sama mówiłaś, że Peter wpadł do domu tylko na tydzień. Powinniście spędzić te kilka dni razem.
  - Twoja sprawa jest ważniejsza. Karina wyprostowała się z niepokojem.
  - Już o tym mówiłyśmy. Przestań sobie wyobrażać coś, czego nie ma.
  - Jak możesz mnie podejrzewać... - W słuchawce rozległ się płacz dziecka i Joanne powiedziała: - Nie, nie będziesz wlewał kakao do płatków... Nie ty, Karina, tylko mój mały, chociaż ma to z tobą pewien związek. Dzieciaki zaczęły wszystko paprać po tym, jak dwa tygodnie temu byłaś u nas na śniadaniu.

- Muszę już kończyć.
- Czekaj!
- Co jeszcze?
- Pamiętaj, tylko spokojnie i skutecznie.
- Możesz na mnie liczyć.

Okazało się, że nie bardzo może liczyć na samą siebie. Nie wiedziała, kiedy ani jak zaproponować Danielowi wspólne wyjście. Czuła się nieswojo i nie miała pojęcia, jak go przeprosić za tamtą scenę. A przecież to miały być przeprosiny. Sobota zbliżała się wielkimi krokami i Karina czuła się jak przed pierwszą randką. Na próżno mówiła sobie, że to nie randka i jej wyjście z Danielem ma zupełnie inny charakter. Na razie jednak nie miała pojęcia, co mu powiedzieć, a wizja, że na dokładkę ma mu jeszcze coś wyjaśniać, wprawiała ją w popłoch. Gdyby to chociaż mogło stać się spontanicznie! Gdyby tak mogła go zaprosić z dnia na dzień, a nie czekać i męczyć się wyobrażaniem sobie całej sceny. Kiedy człowiek ma zbyt dużo czasu na rozpamiętywanie, problem rozrasta się do gigantycznych rozmiarów.

W sobotę rano uznała, że sam pomysł był okropny. Zadzwoiła do Joanne, by jej powiedzieć, że zrezygnowała, ale przyjaciółki nie było w domu. Jak można nie mieć automatycznej sekretarki? Karina cicho westchnęła i z rezygnacją odłożyła słuchawkę. Był sobotni wieczór, wszyscy zjedli już kolację, Natalie na górze przygotowywała się do snu. Karina zajrzała do salonu: Daniel siedział na kanapie i czytał książkę. Grubą książkę w ciemnej okładce, na pewno napisaną drobnym drukiem, od którego człowieka boli głowa. W każdym bądź razie zwykle bolała Karinę.

Usiadła naprzeciw niego i sięgnęła po ilustrowane pismo. Spod rzęs obrzuciła go szybkim spojrzeniem. Daniel miał bardzo przystojną twarz, szlachetne rysy, miły uśmiech, chociaż trzeba przyznać, że uśmiechał się bardzo rzadko.

Dlaczego jest jej tak trudno powiedzieć, że chce z nim gdzieś iść? Przecież nie jest nieśmiała, a ta sytuacja nie należy do wyjątkowych.

Daniel zamknął książkę i wstał.

- Zajrzę do Natalie.

Spojrzała na zegarek. Dochodzi siódma. Joanne zaraz tu wpadnie i wszystko się wyda. Wtedy będzie miała tę swoją spontaniczność.

Podskoczyła na dźwięk dzwonka, mimo że się go spodziewała.

- Ja otworzę - powiedziała i rzuciła się ku drzwiom. Daniel odwrócił się z ręką na balustradzie schodów i spojrzał na nią.

- Jakaś wielka randka? Nonszalancko wzruszyła ramionami.

- Po prostu Joanne.

Poczekwała, aż Daniel wejdzie na górę i zniknie w pokoju córki; dopiero wtedy otworzyła drzwi.

- Gdzieś ty się podziewała? Dzwoniłam cały dzień! - napadła na Joanne, kiedy ujrzała ją w progu.

Przyjaciółka weszła, jak zwykle objuczona torbami, torebkami i siatkami.

- Zabraliśmy dzieci do lunaparku, a potem poszliśmy na pizzę. A tu co? Wszystko gotowe na wasz wielki wieczór?

- Cicho, nic mu nie mówiłam.

- Jak to, nic mu nie mówiłaś?

- Nie mogłam. Tak czy inaczej, teraz już za późno. Mieliśmy odbyć tę rozmowę przy kolacji, a kolację już zjedliśmy.

Joanne złapała się za głowę. - Tyś chyba oszalała! To ja mówię Peterowi, że muszę koniecznie do ciebie iść, mimo że on pojutrze wyjeżdża, a ty mi mówisz, że nic jeszcze nie powiedziałaś? Idź zaraz na górę i porozmawiaj z Danielem!

- Daj spokój, Joanne, przecież sama wiesz, że zaproponowałam ci, że posiedzisz z małą, bo chciałam mnie wyswatać. Nie udało ci się. Zresztą, co ja mam mu powiedzieć? O tej porze wszystko będzie brzmiało żałośnie.

- Ty, Karina Peterson, nie wiesz, co powiedzieć? Nigdy w to nie uwierzę. Po prostu powiedz mu, że chcesz wyjść, a nie masz z kim. To proste.

- A jak sobie pomyśli, że mi na nim zależy?

- Straszne. Idź już. Karina nie ruszyła się.

- Dla ciebie to takie proste, bo on nie jest twoim lokatorem.

Cała sprawa z dziurą w płocie poszła już w zapomnienie i najlepiej będzie nie budzić licha.

- Nie budzić licha... bardzo zabawne. O co ci właściwie chodzi? Nigdy przecież nie miałaś problemu z proponowaniem ludziom,



żeby z tobą gdzieś poszli. Przecież nie idziesz mu się oświadczyć.

- Mogłabyś mówić ciszej? I wracaj do domu, Peter na ciebie czeka.

- A na ciebie czeka Daniel. Przemyśl to sobie, tylko szybko. On oczekuje pomocy, jesteś mu potrzebna. Przyjechał do prawie obcego kraju, siedzi od tygodnia sam z dzieciakiem w domu. Myślisz, że ma ochotę kolejny wieczór spędzić, krążąc wokół domu i wypatrując dziury w płocie?

Karina otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Milczała zamyślona.

- Może dlatego jest taki spięty - powiedziała w końcu. Joanne postawiła wielką torbę na stoliku w korytarzu i zaczęła zdejmować kurtkę.

- A jest spięty?

- Tak. Domyślam się, że chodzi mu o brata, są tam jakieś rodzinne nieporozumienia, ale może chodzi też o to, że jest tu taki samotny. Prawie wcale nie wychodzi z domu.

- Sama widzisz.

Karina przeczesła włosy ręką.

- Dobrze, w takim razie idę.

Wbiegła na schody i omal nie zderzyła się z Danielem, wychodzącym właśnie z pokoju córki.

- Cześć! Wyjdziemy sobie gdzieś razem. Spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Słucham? Co powiedziałaś? Karina cofnęła się i przełknęła ślinę.

- Chciałam zapytać, czy nie poszedłbyś gdzieś ze mną.

Rozerwałbyś się, całe dni siedzisz w domu.

- Nie mogę zostawić Natalie samej.

- Joanne z nią zostanie.

Czuła, że serce podjeżdża jej do gardła. Widać było, że Daniel szuka wymówki, by grzecznie jej odmówić.

- Myślałam, żeby cię zabrać na kolację i przeprosić za to, co wtedy wygadywałam o tym płocie, bo zrobiłeś to naprawdę wspaniale, ale... Zgódź się, bardzo proszę, musimy porozmawiać.

Daniel spojrział na drzwi od pokoju Natalie, a potem przeniósł

wzrok na zdenerwowaną twarz Kariny. Może rzeczywiście powinni porozmawiać? A zresztą nie bardzo jest sens siedzieć w domu, kiedy się nie ma nic do roboty. Karina ostatnio wygląda tak, jakby ją coś dręczyło. Może po prostu potrzebuje towarzystwa.

- Dobrze, a gdzie chciałabyś pójść? Karina uśmiechnęła się z satysfakcją.

- Nie pytaj. Będziesz miał niespodziankę.

Daniel spojrział na swoje odbicie w lustrze. Wziął prysznic i starannie się ogolił. Sam był zdziwiony, jak bardzo udzieliło mu się podniecenie Kariny; najbardziej zaś dziwiło go to, jak starannie się przygotowuje do wyjścia z nią do miasta.

Nie wiedział, co to ma być. Randka? A może po prostu przeprosiny lub podziękowanie? Tak czy owak, takie towarzystwo jest nie do pogardzenia. Już się nawet pogodził z tym wiecznym wyjątkiem w łazience.

Przebrał się i zszedł do salonu, żeby chwilę porozmawiać z Joanne. Kiedy usłyszał kroki na schodach, zwrócił głowę w ich kierunku.

Natychmiast przestał się interesować opowieścią Joanne o miejscowej szkole i nauczycielach.

Karina weszła do salonu i przestało go obchodzić wszystko, co nie było nią.

Długie czarne włosy spływały jej na ramiona, krótka spódniczka odsłaniała nogi. Weszła kołysząc biodrami w rytm sobie tylko znanej melodii i stanęła przed nim.

- Będzie cudownie - rzekła podnieconym głosem. - Nie pożałujesz, że dałeś się wyciągnąć. Mam nadzieję, że włożyłeś wygodne buty.

Wstał i teraz ona z kolei uważnie mu się przyjrzała. Po wyrazie jej twarzy widać było, że pochwała prezencję swego towarzysza. Daniel nerwowo poprawił krawat.

- Nie lubię tej obroży.

Roześmiała się dźwięcznie jak dzwoneczek.

- Właśnie widzę. Ale wyglądasz w nim świetnie. Tak... dostojnie i statecznie.

Skrzywił się; trzeba przyznać, że Karina umie dobierać komplementy.

- Zadzwoń za godzinę, żeby się dowiedzieć, czy z Natalie wszystko w porządku - powiedział, zwracając się do Joanne.

- Nic się nie martw, wszystko będzie dobrze.

Daniel otworzył drzwi i wyszli przed dom. Poczł delikatny zapach perfum, zapachniało egzotycznym kwiatem.

- Wygodne buty? - zapytał. - Po co? Będziemy się przedzierać przez dżunglę?

Rozdział 5

- Idziemy na dansing – poinformowała go, kiedy podjechali pod Empress Hotel i wysiedli z samochodu. Zaprowadziła go na piętro, na którym mieściła się sala balowa, i wskazała wolny stolik. Daniel odsunął krzesło i Karina usiadła.

Wysoko sklepiona sala była rozległa i pustawa; z podium dla orkiestry dobiegały gorące południowe rytmy. Stopy Kariny pod stołem natychmiast zatańczyły w rytm muzyki.

Daniel skinął na przechodzącego kelnera i zamówił napoje: białe wino dla swojej partnerki i piwo dla siebie.

- Bałaś się, że nie lubię tańczyć? Uśmiechnęła się i odgarnęła włosy z ramion.

- Nie wiedziałam, czy lubisz, dlatego pomyślałam, że będzie lepiej przyprowadzić cię tutaj bez uprzedzenia i nie dać ci możliwości wyboru. Gniewasz się?

- Wcale nie.

Nareszcie i on się uśmiechnął, ukazując białe zęby.

Mieliśmy porozmawiać o zasadach współżycia, przypomniała sobie, musimy ustalić reguły gry.

Zanim jednak zdążyła cokolwiek ustalić, Daniel odezwał się znowu:

- Ostatnio miałem wrażenie, że jesteś jakaś przygnębiona. Mam nadzieję, że to nie z powodu tego nieszczęsnego płotu.

Karina roześmiała się. Tym razem nie po to, aby ukryć zmieszanie.

- Bardzo mi się podobało to, co zrobiłeś z tą dziurą. Teraz wszystko wygląda jak z „Alicji w krainie czarów”. Tylko patrzeć, jak pojawi się biały królik. Ale skoro będziemy przez jakiś czas razem mieszkać, powinniśmy porozmawiać o tym, czego się po sobie spodziewamy.

- Wiem, że nie lubisz być związana porami posiłków ani innymi

sprawami domowymi - powiedział i odchylił się na krześle. -  
Zrozumiałem to wtedy wieczorem.

- Po prostu dlatego, że nie mam sztywnego planu zajęć -  
wyjaśniła szybko. - Moja praca wymaga stałej dyspozycyjności i  
dlatego jadam dość nieregularnie; nieraz w domu, a nieraz z  
przyjaciółmi w mieście.

- Nie musisz się tłumaczyć, rozumiem to. Ja też nie zawsze  
jestem taki uporządkowany. Gotuję, bo lubię to robić, a przede  
wszystkim dlatego, że Natalie musi jeść gorące posiłki o  
określonej porze. Sama zobaczysz, jak to jest, kiedy będziesz  
miała dzieci.

Poczuła znany niesmak; czuła go zawsze, kiedy ktoś napomykał  
o podobnej ewentualności.

- Dlaczego każdy mi mówi, że powinnam mieć dzieci?

Daniel uniósł pytająco brwi.

- A nie chcesz? Miałem wrażenie, że bardzo lubisz dzieci.

- Tak, owszem, ale... ja bardzo intensywnie pracuję.

- Jedno nie wyklucza chyba drugiego.

- Zupełnie jakbym słyszała Joanne.

Na szczęście orkiestra zaczęła grać walca i Karina rozejrzała się  
po sali. Kilka par podniosło się od stolików i poszło w kierunku  
parkietu.

- Czy mogę prosić? - Daniel wstał i skłonił się przed nią. Ciało  
Kariny już tańczyło w miejscu.

- Z przyjemnością.

Pomknęła w stronę parkietu. Daniel chwycił ją za rękę i zwrócił  
twarzą ku sobie; drugą dłonią objął ją w talii i przyciągnął.

Spojrzała na niego. Jego twarz widziana z bliska wcale nie była  
przystojna, to znaczy nie w zwykłym sensie tego słowa. Nie był  
facetem, o którym dziewczęta marzą w snach.

I bardzo dobrze.

Ludzie wokół nich już tańczyli, a on stale jeszcze stał, trzymając  
ją w objęciach i patrząc na nią pytająco. Pomyślała, że pewnie  
nie umie tańczyć. Zrobiło jej się go żal.

- To jest walc - powiedziała łagodnie. - Robisz jeden krok do  
przodu, ja robię to samo, potem jeden do tyłu, i tak dalej.

Zresztą zaraz ci pokażę.

Poruszyła się w takt muzyki, delikatnie pociągając go za sobą.

Daniel leciutko się uśmiechnął. Postanowiła dodać mu odwagi.

- Nawet się cieszę, że nie należysz do tych mężczyzn, co to nie cierpią, żeby kobieta ich czegoś uczyła. Raz, dwa, trzy, raz, dwa, trzy... Widzisz, całkiem nieźle ci idzie.

- Mam dobrą nauczycielkę. - Daniel znowu się uśmiechnął.

Przez chwilę pozwolił jej się prowadzić, a potem spojrział na nią prosząco. - Mógłbym teraz ja spróbować?

Natychmiast się zgodziła. Mężczyzna zawsze pozostanie mężczyzną i trzeba mu dać poczucie, że to on gra pierwsze skrzypce.

Daniel nieco mocniej ujął ją w pasie, ścisnął jej rękę i pociągnął na sam środek parkietu. Prowadził pewnie, po mistrzowsku, i wkrótce wirowali już w rytm walca. Inne pary schodziły im z drogi, a Karina czuła, że wprost unosi się w powietrzu.

Daniel tańczył wspaniale! Tańczył jak nikt, nigdy dotąd nie spotkała takiego tancerza.

Walc bez uprzedzenia przeszedł w mambą, potem w czaczę, a następnie w tango. Karina z trudem dotrzymywała kroku partnerowi; Daniel znał pozycje i figury, których dotąd nigdy nie widziała. Odrzuciła głowę do tyłu i śmiała się, szczęśliwa i upojona tańcem.

Kiedy orkiestra wreszcie przestała grać, wrócili do stolika.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że tak wspaniale tańczysz? - zapytała zdyszana i roześmiana.

- Nie pytałaś.

- A ja już myślałam, że będę miała ucznia. Poczekaj chwilę, krawat ci się przekrzywił.

Poprawiła go, czując pod palcami ciepło jego skóry.

- Teraz już lepiej.

Ich oczy spotkały się na chwilę.

- Dziękuję.

Szybko odsunęła się i usiadła. Daniel był jakiś inny tego wieczoru, odmieniony, pewny siebie i... męski. Na twarzy miał stale ten sam lekki uśmiech co wówczas, kiedy próbowała uczyć go walca. Gdyby nie to, że żaden mężczyzna nie jest jej potrzebny, to...

- Gdzie się tak nauczyłeś tańczyć?

Daniel odsunął krzesło i założył nogę na nogę.

- Przez trzy lata z rzędu ja i Francine mieliśmy mistrzostwo w tańcu towarzyskim. Oczywiście, startowaliśmy wówczas jako amatorzy.

- Tańczysz jak zawodowiec, nigdy nie widziałam tych wszystkich figur.

Odrzuciła włosy i przytrzymała je rękami, odkrywając ramiona.

- Ty też świetnie tańczysz. Masz naturalne zdolności i świetne wycucie rytmu. - Spojrzał na jej gołe ramiona. - Zgrzałaś się. Znowu opuściła włosy, tak czuła się pewniej.

- Francine była twoją żoną?

Nie mogła się powstrzymać, żeby o to nie zapytać. Daniel skinął głową i rozejrzał się po sali.

- Nigdy nie ma kelnera, kiedy jest potrzebny. Chciałbym napić się wody.

Patrzyła, jak idzie przez salę w stronę baru. Niepotrzebnie zapytała; że też nigdy nie może się powstrzymać.

Francine była pewnie jasnowłosa, jak jej córka, i miała nogi jak Ginger Rogers. Przez chwilę wyobrażała sobie, jak wracają wieczorem do domu po przetańczonym wieczorze, chwilę rozmawiają i śmieją się, a potem znikają za drzwiami sypialni... Poczowała lodowate kropelki i ujrzała przed sobą szklanek wody z lodem.

- Zamówiłem też wino i piwo - powiedział Daniel, podając jej szklanek.

- Dziękuję.

Biorąc szklanek, dotknęła jego ręki i szybko się cofnęła, przypominając sobie, w jakich myślach była pogrążona, zanim wrócił do stolika. Nagle straciła pewność, czy tamta kobieta w sypialni miała jasne włosy; może była brunetką tak jak ona... Daniel łączywie pił wodę, rozgryzając kawałki lodu.

- Znalazłaś już kogoś, kto cię nauczy grac w golfa? - zapytał, gdy odstawił szklanek.

Pokręciła głową i zadźwięczały długie, srebrne kolczyki.

- Nie jestem nawet pewna, czy w ogóle pójdę na ten turniej. Wygląda na to, że mogą w nim wziąć udział tylko mężczyźni. Wyobrażasz sobie podobną bzdurę?

Zdjął marynarkę i przewiesił ją przez poręcz krzesła.

- Jak rozumiem, nigdy nie grałaś w golfa. Dlaczego nagle tak

bardzo ci na tym zależy?

- Nie chodzi mi o golfa. Stawka jest znacznie większa, zamierzam grać ludźmi.

- Rozumiem. Wypiła łyk wody.

- Nie można z nimi walczyć, kiedy się wśród nich nie przebywa.

- Pozostaje jeszcze pytanie: po co? Karina zapatrzyła się w szklanekę.

Odpowiedź jest bardzo prosta: jeśli ktoś nie ma żadnych perspektyw życia rodzinnego, pozostaje mu robić karierę i realizować się zawodowo. To proste; jej to musi wystarczyć.

- Kiedy zaczynałam pracować w SignCity, przesuwali mnie z miejsca na miejsce jak pionka na szachownicy. Mój los zależał od przypadku, byłam nikim. Potem zostałam kierownikiem działu grafiki komputerowej i trochę się uniezależniłam. Od ośmiu lat to ja decyduję o pewnych sprawach.

Kelner przyniósł zamówione napoje. Daniel odczekał, aż postawi je na stoliku i odejdzie.

- A teraz postanowiłaś zajść jeszcze wyżej. Karina uniosła kieliszek i przytknęła go do ust.

- Przecież to logiczne. Rzeczywiście, co innego mogła robić? Popatrzył na nią jakoś dziwnie.

- Jednym słowem to, czego ja nigdy nie brałem pod uwagę, jest twoim głównym celem.

Uśmiechnęła się.

- Wyraziłam się chyba niezbyt zręcznie. Naprawdę chodzi mi o to, żeby coś zmienić; inaczej zastygnę w miejscu.

I o stały godziwy dochód; to też jest nie bez znaczenia.

- Teraz rozumiem lepiej. Ja też, kiedy coś skończę, zaraz biorę się za coś nowego.

- W pewnym sensie nawet ci zazdroszczę. Nikt ci nie mówi, co masz robić, nikt ci nie patrzy na ręce, nikt ci nie kradnie pomysłów i nie zapisuje ich na swoje konto.

- Po prostu lubię pracować w ten sposób.

- Mogę to zrozumieć.

- Przecież możesz zrobić to samo. Zorganizuj własny zespół, pracuj dla siebie. Jeśli nie lubisz tego, co robisz, powinnaś to zmienić, spróbować czegoś innego.

Karina spojrzała na niego w zamyśleniu i uśmiechnęła się.

- Ja lubię moją pracę, tylko nie mogę znieść tego systemu.

Cenię sobie to, co powstaje w naszej firmie, ale całą sobą sprzeciwiam się zachowaniu tych nadętych facetów.

- Chcesz powiedzieć, że nie utożsamiasz się z firmą, dla której pracujesz, bo nie odpowiadają ci zasady, na jakich funkcjonuje? Karina skrzywiła się. Jak zwykle wszystko podsumował i wyciągnął wnioski; zrobił to zresztą całkiem sprawnie.

- Nie znoszę, jak to robisz.

- Co? Kiedy mam rację? Roześmiała się.

- Nie. Jak tak mnie prześwietlasz na wylot. Daniel uśmiechnął się.

- Nie mam aż takich aspiracji. Po prostu próbuję zwrócić ci uwagę na pewne niekonsekwencje w twoim życiu.

Wybuchnęła śmiechem; wcale nie czuła się urażona.

- Już taka jestem z natury. Zmienna i kapryśna. Konsekwencja jest śmiertelnie nudna.

- Tego akurat nie można ci zarzucić. Napijmy się za brak konsekwencji.

Uniósł szklankę.

- I za niespodzianki - dodała Karina, przybliżając kieliszek do jego szklanki. Myślała o tym, jak bardzo ją zaskoczył na parkiecie.

Orkiestra znowu zaczęła grać i Karina natychmiast zerwała się z krzesła.

- Czy możesz mi pokazać, jak mistrzowie tańczą lambadę?

- Zrobię wszystko, co w mojej mocy.

Daniel wyszedł z pokoju Natalie i cicho zamknął drzwi. Sączący się przez szyby blask księżyca oblewał schody srebrną poświatą.

Daniel usłyszał, jak Karina w korytarzu żegna się z Joanne.

Po chwili stała już przed nim; jej sukienka w świetle księżyca wydawała się ciemnozielona. Wskazał palcem na drzwi do pokoju córki i położył palec na ustach.

- Natalie śpi jak kamień.

Karina zdjęła pantofelki i stała teraz, trzymając je w ręku.

- Dziękuję za dzisiejszy wieczór.

- Bardzo mi dobrze zrobił. Świetnie mi się z tobą tańczyło.

Ciche dźwięki muzyki dochodzące z sypialni Kariny



podkreślały jeszcze bardziej ciszę, w której pograżony był dom. Oboje mówili szeptem i to dodawało ich rozmowie intymności.

- Cieszę się, że wszystko sobie wyjaśniliśmy - powiedziała Karina, ale nie odeszła do swojego pokoju.

- Nie ustaliliśmy jeszcze nic w sprawie posiłków.

- Możemy jutro opracować szczegółowy plan.

- Znowu coś odkładasz na potem. Może zrobimy tak: będę gotował na trzy osoby, a ty będziesz jadła, jeśli będziesz mogła, a jak nie będziesz mogła, to nie.

- Doskonały pomysł. To bardzo miło z twojej strony, a od czasu do czasu ja też coś ugotuję.

- W porządku, tylko zawsze mnie uprzedź.

Nawet w półmroku widać było, że jej usta się uśmiechają.

- Dlaczego? Żebyś zdążył przedtem kupić sobie hamburgera?

Nie bój się, ja też potrafię coś przyrządzić, jeśli się do tego przyłożę.

Daniel zmrużył jedno oko.

- Może jestem wyjątkiem, ale ci wierzę, chociaż zwykle nie jestem taki łatwowski. W ogóle nie jestem taki łatwy, na jakiego wyglądam.

- W każdym razie jesteś łatwy we współżyciu - powiedziała i natychmiast zmieniła temat, niezbyt pewna, czy dobrze zrobiła. -  
Dodzwoniłeś się już do brata?

Rozluźnił krawat i odpiął koszulę pod brodą.

- Tak, rozmawiałem z nim.

- Wspaniale, kiedy się macie spotkać? Odwrócił wzrok.

- On jest na razie bardzo zajęty.

Przyjrzała mu się uważnie, a potem zrobiła krok do przodu i przysiadła na schodach.

- Siadaj i wszystko mi opowiedz.

A ponieważ się nie ruszył, wskazała mu ręką miejsce obok siebie.

- No, usiądź. Nie mogę tak stać, strasznie bołą mnie nogi. Nie miał ochoty na tę rozmowę, ale rzeczowy ton Kariny sprawił, że z ociąganiem usiadł przy niej na schodach. Od dziesięciu lat z nikim na ten temat nie rozmawiał; może rzeczywiście powinien to z siebie wyrzucić?

Poczuł zapach jaśminowych perfum. Zawsze dotąd myślał o

Karinie jako o istocie nieodmiennie związanej ze światłem dziennym - była taka roześmiana i świetlista. Teraz w blasku księżyca, z rozpuszczonymi czarnymi włosami, wydała mu się królową nocy.

Delikatnie dotknęła jego ramienia; zadźwięczały srebrne bransoletki.

- O co pokłóciliście się z bratem?

Lekko odwrócił głowę, żeby nie widzieć jej spojrzenia.

- Francine, zanim za mnie wyszła, była narzeczoną Briana.

Oczy Kariny rozszerzyły się ze zdumienia.

- Jak to się stało?

- To długa historia.

- Mam czas.

- Brian mieszkał wtedy w Vancouverze - zaczął powoli Daniel.

- Wiedzieliśmy, że się z kimś spotyka, ale wszyscy byliśmy zaskoczeni, kiedy oznajmił, że się zaręczył.

- Dlaczego was to zdziwiło? - Karina wyprostowała nogi.

Spojrzał na jej ładne kostki i nie dosłyszał pytania.

- Przepraszam, co mówiłaś? Obciągnęła spódniczkę.

- Dlaczego zdziwiliście się, że Brian się zaręczył? Zwrócił ku niej wzrok.

- Wokół Briana zawsze było mnóstwo kobiet. Myślałem, że jeszcze bardzo długo będzie korzystał z wolności.

- Musiał się zakochać.

- Słuszna uwaga.

- Ale...

- Sam nie wiem, jak to się stało. W każdym razie w któryś weekend przywiózł Francine do domu rodziców. Ja też przyszedłem. Kiedy się zjawiłem, siedzieli w salonie i coś pili przed obiadem.

Urwał, jakby na nowo przeżywał ten fatalny moment, kiedy przestąpił próg salonu.

- Spojrzałem na Francine... - znowu rozluźnił krawat - a może to ona tak jakoś spojrzała na mnie... W każdym razie już wiedziałem, że coś się stało. Nie miałem pojęcia, czy to będzie coś wspaniałego, czy strasznego, ale czułem, że stało się coś bardzo ważnego.

- Miłość od pierwszego wejrzenia?

Nie od razu odpowiedział, próbując oddzielić to, co czuł wtedy, od tego, co stało się potem.

- Bardzo mi się spodobała, ale starałem się tego nie okazywać, bo była narzeczoną mojego brata.

- I ty jej się też spodobałeś?

- Patrzyła na mnie tak jakoś szczególnie, kiedy nikt inny nie patrzył. Udawałem, że tego nie widzę, ale...

- Ale co?

- Skończyłem właśnie dwadzieścia dwa lata. Francine była o dwa lata ode mnie starsza i o tysiąc lat bardziej wyrafinowana. Na początku to było zupełnie niewinne, nigdy nie zamierzałem pójść dalej.

Przesunął dłonią po czole, jakby chciał zetrzeć dręczące wspomnienia. Nie wiedział, co by zrobił, gdyby mógł to przeżyć jeszcze raz. Czy powstrzymałby bieg wypadków? Czy zrobiłby wszystko inaczej? Ale wtedy na świecie nie byłoby Natalie, a tego nawet nie mógł sobie wyobrazić.

- Tego samego wieczora - ciągnął dalej - Francine przyszła do mojego pokoju pod pretekstem, że chce mi pożyczyć książkę, o której rozmawialiśmy przy kolacji. Była w nocnej koszuli, ja już leżałem w łóżku. Pokój Briana był tuż obok, ale się tym nie zajmowała.

- I co się stało?

- Właściwie nic. Usiadła na moim łóżku i przez chwilę rozmawialiśmy. Nawet nie bardzo pamiętam o czym, pewnie o tej książce. Ale kiedy wyszła, nie mogłem zmrużyć oka. Całą noc przeleżałem, gapiąc się w sufit. Rano, jeszcze przed śniadaniem, wyszedłem z domu. Nie mogłem spojrzeć Brianowi w oczy po tym, co w nocy myślałem o jego narzeczonej.

Karina podciągnęła nogi i oparła łokcie o kolana.

- W takim razie jak to się stało, że w końcu byliście razem?

- Pewnego dnia Francine sama przyjechała do Victorii. Bardzo mi to pochlebiło. Poszliśmy do miasta coś zjeść, a potem długo spacerowaliśmy po parku, trzymając się za ręce jak zakochani. Nie wróciła na noc do Vancouveru.

Dlaczego jej to opowiada? I co ona sobie o nim pomyśli, kiedy powie jej wszystko do końca? Zabrnął tak daleko, że teraz już się nie zatrzyma. Wreszcie to z siebie wyrzuci.

- Potem postanowiliśmy, że nie zrezygnujemy z siebie. Chciałem od razu do wszystkiego przyznać się Brianowi, ale Francine powiedziała, że chce mu to powiedzieć sama. I ja, głupi, zgodziłem się.

- Powiedziała mu?

- Nie. Nie mogłem tego dłużej znieść, poszedłem do niego i powiedziałem, że zakochałem się we Francine.

Zapatrzył się przed siebie w mrok, czując, jak na wspomnienie tamtej sceny krew tętni mu w skroniach.

- Brian roześmiał mi się w nos. Byłem wściekły, że nie traktuje mnie poważnie. Wtedy właśnie pomyślałem sobie, że właściwie nie mam wobec niego żadnych zobowiązań.

- Wasze małżeństwo musiało być dla niego szokiem. Daniel skinął głową.

- Trzy dni przed terminem jego ślubu z Francine uciekłem z nią.

Wysłaliśmy mu telegram z Melbourne. - Przeczesał dłonią włosy. - Od tej pory Brian się do mnie nie odezwał.

Karina przez chwilę milczała, a potem westchnęła.

- Teraz rozumiem, dlaczego się gniewa. Ale nie możesz się tym zadrećzać, przecież dla ciebie to też nie było łatwe.

Współczucie brzmiące w jej głosie przyniosło mu ulgę.

Zrozumiał, że Karina wcale go nie potępia.

- Nie było mi łatwo. Musiałem dokonać wyboru między rodzonym bratem a kobietą, która, jak sądziłem, będzie mi towarzyszyła przez całe życie.

- Bardzo trudny wybór. - W głosie Kariny zabrzmiała powaga. - I bardzo poważne konsekwencje. Kiedy się kogoś wybiera na całe życie, decyduje się przecież o swoim i jego losie.

Daniel skinął głową.

- Tak powinno być. U nas było nieco inaczej. Nawet gdyby Francine teraz żyła, nie bylibyśmy już razem.

- Co jej się stało? Dlaczego umarła?

- Miała białaczkę. To wszystko stało się tak szybko, że nie zdążyliśmy nawet się do tego przygotować. Dla Natalie to był potworny cios. Miała tylko trzy lata i nie mogła zrozumieć, dlaczego mama ją zostawiła.

Ujrzał znowu małą twarzyczkę zalaną łzami. Poczował ucisk w gardle i zamilkł, nie mogąc dalej mówić. Dopiero po chwili

spojrzał na siedzącą obok niego nieruchomą postać. Karina zastygła w jakiejś bolesnej pozie; ciemne włosy zakrywały jej twarz. Wyglądała tak niepokojąco, że dotknął jej ramienia, jakby pragnął sprawdzić, czy nie zasłała.

- Karina? Co się dzieje?

Przetarła oczy, jakby się budziła ze złego snu.

- Nic. Biedna Natalie...

- Tak, wiele wycierpiała. Bardzo się o nią boję, teraz ma tylko mnie.

- Nie macie krewnych?

Daniel objął kolana ramionami i zasepił się. .

- Natalie ma babcię w Australii, ale jest za stara, żeby w razie czego się nią zająć. Moi rodzice stale przenoszą się z miejsca na miejsce. Betty i Kevin sami mają pięcioro dzieci. Zostaje tylko Brian, ale on nie chce mieć z nami nic wspólnego. Muszę coś z tym zrobić, muszę się z nim pogodzić. Muszę to zrobić dla Natalie i dla mojego własnego spokoju.

- Możesz się jeszcze ożenić.

- Nie wykluczam tego, jeśli natrafię na odpowiednią kobietę.

Ich oczy spotkały się i Karina pierwsza odwróciła wzrok.

Zrozumiał, że nie chce o tym mówić. Spojrzała w stronę swojego pokoju i zaczęła lekko kołysać głową w rytm napływającej z niego muzyki.

- Nigdy nie gasisz radia?

- Nie, gra nawet kiedy śpię. - Ziewnęła zasłaniając usta ręką. -

Zrobiło się strasznie późno.

Daniel wstał, ale nie odszedł.

- Może jeszcze raz zatańczymy?

Spojrzała na niego, chcąc odmówić, ale to, co zobaczyła, sprawiło, że nie potrafiła tego zrobić. Twarz Daniela w świetle księżyca była tajemnicza i fascynująca. Zgodziła się, nie zastanawiając się, dlaczego to robi.

Daniel objął ją i przyciągnął do siebie. Poczowała zapach jego ciała i wody po goleniu. Nie do wiary, że zna go dopiero od tygodnia! Tydzień temu nie miała pojęcia o jego istnieniu.

Tańczyli powoli, wsłuchani w tony napływające ku nim zza zamkniętych drzwi sypialni i było zupełnie inaczej niż na dansingu.

- Dziękuję, że mnie wysłuchałaś - szepnął jej we włosy. Skinęła tylko głową, nie chcąc, by zdradził ją głos.

Czuła pieszczotę palców Daniela na swoich plecach. Działo się z nią coś, czego odczuwać nie chciała. Miała wrażenie, że to samo dzieje się z nim.

Odsunęła się od niego.

- Posłuchaj...

Otworzył oczy.

- Tak?

- W tym domu obowiązuje jeszcze jedna zasada, o której nie wspomniałam.

- Jaka?

- Gospodyni nigdy nie wchodzi w bliższe stosunki ze swoimi lokatorami.

- Dlaczego?

- Bo to nie ma sensu. Przestał tańczyć.

- Chcesz powiedzieć, że mnie nie lubisz?

- Nic takiego nie mówiłam.

- O co w takim razie chodzi?

- Potem, kiedy wszystko się kończy, jest bardzo trudno razem mieszkać.

- Przecież my niedługo i tak się wyprowadzimy. Zresztą, dlaczego jesteś pewna, że miałyby się skończyć?

- To nie ma sensu - powtórzyła.

Spojrzał na Karinę, próbując odczytać w mroku wyraz jej twarzy. Nie dostrzegł, jak bardzo pragnie jego pocałunków właśnie teraz.

Puścił ją i postąpił krok do tyłu.

- Dobranoc.

Poszła do swojego pokoju, rozebrała się i weszła do łóżka.

Zwinęła się z kolanami pod brodą, czując jego dotyk na skórze.

Było jej zimno i czuła się bardzo samotna.

Jej łóżko, podobnie jak jej serce, było bardzo puste.

Rozdział 6

Karina spojrzała w roześmiane oczy Natalie i pogłaskała dziewczynką po różowym policzku.

- Natalie Bowen - powiedziała uroczystym głosem - niniejszym oświadczam, że jesteś zdrowa jak rydz, silna jak koń i zwinna

jak wiewiórka.

Natalie zachichotała i zaczęła podskakiwać, tańcząc dokoła ostatniego dzieła Kariny. Miejsce różowej świnki zajął teraz jednorożec z papier mache. Stał godnie na tylnych nogach, mieniając się wszystkimi kolorami tęczy.

- Mogłabym ci pomóc? - zapytała dziewczynka, zanurzając rączki w kuwecie z papierową masą.

- Zgoda, ale musisz robić dokładnie to, co ci każe.

- Będę cię słuchać, przysięgam - zapewniła gorąco Natalie. - Tylko mi pozwól.

- W takim razie do roboty. - Karina pokierowała jej rączkami. - Przyklep to tutaj, a teraz wygładź.

Natalie zrobiła, co jej kazano, a potem pytająco spojrzała na swoją nauczycielkę.

- Dlaczego on jest taki kolorowy? Przecież jednorożce zwykle są białe?

- Biały kolor to po prostu mieszanina wszystkich innych barw - wyjaśniła jej Karina - a ja lubię, żeby było kolorowo.

- Ja też - z zapałem przytaknęła dziewczynka, znowu zanurzając rączki w lepkiej masie. - Kiedyś pomalowałam sobie wszystkie ręce na czerwono i wszystkie nogi na niebiesko tą farbą, którą dostałam od babci na urodziny.

Karina uśmiechnęła się w duchu i postanowiła nie pytać Natalie, ile rąk i nóg miała, kiedy to się stało. Zamiast tego zapytała:

- A co na to powiedział tatuś?

- Nie był zachwycony.

Odwróciła się, słysząc głos Daniela. Stał w drzwiach i uśmiechał się; ubrany był w jasną marynarkę i błękitne dżinsy, w rękę trzymał sporej wielkości album.

- Tatusiu! - krzyknęła dziewczynka i rzuciła się ku niemu.

- Uważaj, mała, bo jesteś lepka jak wielki plaster miodu. Daniel pocałował ją w czubek główki, starając się tak manewrować, żeby małe rączki nie dotknęły jego marynarki. Ponad głową dziecka spojrzał na Karinę.

- Dzień dobry.

Zaczerwieniła się nie wiedząc czemu.

- Cześć.

Odwróciła się i żeby ukryć zmieszanie, zaczęła starannie

modelować róg jednorożca.

Kiedy po kilku minutach znowu na niego spojrzała, Daniel właśnie zalewał płatki kukurydziane mlekiem. Album leżał obok na półce. Zastanowiło ją, po co stolarzowi album.

- Chodź, Nattie - powiedział - teraz zjemy śniadanie. Jesteś już zdrowa i musimy poważnie zabrać się do pracy. Zaraz wychodzimy.

- Już jadłam, Karina zrobiła mi grzanki. Nie chce mi się z tobą chodzić do tego głupiego banku.

- Chciałem ci również pokazać pewien dom do wynajęcia.

- Może ze mną zostać na kilka godzin - wtrąciła Karina. Daniel spojrzął na nią i szybko odwrócił wzrok.

- Nie idziesz dziś do pracy?

Dobre sobie, pomyślała, raptem wybraliśmy się razem na tańce i tak się porobiło, że krępuje nas nawet wymiana spojrzeń.

- Nie, postanowiłam w tym roku wykorzystać urlop i trochę pojeździć.

- Dziękuję za dobre chęci, ale i tak muszę wziąć Nattie.

Powinniśmy kupić jakieś buty do szkoły. Mam nadzieję - dodał po chwili - że nie dałaś jej grzanek z masłem orzechowym i majonezem.

Już miała się skrzywić, kiedy zauważyła wesoły błysk w jego oczach.

- Nie - odparła żartobliwie. - To przewidujemy wieczorem, na kolację.

Uśmiechnął się do Kariny i nagle zrobiło się wesoło i przyjaźnie. Są przecież po prostu przyjaciółmi, którzy razem mieszkają.

- Co tam masz? - zapytała, wskazując album.

- Sama zobacz.

Karina wytarła ręce w ręcznik, wzięła album i zanim położyła go na stole, chciała przetrzeć również blat. Ze zdziwieniem spostrzegła, że jest czysty. Chyba powinna zacząć płacić Danielowi za sprzątanie... Ostrożnie otworzyła opasy tom.

Album wypełniały perfekcyjnie wykonane rysunki, przedstawiające stoły, biurka, komody, szafy i łóżka. Pod każdym rysunkiem widniała fotografia gotowego mebla.

Projekty były niezwykle oryginalne, wytworne i wyrafinowane.



Ze zdumieniem spojrzała na Daniela.

- To ty robisz takie rzeczy? To wszystko twoje rysunki? Skinął głową, nie przestając jeść. Kiedy przełknął, wyjaśnił nieco obszerniej:

- Rysunki i wykonanie - wszystko moje. Przecież ci mówiłem, że robię meble.

- Myślałam, że to są kuchenne szafki czy coś takiego; nie spodziewałam się takich cudów. - Znowu spojrzała na fotografie. - Przecież to są prawdziwe dzieła sztuki. Jaki to rodzaj drewna?

- Australijskie. Tu, na przykład, masz drewno gumowe, to czerwone. - Daniel przechylił się przez stół i wskazał jej zdjęcie pięknej, niewielkiej komódki w kolorze ciemnej rdzy. - Kilka miesięcy przed wyjazdem zamówiłem sporą partię tego materiału. Niedługo kontener przybędzie z Melbourne. Nie mogę się już doczekać.

Karina nie mogła oderwać wzroku od rzeźbionego łoża o fantazyjnie wijących się liniach i bogato zdobionym wezgłowiu. Mimo bogactwa kształtów, wszystkie projekty miały w sobie szlachetną prostotę i czystość rysunku.

- Teraz rozumiem, po co sprowadzasz drewno z tak daleka.

- To konieczne, nigdzie indziej takiego nie znajdę. Mogę oczywiście kupować stare meble i po raz drugi wykorzystywać ten sam materiał, ale budżet z odzysku bardzo ogranicza pole działania. Muszę się rozejrzeć, co tutaj macie, i dostosować moje plany do tutejszego materiału.

Karina usiadła za stołem i jeszcze raz dokładnie przejrzała album.

- Musiałeś mieć w Melbourne znaną firmę.

- Owszem, ale problem w tym, że im bardziej się rozrastała, tym mniej miałem czasu na robotę w drewnie. Robiłem jeszcze rysunki i wszystko sam projektowałem, ale to nie to samo, co samemu rąbać drewno i nadawać mu dowolny kształt.

Pomyślała o swoim losie w SignCity i skinęła głową.

- Doskonale rozumiem.

Daniel odsunął miseczkę po płatkach kukurydzianych i nalał sobie kawy.

- Dlatego moja decyzja powrotu do Kanady wydała mi się

słuszna. To była okazja, żeby wszystko zacząć od nowa. Pokażę ten album kilku osobom i zorientuję się, jakie mam tutaj szanse. Spojrzała na niego z niekłamanym podziwem.

- Musi być strasznie trudno tak wszystko rzucić i zaczynać od zera. Bardzo bym chciała być pierwszym klientem twojej nowej firmy.

Spojrzał na nią.

- Mówisz serio?

- Tak. Od dawna zamierzałam zamienić ten stary dębowy stół na coś innego, ale nie znalazłam nic godnego uwagi.

Zerknęła w album.

- Aż do dzisiaj.

- Doskonale. Wybierz sobie coś z tych rysunków albo zrobię dla ciebie coś zupełnie nowego.

- Wolałabym coś zupełnie nowego. Chciałabym, żeby mój stół był jedyny w swoim rodzaju.

- Zupełnie jak jego właścicielka.

Ciepły ton jego głosu i towarzyszące mu spojrzenie przywołały ją do porządku. Są po prostu mieszkającymi razem przyjaciółmi, powinna o tym pamiętać i nigdy nie zapominać. A przede wszystkim nie wmawiać sobie, że jest między nimi jakiś tajemniczy fluid.

Zamknęła album.

- Mam ci powiedzieć, jak go sobie wyobrażam? - zapytała, unikając spojrzenia Daniela.

- Powiedz mi po prostu, co lubisz.

Było kilka takich rzeczy, ale żadna z nich nie nadawała się dla małych uszu Natalie. Karina uśmiechnęła się znacząco i zmrużyła oko.

- Wiem, że nie jesteś łatwy i podejrzewam, że nie jesteś również tani...

Uśmiechnął się, oczy mu zalśniły.

- Masz rację, tani to ja nie jestem.

Roześmiała się. Może jej się wydawało, ale miała wrażenie, że Daniel ostatnio coraz częściej się uśmiecha.

- Wymień swoją cenę.

- Dasz mi za ten stół tego jednorożca albo jakieś inne zwierzę.

Dla Natalie.

Dziewczynka, która właśnie starannie nakładała papierową masę na grzbiet stwora, szeroko otworzyła oczy.

- Naprawdę? Skinął głową.

Natalie podskoczyła raz i drugi.

- Wspaniale! Cudownie!

Karina nie wyglądała na zadowoloną.

- To byłoby niesprawiedliwie. Przecież twój stół jest o wiele więcej wart od papierowego jednorożca.

Daniel nie ustępował.

- A jednak to moja ostateczna cena.

- Coś ci powiem. - Karina znalazła wyjście. - Będziesz potrzebował logo dla swojej firmy i bilety wizytowe. Zrobią ci gratis.

- Umowa stoi.

Wyciągnął do niej rękę i Karina na ułamek sekundy zawahała się, czy podać mu swoją. Kiedy to wreszcie zrobiła, nie zwrócił uwagi na oblepiające ją kawałki wilgotnego papieru.

Przytrzymał jej dłoń i długo patrzył w oczy.

Potem puścił ją.

- Natalie będzie chciała mieć coś na pamiątkę, kiedy się stąd wyprowadzimy.

Karina nie od razu zrozumiała; kompletnie zapomniała, że mieszkają tu tylko chwilowo. Jak mogła o tym zapomnieć i co się właściwie z nią dzieje? Daniel musi uważać ją za idiotkę: raz mu mówi, że muszą zostać przyjaciółmi, a potem czerwieni się na jego widok i mdleje na dźwięk jego głosu i dotyku dłoni...

- Gdzie jest ten dom, o którym mówiłeś? - zapytała, usiłując zachować obojętność.

- Niedaleko uniwersytetu. Wygląda wspaniale, ale wewnątrz może okazać się kompletną ruiną.

- Nie działaj zbyt pochopnie. Możecie mieszkać u mnie, dopóki nie znajdziecie czegoś odpowiedniego.

Powiedziała to tak szybko i gorliwie, że zmieszała się jeszcze bardziej.

Daniel patrzył na nią z uśmiechem.

- Dziękuję ci.

Odwróciła się szybko i zwróciła do pogrążonej w pracy dziewczynki:

- Doskonale ci idzie, Natalie. Nie zmęczyłaś się jeszcze? W takim razie wygładź mu jeszcze grzbiet. Twój jednorożec nie może wyglądać jak wielbłąd!

Oczy dziewczynki rozbłysły niczym dwa słońca.

- On naprawdę będzie mój? Będzie mój? Na zawsze?

- Całkowicie. Możesz już zacząć wymyślać dla niego jakieś magiczne imię.

Buzia Natalie zmarszczyła się od wytężonego namysłu.

- Już wiem! Będzie się nazywał Merlin!

- Świetne imię! Zupełnie jak ten czarodziej.

Daniel postłodził kawę i przez chwilę nad czymś się zastanawiał.

- Wiesz co... - odezwał się po pewnym czasie.

- Słucham?

- Myślałem o tym turnieju golfowym.

- Tak? I co?

- Może byś poszła jako czyjś gość? Wzruszyła ramionami.

- Ale czyj? Nie mogę iść z żadnym z naszych pracowników, bo wszyscy są żonaci. To wyglądałoby podejrzenie, nawet gdyby tak naprawdę było absolutnie niewinne.

- To może z kimś z jakiejś innej firmy?

- Myślałam o tym. Rozmawiałam nawet z jednym facetem z Westholm Foods, ale bierze swoją dziewczynę. Jest jeszcze Jason Doncaster z naszego biura w Vancouverze, ale złamał nogę na nartach wodnych i jest do niczego.

Daniel przechylił się na krześle i ściągnął brwi.

- Czy wszystkie firmy biorące udział w turnieju muszą być koniecznie związane z SignCity?

- Nie - odrzekła Karina, modelując jednocześnie nozdrza jednorożca. - Są również inne, ale ja nie znam żadnego ważnego faceta spoza naszej grupy.

Daniel wstał i wstawił naczynia do zlewu. Potem odwrócił się i spojrzał na nią z powagą w oczach.

- Nad czym się tak zastanawiasz? - zapytała.

- Przede wszystkim to musi być ktoś zaufany. Oczywiście, pomyślała, jest nawet taki jeden. Szef małej, ale własnej firmy i teoretycznie mógłby nawet się przydać. Ale przecież Danielowi na pewno nie o to chodzi: po pierwsze nie gra w golfa, a po drugie sam nie ma zaproszenia. ..

- Musi ci towarzyszyć jakiś prawdziwy przyjaciel - ciągnął Daniel, przypatrując się jej uważnie. - Ktoś, komu twoje sprawy leżą na sercu.

On naprawdę myśli o sobie, pomyślała w popłochu. Potem nagle przyszło jej do głowy coś zupełnie nowego. Spojrzała na niego roziskrzonym wzrokiem.

- Jesteś prawdziwym geniuszem! Daniel zmarszczył czoło.

- O co ci chodzi?

- Powiedziałeś, że powinien mi towarzyszyć po prostu ktoś zaprzyjaźniony. Jest taka osoba!

Podszedł nieco bliżej.

- Kogo masz na myśli?

- Wpadłam na znakomity pomysł. Przypomniał mi się taki jeden kolega ze szkoły. Wiem, że mieszka teraz w Calgary, pracuje tam w jednym z naszych biur, nie jest żonaty, właśnie niedawno się rozwiódł. Zaraz w poniedziałek rano do niego zadzwonię.

Daniel nie podzielał jej entuzjazmu.

- Miałem na myśli siebie. Zacerwieniła się.

- Siebie? Zapomniałeś, co ci powiedziałam wczoraj wieczorem?

- Chciałem z tobą pójść po prostu jako twój przyjaciel. Czego ty się tak boisz?

Wytrzymała jego spojrzenie, roześmiała się.

- Niczego. Ale przecież to byłoby śmieszne, gdybyśmy tam razem poszli. Żadne z nas nie umie grać w golfa. Spędzilibyśmy cały czas, drepcząc po trawie w poszukiwaniu zgubionych piłek.

Dziękuję ci, ale wolę jednak zadzwonić do tego kumpla z Calgary.

- Może masz rację.

Daniel przestał się uśmiechać; w chwilę potem był już bardzo poważny.

- Przepraszam, muszę jeszcze przed wyjściem zadzwonić do Briana.

Szedł wolno po schodach, zastanawiając się, dlaczego Karina nie skorzystała z jego propozycji. Sam zresztą nie wiedział, dlaczego się z tym wyrwał, przecież nie lubi grać w golfa. A ponadto ubiegłego wieczoru postanowił, że nie będzie się Karinie narzucał...

Otworzył notes, usiadł na łóżku i wystukał numer Briana. W

pokoju było jasno i świetliście; po usunięciu palmy i kilku zwierzątek zyskał otwartą przestrzeń, w której czuł się znacznie lepiej.

Brian podniósł słuchawkę po drugim sygnale.

- Halo?

- Witaj, mówi Daniel.

- Czegoś chyba nie zrozumiałeś, mały braciszku. Powiedziałem, że nie chcę z tobą rozmawiać.

- Posłuchaj - zaczął szybko Daniel, w obawie, że brat się rozłączy - masz powody, żeby się gniewać, każdy to powie, nawet Karina tak myśli, ale masz bratanicę, która nie zasłużyła sobie na takie traktowanie.

- Karina? Kto to taki?

- Kobieta, u której mieszkam - wyjaśnił niecierpliwie Daniel. - Ale nie o to chodzi, najważniejszą sprawą jest Natalie...

- Ile ona może mieć lat? Jakieś trzy, cztery? O Boże...

- Właśnie skończyła sześć.

- Coś takiego! Opowiedz mi lepiej o Karinie. Musi być bardzo mądrą osobą, skoro jest po mojej stronie.

- Nie powiedziałem, że Karina jest po twojej stronie.

- Nie rozdzielajmy włosów na czworo. Powiedz lepiej, jaka ona jest?

Co go obchodzi, jaka ona jest?

- Jest grafikiem komputerowym, bardzo utalentowana, inteligentna, jest...

- Jednym słowem wszystko, tylko nie uroda - podsumował ironicznie Brian.

Daniel nie zamierzał dłużej rozmawiać z nim o Karinie, ale w takiej sytuacji nie mógł się powstrzymać.

- Zupełnie przeciwnie. Jest bardzo ładna, ma piękne oczy i czarne cudowne włosy, które w świetle księżyca lśnią jak płynne srebro.

O Boże, płynne srebro w świetle księżyca... Skąd mu przyszło do głowy takie porównanie?

- Widzę, że cię wzięło, mały braciszku. - Rozbawienie w głosie brata sprowadziło Daniela na ziemię. - Odniosłeś już sukces?

- Karina jest właścicielką domu, w którym mieszkam, to wszystko. Jesteśmy przyjaciółmi.

- Brawo, mój ty rycerzu, dzielnie bronisz honoru swej damy. Ale niepotrzebnie, nie zamierzałem go splamić. A teraz do widzenia, muszę lecieć. Spróbuj do mnie zadzwonić w przyszłym tygodniu, może znajdę chwilę czasu.

Daniel rozłączył się dopiero, gdy usłyszał, że Brian zrobił to przed nim. Zrozumiał, że brat zamierza teraz bawić się, z nim w kotka i myszkę. Przez moment chciał jeszcze raz wykręcić jego numer i powiedzieć mu kilka niezbyt miłych rzeczy, w ostatniej chwili jednak się powstrzymał.

Znał swojego brata i wiedział, że Brianowi tylko o to chodzi. Chce wyprowadzić „małego braciszka” z równowagi i podsycić wzajemną wrogość. Postanowił nie brać udziału w grze, którą brat próbuje mu narzucić. Jest przecież Natalie...

Zadzwoi do niego w przyszłym tygodniu, zrobi to, a jeśli okaże się to konieczne, będzie dzwonił do niego codziennie.

I to nie tylko ze względu na Natalie, również ze względu na samego siebie. Musi naprawić zło, które przed laty wyrządził. Może wtedy odnajdzie tę część siebie, którą utracił dawno, dawno temu.

Wstał powoli i zszedł na dół ciężkimi, zmęczonymi krokami. Ciężało mu wszystko: zachowanie brata, bariera, jaka z biegiem lat oddzieliła ich od siebie, wyrzuty sumienia. Był zły i dręczyło go poczucie winy.

Zajrzał do jadalni i przywołał do siebie córkę.

- Chodź, Nattie. Im prędzej wyjdziemy, tym szybciej wrócimy.

- Ale, tatusiu...

- Powiedziałem, idziemy!

Odwrócił się i poszedł ku wyjściu, słysząc za sobą tupot małych nóżek.

Karina usłyszała tylko trzaśnięcie drzwiami i kroki na ganku. Zrobiło jej się żal dziewczynki i Daniela; poczuła, jak ogarnia ją współczucie i chęć niesienia pomocy. Musi coś zrobić. Musi pogadać z tym jego braciszkiem.

Wzięła z kuchennego stołu książkę telefoniczną i zaczęła ją kartkować. Po chwili ogarnęły ją wątpliwości; zamknęła książkę i zamyśliła się. Może niesłusznie wtrąca się w nie swoje sprawy? Może to niedelikatność? Pokręciła głową; to nie jest wtrącanie się ani gruboskórność: chce im po prostu pomóc.

Daniel nie będzie zadowolony, mówiło jej coś w duszy.

Ale to przecież tylko dla jego dobra.

Wścieknie się i będzie miał rację.

Cel uświęca środki.

Tak właśnie mówili naziści.

Chyba przesadzam, pomyślała w końcu i znowu otworzyła książkę.

Znalazła trzech Brianów Bowenów. Jeden mieszkał w przemysłowej dzielnicy miasta i przecucie powiedziało jej, że to nie ten. Wystukała drugi numer.

- Przepraszam - powiedziała - może się pan zdziwi, ale chciałam zapytać, czy ma pan brata o imieniu Daniel?

- A kto mówi?

To wystarczyło, by nabrała pewności: mimo australijskiego akcentu Daniela głosy mieli identyczne.

- Jeszcze raz przepraszam. Pan mnie nie zna, jestem Karina Peterson.

- Karina? - Głos mężczyzny złagodniał. - Kobieta, z którą mieszka Daniel, czyż nie tak?

- Raczej kobieta, u której Daniel wynajął dwa pokoje dla siebie i córki.

Ich głosy nie były identyczne; w głosie Briana było coś zbyt lukrowanego.

- Najmocniej przepraszam, już się poprawiam. Czemu zawdzięczam pani telefon?

Karina przełknęła ślinę; teraz należy improwizować.

- Daniel wiele mi o panu opowiadał. Bardzo się chciał z panem spotkać po tych wszystkich latach, ale jego córka była chora i nie mógł. Chciałam zapytać, czy nie wpadłby pan do mnie na kolację, powiedzmy w sobotę?

- W sobotę? Zaraz sprawdzę, czy mogę.

Brian nie robił wrażenia osoby śmiertelnie obrażonej; był po prostu nieco zaskoczony, to wszystko. Może Daniel przesadza i wyolbrzymia jego gniew, ponieważ czuje się winny?

- W sobotę będzie dobrze - usłyszała po chwili. - Mam nadzieję, że Natalie już lepiej się czuje. Nie mogliśmy niestety spotkać się wcześniej, bo miałem mnóstwo pracy.

- Czym się pan zajmuje?



- Mam salon samochodowy, jestem przedstawicielem pewnego angielskiego producenta.

- Naprawdę? Sama mam triumfa spitfire'a.

- To świetne sportowe samochody. My raczej zajmujemy się czymś większym, rolls - royce'ami i bentleyami, ale gdyby kiedyś pani czegoś potrzebowała, zawsze z przyjemnością we wszystkim pomogę.

- Bardzo dziękuję.

- To ja dziękuję i w takim razie widzimy się w najbliższą sobotę.

- Tak, w sobotę około siódmej.

Podyktowała mu swój adres i odłożyła słuchawkę z poczuciem dobrze spełnionego obowiązku. Brian zrobił na niej doskonałe wrażenie; widać, że zależy mu na spotkaniu z bratem. Wszystko to pewnie zwykle nieporozumienie, które łatwo się wyjaśni.

Rozdział 7

- Co ty zrobiłaś?

Daniel spojrział na nią z niedowierzaniem. Albo się przesłyszał, albo Karina zwariowała!

- Zaprosiłam twojego brata na kolację - odparła spokojnie, nie przestając malować paznokci u nóg na krwistoczerwony kolor. - Myślałam, że się ucieszysz.

Daniel odłożył album i trzymane w ręku papiery - dokumenty z banku i reklamówki biur nieruchomości. Może powinien się ucieszyć, ale jakoś nie był w stanie. Dziwne. Jego brat odzywa się do niego jak z łaski, nie chce go widzieć i natychmiast godzi się na wspólną kolację, kiedy tylko zadzwoniła do niego Karina. Ciekawe dlaczego?

Odsunął od siebie podejrzenia, w których pojawiła się zazdrość, i spróbował myśleć logicznie. Przecież to absurd...

Skąd ten pomysł, że nie wolno mu dopuścić, żeby ci dwoje się spotkali?

- Szkoda, że przedtem nie zapytałaś mnie o zdanie.

- A zgodziłbyś się?

- Nie.

- Zupełnie cię nie rozumiem. Odniosłam wrażenie, że Brianowi bardzo zależy na spotkaniu z tobą. Czy chodzi ci o to, że to nie ty wystąpiłaś z propozycją kolacji, tylko ja?

- To bez znaczenia.

- W takim razie powinieneś się raczej cieszyć. A zresztą darowanemu koniowi nie patrzy się w zęby.

Wyciągnęła przed siebie nogi i poruszyła palcami, żeby lakier szybciej wysechł.

Ona nic nie rozumie, pomyślał Daniel. Brian zgodził się tak łatwo, bo na pewno coś knuje. Ale Karina nigdy mu nie uwierzy, jeśli jej o tym powie.

- Czy zdajesz sobie sprawę z tego, że postąpiłaś dokładnie tak samo jak ja, kiedy ci naprawiłem płot?

Karina zaczerwieniła się.

- Sam widzisz, że potem wszystko obróciło się na dobre. Z tą sprawą będzie tak samo, zobaczysz - powiedziała z pozorną bez troską. - Chyba jeszcze zaproszę Joanne i Betty z Kevinem. Im więcej osób, tym lepiej. Zgadzasz się?

Daniel nerwowo przeczesał włosy. Ona naprawdę myśli, że mu pomaga.

- Oczywiście, dlaczego nie? I tak to na was spocznie cały ciężar rozmowy.

- Doskonale. A co z tym domem do wynajęcia? Jak wypadły wstępne oględziny?

- Całkiem nieźle. Jest tylko przedziwnie urządzony i pomalowany na jakiś sataniczny kolor. Ale chyba da się z tego coś zrobić.

Pozbierał papiery i zamierzał iść na górę, kiedy sobie coś przypomniał.

- Zapomniałem ci powiedzieć, że rozmawiałem z Betty. Będzie dzisiaj z dziećmi w mieście. Powiedziała, że zabiorą Kevina z pracy i wpadną tu po południu.

- Świetny pomysł, nareszcie zobaczą tego małego. Odwrócił się raz jeszcze.

- Karina...

- Tak?

- Chciałem ci podziękować. Uśmiechnęła się.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Zrzuciła buty i położyła torbę na stoliku. Z garażu dobiegał dźwięk piły mechanicznej: Daniel pracował. Natalie musiała być z nim, w domu nie było śladu dziewczynki.

Wbiegła na górę. Betty i Kevin mogą nadejść lada chwila.

Ledwie zdążyła zmienić ubranie.

Właśnie wkładała szare płócienne szorty, kiedy rozległ się dzwonek. Wciągnęła przez głowę koszulkę w kolorze lakieru, którym miała pomalowane paznokcie, i pomknęła otworzyć drzwi.

- Witaj, Betty! Cześć Kevin i cała reszta! A kogo tu nie ma? Jest Ryan, Gilian, Matthew, Cara i mały Alex! Wchodźcie, strasznie się cieszę, że was znowu widzę!

Cała rodzina wtargnęła do domu i w korytarzu zaroilo się od dzieci.

- Dzień dobry - powiedziała Betty; w rękę trzymała nosiłki z maleństwem. - Przepraszam, że tak do ciebie wpadliśmy całą chmarą, ale dzieci bardzo chciały poznać swoją nową kuzynkę.

- Bardzo dobrze zrobiliście - odparła Karina i leciutko rozchyliła kocyk, w który było zawinięte niemowlę. - Jaki on śliczny... - Delikatnie dotknęła palcem różowego policzka dziecka. - Naprawdę prześliczny i ma rude kręcone włoski, zupełnie jak ty, Betty. A uszy ma Kevina.

Kevin mrugnął okiem i wzniosł oczy do nieba.

- Biedne dziecko. Trzeba mu je będzie przyklejać plastrem.

- Daniel z Natalie są w garażu - wyjaśniła Karina i znowu zwróciła się ku dzieciom: - Ale wyście porośli! Na pewno jesteście już za starzy na gazowane napoje i chipsy!

Odpowiedział jej chór protestów i przy akompaniamencie żarliwego „nie!” poszła w stronę kuchni otoczona dziećmi jak kura kurczętami. W tej samej chwili otworzyły się kuchenne drzwi i do środka wszedł Daniel. Na widok kuzynki i jej rodziny jego twarz rozjaśnił radosny uśmiech.

- Betty, jak miło cię widzieć. - Ucałował ją i mocno ścisnął dłoń Kevina. - Cześć, Kev, mam ci wiele do powiedzenia w sprawie naszej ostatniej korespondencji.

Kevin podrapał się w głowę.

- Ale, jak widzę, jakoś sobie poradziłeś, stary. Jak się miewasz, strasznie dawno się nie widzieliśmy.

- Owszem, a to jest Nat... - Daniel rozejrzał się. Dziewczynki nie było. - Gdzie się podziała Natalie? Była tu przed chwilą. - Otworzył szerzej drzwi i zobaczył córkę; stała na ganku z

misiem koalą w rączce.

Wyszedł po nią i Karina usłyszała, jak coś do niej mówi szeptem.

- Wszystko w porządku, skarbie. Nie jest ich znowu tak strasznie dużo.

Natalie wzięła ojca za rękę i nieśmiało pozwoliła wprowadzić się do kuchni. Daniel przedstawił jej kuzynów; wymieniając imiona, pytająco spoglądał na Betty.

- Całkiem nieźle ci poszło - pochwaliła go kuzynka. - Nikt by nie przypuszczał, że kiedy wyjeżdżałeś do Australii, na świecie był tylko Ryan.

- Miał dopiero dwa lata, prawda?

- Byłam właśnie w ciąży z Gilly, więc musiał mieć prawie trzy.

- Betty wyciągnęła rękę do Natalie. - Podejdź do mnie, kochanie, i pokaż mi swojego misia.

Natalie podała jej wytartą pluszową zabawkę.

- To miś koala - powiedziała cichutko. - Ma na imię Billy i jedno oko, ale nim mruga.

- Jest naprawdę śliczny. Teraz oprócz niego będziesz miała tu mnóstwo dzieci do zabawy.

Kevin poklepał misia po wypukłym brzuszku.

- Tylko nie pozwól, żeby je połknął; wygląda na łakomczuszkę.

Natalie roześmiała się.

- On jada tylko żelki.

- Skoro o jedzeniu mowa - przerwała im Karina - to siadajmy.

Mogłabyś przynieść z szafki chipsy, Natalie?

Natalie skinęła główką i poszła spełnić jej prośbę. Karina podała napoje i wysypała chipsy na drewniany półmisek. Dzieci podbiegły do stołu.

Daniel poczęstował dorosłych piwem.

- Brian ma przyjść w sobotę na kolację - powiedziała Karina do Betty. - Będziecie mogli wpaść?

Kevin spojrzał na żonę.

- Czy to nie w sobotę twoja matka przyjeżdża do nas z Winnipeg?

- Moja matka mieszka w Moosejaw - powiedziała Betty i z westchnieniem przewróciła oczami.

- W Moosejaw? - zdziwił się Kevin. - Kiedy się

przeprowadziła?

Betty nawet na niego nie spojrzała.

- Jak wy z nim wytrzymujecie w pracy? - spytała Karinę. - Ale w jednym się nie myli: moja matka rzeczywiście ma do nas przyjechać w sobotę. Przykro mi, ale nie będziemy mogli przyjść, choć bardzo bym chciała zobaczyć Briana.

Kevin pociągnął piwo prosto z puszki.

- Dawno się nie widzieliśmy, prawda? Jakies dwa miesiące.

Betty przytaknęła.

- Chyba tak.

Z nosidełek rozległo się cichutkie kwilenie i tobołek poruszył się.

- Znowu jesteś głodny, maleńki? Odpięła bluzkę i zaczęła karmić niemowlę.

- Widziałeś się już z Brianem, Danielu? Daniel przecząco pokręcił głową.

- Nie. Jeszcze nie.

- Trochę byłam zaskoczona, że w sprawie wynajmu mieszkania piszesz do mnie, a nie do niego. Czy to znaczy, że w dalszym ciągu nie rozmawiacie?

- Rozmawiamy, ale niezbyt miło.

- Okropne. - Kevin wzruszył ramionami. - A przecież to taki fajny facet. W zeszłym roku przebrał się za świętego Mikołaja i rozdawał dzieciakom prezenty.

Daniel zdumiony uniósł brwi.

- Brian? Brian zrobił coś takiego? Nie do wiary.

- Bardzo dobrze bawi się z dziećmi. Umie z nimi postępować, a one go uwielbiają - dodała Betty.

Kevin roześmiał się.

- Starsze zaraz zaczęły go ciągnąć za brodę i zagłądać pod płaszcz, żeby się dowiedzieć, kto się pod nim kryje. Brian dobrze się wybronił.

- W każdym razie nie zgubił przebrania w drodze do domu - powiedziała znacząco Betty - a znam takich, którym się to przytrafiło.

Karina wybuchnęła śmiechem.

- Tylko Kevin mógł zgubić płaszcz świętego Mikołaja w drodze pod choinkę!

- Po prostu gdzieś mi się zapodział, ale skoro mówimy o rzeczach zapomnianych, to mam tu coś dla Daniela. - Wyjął z kieszeni portfel. - Oto twój czek i bardzo przepraszam za całe zamieszanie.

- Nic nie szkodzi. - Daniel schował pomięty kawałek papieru do kieszeni. - Całe szczęście, że zapomniałeś go również zrealizować.

Betty spojrzała na Daniela.

- Koniecznie musicie do nas przyjechać na całe Boże Narodzenie. Dzieci razem pobawią się, a my sobie spokojnie porozmawiamy.

- Doskonały pomysł. Dalej mieszkanie tam na tym cyplu? Kevin skinął głową.

- W starym drewnianym domu i rozlatującej się stodole. Swoją drogą, warto by to wszystko podreperować. Stale jeszcze bawisz się w stolarza, Danny? Zostawiliśmy ci kilka rzeczy do zrobienia, żebyś się nie nudził, kiedy wrócisz do domu.

Mrugnął okiem; Daniel uśmiechnął się.

- Z przyjemnością wam pomogę.

- Sam nie wiesz, co mówisz ani w co się pakujesz - roześmiała się Betty - ale zawsze możesz przyjechać i zobaczyć to na własne oczy.

Dziecko przestało ssać. Przerzuciła je przez ramię, żeby mu się odbiło.

Karina odstawiła szklanek z piwem na kuchenny blat i objęła wzrokiem całą trójkę swych gości. Rozmawiali z sobą, śmiejąc się i żartując; widać było, że bardzo się lubią i że im razem dobrze. Wkrótce Daniel pojedna się z bratem i będą jedną dużą szczęśliwą rodziną.

Tylko ona nie ma rodziny. Tom jest w Toronto, ojciec mieszka w Penticton; dzwonią tylko do siebie i od czasu do czasu pisują. Gdyby mama nie umarła, nigdy by się tak nie rozjechali na cztery strony świata.

Uniosła głowę; stała przed nią Natalie z pustym drewnianym talerzem w ręku.

- Tak szybko wszystko zjedli?

Natalie odstawiła talerz i spojrzała nieśmiało na Betty.

- Mogę zobaczyć dziecko?

- Oczywiście. Damy je do potrzymania twojemu tatusiowi i wtedy dobrze je sobie obejrzysz. Alex, przywitaj się z kuzynem Danielem i Natalie.

Daniel ostrożnie wziął niemowlę w ramiona i pokołysał je. Mankiety koszuli miał podwinięte i jego silne, opalone ramiona dziwnie kontrastowały z delikatną, różową skórą dziecka. Spojrzał z rozczeniem na trzymane w ramionach maleństwo i delikatnie dotknął palcem jego nos.

Na małych usteczkach pojawił się uśmiech. Natalie roześmiała się i podskoczyła.

- Tatusiu, czy ja też będę kiedyś miała takiego małego braciszka?

- Może tak, skarbie.

Pogładziła kręcone włoski malutkiego.

- A kiedy?

Daniel z uśmiechem pokręcił głową.

- Jeszcze nie wiem, ale przyrzekam ci.

Gotów dotrzymać słowa, pomyślała Karina. Jeśli kiedykolwiek miała chociaż cień nadziei, że może związać się z Danielem - to ten cień teraz zniknął. Daniel jest mężczyzną, który nade wszystko potrzebuje rodziny. Jest urodzonym ojcem.

Daniel spojrzał na nią.

- Chcesz go potrzymać?

- Ja? Tak, oczywiście.

Sięgnęła po dziecko i jej gołe ramię na chwilę dotknęło ręki Daniela.

- Tylko spokojnie - powiedział, przekazując jej ciepły pakunek.

- Nie pierwszy raz trzymam dziecko - rzekła uspokajająco, ale czuła, że drży - tak jakby moment, w którym dziecko przechodziło z rąk Daniela w jej ramiona, miał w sobie coś symbolicznego.

Przytuliła niemowlę, podtrzymując kiwającą się główkę.

- Cześć, Alex. Witaj, Aleksandrze Wielki, jak się czujesz?

Spojrzała na delikatną twarzyczkę o niezwykle regularnych rysach; poczuła zapach talku, mleka i czegoś nieuchwytnego, co stanowi zapach niemowlęcia.

Wtedy maleństwo uśmiechnęło się do niej i zaniósł się cichym, szczęśliwym śmiechem.

- Jesteś cudowny i masz przepiękne, małe, bardzo silne rączki. Musnęła aksamitny policzek i poczuła na sobie uważne spojrzenie Daniela. Siedział lekko odchylony na krześle i przyglądał jej się spod przymrużonych powiek.

- Jest naprawdę prześliczny, Betty - oznajmiła, przekazując dziecko matce, po czym zwróciła się do swoich gości: - Czy ktoś jest głodny? Ponieważ dzisiaj przypada moja kolej na gotowanie, zamówimy sobie pizzę! Co wy na to?

Odwiesiła cienką smycz, którą właściciele Trampa powiesili na jej drzwiach, i weszła do kuchni, wnosząc z sobą powiew świeżego porannego powietrza i świergot ptaków. Odpowiedział jej zapach świeżo parzonej kawy i wesołe głosy Daniela i Natalie. Uśmiechnęła się na ich widok.

- Witaj, Nattie - odezwała się. - Z każdym dniem wyglądasz lepiej. Całą uśmiechniętą buzię masz umazaną masłem orzechowym. Czy to równie dobre jak lekarstwa? Natalie zachichotała.

- O niebo lepsze. Będę się mogła pobawić z Trampem, kiedy się umyję?

- Nic łatwiejszego. Zastukamy po prostu do jego drzwi i zapytamy, co on na to.

Dziewczynka zerwała się z krzesła i wybiegła z kuchni. Karina patrzyła za nią z uśmiechem. Potem zwróciła wzrok na Daniela.

- Cześć.

- Dzień dobry. Myślałem, że poszłaś do pracy.

- Nie. Wstałam bardzo wcześnie i zabrałam Trampa na spacer po parku. - Nalała sobie kawy i oparła się o zlew. - W pracy jest urwanie głowy, ale postanowiłam zrobić sobie jeszcze jeden dzień wolny.

- Zaraz po śniadaniu zabieram się do twojego stołu. Jeśli chcesz, możesz przyjść zobaczyć, jak mi idzie.

Uśmiechnęła się i posłodziła kawę.

- Z przyjemnością zobaczę.

Wstał od stołu i wstawił naczynia do zlewu. Potem spojrzął na czubek głowy Kariny w taki sposób, że przeciągnęła dłonią po włosach.

- Masz tam pełno gałązek. Można by z nich uwić ptasie gniazdo. - Wyjął z jej włosów mały zielony listek. - Wygląda na



to, że to Tramp zabrał ciebie na spacer, a nie ty jego.

Roześmiała się i wycofała z zasięgu jego ręki. Potrząsnęła włosami i szybko odwróciła się w stronę szafki.

- Gdzie jest miseczka na płatki?

Karina gwałtownie zaczęła szukać na półkach potrzebnego naczynia.

Daniel podszedł do dzbanka i nalał sobie kawy.

- Dzwoniła Joanne - poinformował. - Mam ci przekazać, że przygotuje deser na jutrzejszy wieczór.

- Cudownie! Miałam nadzieję, że to zrobi. Spojrzała na niego, trzymając miseczkę w ręku.

- Jak się czujesz przed tym jutrzejszym spotkaniem?

- Nie jest źle.

- W jakim sensie? Nie jest źle, bo jest dobrze, czy nie jest źle, bo ja wszystko wezmę na siebie?

- Jedno i drugie. - Daniel otworzył lodówkę, wyjął karton i dolał do kawy mleka. - Czy to prawda, że jadasz płatki kukurydziane z czekoladowym mlekiem?

- Joanne ma strasznie długi język.

Karina pochyliła się nad otwartą lodówką i zaczęła szperać w środku.

- Nie widziałeś przypadkiem czekoladowego mleka?

- Nie, i dlatego kupiłem karton w zeszłym tygodniu - oświadczył, podając go jej.

Zalała płatki czekoladowym mlekiem.

- Nie zawsze tak robię - powiedziała, jakby się chciała usprawiedliwić - ale to takie dobre, jeśli się raz spróbuje - dokończyła z uśmiechem.

Daniel roześmiał się.

- Tylko nie pokazuj Natalie swojego nowego wynalazku, dobrze? A teraz idę do garażu i zabieram się do pracy.

Wpadniesz do mnie?

- Jak tylko skończę śniadanie.

Śmiał się, idąc ku drzwiom, a Karina zrobiła za jego plecami minę. Jak ktoś tak marudny może mieć tak uroczy śmiech?

Pochłonęła płatki w rekordowym tempie.

Garaż zmienił się tak, że z trudem poznała znajome wnętrze.

Daniel siedział na ławce, mając przed sobą kartkę papieru ze

szkicem stołu, oświetloną punktową lampą. Dokoła leżały narzędzia i przyrządy: ekierki, linijki, ołówki, kompasy i kalkulatory; nieco dalej, na półce, Karina ujrzała blaszane pudełka pełne rozmaitej wielkości gwoździ i śrubek, młotki, heble i papier ścierny. Pachniało drewnem, klejem i terpentyną. Daniel wtargnął do jej domu i do jej życia z całym bagażem nowych sprzętów i przekonań, gotów wszystko łątać i naprawiać; gotów naprawiać to, czego ona wcale nie chciałaby reperować, bo nie przyszłoby jej do głowy, że jest zepsute... Przysiadła obok niego na ławce i zajrzała mu przez ramię.

- Bardzo profesjonalny szkic, jak widzą. Rzut boczny, wszystko jak trzeba.

Skinął głową, nie odwracając się.

- Przez pewien czas studiowałem architekturę.

- Naprawdę? Nie wiedziałam. Dlaczego przerwałeś studia?

- Wyjechałem do Australii. Oczywiście z powodu Francine, pomyślała.

- Pewnie tak czy inaczej przerwałbym je - oznajmił po chwili, odrywając wzrok od rysunku i patrząc na nią. - Zawsze wolałem konkretną pracę w materiale niż rysunek ołówkiem na papierze. Doskonale to rozumiała.

- Też tak myślę. Ja też bardzo lubię, kiedy moje pomysły przybierają konkretny kształt. Dlatego tak mi trudno wytrzymać w pracy i tak bardzo lubię lepić te moje stwory z tektury.

Daniel przeniósł wzrok z jej oczu na usta i z powrotem.

Zmieszana znowu spojrzała na rysunek.

- Stół wygląda na bardzo długi.

- Ma dwa metry, jest też nieco szerszy, ale wymierzyłem jadalnię i wiem, że bardzo dobrze się zmieści. Jak rozumiem, chcesz mieć stół, przy którym może zasiąść spore towarzystwo.

- Skąd wiesz?

Postukał się ołówkiem w czoło.

- Jestem bardzo domyślny. A co myślisz o tych rogach, o tutaj?

- Bardzo ładne, takie inne.

- Zamierzam go zrobić ze specjalnego drzewa, które rośnie w zachodniej Australii, bardzo oryginalne. Będziesz miała stół jak nikt.

- Brzmi to wspaniale. Już się nie mogę doczekać, kiedy go

zobaczę.

Musiała nieświadomie przysunąć się do niego, bo kiedy się poruszył, poczuła dotyk jego gołego ramienia.

- A nogi - powiedziała, pochylając się nad szkicem - nogi może mogłyby być takie trochę wygięte. Co ty na to? - Lekko ołówkiem poprawiła rysunek.

- Wygląda to dobrze - skinął głową Daniel - ale może być problem ze stabilnością. Pod takim kątem trudno go będzie wyważyć. A co myślisz raczej o czymś takim?

Wyjął jej ołówek z ręki i kilkoma pewnymi pociągnięciami narysował nowy projekt.

Patrzyła zafascynowana na jego opalone dłonie. Były szczupłe, ale silne, poruszały się zręcznie, jakby tańczyły po papierze. Nie mogła od nich oderwać wzroku; nagle przez głowę przemknęła jej szalona myśl, że byłoby cudownie poczuć je na swoim ciele.

- Piękne - powiedziała i pochyliła się nisko nad rysunkiem, żeby nie mógł zobaczyć jej twarzy. - Bardzo mi się podoba. Spojrzał na nią bez słowa, ale w jego oczach dostrzegła radość. Coś dziwnego i nieuchwytnego, co zawsze między nimi było, stało się nagle zupełnie wyraźne i niemal namacalne. Nawet kiedy się nie dotykali, łączył ich jakiś fluid.

Zrozumiała, że Daniel zaraz ją pocałuje. Nie cofnęła się, nie uczyniła najmniejszego ruchu. Jak na zwolnionym filmie widziała, jak Daniel zbliża ku niej twarz, lekko pochylając głowę, a potem poczuła na wargach jego usta.

- Daniel... - szepnęła - przecież postanowiliśmy, że...

- Nic nie mów.

Lekko ujął jej głowę. Objęła go, czując pod palcami jego ciało. I wtedy stało się to, na co czekała przez całe swoje życie, bez nadziei, że kiedykolwiek nastąpi.

Czas zatrzymał się w miejscu.

Tak po prostu. Zniknął czas, a wraz z nim rozplynęła się przestrzeń. Był tylko płomień, który rozpalił się w jej sercu i z wolna objął całą postać. Płomień, który zdawał się nie mieć początku ani końca.

Kiedy wreszcie przestali się całować, dostrzegła odbicie tego samego płomienia w ciemnych oczach Daniela.

Głęboko odetchnęła i ten oddech, jakby za dotknięciem

czarodziejskiej różdżki, znowu wprowadził w ruch wskazówki zegara. Znowu znalazła się w czasie teraźniejszym, który znał przeszłość i kruchą, niepewną przyszłość.

- Daniel... - Odsunęła się od niego nieomal z jękiem.

- Nie uciekaj - powiedział. - Przecież to tylko pocałunek.

Dotknął leciutko jej ust.

Tylko pocałunek.

Cofnęła się znowu.

To, że ją pocałował, wcale nie znaczy, że chce się z nią ożenić.

Ale wraz z tym pocałunkiem zaczęli posuwać się po bardzo niepewnej drodze, która prowadzi w przepaść. Nie wolno jej pozwolić mu dalej podążać tą drogą.

- Ciekawe, dlaczego Natalie nie nadchodzi - powiedziała. -

Musimy sprawdzić, co się stało.

- Zaraz tu będzie.

- Mam mnóstwo rzeczy do roboty - oznajmiła, nie patrząc mu w oczy. - Postanowiłam urządzić sobie pracownię w tym pomieszczeniu w suterenie. Zwykle to wynajmowałam, ale jeśli wstawię tam komputer, zainstaluję modem i faks, będę mogła pracować. - Przerwała, zdając sobie sprawę, że mówi za dużo i za szybko.

Daniel przysunął się i znowu ją objął.

- Czego ty się tak boisz? - zapytał. - Powiedz mi. . Pokręciła przecząco głową, bojąc się odetchnąć. W jego ramionach było jej tak dobrze, jak wtedy, kiedy ją całował. Chciała mu powiedzieć, co tak bardzo ciąży jej na sercu, ale wiedziała, że nie może tego zrobić. Nikt nie może jej pomóc, nawet Daniel. Odsunęła go lekko.

- Muszę już iść. Nie zatrzymuj mnie, bardzo proszę.

Rozdział 8

Tanecznym krokiem spłynęła schodami w dół i weszła do kuchni. W drzwiach przystanęła. Daniel nie zauważył jej; stał wpatrzony w kalendarz wiszący na lodówce. Miał mokre włosy i świeżo ogolone policzki.

Machinalnie poprawiła srebrną salamandrę spinającą jej suknię.

Od wczorajszego dnia w garażu właściwie nie rozmawiali z sobą. Ciekawe, czy Daniel jest tak samo zdenerwowany jak ona?

Na pewno nie; przecież to był tylko taki zwyczajny, przyjacielski pocałunek. Chwila zapomnienia. Przecież sama chciała, żeby Daniel był trochę bardziej spontaniczny; nieraz myślała, że jest za sztywny i zbyt formalny.

Ale przyjaciele tak się nie całują. To znak ostrzegawczy. Powinni natychmiast przywrócić dawne stosunki i znowu stać się po prostu znajomymi.

Jedynym wyjściem jest zachowywać się tak, jakby nic nie zaszło, swobodnie i bez niedomówień. Podniosła głowę, wyprostowała się i tanecznym krokiem przestąpiła próg.

- Dzień dobry - rzuciła, podchodząc do stołu. Włączyła radio i zalane słońcem pomieszczenie wypełniły dźwięki jazzu.

- Witaj.

Daniel uśmiechnął się i spojrzał w stronę odbiornika.

- Bill Bix, lubię to.

Karina odetchnęła z ulgą. Daniel zdał egzamin; widać było, że on też zamierza przejść do porządku dziennego nad tym, co zaszło wczoraj. Taka drobnostka nie może popsuć ich dobrych układów.

- Dlaczego tak się wpatrujesz w kalendarz? - zapytała, nalewając sobie kawy. - Masz jakąś ważną datę?

- Za dwa tygodnie mam zapisać Natalie do szkoły, umówiłem się na spotkanie z nauczycielką.

- Znalazłeś już jakiś dom?

Sama nie wiedziała, jakiej odpowiedzi oczekuje i czy wiadomość, że wkrótce się wyprowadzą, rzeczywiście sprawi jej przyjemność.

- Jeszcze nie, ale postanowiłem skupić moje poszukiwania w tej okolicy. Lubię stare domy z ogrodami, przydałaby się też jakaś rzeczka w pobliżu.

Karina usiadła, postłodziła kawę, dołała do niej mleka.

- Stale jeszcze pamiętam mój pierwszy dzień w szkole. Nie wiem dlaczego, ale myślałam, że od razu pierwszego dnia nauczę się czytać i pisać. Miałam nowe zeszyty, ołówki i temperówkę i byłam bardzo podniecona. Potem przyszło straszne rozczarowanie.

- Uprzedzę moją córkę, żeby nie oczekiwała zbyt wiele. -

Daniel znowu wrócił do kalendarza. - Widzą jakiś dziwny

hieroglif oplatający datę ósmego sierpnia. To coś wyjątkowo ważnego?

Karina zbladła; zaczęła tak energicznie mieszać kawę, że ciemny płyn chlusnął na blat stołu.

- Ach, to - powiedziała niedbałym tonem. - Tego dnia mam po prostu urodziny.

Zwrócił ku niej głowę i mokry kosmyk opadł mu na czoło.

- Masz urodziny? Urządzisz wielkie przyjęcie?

- Nie.

Włożyła kawałek chleba do tosterka, poświęcając tej prostej czynności wyjątkowo wiele uwagi. W duchu modliła się, żeby nie pytał o nic więcej.

Przede wszystkim niech nie pyta, dlaczego nie urządzi przyjęcia. Niech zmieni temat i nie dotyka bólowego miejsca. Od urodzin jest bardzo blisko do śmierci matki, a to temat tabu. Zwłaszcza jeśli ostatnio doszło do niego nowe uczucie, przypominające niezrozumiały żal.

- Mówisz o tym bez entuzjazmu.

Spojrzała na niego i zaraz tego pożałowała. Ciemne oczy Daniela patrzyły na nią tak uważnie, że poczuła, iż prześwietlają ją na wylot. Odwróciła wzrok.

- Taki dzień jak każdy inny.

Daniel podszedł bliżej. Poczuła, że włosy, które opadły jej na twarz, wcale jej przed nim nie zasłaniają.

- Znam cię dopiero od dwóch tygodni - powiedział wolno - ale to, co słyszę, zupełnie do ciebie nie pasuje. Spodziewałem się raczej wspaniałego przyjęcia z balonikami, głośną muzyką i tłumem ludzi.

Wstała, podeszła do lodówki i z hałasem otworzyła drzwi.

- Gdzie się podział wiśniowy dżem? Skąd ten pomysł? Daniel roześmiał się.

- Sam nie wiem. Jesteś jak otwarta książka, napisana w obcym języku. Ale powiedz, jak zamierzasz spędzić ten dzień?

Toster wyrzucił grzanekę i sięgnęła po nią.

- Jeszcze nie wiem.

Patrzył na Karinę z nie skrywanym zdziwieniem.

- Nie wiesz, co wybrać? Kolację w wytwornej restauracji czy wypad w miasto?

- Wyjście do miasta - poprawiła go.
- Słucham?
- U nas nie mówi się „wypad w miasto” tylko „wyjście do miasta”.

Daniel chyba nie jest tak głupi, żeby nie zauważyć, że ona nie ma zamiaru rozmawiać na ten temat.

- Wszystko jedno. - Odsunął krzesło i usiadł naprzeciwko niej. - Szybko się nauczę niuansów językowych. Już teraz tak się czuję, jakbym nigdy stąd nie wyjeżdżał.

- Zamierzasz zostać w Kanadzie na zawsze?
- Chyba tak, ale jeszcze zobaczymy.

Wziął pomarańczę z koszyka i zaczął ją obierać.

- To zależy od tego, jak ci się powiedzie pod względem zawodowym?

- Myślałem raczej o Natalie. Urodziła się w Australii i tam spędziła pierwsze lata życia. Bardzo tęskni za babcią.

- Rozumiem, musi być jej bardzo ciężko, ale najważniejsze dla niej jest to, że ty jesteś przy niej. Będzie szczęśliwa wszędzie, pod warunkiem, że będzie z tobą.

Daniel zasępił się. Strużyna pomarańczowej skórki zawisła w powietrzu.

- O czym myślisz?

Dopiero po chwili odpowiedział:

- Chodzi o to, że ona... Natalie w dalszym ciągu nie może uporać się ze śmiercią matki.

Wbrew wszelkim postanowieniom Karina wyciągnęła rękę i dotknęła jego ramienia. Słowa z trudem przeszły jej przez gardło:

- Nigdy się z tym nie upora.

Dłoń Daniela znieruchomiła; pomarańczowa skórka spadła na ziemię.

- Jak to?

Karina odchrząknęła.

- Nauczy się jakoś żyć z tym bólem, ale nigdy naprawdę się z tym nie pogodzi.

- Nigdy?

- Nigdy.

Ciszę, która między nimi zapadła, wypełniły dźwięki jazzu.

Daniel schylił się i podniósł skórkę z podłogi.

- Wiesz to z własnego doświadczenia, prawda? Karina skinęła głową.

- Moja matka umarła na raka piersi, kiedy miałam trzynaście lat. Patrzyła przed siebie; grzanka na jej talerzu stygła, ale nie zwracała na to uwagi.

- Bardzo mi przykro - powiedział łagodnie Daniel. - Twoja matka musiała być jeszcze młoda.

Karina przełknęła ślinę, ale dławienie w gardle nie minęło.

- Miała trzydzieści dwa lata.

Słyszała bicie własnego serca. Daniel zaraz zapytał... Zapytał - i musiała mu odpowiedzieć.

- Ile lat kończysz ósmego sierpnia?

- Trzydzieści dwa.

- Rozumiem.

Na chwilę zamilkł, a potem odezwał się znowu:

- Twój ojciec jeszcze żyje?

- Kilka lat temu, zaraz po emeryturze, przeprowadził się do Penticton. - Wzruszyła ramionami. - Dziwne, prawda? Wiele osób wybiera się na emeryturę właśnie tutaj, do Victorii.

- Jak rozumiem, nie widujecie się zbyt często.

- Nawet przed wyjazdem nie widziałam go zbyt często.

- Dlaczego? Zmrużyła oczy.

- Nie wiem. Spojrzał na nią z uwagą.

- Wiesz.

Wzięła grzankę z talerza, ale zaraz odłożyła ją z powrotem.

- On nigdy nie pogodził się ze śmiercią mamy. Przez kilka lat po jej śmierci zachowywał się tak, jakby żył na jakiejś obcej planecie. Myślę, że...

Jej głos się załamał. Daniel wziął ją za rękę.

- Mów dalej. Głęboko westchnęła.

- Myślę, że zbyttnio mu ją przypominałam i stale budziłam nowy ból. Dlatego nie chciał przebywać blisko mnie. Dlatego ja... też odsunęłam się od niego.

- Rozumiem.

Wstał, podszedł do okna i przez chwilę stał tam nieruchomo, milcząc.

Karina z wolna przychodziła do siebie. Na szczęście nie zaczął



jej pocieszać; wtedy rozkleiłaby się zupełnie. Daniel tymczasem zaczął mówić, nie odwracając w jej stronę głowy:

- Każdego roku w dzień urodzin staram się zrobić coś, czego nigdy przedtem nie robiłem. To takie postanowienie robienia stale czegoś nowego, doświadczania stale nowych rzeczy.

- Dlatego właśnie tak łatwo ci przyszło opuścić Melbourne? Oderwał wzrok od okna.

- To wcale nie było łatwe. Miałem tam przyjaciół, firmę, Natalie miała babcię. Ale jeśli się ma prawdziwe powody, żeby uczynić coś nowego, realizuje się to, nawet jeśli jest to bardzo trudne.

Karina wzięła grzanekę do ręki i powoli zbliżyła ją do ust. Dzień urodzin będzie dla niej ciężką próbą, ale nie ma wyboru.

Wiedziała, że ten dzień kiedyś nadejdzie i trzeba będzie jakoś go przeżyć.

- A co robiłeś w dzień swoich urodzin?

- W zeszłym roku poszedłem w góry na wspinaczkę. Rok wcześniej wybrałem się na wykopaliska ze znajomymi archeologami. Kiedyś poszedłem na wykład z fizyki jądrowej. To nie musi być nic nadzwyczajnego, po prostu musi być nowe, inne. To musi być coś, co ci mówi, że jeszcze żyjesz.

Karina uśmiechnęła się. Jak mogła myśleć, że Daniel jest nudnym, pospolitym człowiekiem?

- To brzmi całkiem nieźle.

- Powinnaś spróbować. A ponieważ mam pewne doświadczenie w przygotowywaniu urodzinowych przygód, mógłbym ci w tym pomóc.

- Naprawdę? Skinął głową.

- Mógłbym nawet wziąć w tym udział.

- Naprawdę?

Nie wiedziała, jak zareagować; to wszystko wyglądało zbyt zachęcająco.

- Przyrzekam, że nie pożałujesz. Zawsze można iść do jakiejś nowej restauracji, ale lepsze są chyba skoki na linie.

Karina roześmiała się.

- Skakać na łeb na szyję? Nigdy! Nawet ja nie jestem taką wariatką!

- W taki razie co?

- Może makaron czekoladowy?

- Nie ma nic takiego.

Jego mina rozśmieszyła ją jeszcze bardziej.

- Jest, ale trzeba po to jechać do Rzymu.

- A Joanne zostaliby z Natalie?

- Pewnie. Ale mam coś innego! Może byśmy się przebrali jak pajace i wyszli na główną ulicę w godzinie szczytu?

Spojrzał na nią tak, jak zwykle patrzył na córkę, kiedy zaczynała zbyt wariować. Karina poczuła, że za bardzo się rozpędziła.

- Tego właśnie się bałam - powiedziała, potrząsając głową. -

Nie starczy nam pary.

Patrzyła na niego z sympatią i uśmiechem. Tak właśnie jest najlepiej; od razu widać, że są po prostu dobrymi przyjaciółmi.

To wczorajsze było tylko chwilowym zapomnieniem; teraz porozmawiali sobie, pożartowali, rozumieją się w pół słowa.

Daniel wie, jak podnieść ją na duchu, a ona bardzo go lubi...

Coś w jego oczach dało jej jednak do zrozumienia, że sprawa

nie jest taka prosta. Między nią a Danielem jest coś, co

wykracza poza zwykłą sympatię i przyjaźń. Najlepszym

dowodem, że tak właśnie jest, są owe gorączkowe, niespokojne myśli, które właśnie ją zaprzatają.

- Może to nie jest dobry pomysł - powiedziała powoli. - W tym roku nie będę zbyt miłym towarzystwem w dzień własnych urodzin.

Daniel odszedł od okna, stanął przed nią i delikatnie ujął jej głowę.

- Nie zostaniesz tego dnia sama.

Ogarnął ją popłoch. Nieraz czuła się z nim tak bardzo dobrze, a czasem miała po prostu ochotę, uciec. Uciec przed nim na koniec świata i nigdy nie pozwolić, żeby cierpiał. Stare demony obudziły się i podniosły głowy.

Ktoś zadzwonił do drzwi i poruszyła się.

- Kto to może być? Daniel przytrzymał ją.

- Przynajmniej, że zastanowisz się nad moją propozycją.

- Tak, dobrze.

Puścił ją i poszła otworzyć, myśląc po drodze o jego słowach.

Można by rzeczywiście spędzić jakoś z nimi ten dzień, Natalie należy się jakaś przyjemność i rozrywka.

Zszedł na dół, po raz dziesiąty w ciągu ostatniej pół godziny spoglądając na zegarek. Brian spóźnia się o cały kwadrans. Mówi się trudno.

Zatrzymał się w holu, słysząc dobiegające z kuchni wesołe głosy Kariny i Joanne. Karina postanowiła sama przygotować kolację, żeby Daniel mógł się skoncentrować na czekającym go spotkaniu z bratem. Po dłuższych naleganiach zgodził się wreszcie, ale z ulgą przyjął wiadomość, że Joanne pomoże przyjaciółce. Zdążył już poznać kolacje i obiady Kariny.

Natalie siedziała na kanapie w salonie z podwiniętymi nogami, nie spuszczać oczu z okna wychodzącego na podjazd. Karina starannie zaplotła jej warkocze i poradziła włożyć sukienkę w małe różyczki na czarnym tle.

- Nogi z kanapy, młoda damo.

- To on! To on! Przyjechał! - krzyknęła niemal w tej samej chwili podniecona i zerwała się z kanapy.

Daniel spojrzał w stronę okna. Przed furką zatrzymał się srebrny jaguar i wysiadł z niego lekko siwiejący mężczyzna. Tydzień wcześniej Daniel wybiegłby z otwartymi ramionami na powitanie brata, ale rozmowy telefoniczne ostudziły jego zapał. Na szczęście Karina tak to wszystko urządziła, że nie grozi im spotkanie w cztery oczy. Poczuł ulgę i wdzięczność. Karina umie postępować z ludźmi, jest swobodna i bezpośrednia, na pewno tak pokieruje rozmową, że nie dojdzie do żadnego spięcia.

Natalie nie podzielała obaw ojca. Pobiegnęła do drzwi i otworzyła je na oścież. Na widok Briana, nagle onieśmielona, schowała się jednak za Daniela.

Bracia stali naprzeciw siebie po dziesięciu latach rozłąki.

Czas zrobił swoje. Brian miał siwiejące skronie i kilka głębokich zmarszczek na czole. Daniel poczuł nagle dojmujący żal: tylu lat razem nie przeżyli, tylu rzeczy nie dowiedzieli się o sobie, nie znali swoich sukcesów, nie znali swych porażek, stracili się z oczu i zmarnowali tyle cennego czasu...

Był tak wzruszony, że nie mógł wymówić słowa. Wyciągnął tylko rękę, ale zawisała w powietrzu. Napotkał chłodne, obojętne spojrzenie brata.

Opuścił rękę i wskazał drogę do salonu.

- Proszę, wejdź.

Drzwi jadalni otworzyły się i stanęły w nich Karina i Joanne; z kuchni dobiegł zapach pieczonego kurczaka i egzotycznych ziół. Karina spojrzała na gości z lekkim zdziwieniem, a potem z wyraźną aprobatą.

- Witaj, Brianie - powiedziała swoim śpiewnym głosem. - Ja jestem Karina, a to jest Joanne. Dlaczego mi nie powiedziałeś, że przyszedł twój brat? - zwróciła się do Daniela.

Nim zdążył zareagować, Brian uśmiechnął się szeroko i podał jej rękę.

- Mały braciszek zapomniał o dobrym wychowaniu; musimy mu to wybaczyć.

Ze śmiechem objął brata ramieniem w fałszywym, wylewnym uścisku.

Daniel zaniemówił ze zdumienia.

- Miło cię poznać, Joanne - mówił dalej Brian - a ty, Karino, zupełnie nie pasujesz do opisu Daniela.

Zerknęła na Daniela pytająco, a on odpowiedział jej ledwo dostrzegalnym wzruszeniem ramion.

Brian wylewnie przywitał się z Kariną, nieco zbyt długo przytrzymując jej dłonie, a potem zajął się Natalie.

- Ach, to jest ta moja nigdy nie widziana bratanica! Jesteś już bardzo dużą dziewczynką, moja droga. - Sięgnął do kieszeni i wyjął elegancko opakowaną paczuszkę. - A to za te wszystkie prezenty urodzinowe, których ode mnie nie dostałaś.

Natalie otworzyła pudełeczko i wyjęła z niego bransoletkę z czerwonymi i niebieskimi kamieniami. Natychmiast włożyła ją na rączkę i spojrzała na wuja z wdzięcznością. Karina i Joanne uśmiechnęły się.

Daniel walczył z przemożną ochotą wyrzucenia brata za drzwi.

- Napijemy się wina?

Kilka minut później Karina weszła do salonu z kieliszkami w jednej ręce i butelką białego włoskiego wina w drugiej.

Brian z Joanne siedzieli na kanapie pogrążeni w rozmowie;

Daniel w milczeniu zajął jeden z foteli. Karina zwróciła uwagę na dziwny wyraz jego twarzy i przysiadła na porą czy drugiego fotela. Jediną osobą, która odmówiła, była Natalie.

- Nie mogę pić wina, jestem za mała.

W jej głosie zabrzmiał tak szczery żal, że wszyscy wybuchnęli śmiechem.

- W takim razie zaraz podam pani sok pomarańczowy, panno Bowen - oświadczyła Karina.

- Dziękuję - dygnęła dziewczynka - ale mogę wziąć sobie sama.

- W podskokach pomknęła do kuchni.

Daniel spojrzał za nią, wyraźnie uradowany jej zachowaniem: jego córka była grzeczną, wesołą dziewczynką. Brian spojrzał na Daniela i znacząco mrugnął okiem.

- Jak widzę, mały braciszku, udało ci się całkiem nieźle wychować córkę. Nareszcie zrobiłeś coś jak należy.

- Natalie jest urocza - szybko powiedziała Karina - a wszystko to zasługa ojca.

Daniel spojrzał na nią z wdzięcznością. Joanne zdziwionym wzrokiem obrzuciła obu braci.

Karina postawiła butelkę na stoliku i ze śmiechem zaczęła ustawiać kieliszki, które z trudem utrzymywała między palcami. Daniel wstał, żeby jej pomóc, ale Brian był szybszy. Jego palce musnęły dłoń Kariny.

- Masz bardzo piękne ręce.

Zaczerwieniła się. Po tym wszystkim, co zrobiła, żeby doprowadzić dłońe do porządku, miło było usłyszeć podobne pochwały. Ktoś zauważył i docenił jej wysiłek. Zerknęła na Daniela, by się przekonać, czy spostrzegł uprzejmość brata. Dłonie Daniela zaciśnięte na butelce i korkociągu były białe z wysiłku niewspółmiernego do wykonywanej czynności.

- Dziwne, że Natalie jest taka greczna - ciągnął Brian - przecież nie po ojcu jest taka. Szkoda, że go nie widziałas, gdy był młody. Potrafił mówić straszne rzeczy podczas niedzielnego obiadu tylko po to, żeby zgorszyć babcię.

Daniel spojrzał na niego ostro.

- Brian... - warknął ostrzegawczo.

Karina poczuła, że atmosfera robi się nerwowa. Brian uśmiechnął się i wygodniej rozparł na kanapie. Daniel przysiadł na poręczu fotela ze wzrokiem wbitym w brata.

- Braciszek potrafił słodkim głosem poprosić babcię o kartofle, a przy tym mruknąć pod nosem coś takiego, od czego więdły kwiaty w salonie. A robił to tak cichutko, że nikt inny tego nie

słyszał.

Roześmiał się; kobiety mu zawtórowały.

- Mój braciszek był bardzo niegrzecznym chłopcem... Pochylił się i klepnął brata w ramię.

- Prawda, braciszku?

- Skoro tak mówisz.

Głos Daniela był dziwnie spokojny. Karina przestała się śmiać, Joanne również. W oczach Briana zapaliły się niebezpieczne światełka. W salonie zapadła niedobra cisza.

Przerwała ją Karina:

- W porównaniu z moim bratem i tak robisz wrażenie anioła - powiedziała do Daniela. - Nawet nie mogą powtórzyć tego, co on mówił i co wyrabiał. Co z tą butelką? Otworzyłeś wino?

- Co? Tak, oczywiście.

Zaczął napełniać kieliszki złocistym płynem.

- Nie jestem pewien - zwrócił się do brata - czy Karinę i Joanne interesują nasze wspominki o dawnych czasach. Może byśmy porozmawiali o czymś innym?

Podał kieliszek Joanne, a potem Karinie.

Spojrzała w jego oczy i ujrzała w nich tak dojmujący ból, że zrozumiała, jak bardzo zraniły go słowa Briana. Cóż, tak właśnie bywa, z rodzeństwem zwykle tak jest. Nie trzeba koniecznie dopatrywać się w tym czegoś więcej niż zwykłych docinków. Przecież nikt nie potępi Daniela za to, że jako mały chłopiec mówił brzydkie wyrazy przy stole.

Brian poruszył się na kanapie.

- Nie przyszedłem tutaj kłócić się z tobą - powiedział do brata - i wcale bym nie chciał robić ci przykrości w obecności twoich przyjaciół.

Wyciągnął ku niemu dłoń.

- Przepraszam, nie zrobiłem tego specjalnie.

Daniel nie przyjął podanej mu dłoni. Karina powstrzymała oddech. Dlaczego on to robi?

Z wolną ręką Daniela podniosła się. Karina odetchnęła z ulgą.

Roześmiała się i natychmiast zamilkła: Daniel umieścił w wyciągniętej ręce brata kieliszek wina.

- Na zdrowie - powiedział i podniósł własny w drwiącym toaście.

Oczy Briana zmartwiały, jego usta rozchyliły się, jakby chciał coś powiedzieć, ale szybko opanował się i roześmiał.

- Figlarz z ciebie, braciszku. A to hultaj!

- Co to znaczy hultaj?

Karina usłyszała głosik Natalie tuż przy swoim uchu i podskoczyła. Zupełnie o niej zapomnieli, siedziała tak cichutko.

- Nalałaś sobie soku?

- Tak, dziękuję. Co to znaczy hultaj?

- Taki... łobuziak.

Zdziwiony wyraz twarzy dziewczynki powiedział jej, że niewiele wyjaśniła.

- To taki niezbyt grzeczny chłopiec, który robi sobie żarty, ale w dobrej wierze - próbowała ratować sytuację.

Natalie pokręciła głową z niedowierzaniem.

- Tatuś nie jest niegrzeczny. Dlaczego wujek Brian tak go nazwał?

- Nie powiedział tego poważnie. Zresztą to takie skomplikowane. .. Porozmawiamy o tym później.

Wiedziała, że nie jest zbyt przekonująca, ale nie potrafiła wyjaśnić dziewczynce czegoś, czego sama nie rozumiała. Nie miała pojęcia, co się dzieje między Danielem a jego bratem.

Natalie schroniła się w objęcia ojca. Joanne szybko zaczęła opowiadać przydługą historię o tym, co jej najmłodszy synek powiedział listonoszowi.

Karina sączyła wino, spod rzęs przyglądając się braciom. Brian był bardzo przystojnym mężczyzną, doskonale ubranym i pewnym siebie, ale Daniel miał w sobie coś, co sprawiało, że nawet w swobodnym, nieco niedbałym stroju wydawał się od brata bardziej atrakcyjny. Gdyby tylko choć na chwilę się uśmiechnął. Przecież ma poczucie humoru. Dlaczego z niego nie korzysta?

- Prawda, że mam rację?

Nie dosłyszała pytania i spojrzała na Briana pytająco.

- Przepraszam, co mówiłeś?

- Powiedziałem, że wozy angielskie są bezkonkurencyjne.

Uśmiechnęła się z ulgą.

- Chyba tak. Mój Sammy jest nieco kapryśny, ale jakoś dajemy sobie radę.

- A ty, Danielu? - Brian zwrócił się do brata. - Zamierzasz kupić samochód? W razie czego zgłoś się do mnie, znajdę ci coś dobrego. - Mrugnął porozumiewawczo do Kariny.

- Dziękuję - odparł Daniel. - Kupiłem już małego vana, potrzebny mi do pracy.

- Chyba nie tego japońskiego grata, co stoi przed domem? - roześmiał się Brian pogardliwie.

Daniel zaczerwienił się.

- Przejeżdżałam kiedyś pod twoim biurem - wtrąciła szybko Karina. - Widziałam ten salon. Nazywa się Bowen's British Autos, prawda?

Brian skinął głową.

- Następnym razem koniecznie do mnie zajrzyj.

- Dziękuję, na pewno wstąpię. Zauważyłam, że powinieneś chyba coś zrobić z tą wystawą od frontu. Przydałoby się zmienić znak firmowy.

- Uważaj - wtrąciła Joanne - robi się niebezpiecznie. Karina wchodzi na wojenną ścieżkę. Kiedyś wybrałyśmy się do restauracji na obiad i Karina, jeszcze zanim zaczęłyśmy jeść, przekonała właściciela, że powinien całkowicie przerobić wnętrze i zainstalować nowy neon, oczywiście wedle projektu SignCity.

- Tak wam słabo idą interesy, że musisz tak robić?

W głosie Daniela nie było złośliwości i spostrzegła z ulgą, że postanowił włączyć się do rozmowy.

- Nie, nie o to chodzi. Po prostu gdziekolwiek jestem, patrzę na wszystko pod kątem własnych pomysłów, a mam ich pełną głowę. Nie zawsze mogę się powstrzymać, żeby się nimi nie podzielić. W dziale reklamy i sprzedaży od lat się zastanawiają, czy płacić mi dodatkową pensję, czy przeciwnie: wytoczyć mi proces o nieuczciwą konkurencję. Odbieram im przecież chleb.

- Daniel mi powiedział, że zajmujesz się grafiką komputerową. Nie wiedziałem, że projektujesz znaki firmowe.

Karina założyła nogę na nogę.

- Robię to. Wywieszki, godła, napisy to nasza specjalność.

Neon SignCity jest najlepszą tego rodzaju firmą w kraju, o ile mogę to obiektywnie stwierdzić.

- Chętnie wierzę, ale neony nie bardzo pasują do tradycyjnego



obrazu rolls - royce'a.

- To przesąd. Napis neonowy, jeśli jest dobrze zrobiony, może być bardzo wytworny. Wyobraź sobie, na przykład, coś takiego... - Jej wąskie delikatne dłonie zaczęły szkicować w powietrzu nowe godło dla salonu Briana.

Joanne szepnęła coś do Daniela i wyszli z pokoju.

- Prawie mnie przekonałaś - powiedział Brian, kiedy Karina skończyła. - To całkiem niezłe.

- Przepraszam. - W drzwiach ukazała się głowa Daniela. -

Joanne pyta, gdzie trzymasz cynamon.

- O Boże, a wy znowu w kuchni! - Karina spojrzała na Briana. - To ja miałam przygotować tę kolację, a tymczasem siedzę sobie jakby nigdy nic i zabawiam cię rozmową, a oni tam harują.

- Wszystko w porządku - uspokoił ją Daniel. Karina zerwała się i niemal siłą wciągnęła go do salonu.

- Nie ma mowy. Muszę dowieść, że potrafię zrobić coś więcej niż grzanki z masłem orzechowym i majonezem.

Wychodząc usłyszała ożywiony głos Briana i zdawkowe mruknięcia Daniela, i pogratulowała sobie w myślach, że wreszcie zostawiła ich samych.

W kuchni zastała Joanne przygotowującą kuskus i Natalie pochłoniętą obieraniem marchewek. Wałające się po całym stole strużyny dowodziły, że dziewczynka pracuje od dobrych kilku minut.

Joanne przerzuciła już do góry nogami półkę z przyprawami w poszukiwaniu cynamonu.

- Przepraszam, ale zapomniałam, gdzie go wetknęłam, Jo. Zaraz poszukam...

- Mam nadzieję, że znajdziesz - sucho stwierdziła Joanne i zaraz z ożywieniem dodała: - Miły on jest, prawda?

Karina, zanim odpowiedziała, ostrzegawczo zerknęła na Natalie.

- Tak... - odparła ostrożnie. - Da się lubić.

- W każdym razie stosunki między rodzeństwem nieraz przypominają sytuację w niektórych małżeństwach. Patrząc z zewnątrz, nigdy nie wiadomo, co tam się naprawdę dzieje.

- Owszem. A oto cynamon, nic w przyrodzie nie ginie. Sięgnęła łyżką do garnka i spróbowała.

- Masz rację, trzeba jeszcze przyprawić. Zamyśliła się.

- Jednego tylko nie rozumiem - przyznała po chwili. - Dlaczego on jest dla niego taki nieuprzejmy? - zerknęła na dziewczynkę, ale Natalie wydawała się całkowicie pochłonięta pracą. - Przecież Ten Drugi jest taki miły, a jak się słyszy Tego Pierwszego, ma się wrażenie, że rozmawia z wrogiem.

- Mówicie o tatusiu i wujku Brianie? - zapytała nagle Natalie. Karina uniosła oczy do nieba, a potem spojrzała na dziewczynkę.

- Tak.

Nie chciała kłamać, ale nie zamierzała również wdawać się z dzieckiem w podobną rozmowę.

- Strasznie dużo obrałaś tych marchewek - powiedziała z podziwem w głosie. - Część będziemy mogli wrzucić do sałatki. Co ty na to?

- Dobrze.

Natalie skinęła głową i zebrała stos marchewek w dłonie. Joanne skosztowała sosu.

- Wspaniały. A teraz zaczynamy przedstawienie.

Kiedy tylko drzwi za Kariną się zamknęły, Daniel odstawił z hałasem szklankę na stolik i spojrzał bratu prosto w oczy.

- Co za komedię tu odstawiasz, Brian?

- O czym mówisz, braciszku? Nie rozumiem. - Oczy Briana były lodowate.

- O tych przeprosinach i całej reszcie. Po co te wygłupy? Za każdym razem, kiedy do ciebie dzwoniłem, byłeś obrażony, ledwo się do mnie odzywałeś, a teraz nagle poklepujesz mnie po plecach jak najlepszy kumpel. I nie rób takiej niewinnej miny, to tak samo fałszywe jak całe twoje dzisiejsze zachowanie.

Brian przechylił głowę na bok.

- Po prostu, braciszku, starałem się być miły. W przeszłości były między nami nieporozumienia, ale w dalszym ciągu jesteśmy przecież braćmi.

Daniel przygryzł wargi i wolno policzył do dziesięciu. Przecież to absolutnie niemożliwe, żeby Brian nagle tak bardzo się zmienił i szczerze zapragnął przywrócić między nimi dobre stosunki. Niemożliwe i nierealne.

- Ponadto - mówił dalej Brian - nie chciałem cię stawiać w kłopotliwej sytuacji wobec twojej pani.

- Ona nie jest „moją panią”. - Daniel zerwał się, poszedł w kąt pokoju i ściszył muzykę. - I dlaczego powiedziałeś im, że to ja mówiłem te świństwa przy naszej babci?

- A co za różnica? Boisz się, braciszku, że splamiłem twój obraz i skompromitowałem cię? Przecież to był po prostu niewinny żart. Zawsze możesz im powiedzieć prawdę.

Daniel rzucił mu spojrzenie mogące zamienić w popiół puszcę amazońską; Brian nie zareagował. Dalej siedział nieporuszony i doskonale opanowany, spoglądając na niego z lekką drwiną.

- Może masz rację, to nie była odpowiednia opowieść. Można by opowiedzieć coś innego. - Brian oparł się wygodnie i położył sobie ręce pod głowę. - Tak, żebyś stanął w pełnym świetle rampy.

Daniel podszedł do niego.

- To ty zawsze chciałeś stać w świetle reflektorów, grać pierwszą rolę. Po co ty tu właściwie przyszedłeś? Myślałem, że chcesz spotkać się ze mną i z Natalie, ale teraz myślę, że chciałeś raczej zobaczyć Karinę.

- Jesteś bardzo niesprawiedliwy, braciszku, chociaż muszę przyznać, że kiedy usłyszałem jej głos przez telefon, od razu mnie zaintrygowało, jak może wyglądać ktoś o tak cudownie melodyjnym głosie.

Daniela przeszedł zimny dreszcz.

- Zapomnij o tym, Brian. Karina nie jest dla ciebie.

- Dlaczego nie? Tak gorliwie mnie zapewniałeś, że ci na niej nie zależy... A może zapewniałeś mnie o tym nieco zbyt gorliwie?

- Co ty możesz o mnie wiedzieć? Nie widzieliśmy się od tylu lat.

- Zapominasz, że już cię kiedyś widziałem zakochanego. Daniel zeszywniał. To, co czuł do Francine, to nie była miłość, ale tego nie mógł teraz wyznać bratu. Jak powiedzieć komuś, kto stracił miłość swego życia, że dla tego, kto mu ją odebrał, to była tylko przelotna fascynacja?

- Nie jestem zakochany w Karinie - oznajmił zdławionym głosem.

- Wcale bym się nie zdziwił, gdyby tak było. Przecież to prawdziwa piękność.

Daniel opanował złość; ranił go sposób, w jaki brat mówił o Karinie. Czuł się za nią odpowiedzialny, chociaż wiedział, że wcale by sobie tego nie życzyła.

- Jej nie interesują takie sprawy - powiedział tylko. - Zbyt wiele uwagi poświęca pracy zawodowej.

Brian roześmiał się.

- Oj, braciszku, braciszku... To, że nie udało ci się strzelić bramki, nie znaczy, że reszta drużyny nie może próbować.

Daniel uniósł ręce i opuścił je bezwładnie.

- Ostrzegam cię, Brian, trzymaj się z daleka od...

Karina już miała wejść do salonu i zaprosić ich do jadalni, kiedy powstrzymał ją dźwięk głosów. Zwolniła kroku i zaczęła nasłuchiwać. Nie rozróżniała poszczególnych słów, ale ton głosu świadczył o tym, że mężczyźni się kłócą. Pewnie chodzi o Francine. Cofnęła się kawałek, a potem zawróciła, i nucąc głośno fragment „Cyrulika sewilskiego”, wtargnęła do salonu.

- .. .Kariny! - dokończył z wściekłością Daniel.

- Karina! - zawtórował mu Brian, patrząc na nią ponad ramieniem brata.

Głos miał tak miły, a uśmiech tak szczery, że nie mogła uwierzyć, iż przed chwilą mówił takim zagniewanym tonem.

A może tamto to był głos Daniela?

Daniel odwrócił się i popatrzył na nią. Smutek, jaki dostrzegła w jego oczach, zaniepokoił ją. Może ten pomysł z obiadem wcale nie był tak dobry, jak na początku myślała? Może byłoby lepiej, żeby załatwili swoje sprawy w cztery oczy, a nie w obecności jej i Joanne, a zwłaszcza Natalie?

- Proszę do stołu - rzekła, otwierając drzwi oddzielające salon od jadalni.

Nakryty przez Natalie stół zastawiony był białą - niebieską, chińską porcelaną i włoskimi, ręcznie malowanymi szklankami do wina. Nad stołem polatywały powłóczyste stwory z tiulu i tektury. Od strony kuchni dolatywał zapach przypraw, kurczaka i specjalnie przez Jo, na sposób arabski, przyprawionego kuskus.

Natalie zerknęła na wujka rozbawiona: Brian wyraźnie zaniemówił na widok jadalni. Powiódł wzrokiem po ścianach, utkwiał go w powiewających nad stołem stworach.

- To są specjalne królowe spaghetti - wyjaśniła mu Natalie podnieconym głosem. - Karina je zrobiła.

Brian zmrużył oczy.

- Królowe... czego? Spaghetti? Karina pośpieszyła z wyjaśnieniem:

- Zrobiłam je dla kolegi. Miał je zawiesić w swojej włoskiej restauracji, ale splajtował jeszcze przed otwarciem. Zostały tutaj, fruwiąc sobie i czekając na lepsze czasy.

- Na lepsze czasy, które nigdy nie nadejdą. - W głosie Daniela zabrzmiał smutek.

Wydawał się przygnębiony i rozczarowany. Karina zerknęła na niego spod oka. Dlaczego taki jest? Przecież brat zachowuje się zupełnie normalnie; jest swobodny i przyjacielski.

- Bardzo proszę do stołu, siadajmy.

Jej obawy, że dojdzie do zamieszania przy zajmowaniu miejsc, okazały się na szczęście płonne; Daniel usiadł obok niej, Brian naprzeciwko, Joanne vis - a - vis Daniela, a Natalie przypadło honorowe miejsce u szczytu stołu.

Kiedy wszyscy już siedzieli, Joanne uniosła szklankę i zaproponowała toast.

- Za Daniela i jego pierwszy duży kontrakt w nowym miejscu zamieszkania.

Karina spojrzała na niego zdziwiona: trudno nazywać „dużym kontraktem” zamówienie jednego stołu do jadalni...

- Nie miałem okazji ci powiedzieć - wyjaśnił jej Daniel - że pojechałem wczoraj do sklepu z meblami w Oak Bay Village i pokazałem im swój album. Zadzwonili do mnie dziś po południu i powiedzieli, że wezmą ode mnie wszystko, co tylko zrobię.

- Cudownie. To naprawdę wspaniały początek.

To było naprawdę cudowne, a ona jest głupia i dziecinna dlatego, że poczuła lekkie uczucie zazdrości na myśl, że pierwszej o tym powiedział Joanne, a nie jej.

Spojrzała na Natalie; dziewczynka łakomym wzrokiem wpatrywała się w stojące na stole potrawy.

- Na co czekamy? Może coś zjemy...

Brian był gościem doskonałym. Karina z przyjemnością obserwowała, jak wesoło rozmawia z bratanicą, i z jaką uwagą wysłuchuje opowieści Joanne. Wobec niej samej był uroczy i

nadskakujący. Może przy tym wszystkim był nieco zbyt zadowolony z siebie, ale przy tylu zaletach można mu to było łatwo wybaczyć.

Tylko Daniel przez cały czas był spięty; uważnie śledził ruchy brata i wsłuchiwał się w jego słowa, jakby oczekiwał niespodziewanego ciosu, mimo że Brian i do niego, a może przede wszystkim do niego, odnosił się ciepło i serdecznie.

- Karina! - usłyszała nagle głos Joanne z drugiej strony stołu.

Podniosła na nią oczy.

- Tak? Słucham.

- Brian mówi, że bardzo lubi grać w golfa. Może by cię trochę poduczył.

Karina, jak przebudzona ze snu, spojrzała na Briana.

- Grywasz w golfa?

Wyczuła, że napięcie Daniela rośnie.

- W każdy weekend - odparł Brian. - Interesujesz się może golfem?

- To bardzo długa historia...

W skrócie opowiedziała mu, o co chodzi, i jak bardzo ważny dla jej dalszej kariery jest udział w najbliższym turnieju klubowym.

- Moja droga - oznajmił Brian, kiedy skończyła - sam zamierzam uczestniczyć w tym turnieju. Będę zachwycony, jeśli zechcesz mi towarzyszyć jako mój gość. Co ty na to?

- To... cudowne! - wykrzyknęła z zachwytem i natychmiast pomyślała, co czuje Daniel.

Może będzie zawiedziony, że pójdzie z jego bratem, a nie z nim? Ale przecież na pewno zrozumie, że robi to tylko ze względów zawodowych, a nie dlatego, że chce być z Brianem.

Z trudem opanowała podniecenie i zwróciła się do niego:

- Co o tym sądzisz?

Rozdział 9

- Wspaniale - odparł Daniel, mając nadzieję, że wyraz jego twarzy nie zdradza tego, co czuje.

To jest wspaniałe? Równie wspaniałe jak wiadomość, że Karina właśnie wybiera się z Lucyferem na zwiedzanie piekła.

Spojrzał na brata i dostrzegł w jego oczach triumfalne błyski. W sekundę później Brian patrzył już na Karinę zupełnie innym wzrokiem: miłym i pełnym dobrej woli.

Daniel poczuł, że opanowuje go wściekłość; zdawał sobie sprawę, że jego reakcja zupełnie nie pasuje do sytuacji. Przecież to dobrze, że Karina znalazła kogoś, kto jej pomoże, tylko dlaczego jest to akurat Brian?

Szczupłe, długie palce Kariny musnęły wierzch jego dłoni. Przeniósł na nią wzrok, spodziewając się zobaczyć to samo zatroskane spojrzenie, które widział podczas całego wieczoru, kiedy na nią patrzył.

Karina jednak uśmiechała się wesoło. Ruchem głowy wskazała mu jego córeczkę: Nattie smacznie spała nad talerzem nie dojedzonej potrawy.

Daniel wstał od stołu.

- Chodź, maleńka, pójdziemy spać. Natalie podniosła główkę.

- Nie jestem śpiąca - wymruczała, przecierając zaspane oczy.

Pozwoliła jednak, żeby ją podniósł z krzesła i oparła główkę na jego ramieniu.

- Powiedz wszystkim dobranoc, Nattie.

- Dobranoc, Nattie - powtórzyła zaspanym głosem.

- Dobranoc - odpowiedzieli razem Karina i Brian.

- Śpij dobrze, Nattie - dodała Joanne - i nie zapomnij, że w przyszłym tygodniu są urodziny Julie. Zapraszamy na bal przebierańców.

Daniel zatrzymał się w drzwiach.

- Przebierańców? Karina roześmiała się.

- Nic się nie martw. Zajmę się tym. Uwielbiam robić kostiumy, a strój księżniczki to mój popisowy numer.

Daniel podziękował i zaniósł Nattie na górę. Był Karinie bardzo wdzięczny za wszystko co dla nich robiła, a robiła to tak zwyczajnie i naturalnie, jakby to oni jej wyświadczali przysługę, pozwalając sobie pomagać.

Karina wstała i zaczęła sprzątać ze stołu, czując na sobie wzrok Briana. Poczekała, aż Joanne pójdzie do kuchni i zwróciła ku niemu pytające spojrzenie.

- O co ci chodzi?

Brian skromnie spuścił oczy i westchnął, a potem bez słowa uśmiechnął się.

Nieźle się zapowiada, pomyślała. Ten nieszczęsny turniej może mnie jeszcze wiele kosztować. Trzeba od razu go uprzedzić,

żeby nie robił sobie złudzeń.

- To bardzo miło z twojej strony - powiedziała - że zapraszasz mnie na turniej klubowy i dlatego ja też chciałabym coś dla ciebie zrobić w zamian.

Brian wstał i zaczął jej pomagać zbierać naczynia.

- Nie ma mowy, to dla mnie ogromna przyjemność.

- Tak być nie może. Zaprojektuję za to dla ciebie nowy znak firmowy. Wcale nie będziesz musiał go wprowadzić, możesz go wykorzystać albo wyrzucić do kosza, żadnych zobowiązań. Ale jeśli ci się spodoba, pokryję wszystkie koszty realizacji.

- To bardzo miło, ale naprawdę nie ma takiej potrzeby.

Uśmiechnęła się szeroko.

- Oczywiście, że jest. To dla mnie bardzo ważne. Już miałam iść do Izby Handlowej i szukać kogoś, kto mnie zaprosi. Taki ktoś, zupełnie obcy człowiek, mógłby jeszcze sobie pomyśleć. .. Rozumiesz, o co mi chodzi.

Oczy Briana zwęziły się.

- Doskonale rozumiem. Mężczyźni już tacy są. Nieraz to po prostu zwierzęta.

Roześmieli się oboje. Może rzeczywiście wszystko jakoś się ułoży?

Obszedł stół, zbierając z niego talerze, i po chwili znalazł się tuż obok niej; niemal dotykał jej ramieniem.

- Byłbym doskonałym starszym bratem - powiedział. - Uczylbym cię grać w golfa i przeganiałbym wszystkich niewczesnych adoratorów. Wiesz, że na uniwersytecie ćwiczyłem szermierkę?

Ujął nóż do masła i wykonał szybki ruch na wysokości jej ucha.

- En garde!

Ze śmiechem chwyciła widelec od sałaty i wycelowała nim w jego kierunku.

- Tylko nie zamachnij się na mojego szefa, zanim da mi awans na piśmie. - Za plecami usłyszała chrząknięcie Daniela. - Ojej, przestraszyłeś mnie!

- Zawsze patrz, co dzieje się za twoimi plecami - powiedział cichym głosem i odwrócił się w stronę półki z książkami. Przez chwilę wpatrywał się w ich kolorowe grzbiety.

Brian patrzył na niego wyraźnie rozbawiony. Położył palec na



ustach, jakby żartobliwie nakazywał Karinie ciszę. Z jego twarzy nie schodził uśmiech.

Karina poruszyła się.

- Pójdę zrobić kawę - powiedziała - i zaraz siadamy do deseru.

Joanne upiekła swoje słynne ciasto czekoladowe. Jest cudowne i pełne cholesterolu, murowany zawał przed pięćdziesiątką.

Możecie przejść do salonu, tam podam kawę.

Spojrzała na braci i wyszła z jadalni.

- O rany! - westchnęła, wchodząc do kuchni. - Joanne, ratuj! Ja tego dłużej nie wytrzymam. Co za wieczór!

Joanne spojrzała na nią znad zlewu, w którym zmywała naczynia.

- Aż tak źle? Pozabijali się?

- Jeszcze nie, ale spodziewam się najgorszego. Cała nadzieja w twoim czekoladowym cieście. Takie чудо może złagodzić nawet obyczaje braci Bowenów.

- W każdym razie znacznie ich obciąży i skutecznie utrudni skakanie sobie do oczu. Po moim cieście człowiek staje się gnuśny i łagodny.

Spojrzały na siebie i wybuchnęły śmiechem.

- Myślałam, że Daniel go zabije, kiedy usłyszał, że zaprasza cię na turniej.

- Nie wiem, co się dzieje, ale czuję, że coś tam buzuje pod pokrywką - przytaknęła Karina. - Ciekawe, o co właściwie chodzi.

- O miłość! - wykrzyknęła teatralnie Joanne.

- O zemstę! - zawtórowała jej tym samym tonem Karina.

Uniosła ręce w górę dramatycznym gestem, a potem powoli je opuściła.

- Ale przecież to Brian powinien dyszeć żądzą zemsty, a nie Daniel.

Joanne zaczęła wycierać talerze.

- Też prawda. Musiało nieźle go kopnąć, kiedy Daniel sprzątnął mu narzeczoną sprzed nosa.

Karina zamyśliła się. Automatycznie zaczęła przygotowywać kawę.

- Każdy by się zdenerwował, ale z tego, co mówi Daniel, wynika, że nie byli z Francine zbyt długo szczęśliwi.

Zmieniła filtr i zużyty wyrzuciła do kosza na śmieci.

- Słyszysz, jak tam cicho? Joanne znieruchomiła.
- W przypadku dzieci to zawsze bardzo zły znak.
- Ale przecież to jest dwóch dorosłych facetów.
- Może po prostu cicho sobie gawędzą... Wymieniły zaniepokojone spojrzenia.

- Lepiej chyba będzie, jeżeli tam pójdziemy - powiedziały chórem.

Karina wzięła paterę z ciastem i z Joanne u boku uroczystym krokiem weszła do salonu.

Ku jej zdumieniu temperatura spadła do zera, nie było żadnego napięcia ani ciężkiej atmosfery. W salonie nie działo się po prostu nic.

Brian siedział na kanapie z gazetą w dłoni, a Daniel stał przy półce z książkami, kartkując jakiś stary tom Dostojewskiego, zostawiony tu przez jednego z dawnych lokatorów.

Zwróceni byli do siebie plecami, jak przystało na prawdziwych wrogów.

Karina zaczęła rozstawiać filiżanki, stukając dźwięcznie o spodeczki.

- Zapraszamy na kawę i deser.

Ciasto rzeczywiście na krótką chwilę poprawiło nastrój. Przez kilka minut siedzieli, rozkoszując się jego smakiem. Potem nagle nastrój szybko się pogorszył i znowu zapanowała ciężka cisza. Karina straciła swój zwykły radosny sposób bycia, nawet Joanne zaprzestała wysiłków ożywienia rozmowy i siedziała z ponurą miną, zjadając okruszki własnego ciasta. Emocjonalna huśtawka zmroziła wszystkich, paraliżując gesty i uniemożliwiając rozmowy.

W końcu Joanne odsunęła talerzyk i wstała od stołu.

- Chyba już pójdę. Jeśli nie wrócę przed północą, opiekunka do dziecka gotowa jeszcze znowu zamienić się w dynię, a moje dzieci w małe myszki.

Poszła do holu, wzięła torebkę i płaszcz.

- A może to i dobre wyjście? Wsadziłabym je do klatek, dawała od czasu do czasu trochę wody i jedzenia, i jakoś by to szło - powiedziała z rezygnacją.

Karina pocałowała ją w policzek.

- Bardzo ci dziękuję za pomoc, Jo.

- To nic takiego. - Joanne odwróciła się od drzwi - Do widzenia, Brian, do zobaczenia, Danielu. Nie wstawajcie, już mnie nie ma.

Karina wyprawiła przyjaciółkę i wróciła do salonu. Daniel zaczął zbierać filiżanki i talerzyki.

- Zostaw to, zaraz sprzątnę - powiedziała.

Nie zważając na jej słowa, zebrał wszystko i poszedł do kuchni. Brian wstał z fotela.

- Dziękuję za wspianą kolację - powiedział. - Bardzo się cieszę, że cię mogłem poznać.

Poszedł w stronę drzwi, zdejmując po drodze z wieszaka płaszcz.

- Nie pożegnasz się z Danielem?

Brian przez chwilę stał bez ruchu, a potem uśmiechnął się pobłaźliwie.

- Nie sądzę, żeby Danny był dzisiaj w idealnej formie.

Rodzinne spotkanie chyba nie sprawiło mu przyjemności. Bądź tak dobra i powiedz mu ode mnie do widzenia. - Ujął jej dłoń.

- Będziemy w kontakcie, dobrze? Zadzwoń.

- Dobrze.

Czuła się kompletnie bezradna.

Kiedy skierowała się w stronę kuchni, poczuła, jak jej bezradność powoli zamienia się w gniew. Jak Daniel mógł się tak zachować? Jak mógł zniszczyć tak starannie przygotowane spotkanie? Dlaczego nie skorzystał z okazji pojednania?

Gwałtownym ruchem Karina otworzyła drzwi - kuchnia była pusta. Zajrzała do jadalni - nie było nikogo. Pewnie jest w garażu. Tak czy inaczej, nie położy się spać, zanim z nim nie porozmawia.

Z okna garażu sączyło się mdłe światło, przebijające mrok podwórza.

Kiedy weszła, Daniel siedział na ławce, pochylony nad rysunkiem. Jego broda drgnęła, ale nie podniósł głowy. W świetle punktowej lampy jego profil rysował się tak twardo jak australijskie drewno, które właśnie nadeszło tego ranka i teraz leżało zwalone pod ścianą.

- Nie mogłeś nawet pożegnać się z bratem? - zapytała

podniesionym głosem, wchodząc do garażu. - Nawet tego nie mogłeś zrobić? Spotykacie się wreszcie po dziesięciu latach, a ty... traktujesz go jak... jakiegoś pariasa?

Daniel podniósł głowę i wyprostował się. Metalowa linijka w jego dłoniach pękła z suchym trzaskiem.

- Nie trać czasu na obronę Briana - powiedział spokojnie. - Mój brat od początku do końca odgrywał dziś komedię. Nie powiedział szczerze ani jednego słowa. Grał to, co odegrać zamierzał.

Karina parsknęła nerwowym śmiechem i zaczęła krążyć po garażu, wyłamując palce. Trzęsła się z podniecenia i nocnego chłodu.

- Jak możesz tak mówić? Był bardzo miły. Starał się jak mógł. Widziałeś, jak rozmawiał z Natalie? A ona patrzyła na niego z takim podziwem. Próbował pogodzić się z tobą, ale ty go odrzuciłeś.

Daniel cisnął na bok złamaną linijkę.

- Postanowił zrobić na tobie właśnie takie wrażenie i dobrze mu się udało. Chciał, żebyś pomyślała, że to ja zachowuję się nierozsądnie. Uwierzyłaś mu, widzę to po twojej twarzy.

Karina zatrzymała się raptownie i spojrzała na niego z niedowierzaniem.

- Coś mi się wydaje, że jesteś zazdrosny!

Oczy Daniela zwęziły się i przez chwilę migotało w nich jakieś dziwne światło. Przemknęło jej przez myśl, że bardzo słabo zna jeszcze Daniela Bowena. Było w nim teraz coś niebezpiecznego i groźnego, o co nigdy go nie podejrzewała. Wstał jak automat i jak automat ruszył w jej stronę. Nie drgnęła, nie cofnęła się; stała sparaliżowana i zafascynowana.

Podszedł bardzo blisko, ich stopy zetknęły się. Wspomnienie wczorajszego pocałunku ożyło i zawisło pomiędzy nimi.

Powietrze stało się ciężkie i naładowane czymś prawie namacalnym.

- Mój brat - powiedział Daniel ochryplym głosem - mój brat nie ma nic, czego ja mógłbym chcieć. Nic.

Wykręcił się na pięcie i zniknął w mroku nocy.

Siedziała w kuchni, próbując się skoncentrować na biletach wizytowych Daniela. Postanowiła je skończyć przed jego

powrotem. Wyjechał na dwa dni do swoich rodziców, do Campbell River, i przed wyjazdem właściwie z sobą nie rozmawiali. Może dlatego, że to ona postanowiła go unikać. Zrobiła błąd, wtrącając się w jego sprawy, teraz to wiedziała. Zrozumiała, że Daniel doskonale potrafi sam rozwiązać swoje problemy. Sam musi stawić im czoło, a ona nie ponosi za to żadnej odpowiedzialności.

Była tak pogrążona w myślach, że wcale nie zauważyła, jak wszedł. Podniosła oczy dopiero, kiedy stanął przy stole. Poczowała znany zapach dobrej wody po goleniu.

- Witaj.

- Zaraz na wstępie chciałem cię przeprosić - powiedział od razu.

- Zepsułem ci tamten wieczór.

- To chyba nie mnie powinieneś przeproszać. Twarz Daniela spochmurniała.

- Nie zamierzam przeproszać Briana - zaprotestował zdecydowanie.

Karina odłożyła trzymany w ręku ołówek i starannie wybrała inny, jeszcze cieńszy.

- Po co w takim razie przeproasz mnie? Wobec mnie wcale tak bardzo nie zawiniłeś.

Zaczęła starannie obrysowywać napis „Artystyczne meble Bowena”.

- Zamierzasz nie rozmawiać z bratem przez następne dziesięć lat?

Daniel odłożył łyżkę, którą przed chwilą machinalnie wziął do ręki.

- Nie chciałbym o tym mówić.

Zrobiła obojętną minę, ale w głębi duszy była zawiedziona; jego zachowanie bardzo ją rozczarowało.

- To twoje życie. Przeproszam, że się do niego wtrąciłam. To się już nie powtórzy.

- Posłuchaj. To, że nie zamierzam go przeproszać, wcale nie znaczy, że chcę zerwać z nim stosunki. Zamierzam do niego wpaść, kiedy wróci z pracy. Może bez świadków uda nam się wypracować jakiś sposób na to, żeby się widywać bez względu na dzielące nas różnice.

Czyli jest jeszcze nadzieja, pomyślała. Wybrała kolor;

ciemnobrązowa czerwień powinna świetnie pasować do tego rodzaju karty.

- Na pewno ci się uda.

Twarz Daniela rozjaśniła się.

- Mam do ciebie pewną prośbę.

- Tak, słucham.

- Czy mogłabyś pobyć z Natalie przez dwie godziny? Nie chciałbym zabierać jej do Briana.

- Nie ma sprawy. Zrobimy razem zakupy, a potem obiad.

Będziemy świetnie się bawiły.

- Natalie zwykle jada wcześniej - powiedział z nagłą troską w głosie. - Kolację daję jej o szóstej, o wpół do ósmej zawsze leży już w łóżku. Będziesz musiała jej coś ugotować - dorzucił z wahaniem.

Karina odłożyła pióra i pędzelki i zaczęła wycierać ręce.

- Nie martw się. Dam sobie radę, możesz być spokojny. -

Podawała mu gotowy projekt. - Jak ci się podoba? Może być?

Daniel rzucił okiem na kartkę, a potem przeniósł wzrok na Karinę.

- Bardzo dobre.

Jeszcze raz przyjrzał się trzymanej w ręku kartce.

- Naprawdę doskonałe. Skąd wiedziałaś, jak wygląda taka specjalna australijska zagroda dla owiec?

- W Internecie można znaleźć prawie wszystko...

- Rozumiem, a teraz wracając do Natalie, jutro mamy spotkanie z jej przyszłą nauczycielką. Chciałbym, żeby mała była wypoczęta.

Karina uśmiechnęła się z wyższością; zachowywał się jak typowy nadopiekuńczy ojciec, który trzęsie się nad jedynaczką.

- Możesz być absolutnie spokojny, świetnie damy sobie - Spójrz, Natalie, materiały!

Karina pociągnęła dziewczynkę za rękę w stronę mijanego sklepu.

- Wejdźmy na chwilę i zobaczmy, czy nie ma czegoś odpowiedniego na strój dla ciebie. Musimy ci zrobić kostium na urodzinowe przyjęcie u Julie.

Weszły do sklepu i zaczęły buszować wśród belek materiału.

Natalie piszczała z radości.

- Jakie piękne! I tyle tu tego! Będę prawdziwą księżniczką z bajki! - Nagle spoważniała i uniosła pytające spojrzenie na Karinę. - Czy nie powinniśmy iść najpierw do sklepu spożywczego? Miałymy zrobić zakupy. Tatuś zawsze mówi, że najpierw obowiązek, a potem przyjemność.

Karina roześmiała się, uniosła rękę i zatoczyła nią łuk; brzęknęły srebrne bransoletki.

- Tatuś ma rację i zwykle tak właśnie powinno się postępować, ale kostium księżniczki z bajki to bardzo poważna sprawa. Musimy podjąć ważne decyzje: czy suknia ma być złota czy raczej srebrna, czy obszyjemy ją cekinami czy raczej koralikami. A jak mogłybyśmy to wszystko zrobić, mając mrożonki w bagażniku?

- Chyba... masz rację... - rzekła niepewnie Natalie i Karina ujrzała w jej oczach ten sam wyraz, co w oczach Daniela, kiedy próbowała go do czegoś przekonać.

- A zresztą mamy masę czasu - powiedziała wesoło. - O nic się nie martw.

Daniel patrzył na zegarek z rosnącym zniecierpliwieniem.

Dochodziło wpół do szóstej. Od godziny siedział na ławce przed domem Briana, czekając na powrót brata z pracy.

Miał nadzieję, że Karina nie będzie czekać na niego z kolacją i że położy małą o właściwej porze, jeśli on nie zdąży wrócić.

Może powinien zadzwonić i przypomnieć jej o tym?

Wstał i przeszedł się po Dallas Road; wzdłuż ulicy ciągnęły się wytworne wille i kamienice z apartamentami; nie było siadu budki telefonicznej.

Wrócił na swe stanowisko na ławce i wyciągnął nogi przed siebie. Przymknął oczy, odrzucił głowę. Przed jego oczami pojawiła się Karina, poczuł zapach jej skóry i perfum. Nie myślał już o Brianie ani o dzielących ich nieporozumieniach; w jego myślach niepodzielnie zapanowało wspomnienie tamtego pocałunku.

To było jak nagły przepływ prądu, jakiś niesamowity fluid. Stale czuł dotyk jej włosów pod palcami; były takie delikatne, jedwabiste. Znowu zobaczył niepokój w jej oczach, kiedy przestali się całować i odsunęła się od niego.

Był nawet gotów uwierzyć w jej opowieść o tym, że

postanowiła nie wchodzić w bliższe stosunki z lokatorami, ale intuicja mówiła mu, że to nie wszystko, że musi być coś jeszcze. Taka kobieta jak ona, z jej wyglądem, temperamentem, urodą i figurą, nie może nie mieć przy sobie żadnego mężczyzny.

Dlaczego Karina nikogo nie ma?

A może niedawno właśnie z kimś się rozstała? Dlaczego w takim razie nie jest smutna ani przygnębiona?

A może to ma coś wspólnego ze zbliżającymi się urodzinami?

Fakt, że jej matka zmarła właśnie w wieku trzydziestu dwóch lat, musi coś dla niej znaczyć. Czy Karina boi się śmierci? Czy tak bardzo boi się śmierci, że boi się zakochać? Nie, to niemożliwe. Jest może trochę kapryśna i ekstrawagancka, ale przecież nie do tego stopnia.

Kobiety nieraz dziwnie podchodzą do sprawy swoich urodzin, ale dzieje się to raczej dopiero, kiedy kończą czterdzieści lub pięćdziesiąt lat - kiedy pokazują się zmarszczki i siwieją włosy.

Co do niego, to im kobieta starsza, tym bardziej interesująca.

Kobieta z wiekiem staje się mądra, opanowana, żyje w zgodzie z sobą, emanuje z niej to coś, czego nie mają młode dziewczyny.

Kobieta z wiekiem staje się piękniejsza.

Czy Karina może być jeszcze piękniejsza, niż jest? Ciekawe zagadnienie i dość trudne do rozwiązania...

Daniel poderwał się, przeklinając cicho.

Srebrny jaguar podjechał właśnie pod jeden z budynków i zatrzymał się. Wysiadł z niego Brian i podszedł do oszklonych drzwi wejściowych.

Daniel odczekał kilka minut, by dać bratu trochę czasu, a potem wstał i podszedł do domofonu. Odszukał nazwisko, nacisnął przycisk. A co będzie, jeśli brat go nie wpuści? Poradzi sobie sam.

Odczekał kilka dzwonek, a potem, korzystając, że jakaś para właśnie opuszczała budynek, wśliznął się przez otwarte drzwi. Wjechał windą na górę i odszukał drzwi do apartamentu Briana. Miękki dywan na korytarzu stłumił jego energiczne kroki.

Zapukał. Nikt nie odpowiedział. Niecierpliwie przestawił z nogi na nogę i uniósł rękę, żeby zastukać znowu. Wtedy drzwi się otworzyły. Stał w nich Brian ze szklaneczką whisky w dłoni. Na widok brata ze zdziwienia uniósł brwi.



Stali tak chwilę, patrząc na siebie, a potem Brian odwrócił się i poszedł w głąb mieszkania.

- Napijesz się czegoś, Danny? Może whisky?

- Dziękuję, chętnie - odparł i wszedł do środka.

Brian stał już w salonie i nalewał do szklanki brunatny trunek.

Daniel rozejrzał się, zaskoczony wyglądem pomieszczenia, w którym się znalazł. W salonie królowała secesja, na ścianach zauważył kilka abstrakcyjnych obrazów. Spodziewał się raczej szkła i aluminium... Brian przez ostatnie dziesięć lat musiał bardzo się zmienić. Zrozumiał nagle, że prawie nic nie wie o własnym bracie.

- Bardzo tu miło - powiedział, biorąc od Briana szklankę whisky. Zauważył, że jest prawie pełna.

- No to napijmy się.

Brian uniósł szklankę i Daniel uczynił to samo. Poczuł, jak alkohol gorącą falą spływa mu do pustego żołądka.

- Usiądź, proszę.

Brian zajął jeden z foteli i wskazał bratu kanapę.

- Niezbyt dobrze nam wyszło to pierwsze spotkanie, co? Daniel usiadł na kanapie przykrytej wzorzystą tkaniną.

- Może byłem zanadto w gorącej wodzie kąpany... Przerwał i podejrzliwie spojrzał na Briana. Jego twarz była spokojna i łagodna. Nie mógł z niej wyczytać prawdziwych intencji brata.

A jeśli to pułapka? Jeśli on coś knuje?

- Przepraszam, że wyjechałem z tymi starymi historiami z dzieciństwa, sam nie wiem po co. Głupio się zachowałem.

- Dlaczego właściwie to zrobiłeś?

- Chciałem... chciałem ci dokuczyć za tamto, za Francine...

Nigdy tak naprawdę nie zakończyliśmy tamtej sprawy.

Poruszył szklanką, zadźwięczały kostki lodu.

- Jeszcze możemy ją zakończyć. - Daniel spojrzał na niego i roześmiał się. - Co byś powiedział na walkę na pięści?

Brian smutno pokręcił głową.

- Nic z tego, nie da rady. Jestem o jakieś dziesięć kilo od ciebie cięższy i to nie są mięśnie, tylko tłuszcz. Nie mam szans. Trzeba będzie po prostu zapomnieć o przeszłości. Co było, a nie jest, nie pisze się w rejestr. Co ty na to, mały braciszku?

- Dobra myśl

Był do tego stopnia zadowolony z takiego obrotu sprawy, że nawet nie zwrócił uwagi na zniechęcające określenie.

Postanowił kuć żelazo póki gorące. Nie ma co czekać, aż Brian się rozmyśli. Wyciągnął do niego rękę.

- No to zgoda.

Brian ujął podaną dłoń i przez chwilę mocno nią potrząsał.

- Długo na to czekałem.

- Ja też.

Daniel powoli puścił rękę brata, nadal niezupełnie dowierzając temu, co się dzieje. Czy to możliwe, żeby Brian aż tak się zmienił? A może jednak pod maską braterskiego porozumienia kryje się jakiś nieodgadniony, nieczyny zamiar?

Odegnął złe myśli. To niemożliwe. Na początku Brian był czujny i spięty, bo tak samo jak on nie wierzył w szczerą intencję brata. Zresztą nic w tym dziwnego. Doświadczenie nauczyło go czujności. Teraz pozostaje mu tylko jedno: wyzbyć się podejrzeń i brać zachowanie Briana za dobrą monetę. Tylko w ten sposób mają szansę znowu się zaprzyjaźnić. W przeciwnym razie nigdy nie wydobędzie się z zatrutego kręgu podejrzeń.

- Byłem w tym tygodniu u rodziców - oznajmił. - Całkiem dobrze sobie radzą. Tata łowi łososie od rana do wieczora, a mama bez przerwy je przyrządza i nie ma czasu narzekać, że tata całe dni spędza nad rzeką. Planują już jakąś nową wyprawę. W listopadzie mają jechać do Arizony.

- Wiem. - Brian wstał i zrobił kilka kroków po pokoju, - Byłem u nich w zeszłym miesiącu, a przedtem w marcu. Odwiedzam ich regularnie. Prawdę powiedziawszy, widywałem ich dość często w ciągu ostatnich dziesięciu lat.

- Jasne, rozumiem. Daniel pociągnął whisky.

- Mama pytała, jak się między nami układa. Bardzo by oboje z ojcem chcieli, żebyśmy się pogodzili. Może następnym razem pojedziemy do nich obaj?

Brian spojrzał na niego.

- Nalać ci jeszcze?

- Nie, wystarczy.

Daniel patrzył, jak brat dolewa sobie trunku, nie odpowiadając na jego pytanie. Może uznał, że jeszcze za wcześnie na wspólne

wyprawy do rodziców, a może boi się, że straci twarz, zbyt łatwo ustępując? A może jest zdenerwowany i próbuje się opanować? Postanowił nie nalegać. Nie ma co przyspieszać czegoś, co właśnie się rozpoczęło i musi iść dalej swoim własnym trybem. Nie można w ciągu pół godziny przejść do porządku dziennego nad dziesięcioma latami życia.

Można jednak próbować.

- Miałbyś ochotę zagrać ze mną w kosza? Jeden na jeden? Niedaleko domu Kariny jest szkoła, gdzie mają niezłe boisko.

Można by tam kiedyś pójść.

Brian odstawił butelkę, a potem ujął ją znowu.

- To niezła myśl. Dawno już nie miałem okazji cię ograć.

Daniel mrugnął znacząco.

- Zawsze niezłe się zwijałeś na boisku, fakt. Brian wybuchnął śmiechem.

- Po prostu poważnie trenowałem. Ty byłeś na to zbyt leniwy. Uniósł szklanekę do ust. Daniel poczuł lekkie ukłucie.

- Ostatnio więcej się przykładałam do sportu. Gram w tenisa, w koszykówkę, pływam, to mnie utrzymuje w formie. Chyba się zmieniłem - dodał po chwili wahania.

Brian przestał się uśmiechać. Zapanowało milczenie.

- Oczywiście, że się zmieniłeś, mały braciszku - rzekł po chwili Brian. - Czas robi swoje. Jesteś teraz dorosłym mężczyzną, ojcem... Cholera jasna, ale ty masz szczęście.

Odwrócił się i postawił butelkę na stoliku.

Daniel spojrzał na brata z poczuciem winy, ogarnięty nagłymi wyrzutami sumienia. Gdyby nie odebrał mu Francine, to Brian miałby teraz dziecko. Myśl, że mógłby nie mieć Natalie, zaboląta go tak bardzo, że przez chwilę z trudem łapał oddech. A jeśli Brian chociaż w małej części odczuwa coś podobnego. .. Wstał i położył rękę na ramieniu brata.

- Nie jest jeszcze za późno, Brian. Masz dopiero... Ile ty masz właściwie lat? Trzydzieści sześć? Świetny wiek, żeby się ożenić i mieć dzieci.

Brian strząsnął jego rękę.

- Czuję się bardzo stary, braciszku. Ale kto wie... - Spojrzał na niego zwięzonymi oczami. - Czy ty wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

Daniel w myślach ujrzał twarz Kariny.

- Nie - odpowiedział nieco zbyt szybko. Brian spojrział na niego z zainteresowaniem.

- W takim razie naprawdę się zmieniłeś. Przecież ty i... Francine... właśnie w ten sposób... postanowiliście być razem. Daniel zawahał się. Tamto z Francine to było co innego, to był nagły błysk, nagła fascynacja; tego jednak nie mógł powiedzieć bratu. Zbyt wiele było w jego oczach bólu, kiedy wymawiał imię Francine.

- Tak, to było coś bardzo nagłego i nieoczekiwanego - powiedział z wahaniem. - Strasznie mi przykro, że tak się stało. Przepraszam cię, wybacz mi.

Brian przez dłuższą chwilę patrzył na niego bez słowa. Potem skinął głową.

- Wcale ci się nie dziwiłem. Francine miała ogromny temperament. Nie rozumiem tylko, co ona takiego zobaczyła w tobie. Nigdy tego nie mogłem zrozumieć.

Wypił spory łyk. Daniel zacisnął palce na swojej szklance. Musi wytrzymać, teraz nie wolno mu się obrażać. Szczerze mówiąc, sam tego nie rozumiał. Dlaczego wybrała jego? Brian był niezwykle przystojny, w szkole i na uniwersytecie dziewczęta za nim szalały. Był kapitanem drużyny koszykówki i najpopularniejszym chłopakiem w okolicy.

Ale to jest stara historia; trzeba wracać do teraźniejszości.

- No to kiedy w takim razie zagramy? W sobotę rano? Brian odstawił szklankę i uniósł brwi.

- Karina ci nie powiedziała? W sobotę rano idziemy potrenować golfa.

Wstał, podszedł do brata i klepnął go w ramię.

- Nie masz nic przeciwko temu, braciszku, prawda? Sam powiedziałeś, że nic cię z nią nie łączy.

Daniel skamieniał. Fakt, że Karina nie chciała się z nim umówić, a równocześnie zgodziła się na randkę z jego bratem, sprawił mu dotkliwą przykrość. Chociaż przecież to nie randka, to tylko trening, przecież ona nawet nie lubi grac w golfa.

- Nie mam nic przeciwko temu - powiedział z wysiłkiem. - Dlaczego miałbym mieć?

Brian nie spuszczał z niego uważnego spojrzenia.

- Pomyślałem, że może masz wobec niej jakieś plany, a nie chciałbym wchodzić na twój teren. Jeśli mi powiesz, że ci się to nie podoba, natychmiast się wycofam.

Nie mógł tego powiedzieć. Nieważne, co sam myślał i co czuł; Karina przecież wyraźnie mu oświadczyła, że nie zamierza z nikim się wiązać. Jasno dała mu do zrozumienia, że nie ma wobec niej żadnych szans. Nie ma nic do wygrania, ma tylko bardzo dużo do stracenia.

- My się po prostu przyjaźnimy, stary - powiedział. - Nie ma sprawy.

## Rozdział 10

- Odwróć się, Natalie. Chcę zobaczyć, jak ci się układają skrzydła.

Natalie, stojąca na małym stoliku w salonie, wspięła się na czubki palców i zawirowała, unosząc rączki w górę. Była szalenie podniecona: policzki miała zaróżowione, niebieskie oczy błyszcząły. Wyglądała jak figurka z porcelany na wieczku pozytywki. Karina patrzyła na nią z zachwytem.

- Ale się tatuś ucieszy! - wykrzyknęła dziewczynka. - Jeszcze nigdy nie widział mnie w stroju księżniczki z bajki!

Karina roześmiała się.

- Będzie zachwycony, wyglądasz naprawdę przepięknie. Trochę ci się tylko obsuwa prawe skrzydło. Poczekaj, zaraz je umocuję. Natalie usiłowała stać nieruchomo, ale nie bardzo jej się to udawało. Małe stóпки w różowych baletkach same pod nią tańczyły. Z baletkami był największy kłopot: znalazły je dopiero na samym końcu miasta, tam też kupiły srebrną gwiazdę. Teraz trzeba tylko poprawić prawe skrzydło i księżniczka gotowa.

- Podoba ci się w Kanadzie, Nattie? - zapytała niewyraźnie Karina z ustami pełnymi szpilek.

Natalie przechyliła główkę.

- Jest fajnie, lubię twój dom.

Karina uniosła oczy; widziała teraz małą główkę dziewczynki z profilu.

- I lubię ciebie.

- Dzięki. - Karina powiedziała to zupełnie obojętnym tonem, ale poczuła wielką radość. - Ja też cię lubię.

- A tatusia?

Karina chwilę milczała.

- Jego oczywiście też - odparła w końcu.

- To bardzo dobrze. Kiedyś mi powiedział, że będę miała nową mamusię wtedy, kiedy oboje pokochamy tę samą osobę.

Powiedziałam mu, że to masz być ty.

Karina drgnęła; teraz nie potrafiła ukryć zdumienia.

- A co tatuś na to?

Nie chciała tego wiedzieć, ale rozumiała, że w tej sytuacji musi zapytać. Inaczej będzie błądzić po omacku.

- Powiedział, że ty nie chcesz się zakochać. - Niebieskie oczy Natalie zaokrągliły się ze zdziwienia. - Dlaczego nie chcesz?

Nie chcesz mieć pięknej białej sukni i wielkiego bukietu kwiatów? Nie chcesz pojechać do ślubu, a potem żyć długo i szczęśliwie?

- To wszystko brzmi bardzo pięknie, ale wychodzi się za mąż nie tylko na jeden dzień. Nie zawsze wszystko układa się tak, jakbyśmy chcieli.

Nie trzeba było pozwolić mu się całować. Natalie nie może cierpieć.

- A gdybyś zmieniła zdanie, to mogłabyś mnie wybrać na swoją druhnę? Będę za tobą niosła bukiet w sukience wróżki, dobrze?

Karina uśmiechnęła się do siebie i coś zamruczała przez zęby.

Pochyliła niżej głowę i skupiła się na skrzydle z gazy.

Wtedy usłyszała, że dziewczynce burczy w brzuchu. Poczła wyrzuty sumienia; nie poszły do sklepu, nie zrobiły zakupów, całkowicie poświęciły się przygotowaniom do balu. Pomyślała o puszcze tuńczyka zapomnianej w głębi lodówki.

Dokończyła upinanie i wstała.

- Nattie, co powiesz na kanapkę z tuńczykiem i masłem orzechowym?

Dziewczynka skrzywiła się. - Fuj!

- Może i racja. W takim razie weź sobie jeszcze chipsów.

Natalie zanurzyła rączkę w stojącej na stoliku torbie.

- Tatuś nigdy nie pozwala mi pojadać przed kolacją - oświadczyła z zadowolonym uśmiechem.

Karina znowu poczuła wyrzuty sumienia. Przynęła Danielowi, że zrobi dziewczynce kolację, a tymczasem... Ciekawe, która godzina.

Zerknęła na zegar; była za dwadzieścia ósma.

- Chodź, Nattie, zostawmy to wszystko i przygotujmy sobie coś do jedzenia.

Dziewczynka włożyła do buzi ostatnią garść chipsów.

- Pani Beeton też chce, żeby tatuś się ożenił - oświadczyła poważnie.

Karina zaczęła zbierać z podłogi skrawki materiałów.

- Ach, pani Beeton, będziemy musiały i dla niej zrobić jakąś sukienkę na tę okazję, o ile w ogóle będzie jakaś okazja.

Zdała sobie sprawę, że mówi o jakimś ślubie, którego przecież wcale ma nie być.

- Ona nie potrzebuje sukienki. Kiedy chce, ubiera się w powietrze.

Karina ze zdziwienia upuściła szpulkę, która potoczyła się pod kanapę.

- W powietrze?

- Zresztą to wszystko jedno. Ona wcale nie potrzebuje ubrania, jest niewidzialna. Nikt jej nie może zobaczyć, tylko ja.

- To pani Beeton nie jest lalką? Myślałam tak, bo słyszałam, jak z nią rozmawiasz w swoim pokoju.

Natalie spojrzała na Karinę tak, jak zwykle mądre dzieci patrzają na wyjątkowo tępych dorosłych, którzy nie rozumieją najprostszyc

- Pani Beeton jest aniołem. Mogę już zejść?

- Złaż. Co takiego? To ona jest aniołem? Dziewczynka skinęła główką.

- Po śmierci mamy pani Beeton przyszła do mnie z nieba, żeby się mną zaopiekować.

Karina zamilkła. W oczach dziewczynki dostrzegła smutek zbyt wielki na jej sześć lat. Zapragnęła nagle powiedzieć małej coś, co mogłoby jej przynieść ulgę; bardzo pragnęła to zrobić, ale nie znajdowała w sercu żadnych słów pocieszenia. Nie mogła przecież opowiedzieć jej o swojej mamie.

- Przecież tatuś się tobą opiekuje - powiedziała wreszcie.

Kąciki ust dziewczynki zadrżały. Skinęła głową i spuściła oczy, jakby chciała ukryć łzy.

Karina poczuła, że zaraz, natychmiast musi coś zrobić - w przeciwnym razie obie zaraz wybuchną, płaczem. Nie jest

wróżką i nie może sprawić, by matka Natalie wróciła z krainy umarłych, może tylko zrobić albo powiedzieć coś, co sprawi, że dziewczynka chociaż przez krótką chwilę poczuje się mniej nieszczęśliwa.

Czy na pewno może coś takiego zrobić? Ona, osoba o sercu wypalonym własnym, nigdy nie opanowanym bólem?

- Wiesz co? - powiedziała. - Ja kiedy jestem smutna, zawsze sobie śpiewam taką głupią piosenkę. To mi pomaga, posłuchaj.

Tam, gdzie palma bananowa,

tam różowy słoń się chowa...

Twarz dziewczynki z lekka się rozpuściła.

Kiedy go nadejście mrówka...

Buzia dziewczynki rozpromieniła się. Karina podwoiła wysiłki.

Słońca bardzo boli główka!

Złapała dziewczynkę za rączki i zatoczyła z nią koło.

A mnie nie boli!

A mnie nie boli!

I skakać sobie mogą do woli!

Natalie wybuchnęła wesołym śmiechem, Karina zawtórowała jej i dopiero wtedy spostrzegła, że nie są same.

W progu stał Daniel. Całe zdenerwowanie wywołane spotkaniem z bratem ustąpiło pod wpływem szoku. Salon wyglądał, jakby po nim przeszedł huragan. Wszędzie walały się kawałki gazy i satyny, wstążki i szpulki zalegały krzesła i kanapę. Cekiny i perłowe koraliki wbite w niebieski dywan błyszcząły jak miniaturowe lusterka.

Spojrzał na Natalie; dziewczynka miała pałające policzki, z jej ramion zwieszały się przekrzywione skrzydła z różowej gazy.

Przeniósł wzrok na Karinę. Zrobiła skruszoną minę. Nic dziwnego: mała od pół godziny powinna już być w łóżku.

- Tatusiu!

Dziewczynka na widok ojca zaczęła wirować na stoliku.

- Tatusiu! Spójrz! Zobacz, jaki mi Karina zrobiła kostium!

Prawda, że piękny?

- Zejdź ze stołu, Nattie.

- Karina mi pozwoliła.

- Zejdź ze stołu, powiedziałem!

W jego głosie słychać było z trudem tłumiony gniew; teraz



zwrócił się do Kariny:

- Nie myślałem, że przyjdę aż tak późno. Mam nadzieję, że zjadłyście kolację beze mnie.

- My... - zaczęła Karina i urwała.

Kątem oka zauważył, że wkopuje torbę po chipsach pod kanapę.

- Wcale jeszcze nie jadłyśmy kolacji! - wykrzyknęła radośnie Natalie. - Masz ochotę na kanapkę z tuńczykiem i masłem orzechowym, tatusiu?

Daniel nie odpowiedział.

- Nie jadłyście kolacji? - powtórzył z niedowierzaniem i spojrzał na zegarek. - Ale coś chyba jadłaś, córeczko?

Spojrzał na okruchy chipsów zdobiące przód jej sukienki.

- Chipsy!

Dziewczynka podskoczyła i wesołym głosem zaczęła śpiewać:

- Tam, gdzie palma bananowa...

- Jest mi strasznie przykro - zaczęła Karina; naręczce ścinków spadło na podłogę, rozsypując się bezładnie. - Ja zaraz... jej przygotuję kolację, jakąś kanapkę albo...

- ..tam różowy słoń się chowa - nuciła dalej Natalie, wymachując magiczną pałeczką.

- Kanapkę? - zapytał z niedowierzaniem Daniel. - Możesz chyba zrobić coś lepszego. Kupiłyście przecież, co trzeba.

- ...kiedy go nadejnie mrówka...

- Cicho, Nattie - zwróciła się Karina do dziewczynki. - Nie śpiewaj, twój tatuś się gniewa.

Jej uwaga wywołała zupełnie niespodziewany skutek. Daniel poczuł, jak ogarnia go wściekłość. Po pierwsze, nie powiedziała mu słowa o planowanym spotkaniu z Brianem, a po drugie, spiskuje z jego córką i on wychodzi na starego zrzędę. Tatuś się gniewa... Wiedział, że robi źle, ale nie mógł się opanować.

- Chyba zrobiliście zakupy? Czekam na odpowiedź. Karina spojrzała na niego nieco spłoszona.

- Nie zdążyliśmy.

W oczach Daniela dostrzegła furję.

- Co takiego? Nie zdążyliśmy...

- ...słonia bardzo boli główka! - dokończyła triumfalnie Natalie.

Ojciec zwrócił się ku niej gwałtownym ruchem.

- Natychmiast idź do swojego pokoju i wskakuj w piżamę!  
Natalie zatrzymała się w pół ruchu, a potem wbiegła na schody.  
- Przyrzekłaś, że zajmiesz się moją córką - powiedział powoli Daniel. - Miałaś jej dać kolację i położyć do łóżka, to wszystko. A ty jej śpiewasz jakąś idiotyczną piosenkę do późnej nocy.  
Karina siłą powstrzymała się, żeby nie wybuchnąć nerwowym śmiechem.

- Powiedziałam już, że bardzo mi przykro. Przepraszam.

- Nie widzę w tym nic wesołego, a słowo „przepraszam” niczego nie załatwia.

Wyrzuty sumienia ustąpiły jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Karina uniosła głowę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Chyba trochę przesadzasz. Nic się nie stanie, jeśli dziecko raz nie dostanie kolacji o zwykłej porze. Za to świetnie się bawiła, zanim ty się nie zjawiłeś. Jesteś ponury jak chmura gradowa!

- Mam powody, żeby się złościć. Widziałem, jak świetnie się bawiła. Kiedy nie dostanie kolacji o zwykłej porze, zawsze zaczyna szaleć. Jeśli ty to nazywasz zabawą...

Na podeście ukazała się mała postać w nie zapiętej piżamie. Szybko zsunęła się na dół, wyminęła Daniela i przyłgnęła do Kariny.

- Nie krzycz na Karinę! Ona jest moją przyjaciółką i bardzo ją kocham.

- Daj spokój! - zawołał, próbując oderwać dziewczynkę od Kariny, ale mu nie pozwoliła.

Karina przyklękła i objęła małą ramionami.

- Tatuś ma rację, że się gniewa. Zawiodłam go.

Daniel zagryzł wargi i w milczeniu przypatrywał się scenie.

Widział czułość w oczach Kariny, widział odpowiedź w oczach swojego dziecka. Nattie kochała Karinę. Dlaczego miałoby być inaczej? Przecież Karina wniosła tyle radości i śmiechu w jej życie. I w moje, dodał w duchu, w moje też.

Może rzeczywiście nie warto tak się złościć o jedną zapomnianą kolację...

- Chodź, Nattie - powiedziała Karina. - Zrobię ci grzanekę.

- Ja to zrobię. Daniel ujął dziewczynkę za rękę; w jego głosie brzmiało zdenerwowanie. Chciał jak najszybciej zakończyć tę scenę. Natalie mu nie pozwoliła; wczepiła się w ramiona Kariny

i schowała buzię na jej ramieniu.

Karina spojrzała na niego ponad jasną główką dziewczynki.

- Co za różnica, kto jej przygotowuje kanapkę? - zapytała z goryczą.

- Nie chcę! Nic nie chcę! Nie jestem głodna!

Nagle dziewczynka oderwała się od Kariny, odepchnęła ich oboje i pobiegła w górę. Po chwili usłyszeli trzaśnięcie drzwiami.

Karina bez słowa pochyliła się i zaczęła zbierać rozrzucone na podłodze rzeczy. Usta miała zaciśnięte, w oczach głęboki smutek.

Daniel przestąpił z nogi na nogę, po czym bezradnie przeczesał włosy.

- To moja wina, zbyt wiele oczekiwałem. Ty po prostu nie rozumiesz, jak bardzo ważne dla małego dziecka jest regularne odżywianie się i cała reszta. Skąd masz to wiedzieć? Przecież nie jesteś matką.

Karina wyprostowała się jak smagnięta biczem; w jej oczach pojawiły się łzy, policzki stały się czerwone.

- Jesteś świnią! Po prostu zwykłą świnią!

Rzuciła trzymane w rękę szpulki i skrawki materiału i pobiegła do swojego pokoju.

Daniel stał jak wryty, nic nie rozumiejąc. Drgnął, kiedy trzasnęły drzwi na górze; co on takiego zrobił? Czym zasłużył sobie na taką furię?

Poczuł, jak whisky wypita na pusty żołądek piecze go i pali.

Odwrócił się, przeszedł przez kuchnię i nie biorąc sobie nic do jedzenia, wyszedł tylnym wyjściem.

Kanapka z tuńczykiem i masłem orzechowym...

Wszedł do garażu i z wściekłością kopnął sportowy samochód Kariny.

Poszczególne fragmenty jej jadalnego stołu stały oparte o ścianę, ale nawet na nie nie spojrzał. Podszedł do ławki i wyciągnął spod niej żelazną skrzynkę, uniósł wieko i wyjął pudełeczko owinięte kawałkiem filcu. Postawił je na ławce i powiódł palcem po powierzchni. Hebanowe wieczko było gładkie i miłe w dotyku. Przypomniawszy sobie jedwab włosów Kariny. Nawet rdzawo - czarne refleksy światła były podobne.

Kiedyś, przez otwarte drzwi do jej sypialni, zobaczył, jak wrzuca broszki i bransolety do brzydkiego różowego pudła. Wtedy właśnie pomyślał, że szkatułka na biżuterię będzie doskonałym prezentem urodzinowym.

Wziął kawałek papieru ściernego i zaczął wygładzać rogi szkatułki. Nie chciał sobie uświadamiać, dlaczego tak jest, ale jakoś dziwnie mu zależało, żeby jego dzieło było doskonałe, perfekcyjne, bez skazy.

Nieposłuszne myśli nie dawały się uładzić tak łatwo jak kawałek drewna. Wspomnienie wydarzeń sprzed kilku minut było tak żywe, jakby niedawna scena stale jeszcze trwała.

Popełnił błąd, zostawiając małą z Kariną. Popełnił błąd, pozwalając im na tak wielką bliskość.

Nie, nie musiał na nic pozwalać; mieszkali w jednym domu i było naturalne, że Karina zaprzyjaźni się z jego córką. Tylko trochę zbyt szybko i zbyt intensywnie to się stało. Karina miała naturalną łatwość obcowania z dziećmi.

Poczuł, że palce pokrywa mu drzewny pył. On też zawsze uważał się za dobrego ojca i człowieka, z którym dziecku łatwo się porozumieć, ale dzisiaj...

Dzisiaj, niestety, się nie popisał. Przeniósł zdenerwowanie wynikłe ze spotkania z bratem do domu, nie opanował się i wszystko popsuł.

Przypomniał sobie tamten nieszczęsny wieczór, kiedy Brian ich odwiedził, i oczy Kariny utkwione w jego bracie.

„On jest uroczy, naprawdę uroczy...”

Powiedziała, że nie chce się uczuciowo angażować, ale to może znaczyć, że nie chce się angażować tylko w romans z nim, z Danielem. Nie powiedziała tego wprost, bo jest zbyt delikatna i nie chciała ranić jego męskiej dumy.

Brian może jej dać to, czego potrzebuje. Nie podejrzewa jej o cynizm, ale wiadomo, że wspólne interesy pogłębiają przyjaźń, a od przyjaźni już niedaleko do...

Zacisnął dłonie na papierze ściernym i poczuł, że drobiny krzemionki wbijają mu się w skórę. Wizja Kariny u boku Briana była nie do zniesienia. Zaczął wygładzać drewnianą powierzchnię szkatułki tak gwałtownie, jakby chciał zetrzeć wszystkie wizje świata i zniweczyć każdy niechciany obraz.

Nic dziwnego, że Brian jest zafascynowany Kariną. Przecież on, Daniel, też jest nią zafascynowany.

Ale czy to wystarczy, żeby ponownie stanąć do walki z własnym bratem? Czy warto? Bardzo ją lubi, podoba mu się, szanuje ją i podziwia, ale czy to jest miłość?

To, że mógłby znowu rywalizować z bratem o uczucie kobiety, wydało mu się absurdalne i niemożliwe. Już raz zwyciężył i nagroda nie była warta tego, co stało się potem. Ale wtedy nagrodą nie była Karina.

Wstał i podszedł do otwartych drzwi. Noc była ciepła i łagodna. Uniósł oczy w kierunku sypialni Kariny. Na tle zasuniętych zasłon ukazała się smukła sylwetka. Karina uniosła ręce i zdjęła sukienkę przez głowę.

Daniel poczuł, że robi mu się sucho w ustach. Odwrócił się i odszedł. Serce waliło mu jak oszałałe.

Zatrzasnęła za sobą drzwi i oparła się o nie, po czym zamknęła oczy, z trudem łapiąc oddech. Najważniejsze to nie rozplakać się; płacz nic tu nie pomoże, a łzy nie sprawią, że słowa Daniela przebrzmia albo stracą sens.

Daniel powiedział prawdę: ona nie jest matką. Skąd w takim razie może wiedzieć, czego potrzebuje dziecko? Oczywiście, potrafi dobrze się z dziećmi bawić, umie je rozśmieszyć i sprawić, że na przykład przestaną płakać, ma przecież doświadczenie z dziećmi Joanne, ale - to wszystko. Nieraz podejrzewała, że tak dobrze porozumiewa się z dziećmi, bo w głębi duszy sama jest jeszcze dzieckiem.

Z Natalie było jednak zupełnie inaczej. Córeczka Daniela poruszyła w niej struny, jakich istnienia wcale u siebie nie podejrzewała. W bardzo krótkim czasie stała się jej wyjątkowo bliska. Tak jakby patrząc na nią, sama mimo woli wracała do dzieciństwa. Widok żywej, wesołej, nieraz nieco szalonej dziewczynki przywodził jej na pamięć inną dziewczynkę, która była nią samą, Kariną Peterson.

Uśmiechnęła się przez łzy, przypominając sobie, jak Natalie stała na stoliku i co sił w płucach wyśpiewywała głupiutką piosenkę, której ją nauczyła.

Nattie to nadzwyczajne dziecko. Jest bardzo wrażliwa i plastycznie uzdolniona; dobrze rysuje, a ojciec dba o to, żeby

rozwijać jej zdolności. Karina nigdy dotąd nie widziała dziecka obdarzonego taką fantazją.

Odsunęła się od drzwi. Może powinna powiedzieć Danielowi o pani Beeton? Ale czy ma prawo się wtrącać? Może Daniel po dzisiejszym wieczorze postanowi odizolować ją od małej?

Nie, to niemożliwe. Daniel tak się nie zachowa, jest na to zbyt dobrze wychowany, po prostu postara się, żeby miały z sobą jak najmniej kontaktu. A może istnienie pani Beeton to nic groźnego? Może to zupełnie normalne w takiej sytuacji?

Karina przypomniała sobie, jak daleko odeszła w świat wyobrażeń i fantazji, kiedy umarła jej matka. Oderwała się od rzeczywistości, tak jakby za wszelką cenę chciała się ukryć w jakimś innym świecie. W świecie, gdzie mama za sprawą cudu powraca do życia i wszyscy żyją długo i szczęśliwie.

Oczywiście, przez cały czas miała świadomość, że to niemożliwe i że podobne rzeczy się nie zdarzają...

Ciekawe, czy Natalie ma poczucie, że pani Beeton to wytwór imaginacji, czy też naprawdę wierzy w jej istnienie?

Zmęczonym krokiem podeszła do toaletki i zaczęła zdejmować biżuterię. Jakie to ma znaczenie? I tak nie rozwiąże problemu pani Beeton. Musi natomiast poważnie zająć się sobą; bardzo rzadko zdarzało jej się przestać panować nad sytuacją tak jak tego wieczoru.

Kiedy Daniel przed wyjściem kilkakrotnie przypominał jej o tym, żeby dała małej kolację o właściwej porze, uważała, że przesadza. W duszy nazwała go nawet nadopiekuńczym ojcem. Teraz jednak ogarnęły ją wątpliwości; może to nie on jest nadopiekuńczym ojcem, tylko ona jest niezdolna sprostać najprostszym wymaganiom dziecka. Daniel niepokoił się o Nattie, ale postanowił zaufać dorosłej osobie, z którą została. A ta osoba zawiodła jego zaufanie.

Otworzyła pudełko na biżuterię, chwilę się wahała, a potem sięgnęła po fotografię, prawie niewidoczną w cieniu małej, oliwnej lampki.

Ujrzała ślubne zdjęcie rodziców. Matka w pięknej, białej sukni uśmiechała się do niej z fotografii. W dłoniach trzymała bukiet róż, których czerwień przypominała barwę jej warg i lekko podmalowanych policzków.

Mamo, poniosłam klęskę.

Zdanie to pojawiło się samo, wypłynęło z podświadomości i sprawiło, że długo powstrzymywane łzy spłynęły teraz po twarzy Kariny. Próbowała je powstrzymać, nie mogąc opanować rozpaczliwych myśli, które kłębiły jej się w głowie.

Tak, mamo, dobrze słyszysz. Poniosłam klęskę na wszystkich frontach. Kiedy umarłaś, byłam istotą tylko w połowie ukształtowaną. Nie zdążyłaś nauczyć mnie wszystkiego. Spójrz na mnie: nie umiem gotować, nie umiem sprzątać, nie umiem nawet zapewnić opieki jednej małej dziewczynce.

Czasem czuła się tak, jakby nigdy naprawdę nie dorosła. Jakby nie była dorosłym człowiekiem. Jakaś część życia została jej odebrana; los pozbawił ją możliwości przebywania z matką wtedy, kiedy jej najbardziej potrzebowała. Matka nie wprowadziła jej w życie dorosłej kobiety. Musiała sama dawać sobie radę, szukając po omacku i dryfując bez celu przez niemal dwadzieścia lat.

Ale przecież, powiedział w niej jakiś głos, jesteś cenionym fachowcem. Kierujesz pracownią w wielkiej firmie, jesteś jednym z najlepszych grafików komputerowych w kraju. Znasz się na tym, jesteś w tym dobra. Wszyscy cię cenią i lubią.

Ludzie cię uwielbiają i masz naprawdę oddanych przyjaciół.

Zagłuszyła ten głos; słuchanie go nie ma sensu. To wszystko nie ma najmniejszego znaczenia, skoro nawet nie potrafi przez kilka godzin zaopiekować się dzieckiem, które ktoś zostawił jej pod opieką.

Drgnęła jakby pod nagłym powiewem chłodnego powietrza.

Tego dnia przez chwilę miała wrażenie, że Natalie jest jej córką. Było to takie przyjemne, radosne, takie... właściwe. Tak właśnie powinno być. To było tak naturalne jak obejmujące ją ramiona Daniela.

Dwie wielkie łzy spłynęły jej po policzkach i nawet nie próbowała ich obetrzeć. Myśl, że obecność Natalie i Daniela w jej domu jest czymś tak dobrym i zwyczajnym, przeraziła ją. Po raz pierwszy od dłuższego czasu poczuła, że ma rodzinę, prawdziwą rodzinę. Dziecko, które całuje ją w policzek, i mężczyznę, którego obecność sprawia, że wszystko staje się piękne i bezpieczne. Nigdy dotąd nie zdała sobie z taką

ostrością sprawy, jak bardzo jest samotna, jak wielka otacza ją pustka, której nikt ani nic nie jest w stanie wypełnić.

Przygnębiona odstawiła zdjęcie na miejsce i podeszła do okna, żeby je zasłonić. Poczowała świeży zapach wilgotnego, nocnego powietrza i spojrzała w stronę garażu. Z okien sączyło się mleczne światło. Daniel pracował.

Odsunęła się od okna i sięgnęła po jedwabny szal z długimi, czerwonymi frędzlami.

Powoli, jakby dopełniając jakiegoś rytuału, otuliła się wzorzystą tkaniną. Poczowała zapach gardenii i natychmiast napłynęło wspomnienie.

Matka po raz ostatni miała na sobie ten szal w dniu, kiedy przeglądały stare zdjęcia. To było już po diagnozie, ale jeszcze zanim nadeszło najgorsze. Siedziały przy stole i piły herbatą z mlekiem. Było zimowe, słoneczne popołudnie. Mama pisała imiona i daty na odwrocie zdjęć.

Najpierw zaczęła opowiadać Karinie o swym dzieciństwie spędzonym we Włoszech, a potem zeszła na dzieciństwo Kariny. Mówiła o jej dziecinnych figlach i psotach, śmiejąc się głośno, chociaż nie wszystkie opowieści były naprawdę zabawne.

Karina poczuła ból w piersiach i piekące łzy pod powiekami. Wiedziała, że powinna natychmiast przestać o tym myśleć. Spróbowała oderwać się od wspomnień, ale obraz matki nie zniknął. Ciemne oczy patrzyły na nią tak samo jak tamtego dnia, kiedy oglądały zdjęcia.

Rozpaczliwym ruchem sięgnęła po radio i włączyła je. Muzyka wypełniła pokój i otoczyła ją wibrującym kokonem. Myśli jednak nie zniknęły i nie można było przed nimi uciec. Przez szybkie tony muzyki słyszała ciągle wesoły głos matki. Oblizwała suche wargi i zaczęła pogwizdywać w rytm muzyki. Najpierw cichutko i przerywanie, potem głośniejsz, melodyjniej. Muzyka wypełniała ją całą, zajmując puste miejsce po marzeniach o miłości i szczęściu.

Powoli odzyskiwała normalny oddech. Kokon muzyki był teraz zupełnie szczelny; zrzuciła sukienkę przez głowę i wskoczyła do łóżka. Zwinęła się, podciągając kolana pod brodę, i leżała tak z oczami utkwionymi w ciemności.



## Rozdział 11

Karina przystanąła na chwilę i rozejrzała się dokoła. Z płaskowyzu, na którym położone były tereny golfowe, rozciągał się niezwykle widok. Góry Olimpijskie o pokrytych srebrnym śniegiem szczytach wznosiły się dumnie na tle błękitnego nieba. Z trudem oderwała od nich wzrok i spojrzała na małą, białą piłeczkę ustawioną w przepisowym miejscu naprzeciw niej. Mocno zaparła się w murawę i kilka razy, na próbę, machnęła kijem.

- Ramiona luźniej - powiedział Brian.

Wykonał już uderzenie i jego piłka niskim łukiem pomknęła golfowym szlakiem.

- Teraz unieś kij i przygotuj się do uderzenia.

Karina niezbyt pewnie zrobiła, co kazał. Spojrzała przed siebie na trasę, którą miała przebyć piłka, próbując przypomnieć sobie, co Brian mówił o tym, jak należy trzymać ręce, co zrobić z łokciami i kolanami.

- Gotowa? Wal!

Piłka pod wpływem nieudolnego uderzenia wzbila się stromo w górę, a potem upadła z boku jakieś dziesięć metrów dalej.

- Całkiem nieźle jak na początek - pocieszył Brian swą uczennicę. - To się może zdarzyć każdemu. Gdyby to była prawdziwa gra, a nie próba, mogłabyś liczyć na to, że pozostali uczestnicy dadzą ci fory jako kobiecie, o ile to oczywiście nie urazi twojej godności.

- Nie sądzę, żeby tak zrobili. Zresztą nie chcę żadnych forów.

Chcę grać fair, w przeciwnym razie nie będę wiarygodna.

Wszyscy przecież grają fair.

Brian ustawił piłkę na odpowiednim miejscu.

- Tym razem pamiętaj, musisz patrzeć prosto na piłkę, kiedy uderzasz. Jeśli ci to pomoże, myśl, że to głowa twojego szefa.

Karina roześmiała się. Jej śmiech ucichł, kiedy sobie uświadomiła, że wcale nie myśli o głowie swojego szefa, tylko o głowie kogoś zupełnie innego.

Wcale nie próbowała wzbudzić zazdrości Daniela, nie o to jej chodziło, ale mógłby być mniej wesoły, kiedy Brian przyjechał, by ją zabrać na pole golfowe...

Zamiast tego, jakby nigdy nic, swobodnie poczęstował brata

kawą i z uśmiechem oświadczył, że to naprawdę świetnie, iż Karina znalazła kogoś, kto nauczy ją grać w golfa. Odprowadził ich nawet do drzwi, życząc miłego dnia i przyjemnej gry. Przypomniała sobie to wszystko i złożyła się do strzału. Kij w jej dłoni nie zadrżał. Daniel zachował się tak, jakby ją przekazywał bratu, oddawał pod jego opiekę, a sam umywał ręce. Pocałował ją wtedy w garażu i teraz na pewno tego żałuje; próbuje się wycofać i zatrzeć za sobą ślady. I bardzo dobrze, wprost doskonale.

- Karina? Jesteś tutaj?

Odgarnęła włosy i spojrzała na Briana. Jego zdziwiony wzrok uświadomił jej, że rozmyślała nieco zbyt długo.

- Przepraszam.

Wysoko uniosła kij, zamachnęła się i nie spuszczać piłki z oczu, uderzyła. Cios był silny i precyzyjny. Nikt nigdy nie będzie żałował, że ją pocałował. Piłka poszybowała ze świstem i po chwili stracili ją z oczu.

- Wspaniale! - Brian przysłonił oczy, próbując dostrzec biały punkcik. - Nic nie widzę. Wygląda na to, że dasz im w kość podczas turnieju.

Uśmiechnęła się do niego. Gra zaczynała ją bawić. Brian, który z początku wydawał jej się zbyt protekcyjny i pobłażliwy, okazał się bardzo dobrym towarzyszem. W każdym razie potrafił nauczyć gry w golfa.

Oparła kij na ramieniu i razem z Brianem wyruszyli na poszukiwanie piłek. Jej towarzysz prezentował się świetnie w białych spodniach, błękitnej koszulce polo, z postępującym za sobą chłopcem niosącym zapasowe kije.

W pewnej chwili poczuła na ramieniu dłoń Briana. Przypomniał jej się Daniel i nie straciła tej ręki.

- Mam nadzieję, że nie wierzysz w to, co przed chwilą powiedziałaś o grze fair i o tym, że wszyscy tak właśnie zawsze będą z tobą grać.

Spojrzała na niego spod oka i ze zdziwieniem spostrzegła, że Brian mówi to zupełnie poważnie. Jego dłoń zaczęła jej ciążyć.

- Powiedziałam tylko, że ja zamierzam grać fair, co nie znaczy, że w swojej naiwności uważam, że wszyscy będą tak robić.

Brian odetchnął z ulgą.

- W takim razie w porządku. Pamiętasz, jak Daniel powiedział, że człowiek musi uważać na to, co dzieje się z tyłu? Nieraz, kiedy jest się pewnym, że wszyscy zachowują się wedle ustalonych reguł, ktoś może ci wbić nóż w plecy.

Jego głos był pełen goryczy i zrozumiała, że nie mówi o grze w golfa ani o interesach. Miał na myśli Daniela i to, co się stało z Francine.

- Nieraz okoliczności powodują, że nawet najbardziej uczciwy człowiek zachowuje się nie tak, jak powinien - powiedziała Karina.

Brian patrzył teraz wprost na nią.

- To nie jest tak. Ludzie stwarzają określone okoliczności, żeby sobie ułatwić osiągnięcie osobistej korzyści. Nie wolno nikomu wierzyć.

To było zbyt wiele. Pochyliła się, by zawiązać sznurowadło, które wcale tego nie wymagało, i w ten sposób uwolniła się od ciężaru jego ręki.

- Chyba niezupełnie masz rację. Ludzie tak cię traktują, jak ty traktujesz ich. A kiedy się zmęczysz czuwaniem nad tym, co dzieje się za twoimi plecami, zawsze możesz sobie dać spokój i iść prosto do przodu, niczym się nie przejmując.

Rzucił jej sarkastyczny uśmiech i odezwał się dopiero po dłuższej chwili:

- W szkole - powiedział, tak jakby wcale nie zmieniał tematu - byłem zawsze dobrym sportowcem, ale Daniel miał większe powodzenie u dziewcząt.

Wyobraziła sobie Daniela jako kilkunastoletniego chłopca.

Wysoki i chudy, nieco niedbale ubrany, z rękami w kieszeniach i z tym swoim uśmiechem. Skinęła głową. Chętnie wierzyła, że nie narzekał na brak powodzenia wśród koleżanek.

- Wszystkie za nim latały, najładniejsze dziewczyny w szkole jadły mu z ręki. Robił z nimi, co chciał.

Karina spojrzała na niego z uśmiechem.

- Daj spokój, Brian. Taki mężczyzna jak ty nie może chyba się użalać na brak sukcesów u dam.

Zdziwiło ją nieco, że Brian, podobnie jak przedtem Daniel, tak silnie podkreśla sukcesy brata, zamiast z nim rywalizować. Żyła jednak wystarczająco długo, by wiedzieć, że stosunki między

rodzeństwem to sprawa bardzo skomplikowana i niejasna.

Brian uśmiechnął się skromnie.

- Bardzo miło, że to mówisz, ale byłem tak zajęty nieustającymi treningami, że nie miałem czasu na życie towarzyskie.

- Masz o to żal do Daniela?

Mimo że była ciekawa jego odpowiedzi, nie przestawała szukać piłki. Dostrzegła biały punkt jakieś sto metrów dalej.

- Nic na to nie mogłem poradzić, tak było i już. Mimo to bardzo się przyjaźniliśmy. Kryłem się z tym, że mu zazdroszczę. -

Uniósł głowę i przez chwilę patrzył w bezchmurne niebo. -

Kiedy spotkałem Francine, zakochałem się w niej od pierwszego wejrzenia. Pojechałem na studia do Vancouveru i bardzo się cieszyłem, że Daniel postanowił zostać w Victorii. Wiesz, ja...

Był naprawdę zmieszany.

- Mów dalej.

- Ja... bardzo się bałem, że jak ona zobaczy Daniela, to ode mnie odejdzie. - Głęboko westchnął. - O, widzę twoją piłkę.

Przy takim strzale lepiej byłoby używać kijów z metalową główką.

Karina podbiegła i podniosła piłkę.

- Gdzie mam teraz stanąć?

Brian wskazał jej kierunek i złożyła się do uderzenia, mniej jednak skupiona niż poprzednio. Zbyt interesowała ją opowieść Briana, żeby się przejmować wynikiem próbnej gry w golfa.

Brian jednak milczał. Bez słowa poszedł po swoją piłkę, a potem długo wybierał odpowiedni kij. W końcu zamachnął się i z suchym trzaskiem posłał piłkę daleko na zielone pole.

Potem znowu ruszyli, żeby odszukać piłkę Kariny.

- Daniel mi powiedział, że poznał Francine w domu waszych rodziców - odezwała się Karina, nie mogąc poskromić ciekawości.

- Tak. Kiedy się zaręczyliśmy, przywiozłem ją do domu, żeby przedstawić rodzicom. Byłem bardzo szczęśliwy, że zgodziła się wyjść za mnie. - Jego czoło przecięła pionowa zmarszczka. -

Nie wiem, czy kiedykolwiek jeszcze będę równie szczęśliwy.

Piłka Kariny leżała na samym brzegu piaskowego kręgu. Brian wyjął kij golfowy z torby, ale zamiast go podać Karinie, zacisnął na nim dłonie.

- Kiedy tylko wszedł do pokoju i na nią spojrział, zrozumiałem, że zamierza mi ją odebrać.

- To straszne! - wykrzyknęła Karina. Była naprawdę zbulwersowana. - Ale... nie mogę uwierzyć, że zrobił to świadomie Daniel nie jest taki.

Ciekawe, przeszło jej przez myśl, który z nich przedstawia prawdziwą wersję wydarzeń?

Usta Briana wykrzywił gorzki uśmiech.

- Przykro mi, że ci odbieram złudzenia, ale to prawda. Miałem nadzieję, że przez te wszystkie lata Daniel zmienił swój stosunek do mnie, ale kiedy się spotkaliśmy... Sama zresztą widziałas, jak to było u ciebie w domu. Był do mnie tak samo wrogo nastawiony jak zawsze.

Temu nie mogła zaprzeczyć.

- Francine chyba nie była w tobie szaleńczo zakochana, skoro tak łatwo odeszła z innym.

- Próbowałem to sobie wmawiać, żeby jakoś się pocieszyć, ale wiedziałem, że Danny, jeśli chce, oczaruje każdego, nawet ptaszka na gałęzi. A tym razem bardzo tego chciał.

Spojrzał na nią i poczuła się dość niepewnie. Zupełnie jakby sprawdzał, jak bardzo Danny oczarował ją.

- Jest bardzo miły, to prawda - powiedziała obojętnie i spuściła oczy, udając, że wpatruje się w piłkę.

- Wracajmy do gry. - Podał jej kij. - Teraz spróbuj na krótką odległość.

Podszedł i stanął tuż za nią.

Spróbowała się skupić i przygotować do uderzenia, kiedy poczuła na dłoniach ręce Briana.

- Pozwolisz, że cię poprowadzę.

Poczuła jego ciepły oddech na szyi i zapach wody kolońskiej.

Wstrzymała oddech. Brian uniósł jej ręce w górę, a potem wolno je opuścił. Poczuła się uwięziona w klatce jego ramion.

Uderzyła na chybił trafił, żeby jak najszybciej się z niej uwolnić.

Dusiła się, ogarnięta nagle klaustrofobicznym strachem.

Nie odrywała wzroku od piłki, śledząc z udanym zainteresowaniem jej lot.

- Bardzo dobrze. - Nie puścił jej z objęć. - Jesteś naprawdę świetna.

Próbowała się wyśliznąć z jego rąk, ale przytrzymał ją i zwrócił twarzą ku sobie. Jego oczy o barwie intensywnego błękitu patrzyły na nią z wyrazem podziwu i zachwytu, mającego niewiele wspólnego z oceną jej gry w golfa.

Zanim zdążyła się cofnąć, mocno pocałował ją w usta. Jego wargi były chłodne i wilgotne. Czas wcale się nie zatrzymał; nawet nie zwolnił. Płynął swoim zwykłym, prozaicznym trybem. Oparła dłonie na piersi Briana, chcąc w ten sposób odgrodzić się od niego.

- Oj, nieładnie - powiedziała żartobliwie. - Przecież się umówiliśmy, że to będzie czysto przyjacielskie spotkanie.

Puścił ją z wyraźnym żalem.

- Chodzi ci o Daniela?

- Nie - zaprzeczyła zbyt szybko i zbyt gwałtownie.

- Pomyślałem, że może ty i on...

- Nie - powtórzyła stanowczo. - My się tylko przyjaźnimy.

Resztę trasy odbyli w milczeniu. Piłka Briana znajdowała się w połowie drogi między dołkiem a linią graniczną murawy. Karina patrzyła, jak Brian robi próbny wymach, potem sprawdza nachylenie główki kija i próbuje jeszcze raz. W jego stosunku do Daniela było coś, co ją intrygowało, jakaś niejasność i psychologiczna niekonsekwencja.

- Czy ty go ciągle jeszcze nienawidzisz?

Uderzona lekko piłka posłusznie ruszyła w kierunku dołka.

Twarz Briana zrobiła się purpurowa. Uniósł głowę i spojrzał Karinie w oczy.

- Nie mogę nienawidzić Daniela, przecież to mój brat.

- Ale sam powiedziałaś...

- Powiedziałem, że mam do niego żal. To wielka różnica. To bardzo wielka różnica.

- Przepraszam cię, może podchodzę do tego zbyt emocjonalnie. Objął ją i lekko uścisnął.

- Tak czy owak, to wszystko należy do przeszłości. Teraz chodzi tylko o to, żeby jak najszybciej odzyskać jego zaufanie. Zamrugła powiekami, nic nie rozumiejąc. Brian ma odzyskać zaufanie Daniela? Nie odwrotnie? On chyba naprawdę przesadza z tą wspaniałomyślnością. A może po prostu udaje...

- Dlaczego w takim razie nie odezwałeś się do niego w ciągu

tych dziesięciu lat?

Brian zmarszczył czoło.

- Najpierw byłem wściekły, a potem, po kilku latach, kiedy się uspokoiłem, nie wiedziałem, jak zacząć; sytuacja była zbyt niezręczna. W konsekwencji straciliśmy z sobą kontakt.

Mogłem oczywiście wziąć jego adres od rodziców i do niego napisać, ale byłem na to zbyt dumny.

Zamyśliła się; to przynajmniej pasuje do tego, co mówił Daniel.

Ruszyli w powrotną drogę i dopiero wtedy poczuła, jak strasznie jest zmęczona. Ostatnio bardzo dużo pracowała; żeby nie spotykać się z Danielem, przesiadywała w pracy od rana do wieczora. Wstawiała o świcie i kładła się spać przed północą; teraz organizm dawał jej znaki, że nieco przesadziła.

Spojrzała w błękitne niebo i wyciągnęła ku niemu dłonie. Kiedy je opuszczała, wiedziała już, jak chce spędzić dzień swoich urodzin.

Odwróciła się na obrotowym krześle i spojrzała na zdumioną twarz Rossa Prestona. Wyglądał jak nastroszony, tłusty jeź.

- Wybierasz się na turniej golfowy? - powtórzył z osłupiałą miną.

Gdy opadł na stojące naprzeciw biurka krzesło dla interesantów, rozległ się ostrzegawczy trzask.

- To przecież niemoż... Chciałem powiedzieć, jak ci się udało to załatwić?

Jego małe oczka zaświeciły w nalanej twarzy. Karina zrobiła ręką nieokreślony gest.

- Zaprosił mnie jeden z moich przyjaciół, pójdą jako jego gość. Zaczął mi już dawać lekcje, więc będę dobrze przygotowana i chętnie z wami zagram, panowie.

- To świetnie, naprawdę świetnie. - Ross przesunął dłonią po swojej krótko ostrzyżonej głowie. - Miejmy nadzieję, że wygra najlepszy. - Zaśmiał się nerwowo. - I przepraszam za rodzaj męski przymiotnika, tak się po prostu mówi. To rzecz jasna może być najlepsza.

Karina uśmiechnęła się wyrozumiale i lekko uniosła brwi.

Już wygrała, Ross, już wygrała, tylko ty jeszcze tego nie zauważyłeś.

Uczucie triumfu opuściło ją natychmiast po wyjściu szefa z

gabinetu. Zniechęcona odsunęła się od komputera. Całkiem straciła apetyt na zwycięstwo. Może wcale nie było warto tak walczyć...

Drzwi uchyliły się znowu i do środka zajrzała jasna, kędzierzawa głowa Joanne.

- Co ty tu robisz!

- Wpadłam zabrać cię na lunch - oświadczyła przyjaciółka, opadając na krzesło, które przed chwilą zajmował Ross. - Jestem kompletnie wykończona. Od rana robię zakupy na to przyjęcie Julie... Kupiłam już balony, papierowe czapki, serwetki, jednorazowe kubki i talerze, i co tam jeszcze trzeba. Julie chce, żeby cały dom był udekorowany tymi obrazkami, które się teraz wieszają, Barbie, Herkules, i tak dalej.

Sięgnęła do olbrzymiej plastikowej torby i wyjęła kawał pomalowanego papieru.

- Zobacz, śliczne co? Zupełnie jak silikonowa Pamela Anderson. Masz absolutną rację, że nie chcesz mieć dzieci. To prawdziwe wampiry.

Karina uśmiechnęła się lekko.

- Ale przyjemnie jest patrzeć, jak są szczęśliwe, prawda?

Joanne umieściła rysunek z powrotem w torbie.

- Też prawda. Nie zwracaj na mnie uwagi. Narzekam, żeby sobie ulżyć. - Spojrzała ze zdumieniem na przyjaciółkę. - A co z tobą? Powiedziałaś to takim dziwnym tonem. Nie powiesz mi, że zmieniłaś zdanie?

Karina odwróciła wzrok i spojrzała na ekran komputera.

- Oczywiście, że nie.

Dotknęła ręką myszy i na ekranie ukazał się wielki balon szybujący na tle chmur. Lekko poruszyła myszą, poprawiając rysunek.

- Co to takiego? Projektujesz znak dla jakiegoś sklepu sportowego?

Karina pokręciła przecząco głową.

- Nie, to ma być zaproszenie na moje urodziny. Joanne podskoczyła na krześle.

- Cudownie! Nareszcie się zdecydowałaś. Strasznie się cieszę, upiekę ci jakieś ciasto na przyjęcie.

- Spokojnie, Joanne.



Karina zabezpieczyła rysunek i odwróciła wzrok od ekranu.

- Nie urządzą żadnego przyjęcia; nie będzie party, gości, jedzenia i picia. To będzie zupełnie co innego. Daniel podsunął mi pomysł, jak powinnam świętować swoje urodziny.

- Daniel? Czy to znaczy, że znowu rozmawiacie? Po tym, co mi opowiedziałś o tej scenie z Natalie, myślałam, że w domu panuje złowroga cisza.

- Owszem, ale nie wiem dlaczego, wydaje mi się, że wcale nie chodziło mu o to, że nie nakarmiłam Nattie.

Joanne spojrzała na nią wymownie.

- Mogę się założyć, że chodzi mu wyłącznie o to, że grywasz z jego bratem w golfa, co dowodzi, jak bardzo Daniel cię lubi.

Karina pokręciła w zamyśleniu głową.

- Chyba nie. Kiedy Brian po mnie przyjechał, Daniel zachowywał się jakby nigdy nic, jakby go to nie obchodziło. A teraz... Zresztą nieważne. Sama nie wiem, co się ostatnio dzieje.

- W takim razie najlepiej się nad tym nie zastanawiać.

Opowiedz mi raczej, o co chodzi z tymi urodzinami.

- Daniel zasugerował mi, że w dniu urodzin trzeba zrobić coś, czego jeszcze nigdy się nie robiło. Chodzi o to, żeby życie było interesujące.

- A twoje życie nie jest interesujące? Ciekawy punkt widzenia.

..

- Jest, ale... Miałam z tymi urodzinami pewien problem, zresztą wiesz, o co chodzi. - Karina odrzuciła włosy i mówiła dalej: -

Pomyślałam sobie, że mogłabym zrobić coś, na co zawsze miałam ogromną ochotę. Przelecieć się balonem!

- Lot balonem! To cudowne! - Joanne zerwała się z krzesła, zrzucając na podłogę plastikową torbę.

- To będzie też prezent dla mojej mamy. Ona strasznie bała się latać. Może spojrzy na mnie z góry i pomyśli, że w sumie to nie jest takie straszne.

- To będzie naprawdę wspaniałe - sapnęła Joanne, zbierając z podłogi rozsypaną zawartość torby. - Ja też nieraz myślałam o tym, żeby się przelecieć balonem.

Karina zabrała się do szkicowania ludzkich sylwetek, wypełniających kosz balona.

- Przyszłaś w samą porę. W koszu jest miejsce dla czterech

osób. Będziesz ty, ja, Daniel i Natalie, no i oczywiście ten facet, co wszystkim kieruje.

- Byłoby świetnie, ale chyba lepiej będzie, jak ja zostanę z Natalie, a ty polecisz z Danielem.

Karina pokręciła głową.

- Nie ma mowy. Zapominasz, że my z Danielem tylko się przyjaźnimy.

- Przecież cię pocałował. Nie całuje się osoby, do której nic się nie czuje.

Karina o mało nie jęknęła. Dlaczego powiedziała Joanne o tym nieszczęsnym pocałunku w garażu?

- Od tamtej pory unika mnie jak ognia i bardzo się z tego cieszę, bo w ten sposób ja unikam komplikacji.

Joanne spojrzała na nią z powagą w oczach.

- Życie jest skomplikowane, moja droga, musisz to zrozumieć. A teraz, co z naszym lunchem? Musisz mi koniecznie opowiedzieć o swojej golfowej randce z Brianem.

Karina wyłączyła komputer.

- To wcale nie była randka.

Joanne wyraźnie się rozmarzyła. Przymknęła oczy i dała upust fantazji.

- I teraz oni obaj zaczną o ciebie walczyć. To będzie taki nowoczesny turniej...

- Ostatnią rzeczą, jaką bym chciała widzieć, jest walka Briana i Daniela o mnie.

- Ale to takie podniecające...

- Joanne! Przestań!

Karina krytycznie przyjrzała się swemu dziełu.

- Te skrzydła jakoś niedobrze leżą.

Do przyjęcia u Julie pozostała im godzina i chciała ostatecznie wykończyć kostium Natalie.

Daniel podniósł wzrok znad gazety.

- Mnie się podobają - powiedział i powrócił do czytania ogłoszeń.

- Tak, ale ty nie jesteś ekspertem od księżniczek z bajki. To moja działka.

Karina spojrzała na niego i uśmiechnęła się. Niedawno zawarli pokój w sprawie kostiumu; Daniel dał jej wolną, rękę pod

warunkiem, że jej działalność w niczym nie naruszy ustalonego trybu życia jego córki.

Niczego więcej nie pragnęła. Nałożyła trochę kleju na nasadę skrzydeł i przytrzymała je przez chwilę, żeby klej wysechł.

Teraz skrzydła prezentowały się znacznie lepiej.

- Gdzie Natalie? - zapytała i spojrzała na zegar.

- W łazience, myje zęby. - Daniel zniechęcony złożył gazetę. -

Nie ma ani jednego domu do wynajęcia w całej okolicy.

Niesamowite, tego nie przewidziałem.

Spojrzała na niego ze współczuciem.

- To okropne.

Przez chwilę milczał. Odezwał się dopiero po chwili.

- Karina?

- Tak...

- Chciałem cię o coś zapytać.

Podniosła na niego oczy. Daniel zwykle nie poprzedzał swoich wypowiedzi takim wstępem.

- O co chodzi?

Oparł się łokciami o stół, ręce zacisnął wokół kubka z kawą.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś, że idziesz z Brianem grać w golfa w zeszłą sobotę?

Zamrugła powiekami; Joanne miała rację. Był obrażony, bo umówiła się z jego bratem.

Odłożyła klej i szpilki i przez chwilę patrzyła na Daniela, jakby chciała zrozumieć, o co mu naprawdę chodzi.

Wtedy nagle usłyszeli krzyk Nattie.

Daniel zerwał się od stołu i pobiegł na górę. Karina, przeskakując po dwa stopnie naraz, popędziła za nim.

Natalie stała w drzwiach z przerażonym wzrokiem, wokół niej unosiła się powiewna szata z różowej gazy.

Daniel porwał córkę w ramiona.

- Co się stało?

- Przepraszam - wyjąkała. - Ja tylko chciałam spuścić wodę, a ona... zamiast spadać w dół, zaczęła wylewać się na podłogę. -

Rozpłakała się głośno. - Ja nic nie chciałam zepsuć!

- To nie twoja wina - pocieszyła ją Karina. - Znam to. Weszła do łazienki i rzuciła ręcznik na kałużę powiększającą się obok miski klozetowej.

- Odejdź, Nattie. - Daniel postawił dziewczynkę na podłodze i zakasał rękawy. - Zobaczymy, co się da zrobić.

- Ale tatusiu! - krzyknęła dziewczynka. - Ja nie wytrzymam, ja muszę zrobić siusiu!

- Musisz wytrzymać.

Karina mocno przycisnęła nogą ręcznik, żeby szybciej nasiąkał wodą.

- Podaj mi drugi - zwróciła się do Daniela.

- Co? - zapytał, podając jej ręcznik. - Masz coś, żeby to przetkać? Jakieś narzędzie hydrauliczne?

- Stoi obok ubikacji, ale zostaw to mnie. Zaraz cos' zrobię, to nie jest pierwszy raz.

Podeszła do półki i wzięła jakiś przedmiot.

Daniel złapał przetykacz i energicznie zabrał się do pracy.

- Nie chodzi mi o to, że się z nim spotykasz - powiedział, nie podnosząc głowy. - Jesteś przecież...

- Mówiłam ci, że sama potrafię to zreperować - przerwała mu, zdesperowana jego determinacją i w obawie, że gotów wszystko jeszcze bardziej popsuć. - To się tak robi co kilka dni.

- ...samodzielną jednostką pływającą - dokończył Daniel, nie zwracając uwagi na jej słowa. - Cholera, ale się zapchało.

- Czym jestem?

- Samodzielną jednostką pływającą. Masz prawo spotykać się z kim chcesz. Zresztą Brian bardzo do ciebie pasuje: jest inteligentny wykształcony, zna się na sztuce... Mężczyzna w twoim typie.

Ona ma być samodzielną jednostką pływającą? To dlaczego w takim razie jej serce tak rozpaczliwie lgnie do Daniela?

- Dlaczego myślisz, że między mną a Brianem coś jest? I skąd wiesz, jacy mężczyźni są w moim typie?

- Mówiłaś, że masz jakieś narzędzia hydrauliczne.

- O co ci właściwie chodzi?

- Tatusiu... - jęknęła Nattie. - Tatusiu, ja muszę... już dłużej nie wytrzymam.

Karina spojrzała na dziewczynkę i stłumiła uśmiech. Mała wróżka w obłokach tiulu i różowej gazy rozpaczliwie ścisnęła nóżki. Widok był tak śliczny, że Karinie zaparło dech.

- Córeczko, ja robię, co mogę... - wycedził Daniel przez zęby i

podniósł wzrok na Karinę. - O co mi chodzi? Chcę ci po prostu powiedzieć, że doskonale rozumiem, dlaczego mi nie powiedziałaś. Uważałaś, że będę zazdrosny.

Karina niecierpliwie wzruszyła ramionami.

- Brian zadzwonił do mnie do pracy w czwartek. Tego samego wieczoru poszłam na kolację z kolegami z pracy i wróciłam bardzo późno. Ale w piątek o wszystkim ci powiedziałam, jestem pewna, absolutnie pewna. To znaczy prawie absolutnie.

- Nic mi nie musisz tłumaczyć.

Daniel z furią zanurzył przetykacz w odmętach klozetu. Woda chlusnęła, zalewając wszystko, co jeszcze na podłodze pozostało do zalania.

Karina dorzuciła kolejny ręcznik.

- Skoro nie słuchasz tego, co mówię, to po co pytasz?

- Tatusiu!

Karina musnęła ręką główkę dziewczynki.

- Jeszcze moment. Jak tylko tatuś ustąpi mi miejsca i przestanie tutaj majstrować, zaraz wszystko w sekundę załatwię.

Daniel nawet na nią nie spojrział.

- Może któryś z sąsiadów ma jakieś narzędzia...

- Posłuchaj! - wrzasnęła mu nad uchem Karina. - Niepotrzebne mi żadne narzędzia! I nigdy niczego nie ukrywałam!

Gdy tylko to powiedziała, od razu zdała sobie sprawę, że chyba przesadziła z tą pewnością w głosie. A może rzeczywiście starała się ukryć prawdę, bo bała się, że tylko pogorszy stosunki między braćmi?

Kątem oka spostrzegła, że Daniel wyczuł jej niepewność i zakłęła w duchu.

Rozpaczliwy jęk Natalie sprawił, że dłużej nie zwlekając, przeszła do działania. Odepchnęła Daniela i pochyliła się nad bulgocącą wodą z kluczem francuskim w ręku.

- Bardzo przepraszam.

- Nic tym nie zrobisz.

- Zobaczymy.

Karina zanurzyła klucz, chwilę pogmerowała w wodzie i wyciągnęła kłęb nieczystości.

- O proszę, co tutaj mamy. Trochę włosów, jakąś spinkę, stare ostrze od maszynki do golenia...

- Przecież to bez sensu. - Daniel wstał i spojrzał na Karinę z niechęcią. - Nic tym nie zrobisz. Trzeba najpierw zablokować odpływ w miejscu kolanka, a potem...

- Poczekaj chwilę. Znam tę ubikację jak... własną ubikację.

- Mówiłem ci, że...

Daniel przerwał, nie wierząc własnym oczom. Woda zabulgotała po raz ostatni i zaczęła spływać w dół porcelanową miską, jakby nigdy nic.

- Jak tyś to zrobiła?

- Mówiłam ci, że to się zdarza nie po raz pierwszy. Mam wprawę. Wpadłam na to zupełnie przypadkowo. Potrzeba jest matką wynalazku, a kiedyś bardzo mi się śpieszyło i...

- Do kitu z taką robotą. Musisz wezwać hydraulika, żeby to porządnie zreperował.

- Przecież już naprawiłam!

- Tak, ale na jak długo? - Skrzywił się pogardliwie. - Ale zapomniałem, przecież ty nie planujesz nic na dłuższą metę.

- To tak mi dziękujesz za...

- Tatusiu! Czy ja już mogę...

- Oczywiście, Nattie - odparła Karina. - Wszystko zostało już naprawione.

Wypchnęła Daniela z łazienki i wyszła za nim, zbierając po drodze mokre ręczniki. Uśmiechnęła się do siebie, słysząc tupot małych nóżek na posadzce, a potem głębokie westchnienie ulgi małej wróżki. Jako przybrana matka nawet całkiem nieźle się sprawdziła...

Na dole Daniel mył już ręce w kuchennym zlewie.

- Zaraz zadzwonię po hydraulika. Nie można tak żyć z dnia na dzień i wszystkiego odkładać na potem. Później wszystko jest jeszcze gorzej i zaczynają się prawdziwe problemy.

- Ale...

- Zapłacę połowę rachunku.

- Nie chodzi o pieniądze.

Karina otworzyła drzwi do piwnicy i cisnęła mokre ręczniki do kosza z brudami.

Brwi Daniela podjechały do góry; na jego twarzy odmalowało się szczere zdumienie.

- Jesteś naprawę szalona, ty masz po prostu bzika.

- Wcale nie mam bzika, jestem kapryśna, zapomniałeś?

Podeszła do zlewu i zaczęła mydlić ręce.

- A ty raz na zawsze powinieneś skończyć z tymi podejrzeniami co do Briana. Nic przed tobą świadomie nie ukrywałam. Mam na myśli tamto spotkanie w klubie golfowym.

Daniel starannie wytarł ręce; potem skinął głową.

- Wiem, to ja się myliłem. Jesteś osobą wolną i nie masz powodów, żeby cokolwiek ukrywać. Zapomnijmy o tej rozmowie, bardzo proszę.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Jeszcze pół godziny temu wypytywał ją podejrzliwie jak zazdrosny kochanek, a teraz...

Wzięła ręcznik, który jej podał, i wytarła ręce. Może naprawdę lepiej zapomnieć o wszystkim i nic więcej nie rozpamiętywać?

- Nie opowiedziałeś mi, jak przebiegła twoja wizyta u Briana.

Doszło wreszcie do szczerzej rozmowy?

Daniel oparł się o blat.

- Chyba tak. Mówiliśmy o Francine i... - Urwał na chwilę a potem dodał: - Brian nie powiedział wprost, że mi przebacza, ale wspomniał, że trzeba zapomnieć o przeszłości. Co było, to było i nigdy nie wróci.

Karina już miała rzucić ręcznik na kuchenny blat, ale w porę się pohamowała i starannie odwiesiła go na miejsce.

- To wspaniale. Dlaczego nie skaczesz z radości? Daniel zmarszczył brwi.

- Znam go. Brian tak łatwo nie przebacza i nie zapomina.

Kiedyś w dzieciństwie zepsułem mu samochodzik. Pamiętał o tym przez lata.

- I co z tego? Jakie to ma teraz znaczenie?

- Nie mogę pozbyć się podejrzeń, że on coś knuje.

I ona ma być jednym z elementów tej zemsty? Wolała o tym nie myśleć, a zwłaszcza nie 7adawać niebezpiecznych pytań.

Najlepiej zmienić temat.

- Zapomnę o tym, co mi mówiłeś, pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Przyrzekniesz mi, że nie wezwiesz hydraulika. Spojrzał na nią, jakby zwariowała.

- Co to za warunek? Jaki to ma związek... Przecież nie ma żadnego związku między zepsutą ubikacją a twoim stosunkiem

do Briana.

Karina uniosła brwi i spojrzała na niego kpiąco.

- Ale jest związek między zepsutą ubikacją a twoimi podejrzeniami co do moich stosunków z twoim bratem.

- Ale... Dobrze, skończmy już z tym. Na razie. Wytlumacz mi tylko, co masz przeciwko hydraulikowi.

- Nic. Po prostu jak mi wszystko zreperuje, nie będę już mogła naprawić ubikacji swoim sposobem.

Daniel osłupiał.

- Karina... - zaczął po chwili zdławionym głosem - masz świadomość, że to, co przed chwilą powiedziałaś, to czysty absurd?

Już miała mu przedstawić swoje niewątpliwie słuszne racje, ale jej wzrok padł na dłuższe ramię zegara w kształcie kota.

- O Boże! Spóźnimy się na urodziny Julie! Wybiegła na korytarz i wrzasnęła:

- Nattie! Pośpiesz się! Musimy wychodzić! Pomóc ci?

- Jestem gotowa! - odkrzyknęła z góry dziewczynka. - A co z moimi skrzydłami?

- Prawie wyschły! Jak zejdziesz, to ci je przypnę!

- Dobrze!

Kiedy wróciła do kuchni, Daniel stał oparty o zlew z miną człowieka, który ujrzał swoje życie w gruzach.

- A teraz o co ci znowu chodzi? - zapytała.

- Zmarnowałem najlepsze lata swojego życia na uczeniu córki, że nie można tak krzyczeć na cały dom, tylko trzeba przyjść i cicho porozmawiać.

Karina z trudem stłumiła wybuch śmiechu.

- Przepraszam, naprawdę przepraszam. Z rezygnacją wzruszył ramionami.

- Co mam ci odpowiedzieć: nie ma za co? Kiedy ona ma tam być?

- Za dwadzieścia minut. Odwiozę ją.

- Dziękuję, ale sam to zrobię.

- Nie znasz drogi.

- I tak bardzo dużo dla nas zrobiłaś.

Nawet za dużo, pomyślała, ale jego uśmiech sprawił, że poczuła się raźniej.



- Ja znam drogę. - Natalie ukazała się w drzwiach. - Mogę tam pofrunąć.

- W porządku, moja wróżko, zakładaj skrzydła i w drogę. - Spojrzał na Karinę. - Chodź, razem odwieziemy naszą księżniczkę na bal.

- I zapomnimy o wszystkich podejrzaniach? Raz na zawsze?

- Zapomnimy.

Otworzył przed paniami drzwi i uśmiechnął się. Ma swoje sposoby, pomyślała Karina, ale najbardziej skuteczny jest ten jego uśmiech.

## Rozdział 12

Zapaliło się światełko na budziku i z radia popłynęły dźwięki starej piosenki Beatlesów. Karina otworzyła oczy i przeciągnęła się. Za oknem był jasny dzień, z ogrodu dobiegał śpiew ptaków...

O, nie, tylko nie to. Ból ogarnął całe jej ciało, a nagła fala lęku przykuła je do łóżka. Uświadomiła sobie, że nadszedł dzień jej trzydziestych drugich urodzin...

Daniel powiedział, że trzeba żyć przyszłością. A sama przyrzekła sobie, że odtąd będzie regularnie badać sobie piersi. Tak jak jej przykazał lekarz: co miesiąc starannie sprawdzać okolice sutków i gruczołów chłonnych pod pachami.

Położyła ramię pod głowę i drugą ręką delikatnie zaczęła badać sobie pierś okrężnymi ruchami, zgodnie z kierunkiem wskazówek zegara. Serce zabiło jej niespokojnie.

Co będzie, jeśli znowu znajdzie guzek? Co będzie, jeśli tym razem guzek okaże się złośliwy?

Nadal pamiętała dzień, w którym jej matka usłyszała wyrok.

Nigdy nie zapomniała jej przestraszonych, smutnych oczu, którymi spoglądała na nią, swoją córkę, ze świadomością, że wkrótce będzie musiała ją opuścić.

Zaczęła badać drugą pierś, starając się nie myśleć o tych strasznych miesiącach, które nastąpiły później, kiedy to bezradnie obserwowali, jak mama opuszcza ich na zawsze.

Skończyła badanie i przez chwilę leżała bez ruchu, oddychając z ulgą. Nic nie znalazła, dzięki Bogu. Na miesiąc ma spokój.

Ale musi jakoś przeżyć ten dzień. Wzdrygnęła się i ukryła twarz w poduszce. Słyszała, jak dorosła osoba w niej mówi, że nie

wolno zachowywać się jak dziecko, a dziecko w niej rozpaczliwie łkało, błagając o pomoc...

Gdyby tak mogła zasnąć i obudzić się w przyszłym roku...

Nakazała sobie opanowanie i siłą skupiła się na muzyce płynącej z radia. Szeroko otworzyła oczy: dzisiaj czeka ją lot balonem. Po raz pierwszy w życiu uniesie się w powietrze. Odrzuciła kołdrę, wyskoczyła z łóżka i podeszła do okna. Lekki wiatr poruszał krzewami róż pod oknami, z pobliskiego klonu rozległ się wesoły głos drozda.

Dzień nie jest taki zły. Może warto go przeżyć?

Ubrała się szybko i wyjrzała na korytarz. Dokoła panowała cisza. Przypomniała sobie, jak Daniel mówił, że pozwoli Natalie spać, jak długo zechce: poprzedniego wieczoru poszła do łóżka bardzo późno, podniecona czekając ich wycieczką.

Karina na paluszkach wyszła na korytarz i już miała przejść obok pokoju Nattie, kiedy zatrzymała się. Przez uchylone drzwi widać było dziewczynkę śpiącą w poprzek łóżka. Mała goła stopka wyglądała spod kołdry. Widok był prześliczny.

Nasza księżniczka z bajki.

Daniel oczywiście powiedział tak tylko przez grzeczność. Albo po prostu bez zastanowienia. Karina przez moment pomyślała, że bardzo by chciała, żeby to naprawdę była ich wspólna księżniczka z bajki...

Z czułością popatrzyła na małą, jasną główkę. Nattie uśmiechnęła się przez sen uśmiechem Daniela i przeciągnęła się. Karina szybko odeszła od drzwi i zeszła na dół; zajrzała do kuchni: Daniel stał przy kuchennym blacie i nalewał wody do czajnika. Cichutko poszła do salonu i zatrzymała się przed portretem matki.

Uśmiechnięta, wiecznie młoda, Eleanora Rossellini Peterson wyglądała jak rzadkiej piękności perła pośród bibelotów, w jakie z czasem obrósł salon Kariny.

Usta Kariny poruszyły się cicho jak w modlitwie.

Niech Bóg ma cię w opiece, mamó. Kocham cię. Postaram się być dzisiaj silna, zrobię to dla ciebie.

Matka patrzyła na nią z tajemniczym uśmiechem. Jej ciemne oczy spoglądały z miłością i spokojem.

Karina westchnęła i poszła do kuchni. Daniel właśnie

przygotowywał kawę; zwrócił w jej stronę głowę.

- Dzień dobry. Dobrze spałaś?

- Cudownie.

- Naprawdę? - Spojrzał na nią badawczo.

- Tak.

Przesłała mu promienny uśmiech. Podeszła do okna i odsłoniła zasłony. Malutkie lusterka światła zatańczyły na ścianie.

Włączyła radio i z głośników popłynęła muzyka. Spojrzała na Daniela przez ramię i szybko zmieniła stację. Rozległy się dźwięki muzyki klasycznej.

- Tak lepiej?

- O wiele. Ja lubię muzykę, ale od czasu do czasu chciałbym móc słyszeć własne myśli.

A ja nie, pomyślała. Właśnie dlatego tak głośno nastawiam radio - bo nie chcę słyszeć własnych myśli - ale nie zamierzam ci tego mówić. Mimo to ściszyła radio.

Do kuchni wpadła Nattie uśmiechnięta od ucha do ucha.

Zdażyła się nawet uczesać.

- Jestem gotowa. Posłałam już łóżko, możemy jechać.

- Nie tak szybko, skarbie. Najpierw zjemy śniadanie - powiedział z uśmiechem Daniel, spoglądając porozumiewawczo na Karinę, tak jakby chciał się z nią podzielić radością bijącą z oczu dziewczynki.

- Na co macie ochotę? - zapytała wesoło Karina. - Mogą być sadzone jajka?

Wiedziała, że mała przepada za sadzonymi jajkami.

Zjedli jajka i grzanki w zalanej słońcem kuchni, w której nawet Daniel nie był w stanie zaprowadzić porządku. Dorośli jedli powoli, w milczeniu, wiedząc, że nie ma co podejmować próby mówienia czegokolwiek, kiedy Nattie cały ciężar rozmowy postanowi wziąć na siebie.

Kiedy śniadanie dobiegło końca i dziewczynka pobiegła na górę umyć zęby, Karina włożyła naczynia do zlewu i zaczęła zmywać.

- Zostaw to - powiedział Daniel, patrząc na zegarek. - Zrobimy to później.

Karina plasnęła w ręce, rozchlapując wokół wodę.

- To ty też potrafisz używać tego słowa na pe?

- Nie rozumiem. Wybuchnęła śmiechem.
- Powiedziałeś „później”! Najwyraźniej zaraziłeś się ode mnie złymi obyczajami!

Daniel roześmiał się.

- A ja właśnie gratulowałem sobie swojego zbawiennego wpływu na bliźnich, widząc, jak zmywasz naczynia.

Karina ze wstrętem wyjęła ręce ze zlewu i starannie je wytarła.

- Zostałam przyłapaną na gorącym uczynku. Straszne. Goto wam jeszcze zepsuć sobie opinię.

Daniel mrugnął do niej porozumiewawczo.

- Nikomu nie pisnę słówka.
- Dziękuję. I wiesz co?
- Co?

- Chciałam ci z góry podziękować za dzisiejszy dzień.

Domyślałam się, że nie było łatwo to wszystko przygotować.

- To twoje święto. Chciałem, żeby wypadło wspaniale.
- Dlaczego?

Zarumieniła się. Niepotrzebnie zapytała; zupełnie jakby czekała na wyznanie.

Daniel oparł się o framugę drzwi.

- Przyjąłeś nas do siebie, mimo że nie chciałeś, i bardzo ci jestem za to wdzięczny. Pomagając ci znieść dzisiejszy dzień, chcę ci powiedzieć, że doceniam, co dla nas zrobiłeś.

Po przyjacielsku i zupełnie bezosobowo, tak właśnie jak chciała. Czy na pewno oczekiwała właśnie tego?

- Szkoda, że Joanne nie może z nami jechać - powiedziała, patrząc w okno.

- Właściwie dlaczego nie jedzie? - zapytał nieoczekiwanie ostro.

Spojrzała na niego, zdziwiona jego tonem.

- Musi zawieźć matkę do dentysty. Pani Simpson nie prowadzi samochodu.

- Ach, tak, w takim razie w porządku. - Znowu spojrzał na zegarek. - Powinniśmy wyruszać.

- Dobrze.

Rzuciła mu ostatnie pytające spojrzenie i poszła na górę. Kiedy po kilku minutach wróciła, Daniel i Nattie czekali na nią na schodach wiodących na podwórko. Szybko złapała kurtkę i

włożyła pantofle na płaskich obcasach.

- Weźmiemy Sammy'ego? - spytała, zamykając drzwi. - Będzie trochę wiało, ale możemy postawić dach.

- Pojedziemy moim - zdecydował, prowadząc ją do świeżo umytej, białej półciężarówki. - Nie wiesz, dokąd jedziemy.

- Pokazałbyś mi drogę.

- I zepsuł całą niespodziankę? Nie ma mowy. Przygoda urodzinowa ma być jak życie: nieprzewidywalna i zaskakująca. Nigdy nie wiadomo, co cię spotka.

- Ty zawsze wiesz - powiedziała, wsiadając za Natalie do kabiny samochodu i zapinając pasy.

Daniel okrążył samochód i wszedł z drugiej strony.

- Na moje urodziny możesz zrobić, co tylko zechcesz. Czy tak jest fair?

Karina nie odpowiedziała. Sama myśl o tym, że mają spędzić razem również i jego urodziny, była bardzo pociągająca. A przecież to miała być tylko taka przelotna znajomość...

Skierowali się na północ i wkrótce wyjechali z miasta na drogę, która wśród gęstych lasów wiodła ku górskiej przełęczy. W miarę upływu kilometrów sosny po obu stronach drogi robiły się coraz bardziej strzeliste, a pomiędzy nimi można było dojrzeć błękitne płyty wody. Natalie wkrótce przestała szczebiotać i usnęła, złożwszy główkę na ramieniu Kariny.

Karina z czułością spojrzała na nią.

- Jak wam poszło to spotkanie z nauczycielką? Jak wypadła Nattie?

- Doskonale, zachowywała się bardzo swobodnie - odparł Daniel, nie odrywając wzroku od drogi. - Sam nie wiem, dlaczego tak się zawsze o nią boję.

- Poczekaj, aż zaczniesz spotykać się z chłopcami. Zacisnął ręce na kierownicy.

- Nigdy się nie ośmieli. Karina roześmiała się.

- Już cię widzę, jak się wypytujesz co i jak.

- O nic nie muszę pytać. Doskonale wiem, o co takim szczeniakom chodzi.

- Tak? A o co?

Spojrzał na nią, omiatając wzrokiem jej postać od piersi po gołe stopy.

- O to, o co wszystkim facetom. Zawsze, w każdym wieku. Karina odwróciła głowę, by ukryć rumieniec, i zmusiła się do patrzenia na migające drzewa, żeby powstrzymać wewnętrzne drżenie.

Przez dłuższą chwilę w kabinie panowała cisza. Potem Daniel odezwał się:

- Wyrzuć to z siebie.

- Słucham?

- To, co ci chodzi po głowie. Przecież widzę, nie wiem tylko, co to dokładnie jest.

Karina wyprostowała się, a potem poprawiła główkę Nattie, osuwającą się jej z ramienia.

- To już coś.

Zrozumiała, że powinna zmienić temat; pociągnęła nosem.

- Co tu tak ładnie pachnie?

Daniel ruchem głowy wskazał jej drewnianą maskotkę zawieszoną przy lusterku.

- To drzewo sandałowe. Oryginalny zapach, prawda?

- Tak. - Spojrzała na niego z ukosa. - Myślałam o Nattie - powiedziała cichym głosem. - Czy ty wiesz o pani Beeton?

Daniel zmarszczył czoło.

- A o co ci chodzi?

- Czy to nie niepokojące, że Nattie całymi godzinami rozmawia z kimś, kto nie istnieje?

- Oczywiście, że tak.

- Myślałam, że to jedna z jej lalek, dopiero wczoraj powiedziała mi, jak jest naprawdę. Trochę to dziwne, co? Wydaje nam się normalne, że dziecko rozmawia z lalkami, ale kiedy zaczyna mówić do kogoś, kogo samo sobie wymyśliło, zaczynamy się niepokoić. Dlaczego tak jest?

- Może dlatego, że wtedy zaczynamy rozumieć, że dziecku brakuje czegoś, czego nie możemy mu dać. - Znowu na nią spojrzał i w jego oczach dostrzegła głęboką troskę. - Staram się poświęcić jej tyle czasu, ile mogę, ale to widocznie nie wystarcza. Może ma za mało kontaktów z innymi dziećmi.

- Jesteś wspaniałym ojcem, to nie ulega wątpliwości.

Nie odpowiedział, ale po wyrazie jego twarzy było widać, że uwaga Kariny zrobiła mu przyjemność.

- Czasem nie mam pewności, czy postępuję słusznie.  
- Większość rodziców jej nie ma. - Karina wystawiła rękę przez okno na chłodny powiew powietrza. - Mówią tak, chociaż nie mam w tych sprawach żadnego doświadczenia.

Daniel lekko zwolnił; znajdowali się już wysoko w górach.

- Wiesz, jak postępować z dziećmi - rzekł poważnie. - Doskonale dajesz sobie z nimi radę. Masz jakiś naturalny dar porozumiewania się z nimi i one to wyczuwają.

Karina zarumieniła się i milczała. Rzucił jej krótkie spojrzenie.

- Nie powiesz mi w zamian żadnego komplementu? A już byliśmy na najlepszej drodze, żeby stworzyć towarzystwo wzajemnej adoracji.

Roześmiała się i spojrzała na dziewczynkę. Nattie spała, spokojnie oddychając.

- Myślę, że bardzo brakuje jej matki. O wiele bardziej niż towarzystwa innych dzieci.

Ściszyła głos, mimo że dziewczynka nie mogła jej usłyszeć.

Daniel westchnął.

- Wiem, ale nie mogę sprawić, żeby Francine wróciła do życia, a nie ożenię się tylko po to, żeby mojej córce dać nową matkę.

- Jaka była Francine? - zapytała Karina i zaraz dodała: - Odpowiedz, jeśli w ogóle chcesz mówić na ten temat.

Przejechali przez przełęcz i rozpoczęli drogę w dół. Daniel zmienił bieg.

- A co chciałabyś wiedzieć?

- Nattie chyba po niej ma jasne włosy? - Pytanie było raczej retoryczne; widziała przy łóżku dziewczynki małe zdjęcie w ozdobnych ramkach.

- Tak, i niebieskie oczy. Po mnie ma usta. Karina spojrzała na jego wargi i przytaknęła - Tak, usta ma twoje.

- Francine była bardzo ładna, wysoka, szczupła, taki szwedzki typ. Uprawiała wszystkie możliwe sporty. Brian poznał ją na kortach.

Przerwał i lekko zmarszczył brwi. Może pomyślał o jej wizycie na polach golfowych. Nagle zdała sobie sprawę, że z punktu widzenia Daniela jej spotkanie z Brianem nie było takie zupełnie niewinne.

- Kim była z zawodu?

- Dziennikarką, zajmowała się polityką. Miała stałą rubrykę w „Melbourne Age”. Była w tym bardzo dobra i niesłuchanie konsekwentną może nieco za bardzo. Kiedy postanowiła coś zdobyć, nic nie mogło jej powstrzymać.

- Na przykład narzeczonego? Zerknął na nią.

- Chyba tak.

- Musi ci jej bardzo brakować. Odpowiedzi nie było.

- Przepraszam za głupie pytanie.

Las stawał się coraz rzadszy, zjechali w dorzecze Cowichan River. Karina wyjęła z torebki ciemne okulary.

- Jest mi bardzo przykro, że umarła i brak mi jej jako matki Natalie.

To wszystko? Nic więcej? Karina włożyła okulary i zamrugła oczami. Odebrał narzeczoną bratu, zerwał z nim stosunki na wiele lat dla kobiety, której... nie kochał? Wiedziała, że nie powinna pytać, ale musiała to wiedzieć.

- Tylko jako matki Natalie?

Zacisnął ręce na kierownicy, aż zbieleły mu kostki.

- Nie kochałem jej. Przez krótki czas myślałem, że ją Kocham, ale to nie była prawda. Starłem się, bardzo się starałem, ale kiedy opadła pierwsza fascynacja, nie zostało nic, absolutnie nic.

Pomyślała, czym musiało być jego życie u boku nie kochanej kobiety, i zrobiło jej się bardzo smutno.

- Nie musiałeś utrzymywać tego małżeństwa. Uśmiechnął się gorzko.

- To może głupio zabrzmieć, ale musiałem. Nie mogłem od niej odejść po tym, co zrobiłem bratu. A kiedy już się zdecydowałem, okazało się, że Francine jest w ciąży. Wtedy już nic nie mogłem zrobić.

- Rozumiem.

- Kiedy Natalie przyszła na świat, przez pewien czas było lepiej, ale to nie trwało długo. Kiedy Nattie miała trzy lata, poprosiłem o rozwód i przyznanie mi opieki nad dzieckiem.

- I co zrobiła Francine?

- Postanowiła rozważyć taką ewentualność, ale nie byłem pewien, czy zgodzi się oddać mi dziecko. Wolałbym z nią zostać niż stracić Nattie. - Zbladł. - Potem nagle Francine się



rozchorowała i wydarzenia potoczyły się tak, jak widzisz.

Zacisnęła usta i zamilkła. Karina pomyślała, że jeśli nawet nie kochała żony, to jej śmierć sprawiła mu ból.

- Strasznie mi przykro. - Położyła dłoń na jego ramieniu. - Na szczęście Nattie ma ciebie.

Zmarszczył brwi, jakby niezupełnie rozumiał jej słowa.

- Chciałam powiedzieć, że Nattie na szczęście ma ojca, który ją rozumie i stale daje dowody miłości. Ojca, który... - na chwilę zawiesiła głos - pozwala jej rozpaczać po stracie matki.

Daniel spojrział na nią. Zbliżali się do miasta.

- Co masz na myśli? Twój ojciec nie pozwalał ci opłakiwać matki? Wiem, że mieliście jakieś problemy, ale...

Odwróciła twarz w stronę okna. Boże, nie pozwól, żeby pytał o ojca...

- Powiedz, to ci dobrze zrobi.

Poczuła, że mała główka na jej ramieniu porusza się. Natalie otworzyła zaspane oczy i spojrzała na nich pytająco.

- Już dojechaliśmy? Daniel pogłaskał ją po nóżce.

- Zaraz będziemy na miejscu, skarbie. To już niedaleko.

Przystanął na światłach i rozwinął ręcznie narysowany plan.

Kiedy światła się zmieniły, skręcił w lewo i wkrótce opuścili miasto. Jechali teraz wiejską drogą; po obu stronach widniały farmy rozrzucone wśród zielonych pól.

Po dwudziestu minutach skręcili nagle wprost na pole, gdzie stał nieduży barak. Obok niego przeżyły się w powietrzu trzy duże kolorowe balony, przypominające ogromne grzyby.

Podpisali odpowiednie oświadczenie i poszli za krępyim silnym mężczyzną imieniem Frank w stronę żółtego balonu, który szarpał się na uwięzi, jakby chciał jak najszybciej ulecieć w bezchmurne niebo.

Natalie puściła się pędem, a Karina, siłą powstrzymując się od pójścia w jej ślady, ruszyła statecznym krokiem obok Daniela.

Spojrzała na jego uśmiechniętą twarz i ogarnęło ją uczucie wdzięczności i sympatii; idący obok niej mężczyzna był jej naprawdę bliski.

Przede wszystkim poczuła wdzięczność: tyle dla niej zrobił.

Wszystko tak przygotował, żeby miała naprawdę wyjątkowe urodziny. A przecież sam czuje się bardzo nieszczęśliwy i nie

brakuje mu kłopotów. Poczwała wdzięczność i coś jeszcze... Daniel uśmiechnął się do niej i wziął ją za rękę. Już miała ją uwolnić, kiedy spojrzała w jego oczy. Był spokojny i szczęśliwy; zamiast puścić jego rękę, uścisnęła ją.

- To będzie naprawdę wyjątkowy dzień - powiedziała porozumiewawczo.

Skinał głową.

- Państwa córka to niezły rozrabiaka - powiedział Frank, odwracając się w ich stronę i z uśmiechem spoglądając na Karinę.

Chciała zaprotestować i wszystko wyjaśnić, ale było za późno. Dotarli właśnie do celu i pilot przystawił drewniane schodki, żeby mogli wygodnie wejść do kosza. Ujęła rączkę Nattie z mieszaniną dumy i wyrzutów sumienia.

Potem szybko o wszystkim zapomniała. Działy się rzeczy naprawdę nadzwyczajne: Frank włączył dopływ gazu, sznury napięły się sztywno, odcumował i... balon, płynnym mchem windy, uniósł się prosto w górę. Ziemia zaczęła się cofać, drewniany barak nagle zmałał jak za sprawą jakiejś czarodziejskiej mocy.

Karina poczuła ucisk w żołądku i zrozumiała, jak łatwo być ptakiem. Ogarnęło ją uczucie lekkości i motylej bez troski.

- To cudowne! Niezwykle! Natalie, spójrz!

Odwróciła się ku Nattie, ale dziewczynka była całkowicie pogrążona w rozmowie z pilotem. Właśnie zabawiła go opowieścią o ostatnich przygodach kilku bohaterów filmów rysunkowych.

Daniel spojrzał na nią i uniósł oczy w górę, wprost w błękitne niebo.

- Biedny człowiek - szepnął. - Wpadł w szpony mojej córeczki i niełatwo się z nich wydostanie.

- Mam wrażenie, że bardzo nie cierpi z tego powodu. - Karina z uśmiechem przyjrzała się parze złożonej z jasnowłosej, rozszczebiotanej dziewczynki i uważnie jej słuchającego, uśmiechniętego pilota.

- Spójrz, o tam. - Daniel objął ją ramieniem i wskazał rodzinę zajęcy ledwo widoczną wśród trawy.

- Są takie maleńkie, zupełnie jak mrówki. Na jakiej my

jesteśmy wysokości? - zapytała Karina głosem zdławionym nie tyle z powodu podróży po niebie, co obejmującego ją ramienia.

- Frank mówił, że wzbijemy się w górę na sto pięćdziesiąt metrów. - Cofnął ramię i spojrzał na nią uważnie. - Twoja matka byłaby z ciebie dumna.

Poczuła bolesne ukłucie w sercu; wspomnienie matki obudziło dawny ból. Gdy spojrzała na Daniela, odwrócił wzrok i zapatrzył się w dół na zielone łąki. Jego śniady profil rysował się czysto na tle błękitu nieba.

Ból w jej sercu jeszcze się wzmógł. Niech tylko o nic nie pyta...

- Tak, mama byłaby ze mnie dumna - odrzekła spokojnym, równym głosem, jakby nic złego się nie działo. - Sama nigdy nie miała okazji przewyciężyć strachu przed lataniem. - Przez chwilę się zastanawiała. - Myślę, że każdy ma taki lęk przed czymś, lęk, którego nie może opanować i dlatego spycha go w podświadomość, stara się zapomnieć.

- Ty nie możesz zapomnieć swojej matki, sama tak powiedziałaś. Cała muzyka tego świata, wszyscy ludzie i wszystkie przyjęcia nie wystarczą, żebyś o niej zapomniała. Nic tego nie zagłuszy.

Wiedziała, że Daniel ma rację, ale nie mogła mu jej przyznać. Zbyt była wewnętrznie sparaliżowana, by mówić o tym, co było przyczyną tego paraliżu.

- Ty nie wiesz, jak to jest.

Położył rękę na dłoni Kariny, wspartej o brzeg kosza, i odgarnął z jej policzka kosmyk czarnych włosów.

- Opowiedz mi o swojej matce. Myślę, że chyba bardzo bym ją polubił.

Karina uśmiechnęła się.

- Wszyscy ją lubili. Mama była bardzo wesoła i miała mnóstwo przyjaciół. Stale cos' śpiewała, śmiała się, dom był pełen muzyki.

- Kogoś mi to przypomina.

Karina nie zareagowała, pogrążona we wspomnieniach.

- Hodowała pomidory, czosnek, różne zioła, gotowała makaron z sosem i zapraszała wszystkich sąsiadów na obiad. Zawsze miała coś do roboty. Sadziła, malowała, ogradzała.

- Miała jakiś zawód?

- Kiedy wychodziła za mojego ojca, była pielęgniarką. Potem, kiedy się urodziliśmy, ja i mój brat, przestała pracować, bo chciała być z nami w domu. - Karina uśmiechnęła się. - Nazywała mnie „bambina”. Nie znosiłam, kiedy mówiła tak do mnie w obecności moich koleżanek.

Spoważniała nagle. Tak bardzo chciałyby usłyszeć znowu głos matki mówiącej „bambina” - chociaż jeden, jedyny raz. Poczowała, że Daniel głaszcze ją po ręce.

- Opowiedz coś jeszcze.

- Mama chciała mieć dużo dzieci, ale z powodów zdrowotnych miała tylko nas dwoje.

Zamilkła i pustym wzrokiem wpatrywała się przed siebie.

- Nieraz myślę, że nas też nie powinna była mieć. Daniel zamyślił się.

- Musiała być wspaniałą matką. Lepiej jest chyba mieć szansę być z kimś takim choć krótko, niż nie być z nim w ogóle.

- Naprawdę nie rozumiesz? - Karina zwróciła ku niemu smutną twarz. - Przecież gdybym się nie urodziła, mama nie cierpiałaby tak strasznie, myśląc, że musi mnie zostawić. A ja nie męczyłabym się tak, kiedy umarła.

- Ale nie miałabyś tych wszystkich cudownych wspomnień o szczęśliwych dniach pełnych śpiewu i śmiechu.

Nie odpowiedziała. Czy naprawdę w jej życiu więcej było dobra niż zła? Czy ból i cierpienie przewyższało swym natężeniem inne uczucia? Czy z powodu tęsknoty za matką nie cieszyła się teraz z towarzystwa Daniela i Natalie, i całej tej przygody, którą właśnie przeżywała?

Po chwili Daniel odezwał się znowu:

- Jest wielka różnica pomiędzy rozpaczą a cierpieniem.

Rozpacz uniemożliwia człowiekowi dojrzewanie, cierpienie sprawia, że staje się silniejszy, bo więcej rozumie.

Karina spojrzała w bezchmurne niebo. Rozumiała słowa Daniela i godziła się z ich znaczeniem, ale nie była w stanie zastosować ich do siebie. W jej sercu rozpacz była tak nierozzerwalnie związana z cierpieniem, że nic nie mogło rozsypać bolesnego węzła.

- Może byśmy tak coś zjedli? Głos Franka wyrwał ją z zamyślenia.

- Oj, tak! Umieram z głodu! - pisnęła Nattie.

- Ja też - przytaknęła Karina, zadowolona, że może czymś się zająć.

Z pomocą Natalie otworzyła koszyk z jedzeniem i wyjęła plastikowe pudełko.

- Wędzony łosoś! Cudownie! Przez chwilę się bałam, że znajdę tłuste, dobrze wypieczone koniki polne!

- Koniki polne są na samym dnie - wyjaśnił poważnie Daniel. - Są też smażone mrówki.

Karina skrzywiła się z obrzydzeniem, wyjęła z kosza plastikowy kubek i rzuciła nim w Daniela.

- Łap! - krzyknęła.

Chwycił go w ostatniej chwili, spojrzał na Karinę i bez słowa pokiwał głową.

- Przepraszam - powiedziała, krztusząc się ze śmiechu. - Jestem przyzwyczajona do jedzenia w czasie lotu, ale tutaj wszystko jest naprawdę niezwykle.

Daniel otworzył butelkę szampana i napełnił kubki. Kaskada bąbelków spłynęła po palcach Kariny. Ze śmiechem upiła łyk i spojrzała na Daniela.

Nagle doznała uczucia nadzwyczajnej lekkości. Może sprawiła to wysokość albo zbyt szybko wypity szampan, a może oczy Daniela... Poczuła się nagle tak, jakby zaszła na kraj świata, na sam szczyt jakiejś bardzo wysokiej góry. Poczuła, że to, co czuje do Daniela, to nie przyjaźń ani wdzięczność.

Ona go kocha.

Czuła się lekka i szczęśliwa, tak jakby ta świadomość otworzyła przed nią jakieś tajemnicze drzwi, za którymi wszystko jest możliwe.

Szybko pochyliła się nad koszykiem i zaczęła wyjmować resztę jedzenia, talerze i widelczyki. Stare strachy i niedobre myśli wróciły natychmiast, starając się stłumić uczucie euforii.

Później. Zajmie się tym wszystkim później. Teraz chce być tylko radosna i szczęśliwa, za wszelką cenę.

### Rozdział 13

Spojrzał na Karinę; jechali właśnie obsadzoną drzewami ulicą prowadzącą wprost do domu. Karina wyglądała na zmęczoną, ale zadowoloną. Sam czuł się podobnie. Mieli za sobą wspaniały

dzień. Karina spojrzała na niego i ich wzrok spotkał się; uśmiechnęli się równocześnie.

Miał ogromną ochotę pogłaskać ją po policzku.

Natalie znowu zasnęła, tym razem na kolanach Kariny. Obudziła się, kiedy tylko ucichł dźwięk silnika. Przetarła zaspane oczy.

- Ciekawe, co tu robi Joanne - powiedziała Karina na widok niebieskiego volvo, zaparkowanego przed domem.

- Pewnie przyjechała dać ci urodzinowy prezent - zasugerował Daniel.

- Może jest też Julie! - Natalie zeskoczyła z kolan Kariny i zaczęła się gramolić z samochodu.

- Nie sądzę.

Daniel otworzył drzwiczki i rzucił córce klucze.

- Możesz otworzyć od frontu.

Właśnie zaczął się zastanawiać, w jaki sposób powstrzymać na chwilę Karinę przed wejściem do domu, żeby dać trochę czasu Joanne, kiedy poczuł na ramieniu lekkie dotknięcie.

- Danielu...

- Tak?

Była bardzo piękna z tymi zarumienionymi policzkami i błyszczącymi czarnymi oczami.

Chrząknęła i zarumieniła się jeszcze bardziej.

- Znam taki urodzinowy zwyczaj - powiedziała. - Nie ja go wymyśliłam, ale uważam, że jest całkiem niezły...

Spojrzał na jej usta.

- Jaki zwyczaj?

- Urodzinowy pocałunek.

Poczuł, że cały ten dzień konsekwentnie zmierzał ku takiemu właśnie finałowi. Znaków i zapowiedzi było mnóstwo: dotyk ręki Kariny na jego ramieniu, kiedy chciała na cos' zwrócić jego uwagę, jego usta przy jej uchu, kiedy mówił cos', chcąc, żeby go usłyszała mimo świstu powietrza, ich dotykające się uda, kiedy stali obok siebie w koszu balonu i patrzyli na umykającą spod stóp ziemię...

Fascynacja tą kobietą rosła w nim z każdą spędzoną razem chwilą; uczył się wyczuwać jej zmienne nastroje, przewidywać każdy uśmiech i każdy błysk oka.

Spojrzał teraz na nią i poczuł, że kabina samochodu zamyka się

wokół niczym muszla oddzielająca ich od reszty świata. Zanim ją pocałował, w błysku sekundy pomyślał o Brianie. Poczł nagły wyrzut sumienia i oczami wyobraźni ujrzał łunę palonych za sobą mostów. Potem jego wargi dotknęły ust Kariny i nie myślał już o niczym.

Jej usta były delikatne i gorące, miały smak szampana i ciasta z truskawkami. Objął ją i przytulił, drugą dłonią muskając jej gładki jak atlas policzek. Czuł jej piersi i swoje rosnące podniecenie.

Gwałtowność, z jaką go objęła, była nieoczekiwana i bardzo przyjemna. Wiedział, że zdobył jej sympatię, ale teraz zrozumiał, że Karina go pożąda. Długie tygodnie tłumionych uczuć wybuchły nagle w jednym czułym geście.

- Nie powinniśmy tego robić - powiedziała po chwili Karina. - Ja nie powinnam...

- Wiem - odparł i znowu zaczął ją całować.

Jakby zza ściany słyszał szczekanie psa, dzwonienie wozu lodziarza, głosy bawiących się na ulicy dzieci. Czuł tylko dłoń Kariny wślizgującą się przez rozpiętą koszulę i pieszczącą jego ramię.

W pewnej chwili jednak coś do niego dotarło.

W okienku samochodu od strony pasażera ukazała się buzia Natalie.

- Tatusiu! Karina!

Z trudem oderwał się od jej ust. Jego córka stała obok samochodu i czegoś chciała.

- Co się stało? O co chodzi?

- Dzwoni brat Kariny z Toronto. Chce jej złożyć życzenia urodzinowe. - Dziewczynka przeniosła badawcze spojrzenie z ojca na Karinę i z powrotem. - Wyście się całowali?

Daniel jęknął.

Karina leciutko dotknęła palcem jego ust.

- Lepiej pójdę i pogadam z Tomem.

Wyskoczyła z samochodu i pobiegła w stronę domu. Daniel przez chwilę patrzył w ślad za nią, a potem znowu spojrzał na córkę. Potem spokojnym głosem zaczął jej wszystko wyjaśniać. Karina biegła do telefonu i uśmiechała się do siebie. Nie wiedziała, co Daniel powiedział dziewczynce, ale była

spokojna, że zrobił to, co należało.

Na Joanne natknęła się w korytarzu; przyjaciółka schodziła właśnie ze schodów, rozmawiając przez telefon z jej bratem. Z tego, co mówiła, wynikało, że w Toronto panuje upał.

Tu też jest gorąco, pomyślała Karina i rozpięła bluzkę.

- Dobrze było? - zapytała Joanne, oddając jej słuchawkę.

Karina skinęła głową i zaczęła rozmawiać z Tomem.

- Cześć, Tom.

Joanne przyjrzała jej się uważnie i uniosła brwi.

- Szminka ci się rozmasała - szepnęła Karinie prosto w ucho i poszła do kuchni.

Słuchając głosu brata składającego jej życzenia, podeszła do lustra i krytycznie przyjrzała się swemu odbiciu. Rozczochrane włosy, rozpięta bluzka, rumieńce i błyszczące oczy... Ale Joanne nie miała racji: usta były w idealnym porządku.

Opowiedziała Tomowi, jak spędziła dzień i zapytała go, jak się miewają żona i dzieci. Wszystko było w porządku: na Boże Narodzenie całą rodziną wybierali się do niej. Przez chwilę pomyślała, że byłoby dobrze zaprosić również ojca.

Natalie weszła do domu i pomaszerowała prosto do kuchni.

Daniel po drodze zerknął w stronę zaciemnionego salonu.

- I co powiedziałaś Nattie? - zapytała i spojrzała za jego wzrokiem. - Co tak ciemno w salonie? Dlaczego zasłony stale są zaciągnięte?

- Pewnie zapomnieliśmy je rano odsunąć - odparł i lekko przytrzymał ją za łokieć. - Wy tłumaczyłem Natalie, że tak właśnie wygląda urodzinowy pocałunek. Powiedziała, że też cię pocałuje.

- Cudownie.

Wszystko to było naprawdę cudowne: rozmowa, pocałunki, wszystko.

- Chciałabym was zabrać dzisiaj na kolację i podziękować wam za wszystko.

Przechylił głowę i uśmiechnął się figlarnie.

- Mnie już podziękowałaś.

Oderwała od niego wzrok. Niebezpiecznie było zbyt długo patrzeć na jego uśmiech.

- Teraz idź na górę i wykąp się, a o reszcie pomówimy później.



Podprowadził ją do schodów.

- O kolację się nie martw. Wszystko będzie dobrze. Skinęła głową i poszła na górę.

Była zbyt zmęczona, by brać kąpiel, i wzięła tylko prysznic. Stojąc pod strugami wody myślała o wspaniałym dniu, który Daniel jej przygotował. Jak on to zrobił, że dzień żałoby zmienił się w dzień radości? Wszystkie lęki gdzieś się ukryły, strachy pochowały głowy, ból zszedł na dalszy plan. Okazało się, że mówienie o mamie wcale nie jest takie straszne, jak myślała.

Jest nawet całkiem przyjemne.

Zaczęła nucić w rytm muzyki sączącej się z radia i wyszła spod prysznica. Sięgnęła po ręcznik.

Jedno jest pewne. Nigdy więcej nie wolno jej całować Daniela.

To igranie z ogniem, tylko małe dziecko może nie widzieć konsekwencji, a ona nie jest małym dzieckiem. Pocałowała go w podziękę za to, co dla niej zrobił, i koniec. Dalszego ciągu nie ma i nie będzie. Nie może mu tego zrobić, nie może tego zrobić Natalie.

Nikt nie może cierpieć z jej powodu.

Umyła zęby, starannie ułożyła włosy w ciemne, opadające na kark fale, i sięgnęła po szlafrok, który zawsze wisiał na drzwiach łazienki.

Nie znalazła go; przypomniała sobie, że wieczorem wrzuciła go do pralki.

Otuliła się dużym, niebieskim ręcznikiem i ostrożnie wyjrzała z łazienki. Nie ma co się bać, do swojego pokoju ma tylko dwa kroki, nikt jej nie zobaczy. Tym bardziej że Daniel na pewno jest na dole i obmyśla z Joanne jakąś nową urodzinową niespodziankę.

Zdażyła zrobić tylko dwa kroki i znalazła się z nim twarzą w twarz; właśnie wychodził ze swojego pokoju. Zatrzymał się, równie zdumiony jak ona. Kilka tygodni wcześniej po prostu przyśpieszyłaby kroku. Teraz serce zaczęło jej bić jak szalone; znieruchomiała, szczerzej otuliła się ręcznikiem.

Jego wzrok ześliznął się po jej nagich ramionach w dół, a potem powrócił do góry.

- Łazienka wolna? - zapytał w końcu.

- Tak, możesz wejść...

Poczuła, że pali ją twarz. Daniel spojrzał na jej piersi rysujące się pod ręcznikiem i przystanął.

- Idź się ubrać - powiedział. - Ja tylko się ogolę i zaraz do was schodzę.

- Co mam włożyć?

- Cokolwiek, we wszystkim wyglądasz ślicznie.

Jego wzrok znowu prześliznął się po powierzchni ręcznika, jakby ścierał go z jej ciała.

Karina roześmiała się zmieszana.

- Nie wiem, dlaczego pytam mężczyznę o to, jak mam się ubrać. Sama wiem najlepiej; powiedz mi tylko, czy ma być oficjalnie, czy swobodnie?

- Ładnie, po prostu ładnie - odparł i wszedł do łazienki, tak jakby przed nią uciekał.

Ładnie...

Poszła do swego pokoju i otworzyła szafę. Wyciągnęła małą, czarną, bardzo obcisłą sukienkę. To powinno być dobre.

Daniela i Joanne zastała w kuchni; kończyli swoje tajemnicze przygotowania do obchodów urodzinowych. Daniel spojrzał na nią, nie kryjąc podziwu: po prostu zaniemówił.

- I co? Może być? - zapytała Karina, obracając się i demonstrując swą obcisłą szatkę, w której wyglądała jak naga. - Jest wystarczająco ładnie?

- Jest bardzo ładnie. - Daniel przełknął ślinę. - Wyglądasz prześlicznie.

- Chciał powiedzieć - uzupełniła Joanne, wstawiając coś do piekarnika - że nigdy nie widział równie pięknej kobiety.

- Racja! - krzyknęła Natalie, wpadając do kuchni. - Wyglądasz super!

Daniel nie odrywał od Kariny wzroku, starając sobie uzmysłwić, od kiedy działa na niego tak hipnotyzująco. Karina rozejrzała się po kuchni.

- Wygląda na to, że jemy kolację w domu. Mogę wam pomóc?

- Nie - odrzekł szybko Daniel i zerknął na zegarek, a potem na Joanne. - Myślę, że już pora.

Karina przeniosła pytający wzrok z Daniela na przyjaciółkę.

- Pora? Na co?

- Na... drinka. Napijesz się szampana?

- Może na początek lepsza będzie woda mineralna. Strasznie mi gorąco.

Wyprzedził jej ruch i nie pozwolił samej sięgnąć do lodówki; szybko wyjął butelkę z wodą i zamknął drzwiczki. Zbyt się z Joanne napracowali, żeby teraz zepsuć niespodziankę.

- O co chodzi? Co tu się dzieje? - roześmiała się Karina. - Oboje jesteście strasznie tajemniczy.

Odwróciła się do Nattie.

- Co tam jest takiego w lodówce, że nie chcą mi pokazać? Może ty wiesz?

Za jej plecami Daniel nakazał dziewczynce milczenie.

- Nic tam nie ma - powiedziała, nie spuszczając z Kariny niewinnego spojrzenia. - Nic a nic.

- Chcieliśmy po prostu - oznajmił Daniel - żebyś sobie odpoczęła w dniu urodzin. - Podał jej szklanekę z wodą. - Idź do salonu i usiądź, a my już tu wszystko przygotujemy. Niedługo będzie kolacja.

- Dobrze.

Jeszcze raz powiodła wzrokiem po ich tajemniczych minach i wyszła z kuchni.

Odczekali chwilę, a potem na paluszkach poszli do jadalni.

Cichutko usiedli przed japońskim parawanem.

Karina od drugiej strony weszła do połączonego z jadalnią salonu. Zalał ją potok światła.

- Niespodzianka! Urodzinowa niespodzianka!

Z krzeseł i foteli zerwali się przyjaciele i otoczyli ją roześmianym kręgiem. Kevin, Betty... i wszystkie dzieci!

- Jesteście kochani, dziękuję, dziękuję...

Ze śmiechem próbowała całować ich wszystkich naraz.

- Cześć, Doug i Carol, i maleńki...

Daniel stał nieco z boku i z uśmiechem obserwował jej radość.

Karina spojrzała na Joanne.

- To wszystko twój pomysł!

Przyjaciółka przeniosła znaczące spojrzenie na Daniela.

- Niezupełnie...

Karina spojrzała na Daniela i obdarzyła go swoim najpiękniejszym uśmiechem. Poczuł, że robi mu się duszno; od kiedy ona tak na niego patrzy?

Chciał do niej podejść, ale ktoś mu ją zasłonił i odciągnął na bok. Trudno, pomyślał, mamy przed sobą całą wieczór... Zaczął powoli sączyć drinka; Karina zaśmiewała się, gawędząc z przyjaciółmi. Jej smukłe ciało przeżyło się pod obcisłą czarną tkaniną.

Nie mógł od niej oderwać wzroku. Powiedział, żeby się ładnie ubrała, a ona wkłada coś takiego, tak niebywale wprost... seksownego i podniecającego. Zresztą ona zawsze wygląda bardzo podniecająco, nawet w tych rozciągniętych koszulkach, które wkłada, kiedy lepi swoje stwory z papier mache.

Nie zauważył, kiedy podeszła do niego Joanne.

- Możesz mi pomóc przynieść z kuchni resztę jedzenia?

- Jasne.

Poszedł za nią do kuchni i pochylił się nad lodówką.

- Ale tu tego jest! Nie mieści się na półkach.

- Każdy coś przyniósł, a do tego ciasto też zajmuje sporo miejsca.

- Cudowne ciasto z Missisipi - powiedział, łakomie patrząc na czekoladową, zamrożoną polewę. - Karina pomyśli, że pewnie umarła i już jest w niebie.

Spostrzegł wzrok Joanne i natychmiast się poprawił.

- Przepraszam, tak mi się tylko powiedziało. Chyba niewłaściwie dobrałem słowa.

Joanne zaczęła wyciągać z lodówki talerze i półmiski i stawiać je na blacie.

- Jak ona się dzisiaj czuła?

Daniel starannie ułożył zakąski, a potem wysypał chipsy na drewnianą misę.

- Dobrze. Była zbyt zajęta, żeby myśleć o smutnych rzeczach.

Opowiadała mi o swojej matce. To musiała być niezwykła kobieta.

- Mówiła ci o matce? - Joanne szeroko otworzyła oczy i na chwilę ze zdziwienia opuściła ręce.

- Nic bardzo ważnego. Po prostu, że bardzo lubiła śpiewać, że robiła makaron z sosem i zapraszała wszystkich sąsiadów. Tylko takie rzeczy.

- To niesamowite. Nigdy z nikim nie rozmawia o matce. Nawet ze mną. - Joanne wrzuciła torbę po chipsach do kosza na śmieci.

- To chyba może coś znaczyć...

Daniel milczał, ale poczuła, że jej uwaga sprawiła mu przyjemność. Był dumny, że to właśnie jego Karina obdarzyła zaufaniem i że właśnie jemu powierzyła kilka swych najdroższych wspomnień.

Objuczeni półmiskami wrócili do jadalni i ustawili je na już i tak pełnym stole. Może jest jakaś nadzieja... Może Karina... Nigdy nie myślał, że mógłby się ożenić z podobną kobietą, ale teraz nie mógł sobie wyobrazić, że mógłby się ożenić z kimś innym.

Jej matka umarła, kiedy Karina była bardzo młoda. Śmierć najbliższej osoby jest straszna. Stale jeszcze pamiętał, jak cierpiał, kiedy umarła Francine, a przecież jej nie kochał. Nie potrafił sobie wyobrazić, czym byłaby dla niego śmierć Kariny... Zbyt straszne, żeby w ogóle o tym myśleć.

Cholera, a kto tu zaprosił Briana?

Brat Daniela stał obok Kariny i szeptał jej coś do ucha.

Roześmiała się i spostrzegła jego wzrok. Daniel zaczerwienił się gwałtownie.

Kiedy ustalali listę gości z Joanne, nawet mu nie przyszło do głowy, że mogliby zaprosić Briana. Teraz wydało mu się to absurdalne: przecież przyjaźnił się z Kariną, uczył ją gry w golfa, razem wybierali się na turniej. Po raz pierwszy w życiu Daniel pożałował, że nie potrafi grać w golfa; gdyby był w tym lepszy, nie byłoby pretekstu i Karina nie spotykałaby się z jego bratem...

Brian podał właśnie Karinie umoczoną w sosie krewetkę. Daniel poczuł, jak rośnie mu kula w gardle.

- Cześć, mały braciszku!

Zauważył, że brat jest zaczerwieniony; widać było, że trochę wypił.

- Witaj, Brian.

Brian objął Karinę ramieniem.

- Mam do ciebie żal, braciszku, Karina opuściła lekcję gry w golfa, żeby z tobą latać balonem. Czy to ładnie?

Daniel uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Przecież to jej urodziny. Golf to nie wszystko, są jeszcze w życiu inne rzeczy.

Dlaczego ona pozwalała, by Brian ją obejmował? Przecież

powinna zrzucić jego ramię i odsunąć się... Daniel spojrzął na Karinę, która wesoło odwzajemniła jego spojrzenie: jej wzrok był jasny i niewinny. Albo nie widziała w tym nic złego, albo to, że Brian ją obejmuje, sprawia jej przyjemność.

- Błuznierstwo! - Brian roześmiał się lekko schrypniętym głosem. - Golf jest dlatego tak bardzo ważny, bo przypomina samo życie. Gra się, żeby wygrać. Karina chyba to wie, nie jestem tylko pewien, czy mój braciszek to rozumie.

Daniel opanował się z trudem. Karina uśmiechnęła się.

- Byłbyś zdziwiony, gdybyś wiedział, jak wiele Daniel rozumie. Mrugnęła do Daniela i zgrabnie wysliznęła się z objęć jego brata. Daniel patrzył, jak idzie przyłączyć się do grupki przyjaciół. Potem powrócił do Briana.

- Miło cię widzieć w tak dobrym nastroju. Brian spojrzął w tym samym kierunku.

- Ona jest fantastyczna! Można powiedzieć, ideał kobiety. Klepnął Daniela w plecy.

- Zrobiłeś dobry uczynek, mały braciszku, kiedy mnie poznałeś z Kariną.

- O ile pamiętasz, nic nie zrobiłem. Karina sama do ciebie zadzwoniła - syknął Daniel. - Jesteś nią poważnie zainteresowany?

Brian skinął głową, nie spuszczać wzroku z Kariny, potem przeniósł spojrzenie na brata.

- A co? Czyżbyś ty był?

- Nie mówimy o mnie.

- Nie bądź taki szybki. Pytasz o bardzo poważne sprawy, pośpiech nie jest tu wskazany. W takich sprawach mężczyzna jest jak myśliwy, a kobieta jak tropiony lis.

- Ona nie myśli o małżeństwie.

- Może po prostu nie miała sensownej oferty...

Ton głosu Briana nie pozostawiał wątpliwości co do jego intencji.

- Kiedy otrzyma odpowiednią propozycję, może zmienić zdanie.

Daniel zacisnął rękę na szklance. W takiej sytuacji każdy sąd uniewinni bratobójstwo...

- Nie znasz jej, nie masz pojęcia, co ona robi. Brian poklepał

brata protekcjonalnie po ramieniu.

- Strasznie jesteś spięty, braciszku. Wyluzuj się, ja tylko żartowałem. Karina jest cudowną osobą i nie miałem na myśli nic złego, w żadnym razie nie chciałem jej obrazić. Każdy facet byłby szczęśliwy, gdyby go zechciała.

Poprawił krawat, przejechał dłonią po włosach.

- Dziś czuję się bardzo szczęśliwy. Daniel upił łyk z trzymanej w dłoni szklanki.

- Dlaczego myślisz, że ona się tobą interesuje? - zapytał, próbując nadać głosowi normalne brzmienie.

- Ja nic nie myślę, mały braciszku, ja tylko wiem, jak ona całuje. Całuje jak bogini.

Daniel zakrztusił się i przez chwilę nie mógł wymówić ani jednego słowa.

- Jak widzę, sprawy między wami zaszły dość daleko - powiedział w końcu zdławionym głosem.

Brian zrobił skruszoną minę.

- Wiem, że nie powinienem o tym mówić, bo nie wypada całować się z kobietą, a potem o tym rozpowiadać, ale przecież jesteś moim jedynym bratem. Mam do ciebie zaufanie.

- Nie myślisz, że ona może już kogoś mieć?

Na przykład mnie, pomyślał i naraz ogarnęły go wątpliwości.

Czy ma powiedzieć bratu, że nie jest jedynym mężczyzną, którego Karina całuje? Czy ciąży na nim jakieś przekleństwo i nigdy nie może nikogo pokochać tak po prostu, otwarcie i szczerze, nie oszukując i nie kłamiąc?

Brian zamyślił się głęboko. Przez chwilę milczał, a potem odezwał się:

- Pytałem i powiedziała, że nie.

Rozdział 14

Daniel spojrzał na zegarek. Było już po północy, ale przyjęcie w najlepsze trwało dalej. Karina bawiła się świetnie. Położył Natalię spać kilka godzin wcześniej, zaraz po zgaszeniu świeczek na urodzinowym torcie. Miał ochotę schronić się gdzieś z dala od gwaru i zgiełku, ale obiecał Karinie, że zostanie z nią do końca.

W czasie całego wieczoru miał okazję zamienić z nią zaledwie kilka słów. Za każdym razem, kiedy próbował coś powiedzieć,

zaraz ktoś przyłączał się do rozmowy albo porywał Karinę do tańca. Cieszył się, że Karina dobrze się bawi. Najlepszy dowód, że nie zadrećca się myślą o matce. Ani o swoim własnym losie. Napotkał jej wzrok; Karina uśmiechała się do niego porozumiewawczo i serdecznie. Odwzajemnił uśmiech, marząc w duchu, że zostawi na chwilę przyjaciół i podejdzie do niego. Ku jego zaskoczeniu, właśnie to zrobiła.

- Dobrze się bawisz? - zapytała, lekko go dotykając. - Chyba nie przepadasz za takimi przyjęciami.

Miejsce, na którym spoczęły jej palce, zapiekło go jak pod dotknięciem ognia.

- Wolę kolacje we dwoje, ale tak też może być - powiedział i Karina roześmiała się.

- Bardzo się cieszę, że jakoś się porozumiewacie z Brianem - zaczęła.

- Bardzo się do tego przykładamy. Pracujemy nad tym.

Wiele dałby, żeby się dowiedzieć, co ona naprawdę czuje do jego brata.

- Brian bardzo cię lubi - powiedział ostrożnie.

- Ja też go lubię.

Zupełnie jakby nasypała soli do otwartej rany.

- Brian zawsze miał szczęście do kobiet.

Przechyliła głowę i przez chwilę przyglądała mu się spod zmrużonych powiek.

- Ciekawe, Brian to samo mówi o tobie.

- Wymyśla albo stara się przerobić przeszłość. Był zawsze najbardziej popularnym chłopakiem w całej szkole i należał do najbardziej liczącego się kółka towarzyskiego. Tak samo było, jak myślę, na uniwersytecie.

- A ty? Nie powiesz mi chyba, że miałeś kłopoty z dziewczętami?

- Tego nie powiedziałem. Spotykałem się z dziewczynami, ale zwykle z jedną w tym samym czasie. Nigdy nie lubiłem tłumów, i to mi zostało.

- Twój brat chyba przeciwnie.

Spojrzała w stronę Briana; stał wśród gości, żywo gestykułując. Widać było, że jest duszą towarzystwa.

- Jest jak w swoim żywiole.



Dlaczego oni muszą tracić te cenne chwile na rozmowę o jego bracie? Na razie wszystko, co mówi Karina, wskazuje na to, że Brian jest bardziej w jej stylu niż on.

Ale przecież i oni mają z sobą wiele wspólnych cech. Karina lubi co prawda życie towarzyskie, ale uwielbia też dom, dzieci, twórczą pracę. Nie wszystko przemawia tylko na korzyść Briana.

Spojrzał na Karinę; kołysała się lekko w rytm muzyki.

- Masz ochotę zatańczyć?

Jej twarz rozjaśniła się, jakby padł na nią promień słońca.

- Już myślałam, że nigdy nie zapytasz.

Przetańczyli trzy szybkie kawałki, a potem nareszcie zaczęło się coś powolnego i mógł ją wziąć w ramiona. Poczł jej piersi i pomyślał, że mógłby tak tańczyć przez resztę życia.

- Jak się czujesz? - szepnął prosto w pachnące kwiatami włosy.

- Cudownie, dzięki tobie.

Poczł na szyi oddech Kariny, przypominający pocałunek, a potem ujrzał jej cudownie rozświetlone oczy.

- Uratowałeś mnie dzisiaj, Danielu - rzekła uroczyście. - Nie zdarzyło się to dotąd żadnemu mężczyźnie. Możesz być dumny. Poczł bicie jej serca.

- Sama się uratowałaś, i to na bardzo długo - powiedział i przytulił ją do siebie.

W pokoju panował półmrok rozświetlany tylko ciepłym światłem stojącej na stole lampy. Obok nich tańczyły jeszcze dwie pary, ale Daniel nie widział i nie słyszał nikogo. Czł tylko ciało i zapach Kariny; cudownie było trzymać ją w ramionach i lekko kołysać się w rytm powolnych dźwięków bluesa. Nagle na jego ramieniu spoczęła czyjaś ręka.

- Odbijany.

Oderwał wzrok od Kariny i spojrzał na mówiącego: obok nich stał Brian. Daniel instynktownie przytulił mocniej swoją partnerkę.

- Przepraszam, ale ten taniec jest mój.

- W takim razie zamawiam sobie następny.

Brian powiedział to wprost do Kariny i to ona musiała mu odpowiedzieć. Pytająco spojrzała na Daniela.

Chciał odpowiedzieć: nie, nic z tego, jesteś tylko moja, należysz

do mnie, i to nie tylko teraz, ale na zawsze.

Wiedział jednak, że to nieprawda: Karina w takim samym stopniu była jego, co - Briana.

- Nie mam nic przeciwko temu. Zawahała się i skinęła Brianowi głową.

- W takim razie, dobrze.

Brian odszedł i wmieszał się w tłum gości.

Wrócili do przerwanej tańca i Daniel znowu przytulił policzek do skroni Kariny. Niedawny nastrój gdzieś zniknął, tak jakby nieuchwytna wspólnota, która między nimi powstała, została zniszczona. Potem muzyka ucichła i Daniel z bólem zobaczył, jak Karina przechodzi z jego ramion w ramiona jego brata.

Wreszcie przyjęcie dobiegło końca. W domu panowała cisza, na schodach było ciemno. Karina przed pół godziną poszła do siebie na górę. Daniel słyszał, jak bierze prysznic; czekając na łazienkę, zaczął zmywać naczynia.

Kiedy sam z kolei szedł do łazienki, pod drzwiami Kariny nie dostrzegł już smugi światła. Musi być wykończona, pomyślał. Położyła się i natychmiast zasnęła.

Wziął szybki prysznic, zawinął się w ręcznik i wyszedł na korytarz. Zatrzymał się, widząc światło w pokoju Kariny. Zaczął nasłuchiwać: z sypialni nie dobiegał żaden dźwięk. Dlaczego zapaliła światło? I co robi? Przystawił ucho do drzwi. Nie usłyszał nic.

Wtedy zapukał. Usłyszał leciutkie westchnienie, a potem pogłębioną ciszę, jakby ktoś wstrzymał oddech.

- Karina?

- Słucham? - Jej głos był obcy i jakiś dziwny.

- Wszystko w porządku? Brak odpowiedzi.

- Karina, wchodzę do ciebie.

Odczekał krótką chwilę, żeby mogła się okryć albo coś na siebie narzucić. Potem otworzył drzwi, nie mając pewności, czy postępuje słusznie.

Leżała skulona na łóżku, zawinięta w jedwabny, kolorowy szal. W świetle nocnej lampki jej oczy były bardzo ciemne i puste, twarz nienaturalnie blada. Zauważył, że szybko odstawiła małą fotografię, w którą się wpatrywała.

Bez słowa podszedł do niej i usiadł na brzegu łóżka. Ból w jej

oczach sprawił, że zniknęły wszelkie seksualne podteksty jego wizyty. Bez zastanowienia objął ją i przytulił do piersi. Nie stawiała oporu; jej głowa opadła na jego ramię. Jak zwalić mur, który narósł wokół niej przez te wszystkie lata? Mur, który sama wokół siebie wzniosła?

- Powiedz mi wszystko - szepnął. - Powiedz, co najbardziej cię dręczy.

Przez bardzo długą chwilę milczała, w końcu odezwała się cicho:

- Nie potrafię opłakiwać mojej matki, nigdy nie uroniłam ani jednej łzy. Ból narasta wewnątrz mnie, a ja nie mogę płakać.

Boję się, że rozsadzi mnie od środka.

- Nigdy po niej nie płakałaś? Nieprawdopodobne, by ktoś tak wrażliwy i uczuciowy jak

Karina powstrzymał się od płaczu w takiej sytuacji.

Pokręciła głową i poczuł na ramieniu jej suchy policzek.

- Tego dnia... - zaczęła i głos jej się załamał - tego dnia, kiedy mama umarła... ojciec powiedział, że muszę być dzielna i że mama by nie chciała, żebyśmy po niej płakali.

Przez moment usiłował sobie wyobrazić powody, dla których ktoś mógł wymagać od dziecka czegoś tak dziwnego i okrutnego.

- Musiał strasznie to przeżywać. Nie potrafił dać sobie rady z własnym bólem i bał się, że tym bardziej nie będzie umiał sobie poradzić z waszym - powiedział wreszcie.

Lekko odsunęła od niego głowę.

- To było bardzo dawno temu, to już nieważne. Ujął jej głowę i spojrzał w oczy.

- To ważne, to bardzo ważne. Dalej cierpisz i nie możesz nad tym zapanować. Gdyby twój ojciec wiedział, jak bardzo cię skrzywdził, byłby przerażony. Jestem tego pewien.

- To było takie straszne - szepnęła. - Gdybyśmy chociaż mogli o niej rozmawiać... Może byłoby nam lżej, jakoś byśmy sobie wzajemnie pomogli. A tak, ojciec zamknął się w sobie razem ze swoim bólem, a mnie zostawił samą z tym, co czułam.

Przypomniawszy sobie, jak Natalie całe noce rozpacziała po śmierci matki i jak godzinami nie przestawała płakać.

- Dziecku trzeba pomóc w cierpieniu.

- Ojciec chyba nie zdawał sobie z tego sprawy. Zniszczył wszystkie rodzinne zdjęcia, na których była mama. Rozdał wszystkie jej rzeczy. Nigdy o niej nie wspominał, a mnie zabronił wymawiać jej imię. Nic mi po niej nie zostało. Tak jakby moja matka nigdy nie istniała.

Zamilkła; przez chwilę panowała cisza i mrok.

- A twój brat? Z nim też nie mogłaś mówić?

- Tom zachowywał się tak jak ojciec. Jakby nic się nie stało, milczał i nie reagował. Dopiero po wielu latach dowiedziałam się, że cierpiał tak samo jak ja. Miał szesnaście lat, mówił, że nie jest małym dzieckiem i nie będzie płakał za mamusią.

Daniel przytulił ją i zaczął kołysać w ramionach, tak jak to robił z Natalie.

- Teraz już dobrze, maleńka. Pogłaskał ją po głowie i lekko pocałował.

- Dobrze jest płakać, czasem trzeba się wypłakać. Przytulił ją mocniej, jakby chciał przejąć jej ból w swoje ciało. Ton jego głosu sprawił, że poczuła, jak do oczu napływają jej łzy.

- Płacz, płacz...

Łzy gorącą falą podpiły do oczu i powoli spłynęły po policzkach. Bolesny skurcz w piersi nareszcie ustąpił, dławienie w gardle zaczęło się zmniejszać. Oliwna lampka przy łóżku przygasła. Karina załkała i mocniej wtuliła się w Daniela. Jego ramiona zamknęły się wokół niej. Łzy płynęły niepowstrzymanym strumieniem.

Lęk i trwoga zaczęły się cofać, stopione ciepłem jego ramion. Objęła Daniela, jakby chciała zwiększyć dobroczynną siłę jego oddziaływania. Daniel gładził ją po włosach, szepcząc słowa, których nie rozumiała. Czuła się bezpieczna i nie była już tak strasznie beznadziejnie samotna. Był ktoś, kto kochał ją taką jaka jest, i nie stawiał żadnych warunków.

Płakała i płakała, i przestała dopiero, gdy poczuła, że wyczerpała zapas łez. Głęboko westchnęła i schowała twarz na piersi Daniela. Tak chciała pozostać na zawsze.

Trwała tak długo, czerpiąc z niego siły i nadzieję. Tego dnia uratował ją od męki czarnych myśli, zabierając na wspaniałą wyprawę, jak prawdziwy przyjaciel. Teraz w nocy sprawił, że rzuciła z siebie twardy pancerz bólu i cierpienia, który

uniemożliwiało jej oddychanie. Była mu wdzięczna tak bardzo jak nikomu nigdy w życiu. Przepęłniały ją dobre uczucia i Daniel był jej tak bliski jak nikt.

W końcu poczuła skurcz w nodze i musiała zmienić pozycję. Spojrzała z uśmiechem na Daniela i przesunęła się.

- Wszystko w porządku? - Spojrzał pytająco na jej zapłakaną twarz.

Skinęła głową, wiedząc, że Daniel nie ma na myśli jej nogi. Sięgnął do pudełka z chusteczkami, wyjął jedną i otarł Karinie twarz.

- Masz przecież w salonie portret matki. Jak on się uchował? Ojciec go nie wyrzucił?

- Należał do siostry mamy, cioci Marii. Dała mi go wiele lat później. Zrobiono go jeszcze, zanim mama wyszła za mąż. Miała osiemnaście lat.

Podał jej następną chusteczkę. Wytarła nos i wrzuciła chustkę do kosza.

- Mam też ich zdjęcie ze ślubu. Sięgnęła i podała mu niewielką fotografię.

Patrzyła, jak Daniel ogląda ślubne zdjęcie jej rodziców. Ich twarze były spokojne i ufne; nie mieli pojęcia, co ich czeka.

- Wzięłam je z pokoju rodziców, kiedy mama była jeszcze w szpitalu. Nie wiedziałam, że ojciec potem wszystko zniszczy. Chciałam po prostu mieć coś przy sobie na nocnym stoliku, kiedy jej nie było. Potem przez siedem lat ukrywałam je przed nim i oglądałam tylko wtedy, kiedy go nie było w domu.

Daniel odstawił zdjęcie na stolik.

- Moje biedne małeństwo.

Jego głos sprawił, że rozkleiła się zupełnie. Była w jego ramionach bezwolna i szczęśliwa.

Wargi Daniela dotknęły jej ust lekko i bardzo delikatnie. Westchnęła. Tak dobrze jest mieć go obok siebie. Poczowała dłonie masujące jej ramiona. Nigdy, przenigdy nie odejdzie od niego, nie wyśliznie się z jego ramion, będzie tak trwała całą wieczność.. . Nie wiedziała, że można tak się czuć.

Po chwili jednak, pod wpływem jego dotyku, napięcie powróciło w zmienionej formie. Poczowała, że ogarnia ją podniecenie, tak jakby budziła się z długiego letargu.

Miała ochotę płakać i śmieć się równocześnie. Miała wrażenie, że Daniel, całując ją, uśmiecha się radośnie.

- Karina... - powiedział, odrywając wargi od jej ust. -

Chciałbym się z tobą kochać.

- Nie możemy...

- Boisz się? Chodzi o zabezpieczenie? Mam u siebie prezerwatywy, zaraz przyniosę.

Powstrzymała go.

- Ja też mam, ale chodzi o coś innego. Uniósł jej głowę i spojrzał prosto w oczy.

- O co?

Bardzo go pragnęła, ale nie chciała ryzykować.

- Nie chcę zająć w ciążę, a prezerwatywy nie dają stuprocentowej pewności.

Czule musnął jej policzek.

- Nic nie daje stuprocentowej pewności, kochanie, jedynie abstynencja. Ja też nie od razu chcę mieć dzieci, ale gdybyś wiedziała, co do ciebie czuję...

- Daniel...

Pragnęła go ciałem i duszą; odwróciła się i wysunęła szufladkę nocnego stolika. Wyjęła małą paczuszkę i dokładnie ją obejrzała.

- Nie wiem nawet, czy na tych rzeczach umieszcza się datę ważności...

Daniel parsknął.

- Nie sędzę.

Wahała się przez chwilę, a potem podała mu pakiecik.

- Jesteś pewna, że chcesz?

Skinęła głową z nieśmiałym uśmiechem.

- Gdybyś zaszła w ciążę - powiedział uroczyście - to się nie martw. Będę przy tobie i z radością powitam nasze dziecko.

Położyła palec na jego ustach, nakazując mu milczenie.

- Tej nocy tylko mnie kochaj, nie pragnę niczego więcej.

Pocałowali się i całowali się długo, jakby zawierali tajemny jakiś pakt. Daniel zsunął szal z jej ramion i poczuła jego wzrok na swoich piersiach. Potem dotknął ich wargami. Wyczuł maleńką bliznę i uniósł głowę, patrząc na Karinę pytająco.

- To nic - szepnęła i zadrżała.

Kocham cię, kocham, kocham, myślała, nigdy nikogo tak nie kochałam i nigdy nie pokocham.

Jej dłonie zaczęły sunąć po jego ciele, jakby poznawały nieznany ląd. Niecierpliwym ruchem odsunęła ręcznik. Daniel wstał, unosząc ją ze sobą. W nikłym świetle lampki jego ciało przypominało rzeźbę. Opadli na łóżko, spleceni i nierozłączni. Jest tylko teraźniejszość i nie wolno myśleć, co stanie się nazajutrz. Wymówiła głośno jego imię i świat wokół rozprysnął się na tysiąc kolorowych iskier.

Odzyskała świadomość w jego ramionach, czując na sobie ciężar jego ciała. Przeciągnęła się, mrużąc z rozkoszy. Daniel lekko się uniósł i poczuła, że jego ciało domaga się miłości. Zanim przymknęła oczy, zobaczyła w jego wzroku miłość bliską uwielbienia.

Leżeli potem obok siebie zmęczeni i bardzo szczęśliwi, uśmiechając się do siebie i rozpamiętując niedawne doznania.

Daniel lekko dotknął palcem jej ust.

- Wyglądasz jak syty kot, który właśnie połknął kanarka - powiedział i roześmiał się cicho.

Spojrzała na niego.

- Trzeba przyznać, że ty jak obiecasz dziewczynie, że urządzisz jej cudowne urodziny, to dotrzymujesz słowa.

Pochylił się nad nią i pocałował jej usta.

- Nasza firma gwarantuje pełną satysfakcję, w przeciwnym wypadku zwraca pieniądze. Nie zapomnij powiedzieć tego znajomym.

- Nie ma mowy. Jesteś tylko mój.

- Pewnie, że tak.

Rozmawiali ściszymi głosami i nie wszystko, co mówili, było żartem. W pewnej chwili Daniel wyraźnie spoważniał. W jego oczach dostrzegła jakiś cień.

- Naprawdę chciałbym, żebyś była moja. Tylko moja.

- Ja...

Nie wiedziała, co powiedzieć. Do tej pory wszystko było w porządku, ale teraz... Takie słowa wymagały odpowiedzi, jakiejś reakcji, a ona nie była na nie przygotowana.

Zrobiło jej się chłodno i poczuła na skórze gęsią skórę. Szybko wsunęła się pod kołdrę.

- Nie ma problemu - powiedziała. - To proste, musisz tylko przegnać ten tuzin facetów, co łomoczą do moich drzwi.

- Briana też?

Roześmiała się, ale po chwili jej śmiech ucichł. Wiedziała, że musi dać Danielowi do zrozumienia, jak widzi dalsze losy ich związku. Musi to zrobić dla ich wspólnego dobra.

- Mówiąc poważnie, to był wspaniały dzień, zupełnie wyjątkowy. Bardzo ci dziękuję, ale...

- Byłem dobry, prawda?

Uśmiechnął się i w jego oczach dostrzegła to światełko, które tak bardzo lubiła.

- W cudowny sposób pomogłeś mi rozwiązać najważniejsze problemy.

- Seks jest najlepszym lekarstwem na wszystko - potwierdził i odgarnął jej włosy z czoła. - Mam nadzieję, że twoja przeszłość mniej ci będzie doskwierać. Odczuwasz teraz inaczej to, co wiąże się ze śmiercią twojej mamy, prawda?

Obraz mamy, spokojnej i uśmiechniętej, pojawił się w jej myślach i Karina poczuła, że ból, mimo że nie zniknął całkowicie - zmałał i stracił ostrość.

- Chyba nigdy nie przestanę cierpieć, ale twoja obecność, twoje zachowanie, wszystko, co zrobiłeś, pomogło mi. Zwłaszcza to, że mogłam płakać. Nawet nie wiesz, jaką mi to przyniosło ulgę.

- To bardzo dobrze. Może w takim razie małżeństwo również nie wyda ci się już czymś tak strasznym.

Zeszywniała.

- Małżeństwo? Uśmiechnął się.

- Słyszałaś już chyba o czymś takim?

Zsunęła się z łóżka i sięgnęła po szal. Jak mogła pomyśleć, że Daniel zadowolony będzie jedną nocą lub krótkim, niezobowiązującym romanssem? Otuliła się szalem i wstała, rozpaczliwie szukając czegoś, co mogłaby powiedzieć. Wiedziała, że musi jak najszybciej zakończyć tę rozmowę, i to musi ją zakończyć w jakiś wiarygodny sposób. Musi coś wymyślić - wszystko lepsze niż prawda.

Roześmiała się z udaną swobodą.

- Jeszcze nie dojrzałam do małżeństwa. Jeśli dostanę ten awans, a myślę, że go dostanę, będę dużo podróżowała i spędzała



więcej czasu w biurze. - Nie zabrzmiało to zbyt przekonująco, ale dodała: - Nie miałabym czasu na życie rodzinne.

Daniel oparł się na łokciu.

- Przecież ja pracuję w domu. Natalie niedługo pójdzie do szkoły, nie będzie żadnych problemów.

Sytuacja robi się naprawdę niebezpieczna. Daniel co prawda nie oświadczył się wprost, ale nie było wątpliwości, do czego zmierza ta rozmowa.

- Nie jestem dobrym materiałem na żonę. Sam widzisz, jaka ze mnie gospodyni...

- Jeżeli nic do mnie nie czujesz, po prostu to powiedz. Spokojne słowa Daniela trafiły ją w samo serce. Spojrzała mu prosto w oczy.

- Chcesz mieć rodzinę. Wiem, że Nattie bardzo pragnie mieć siostrę albo braciszka. Chciałabym, żebyście mieli to, czego pragniecie.

- Ja pragnę tylko ciebie.

Powiedział to tak pewnie i stanowczo, że na moment zawahała się. Czy naprawdę postępuje słusznie, odmawiając im prawa do wspólnej przyszłości? Szybko przegnała tę myśl.

- Czy nie za szybko mówimy o tym wszystkim? O małżeństwie i dzieciach? Cieszymy się po prostu tą nocą, a o przyszłości pomyślimy później, kiedy nadejdzie.

Przez chwilę milczał, a potem powoli skinął głową. Podeszła do łóżka i szal zsunął się z jej ciała.

- Chciałbym więcej niż tylko jedną noc.

Podeszła do toaletki i wyjęła następny pakiecik. Podała mu go z uśmiechem. W oczach Daniela dostrzegła rozbawienie.

- Tym razem muszę wykorzystać szansę do maksimum.

- Teraz mówisz jak człowiek rozsądny i praktyczny. Nachyliła się nad nim i ujęła jego głowę.

- Muszę być taki, skoro z nastrojem romantycznym słabo mi poszło i niewiele wskórałem - powiedział i rozchylił usta na jej przyjęcie.

Karina uniosła szal ponad ich głowami i otuliła oboje zwiewnym, jedwabnym namiotem.

- Dobrze ci tak?

- Cudownie.

Gdy go całowała, przestawała myśleć o tym, co będzie potem. Nie chciała myśleć o przyszłości. Chciała tylko, żeby bez słów zrozumiał, jak bardzo go kocha, całą sobą, teraz i na zawsze. Nawet gdyby nie mieli przed sobą żadnej przyszłości.

- Daniel... - szepnęła, żeby usłyszeć jego imię. Znacznie później, kiedy już zasypiała, poczuła, że Daniel okrywa ich kołdrą. Potem poczuła delikatny pocałunek na skroni i zapadła w sen.

Obudziło ją lekkie skrzypienie podłogi, cichutkie stąpienia i cień małej sylwetki wślizgującej się pod kołdrę z jej strony łóżka.

- Tatusiu, jesteś tu?

Natalie miała zamknięte oczy i widać było, że jest na wpół uśpiona. Karina poczuła na sobie małe rączki i kolana boleśnie gniotące ją w brzuch; po chwili rozległ się zaspany głosik.

- Mamusiu? Mamusiu, to ty?

W głosie dziewczynki zabrzmiała nadzieja i rozpacz. Daniel uniósł się i zapalił lampkę stojącą na nocnym stoliku. Natalie zamrugła oczami, rozbudziła się i poznała Karinę. Zdziwienie na jej buzi szybko zmieniło się w głębokie rozczarowanie.

- Dlaczego wstałaś z łóżka, Nattie? - zapytał Daniel.

- Cicho, nic nie mów - przerwała mu szybko Karina. Natalie miała łzy w oczach.

- Śniło mi się - powiedziała drżącym głosem - że mama wróciła. Pomyślałam, że... - Spojrzała na Karinę. - Ale to nie mama.

Dwie wielkie łzy spłynęły po jej policzkach. Gdy Daniel zaczął się podnosić, Karina powstrzymała go ruchem ręki.

- Zostań tu, ja się nią zajmę

Otuliła się szalem i wzięła dziewczynkę za rączkę. Zaprowadziła ją do łóżeczka i otuliła kołdrą; pogładziła jasne włosy.

- Tęsknisz za mamusią, prawda, kochanie? Natalie skinęła główką, nie mogąc wymówić słowa.

- Jest jeszcze gorzej - załkała po chwili - gorzej niż we śnie. Myślałam, że może, ale nie... Kiedy się obudziłam, jej już nie było. Przepraszam - szepnęła, wycierając łzy.

- Nie musisz przepraszać, kochanie, i nigdy nie bój się płaczu. Kiedyś nadejdzie taki dzień, że będziesz mogła myśleć o swojej mamie, nie płacząc, ale teraz jest jeszcze za wcześnie. Wiesz,

ja...

Urwała, nie wiedząc, czy powinna obarczać dziecko ciężarem swoich spraw. Potem przypomniała sobie, jak strasznie się czuła, zanim nadszedł Daniel; rozmowa i zrozumienie nikomu nie może wyrządzić krzywdy. Ujęła rączki Natalie i przez chwilę trzymała je w dłoniach.

- Wiesz, Nattie - powiedziała potem - ja też straciłam mamusię, kiedy byłam mała. Byłam trochę starsza od ciebie, ale byłam jeszcze małą dziewczynką. Wiem, jak trudno jest żyć bez mamy. Jeszcze teraz czuję ten ból.

Natalie przestała płakać i uważnie spojrzała na Karinę.

- Naprawdę? Karina skinęła głową.

- Myślę, że zawsze będę smutna, kiedy o niej pomyślę, ale teraz potrafię już pamiętać również miłe, dobre rzeczy, takie, które sprawiają, że uśmiecham się, myśląc o swojej mamie.

- Jakie rzeczy?

- Na przykład, jak pozwalała mi się przebierać w swoje stroje, jak razem zbierałyśmy pomidory i robiłyśmy z nich taki specjalny sos i jak mi śpiewała. To moje najpiękniejsze wspomnienie.

- Moja mamusia też mi śpiewała - oznajmiła Natalie z nieśmiałym uśmiechem. - Znała dużo śmiesznych piosenek, zupełnie jak ty.

- Widzisz, masz piękne wspomnienia. Nie zapominaj, że masz też tatusia, który cię bardzo kocha, i panią Beeton, która zawsze jest przy tobie.

Ta druga osoba to nie było wiele, ale Karina wiedziała, że kiedy dziecko czuje się tak bardzo samotne, dobre jest wszystko, co zmniejsza poczucie osamotnienia.

Natalie szeroko otworzyła oczy.

- Pani Beeton odeszła.

- Odeszła? Natalie skinęła głową.

- Tak, do jakiejś innej dziewczynki, która jej potrzebuje.

- A ty już jej nie potrzebujesz?

Ciekawe, czy Daniel o tym wie; pewnie się ucieszy.

- Nie, ja mam ciebie - szepnęła dziewczynka.

Karina zamilkła, przytłoczona ciężarem odpowiedzialności. Nie miała serca zaprzeczać i nie miała odwagi potwierdzić tego, co

usłyszała.

Powieki Natalie powoli opadły.

- Karina...

- Co, maleńka?

- Zaśpiewasz mi coś?

- Oczywiście.

Karina głęboko odetchnęła, a potem zaczęła nucić kołysankę. Słowa więzły jej w gardle, głos się rwał i zamierał. Serce miała przepełnione miłością i smutkiem; bała się, że wybuchnie płaczem, zanim kołysanka dobiegnie końca.

Natalie po kilku sekundach zasnęła, ale Karina śpiewała dalej; po policzkach płynęły jej łzy, którymi opłakiwała matkę, którą bardzo kochała i którą straciła.

Kiedy w bladym świetle poranka wróciła do łóżka, Daniel spał. Jego twarz była spokojna i odprężona. Karina przez dłuższą chwilę wpatrywała się w niego, myśląc jak strasznie go kocha... I nigdy nie będzie mogła go poślubić.

Odpowiedzialność jest zbyt duża i zbyt poważna jest możliwość tragedii. Patrząc na spiętą bólem buzię dziewczynki, zdała sobie sprawę, że sytuacja dotyczy nie jakiegoś teoretycznego dziecka, tylko tej małej, żywej istoty, która czuje i cierpi.

Natalie straciła matkę. Nie wolno dopuścić, żeby straciła drugą.

## Rozdział 15

Karina pokaszływała i kręciła się z boku na bok przez kilka godzin, zanim wreszcie straciła nadzieję, że kiedykolwiek zaśnie. Cicho wstała z łóżka i zaczęła się ubierać, spoglądając na śpiącego Daniela. Bardzo chciała kochać się z nim jeszcze raz, ale wiedziała, że lepiej tego nie robić.

Zeszła na dół i jak automat ruszyła do kuchni; włączyła radio i nastawiła kawę. Kiedy kawa się zaparzyła, zeszła do piwnicy i po kilku minutach wróciła, dźwigając zwój drutu. Kiedy miała z sobą kłopoty, zwykle zabierała się do pracy: nic jej tak nie uspokajało jak lepienie jakiegoś nowego stwora.

Bez zastanowienia zrobiła z drutu rusztowanie w kształcie obłego zwierzęcia na wrzecionowatych nogach. Nie wiedziała, co to ma być, i nie zastanawiała się nad tym; wiedziała jedno: tego ranka nie powstanie nic delikatnego ani eleganckiego.

Uformowała krótką szyję i nieproporcjonalnie długi pysk.

Wstała, cofnęła się i krytycznie spojrzała na swoje dzieło. Doskonale, pomyślała gorzko. Coś takiego jak guziec bardzo pasuje do mojego dzisiejszego nastroju: brzydki, nieszczęśliwy, bardzo niewyspany guziec.

Wypiła łyk kawy i pewnym ruchem, jedną ręką, dorobiła stworowi na łbie małe, szpiczaste uszka. Nie przestawała myśleć o Danielu, mimo że usilnie próbowała skupić się na pracy.

Raz po raz mimowolnie spoglądała na zegar w kształcie kota, zastanawiając się, kiedy Daniel wstanie i jak to będzie, kiedy zejdzie na dół i zobaczą się.

Dokładnie o ósmej trzydzieści siedem zadzwonił telefon. Ujęła słuchawkę wolną ręką.

- Tak? Słucham?

- Dzień dobry - powiedział miły kobiecy głos. - Czy pani Bowen?

Karina zawahała się, przez chwilę walcząc z pokusą, by przytaknąć.

- Nie, a kto mówi?

- Nazywam się Diana Wallace. Czy zastałam pana Daniela Bowena?

- Teraz nie może podejść, proszę zostawić wiadomość.

- Dzwonię z agencji nieruchomości. Pan Bowen chciał za naszym pośrednictwem wynająć dom. Z przyjemnością zawiadamiam, że znaleźliśmy coś, co na pewno będzie mu odpowiadało. Dom jest położony dwa kroki od szkoły i ma duży garaż.

- To świetnie, przekażę.

- Pan Bowen może się wprowadzić już pierwszego września, ale gdyby wolał zrobić to wcześniej, jest to jak najbardziej możliwe.

- Wszystko powtórzę, zaraz zapiszę adres. Dziękuję za wiadomość.

Wyłączyła telefon, ale nie od razu odłożyła słuchawkę.

Daniel już niedługo się wyprowadzi... Poczowała zimny dreszcz.

Daniel opuści ten dom.

Może to lepiej, na pewno lepiej, powiedziała sobie w duchu, ale nie uwierzyła we własne słowa. Poczowała, jak ogarnia ją nieprzyjemny chłód. Przecież tak czy owak kiedyś on i Nattie

mieli się wyprowadzić. To chyba dobrze, że mają dokąd. Kiedy Daniel wszedł do kuchni, stała ze słuchawką w dłoni, bezmyślnie zapatrzona w okno. Na środku podłogi tkwiła najbrzydsza świnia, jaką kiedykolwiek widział. W porównaniu z nią Petunia była prześlicznym, pełnym wdzięku i lekkości stworzeniem.

Objął Karinę i delikatnie pocałował w szyję, odsuwając spięte gumką włosy.

- Dzień dobry, kochanie. Wczesnie wstałaś.

Ku jego zdumieniu Karina odsunęła się, nawet na niego nie spojrzawszy.

- Wszystko w porządku?

Miał wielką ochotę przytulić ją do siebie, poczuć jej ciało, zabrać na górę do łóżka... i być z nią.

Zerknęła na niego i odwiesiła słuchawkę.

- Wszystko w porządku.

Nalała wody do pojemnika i zaczęła rozrabiać papierową masę.

- Czy Nattie gniewała się, że zastała nas razem w łóżku? - spytał zaniepokojony, próbując dociec przyczyny jej złego humoru.

- Była zbyt zaabsorbowana swoim snem, żeby w ogóle to zauważyć. Chyba myślała, że przyszedłeś do mnie, bo śniły mi się koszmary.

Daniel roześmiał się.

- Jestem specjalistą w przeganianiu koszmarów.

- Domyślam się.

Starannie wymieszała papkę i zaczęła kroić na kawały leżący na stole ciemny materiał.

- Niezbyt w twoim guście, prawda? Taki czarny kolor. Daniel spojrzał na materiał, a potem przeniósł uważne spojrzenie na jej twarz.

- Pasuje do nastroju - odparła.

Dlaczego czerń miała pasować do jej nastroju po ich wspólnie spędzonej nocy? Delikatnie dotknął policzka Kariny i skierował jej twarz w swoją stronę.

- Moje pocałunki potrafią przywrócić barwy twojemu nastrojowi - powiedział z żartobliwą powagą w głosie. - Znam się na tym.

Odsunęła się i odwróciła, zanim zdążył dotknąć jej warg. Jej twarz była spięta i smutna; Karina była wyraźnie czymś poruszona i wyprowadzona z równowagi.

Daniel skrzyżował ręce na piersi. Trzeba przestać bawić się w kotka i myszkę i zapytać wprost, o co chodzi.

- Co się stało?

- Dzwoniła Diana Wallace z agencji nieruchomości. Znaleźli dla ciebie dom. Tu masz adres.

Przezesął ręką włosy.

- Kompletnie o nich zapomniałem.

Karina zmoczyła kawał ciemnego materiału w papce i starannie nałożyła na druciane rusztowanie w kształcie nieszczęśliwej świni.

- Powiedziała, że dom jest dokładnie taki, jaki chciałeś mieć, i że możecie się wprowadzać od pierwszego września.

Daniel sięgnął po słuchawkę.

- Zaraz do niej zadzwonię i zawiadomię, że już go nie potrzebuję.

Karina zagroziła mu drogę i po raz pierwszy, odkąd zjawił się w kuchni, spojrzała mu prosto w oczy.

- Sądzę, że powinieneś go wziąć.

- Wcale nie chcę.

- Jest położony bardzo blisko szkoły, do której będzie chodzić Natalie.

- Mogę ją odwozić.

- Jest tam bardzo duży garaż.

- Tutaj też mam garaż.

- Chcę, żebyś się wyprowadził. Spojrzał na nią z niedowierzaniem.

- Dlaczego?

- Po prostu chcę i o nic więcej nie pytaj.

Zobaczył w jej oczach łzy i zrozumiał, że nie powinien nalegać. Chciał zażądać wyjaśnień, powstrzymał się, ale tylko na chwilę. Widział, że Karina cierpi, ale sam cierpiał również. Czas wyrozumiałości i cierpliwości minął. Teraz powinna mu wytłumaczyć, dlaczego tak postępuje.

- Ja... - głos Kariny załamał się - zaświadczę, że jesteś doskonałym lokatorem.

Daniel spojrzał na nią, w jego oczach błysnął gniew.

- O czym ty mówisz? Nie obchodzą mnie żadne zaświadczenia!

Powiedz raczej, dlaczego tak się zachowujesz?

Odwróciła się do pojemnika z papką i przez chwilę nerwowo grzebała w niej palcami.

- Nie wiem, jak moglibyśmy... mieszkać pod tym samym dachem, skoro...

Chwycił ją za ramię i drgnęła pod wpływem jego dotyku.

- Kocham cię i chcę, żebyś za mnie wyszła. Łzy popłynęły jej po policzkach.

- Ja naprawdę nie mogę, przepraszam cię.

- Czy ty mnie kochasz, czy nie?

- Miłość nie ma tu nic do rzeczy.

- Ciekawe spostrzeżenie. - Siłą odwrócił ją ku sobie. - Dlaczego nie chcesz za mnie wyjść? Chodzi o Briana?

- O Briana? Co on ma wspólnego z nami?

- Przecież... jesteście dość blisko.

- Raz na zawsze ci mówię: z twoim bratem nic mnie nie łączy!

- Całowałaś się z nim. Cofnęła się gwałtownie.

- To on mnie pocałował, zapamiętaj to sobie. I powtarzam: nie masz żadnych powodów do zazdrości.

- Dlaczego w takim razie mnie odsuwasz? - Walnął pięścią w stół, aż podskoczył garnek z papką. - Nie jestem chłopakiem, z którym spędza się jedną noc, a potem do widzenia! Musisz mi powiedzieć prawdę.

Do kuchni weszła Natalie, spojrzała na dziwne zwierzę i przeniosła proszący wzrok na Karinę.

- Mogę ci pomóc?

Dziewczynka wyraźnie nie zdawała sobie sprawy z napięcia panującego w kuchni.

Karina odwróciła się, żeby ukryć łzy. Daniel wziął córkę za ramię.

- Posłałaś już łóżko? - zapytał. - Nie? W takim razie wracaj na górę, wszystko uporządkuj, a potem będziesz mogła tu zejść i zapytać, czy Karinie potrzebna jest twoja pomoc.

Natalie, mruczając coś pod nosem, wróciła do siebie. Daniel spojrzał na Karinę: stała odwrócona do niego tyłem z czołem przytkniętym do kuchennej szafki. Włożył ręce do kieszeni,



żeby nie podejść i nie objąć jej.

- Dlaczego nie chcesz za mnie wyjść? Przecież uporządkowałaś już swoje sprawy związane ze śmiercią matki...

- To nie takie proste - powiedziała przez łzy. - Jestem dziedzicznie obciążona rakiem piersi.

- Wiem. Jestem w stanie dać ci wszelkie oparcie, jakiego potrzebujesz, emocjonalne, materialne, co chcesz. To nie może być powód, żeby nie wychodzić za męża. Spójrz na mnie.

Odwróciła ku niemu zrozpaczoną, zalaną łzami twarz.

- Czy ty nie rozumiesz, że jeśli będziemy razem, a ja... umrę i zostawię was... ciebie, Nattie i może jeszcze kogoś... nigdy sobie tego nie przebaczę?

- Dlaczego masz umrzeć? Jesteś za mądra, żeby dać się zaskoczyć czemuś takiemu jak jakiś guzek.

- Ale coś takiego już się stało! - zawołała. - Tej wiosny odkryłam guzek w prawej piersi, dlatego postanowiłam wszystko zmienić i już nie wynajmować pokoi.

To ta mała blizna. Serce Daniela na chwilę przestało bić.

- Posłuchaj, chyba przecież... Machnęła ręką.

- Wtedy mi się udało, nie był złośliwy, ale w każdej chwili może pojawić się nowy, złośliwy.

Odetchnął z ulgą.

- Nawet jeśli będzie złośliwy, to przecież nic nie znaczy. Teraz to się leczy.

Karina podeszła do ekspresu i naląła sobie kawy. Widział, jak jej ręce strasznie drżą.

- Nie wiesz, o czym mówisz.

- To mi powiedz.

W jej oczach dostrzegł tak dojmujący ból, że nagle pożałował, że w ogóle o to pytał.

- Moja babka umarła na raka piersi w wieku trzydziestu kilku lat. Matka miała trzydzieści dwa. Na raka piersi zmarła siostra mojej babki i jeszcze inne osoby z rodziny mojej matki. Mam to zapisane w genach.

- Ale to wcale nie znaczy, że jesteś skazana. Medycyna poszła naprzód od chwili śmierci twojej matki.

Karina uniosła ręce w górę.

- Nie bądź tak upiornie racjonalny. Pomyśl o Natalie, jeśli nie

chcesz myśleć o sobie. Nie mam zamiaru zajmować miejsca jej matki i wiem, że to niemożliwe, ale gdybyśmy się pobrali, mała bardzo się do mnie przywiąże.

- Już to zrobiła.

Oczy Kariny pociemniały.

- Wiem i bardzo ją kocham. Kocham ją tak bardzo, że nie chcę, żeby przeze mnie cierpiała. Jak myślisz? Co się z nią stanie, kiedy straci drugą matkę? Ile pań Beeton takie dziecko może sobie wymyślić?

Daniel wbił ręce w kieszenie i odwrócił się. Miał teraz przed sobą strasznie brzydką, nieszczęśliwą świnkę. Miał ochotę kopnąć ją i podeptać.

- Co to ma być?

- Guziec.

Patrzył na stojące przed nim brzydactwo, próbując się opanować. Mogli teraz leżeć w łóżku na górze i kochać się, mogli się całować i obejmować, a Karina zamiast tego wstaje o świcie, schodzi na dół i lepi takiego potworka... Postanowił spróbować jeszcze raz.

- Twoja matka zdawała sobie sprawę z ryzyka, a jednak postanowiła wyjść za mąż i mieć dzieci.

Karina odstawiła kubek z kawą tak gwałtownie, że ciemny napój wylał się na blat.

- Dlatego uważam, że postąpiła nieodpowiedzialnie. Wiedziała, że może umrzeć, a jednak mnie urodziła. A potem mnie zostawiła.

- O to ci chodzi? Nie możesz wybaczyć matce, że odeszła?

- Nie bądź śmieszny. Przecież ona nie chciała umrzeć. Nie mogę mieć do niej pretensji.

Ukryła twarz w dłoniach, a potem spojrzała na niego, wzrokiem szukając zrozumienia.

- Nigdy nie pozwolę, żeby jakiegokolwiek dziecko tak przeze mnie cierpiało. Rozumiesz? Ja nigdy nie będę miała dzieci.

Nigdy.

Powiedziała to z taką stanowczością, że Daniel zrozumiał, że mówi prawdę. Całe jej ciało wyrażało absolutną pewność i determinację. Odkąd miał Natalie i wiedział, jaką radość daje posiadanie dziecka, stale myślał o tym, że kiedyś jeszcze będzie

miał dzieci; ta myśl była dla niego czymś tak oczywistym jak słońce świecące na niebie.

Determinacja Kariny spłoszyła go i zmieszała.

- Bardzo chcę mieć prawdziwą rodzinę, z tobą... Pomyśl o naszych dzieciach...

- Nie! - krzyknęła. - Dałabym wszystko, żeby móc to zrobić, ale nie mogę!

Chwycił ją za ramię i potrząsnął.

- Możesz, wszystko możesz, jeśli tylko zechcesz. Powiedziałaś mi najgorsze, a teraz wspólnie stawimy temu czoło.

- Nie mam zamiaru tego robić. - Uniosła na niego oczy pełne bólu. - I nie chcę, żebyś ty cierpiał. Widziałam, co przeżywał mój ojciec.

- Posłuchaj - powiedział błagalnym głosem. - Porozmawiaj ze swoim lekarzem, niech ci powie, jakie są perspektywy, co można zrobić. Wszystko razem przemyślimy.

- Rozmawiałam z moim lekarzem, całkiem niedawno. Gdyby w grę wchodziło jakieś logiczne rozwiązanie, powiedziałabym ci „tak”. Ale takiego rozwiązania nie ma i nie mogę nic na to poradzić. - Łzy ciurkiem popłynęły po jej twarzy. - Nigdy nie chciałam cię skrzywdzić. Mam nadzieję, że znajdziesz w życiu to, czego szukasz. Mam nadzieję, że Natalie będzie szczęśliwa. Mam nadzieję, że...

Daniel wziął ją w ramiona i tym razem nie opierała się. Całym sercem pragnął ją pocieszyć i ująć jej ból. Pragnął, by nie cierpiała, i sam też nie chciał cierpieć. Bolało go, że cała jego miłość nie wystarczy, by zmniejszyć jej trwogę i odegnać strach. Wiedział jednak, że Karina podjęła tę decyzję na długo przedtem, zanim pojawił się w jej życiu. Im szybciej ustąpi, tym lepiej. Ich drogi nie połączą się nigdy; nie wolno nalegać. W ten sposób obojgu zaoszczędzi cierpienia. Wszystkim zaoszczędzi cierpienia: przede wszystkim Nattie.

- Lepiej pójdę się spakować - powiedział, puszczając ją z objęć. Spojrzała na niego przerażonym wzrokiem.

- Już? Dokąd pójdziecie? Ten dom będzie wolny dopiero za dwa tygodnie.

- Znajdę coś, nie martw się.

- Jest mi tak strasznie przykro... - Łzy znowu popłynęły jej po

policzkach.

- Cicho, kochanie...

Pocałował ją, wkładając w ten pocałunek całą swoją miłość.

Poczuł słone łzy na wargach i zrozumiał całą gorycz tej miłości.

Z trudem spojrzął w oczy Kariny.

- Do widzenia, najdroższa - szepnął.

Musnął palcem jej policzek i na ułamek sekundy zatrzymał go na jej wargach.

- Żegnaj.

- Z tego płaczu zapomniałaś nawet, która jest godzina? Joanne uchyliła drzwi i przetarła oczy. Miała na sobie nocną koszulę w smurfy.

- Myślałam, że dzieciaki zawsze bardzo wcześnie zrywają cię z łóżka.

Karina weszła do środka, odsuwając przyjaciółkę. Z salonu dobiegł głos misia Yogi, pakującego koszyk piknikowy.

- W niedzielę dzieci zwykle pozwalają mi pospać nieco dłużej, w przeciwieństwie do niektórych przyjaciół.

- Przepraszam, mogę zrobić sobie kawy? Joanne ziewnęła i skinęła głową.

- Proszę. Ja tymczasem przemyję sobie oczy, żebym mogła lepiej widzieć, jak się zalewasz łzami.

Karina poszła do kuchni i rozejrzała się po gospodarstwie.

Drzwi lodówki i ściany obwieszane były dziecięcymi rysunkami. Barwne naklejki dochodziły aż do podłogi. Wesoła kuchnia prawdziwej rodziny. Kredki na parapecie, papiery na stole, książeczki na krzesłach. Cudowny, wspaniały widok; najpiękniejszy widok na świecie, najpiękniejszy i najbardziej pożądany. Dałaby wszystko, żeby mieć taką kuchnię, lecz nie mogła jej mieć.

Joanne wróciła po kilku minutach; miała na sobie rozciągnięty sweter, włosy gładko zaczesana za uszy. Podeszła do zlewu, nalała sobie szklankę wody i popiła kilka pastylek.

- Nieźle się wczoraj zabawiłaś, Jo, jak widzę. Do której balowałaś? - Karina podała przyjaciółce kubek z kawą.

- Było bosko. Zapomniałam ci powiedzieć, że Peter dostał awans i musieliśmy to uczcić. Nie będzie już musiał tak stale wyjeżdżać, będzie pracował na miejscu, tylko od czasu do czasu

na krótko wyskoczy w teren.

- To naprawdę wspaniale. Musisz bardzo się cieszyć.

- Zgadłaś. Strasznie długo na to czekaliśmy. Teraz można chyba powiedzieć, że najgorszy okres mamy już za sobą. Od dzisiaj, kiedy pójdę gdzieś na przyjęcie, będę mogła tańczyć z własnym mężem.

Karina zdjęła z krzesła samochodzik i usiadła.

- Nie wiem, jak wyście to wytrzymali, stale te rozstania, te wyjazdy...

Joanne potrząsnęła głową.

- Nie było łatwo, ale kochamy się. Jeśli ludzie się kochają, to potrafią przejść przez gorsze rzeczy.

Przysiadła na stole i spojrzała pytająco na Karinę.

- Opowiadaj, co się stało?

Karina sięgnęła po mleko i cukier. Przyszła do Joanne, bo nie chciała być sama; przyszła, bo po rozmowie z Danielem nie wiedziała, co z sobą począć. Teraz poczuła, że musi o wszystkim z kimś porozmawiać.

- Rozstałam się z Danielem. Brwi Joanne podjechały do góry.

- Co takiego? Żartujesz?

- Niestety, nie.

- Kiedy wczoraj od was wychodziłam, byliście w świetnej komitywie. Co się stało? Coś z Brianem?

Karina zmarszczyła brwi.

- To jakaś obsesja z tym Brianem! On nie ma z tym nic wspólnego. To się stało długo po zakończeniu przyjęcia.

Joanne wygodnie ułożyła się na stole.

- Zapowiada się ciekawie. To znaczy, że ty i Daniel byliście ze sobą jeszcze długo po wyjściu gości. Jak to się dawniej mówiło: kochajcie się zamiast prowadzić wojny?

Karina szybko nabrała pełną łyżkę cukru, zanim Joanne nie odsunęła od niej cukiernicy.

- Zupełnie jak dziecko... Powiedz, spałaś z nim, prawda? Karina westchnęła i skinęła głową.

- Tak.

- Cudownie! - Oczy Joanne rozbłyły. - Było cudownie, prawda?

- Tak. - Karina zaczerwieniła się. - Na Boga, Joanne, nie patrz

tak na mnie, jakbym była kotem, który właśnie wyjadł pisklę z gniazda. Opanuj się.

- Ale to takie podniecające. - Joanne podskoczyła na stole. - To pierwszy raz po Joelu, prawda? Minęły dwa lata, co?

Karina przytaknęła, myśląc, że tych dwóch spraw nie da się porównać. Nie można porównywać Joela z Danielem i nie można porównać tego, co przy nich czuła.

- Jak w takim razie przeszliście od miłości do wojny? Zwykle to się odbywa raczej w przeciwnej kolejności.

Karina oparła się o kuchenny blat. Czuła się znużona i wyczerpana.

- Wszystko się zaczęło, kiedy poprosił mnie o rękę.

- O! I co odpowiedziałaś? Karina zmarszczyła brwi.

- Oczywiście, nie.

- Jasne. - Joanne wzniosła oczy do nieba. - Jasne jak słońce.

Najwspanialszy mężczyzna, jakiego kiedykolwiek w życiu spotkałaś, oświadcza ci się, a ty oczywiście mówisz nie.

- Najwspanialszy mężczyzna?

- A co? Może nie?

Karina zamrugła powiekami.

- A nawet jeśli? To nic nie zmienia. Przyrzekłam sobie, że nigdy nie wyjdę za mąż.

Joanne wzruszyła ramionami.

- To złam przysięgę. Nikt od ciebie nie wymaga dotrzymywania takich głupich przyrzeczeń. Zastanów się: Daniel jest inteligentny, zdolny, ma poczucie humoru, jest wrażliwy, a przy tym nie małostkowy, dobrze gotuje, lubi dzieci, jest dobrym człowiekiem, jest dobry w łóżku, a do tego - zrobiła efektowną pauzę i triumfalnie dokończyła: - kocha cię. Czego jeszcze chcesz?

Nie można było chcieć niczego więcej, może tylko bezgranicznej cierpliwości, ale chyba i to by nie wystarczyło.

- Nie ma znaczenia, czego chcę, Jo. Nie mogę wyzwolić się z lęku, co będzie, kiedy umrę i zostawię tych, których kocham.

Wiem, że to nie jest zbyt racjonalne, ale... - Nie znalazła właściwego słowa i dokończyła bezradnie: - To bardzo trudno wytłumaczyć.

- Spróbuj.

Karina na chwilę zakryła twarz rękami.

- Dzisiaj w nocy - zaczęła z namysłem - Natalie miała koszmary i przyszła do mojego pokoju, bo szukała Daniela. Była zaspana i przez chwilę myślała, że jestem jej mamą. Po policzku Kariny spłynęła łza. . - Trzeba było widzieć jej buzię, kiedy po raz któryś zrozumiała, że się pomyliła i że mama nie wróciła. To mi dało do myślenia. Zrozumiałam, że posiadanie dzieci nakłada na człowieka ogromną odpowiedzialność.

- Odpowiedzialność? Owszem. - Joanne spoważniała. - Ale przede wszystkim trzeba je kochać, to najważniejsze.

- Trzeba żyć, żeby móc kochać - wyjąkała z trudem Karina. - Skoro nie możesz mieć pewności, że będziesz przy nich, kiedy będą dorastały, nie powinnaś mieć dzieci.

- Niesamowite! Nie mogę zrozumieć, jak ktoś tak inteligentny jak ty opowiada takie bzdury! Nikt nigdy nie może mieć takiej pewności, ale każdy może opiekować się dzieckiem najlepiej, jak potrafi.

Karina rozplakała się.

- To na jedno wychodzi.

Opowiedziała Joanne wszystko, co zaszło od ubiegłego wieczoru.

- Coś się ze mną stało - zakończyła. - Nigdy nie płakałam, nie mogłam płakać, nie umiałam, a teraz płaczę bez przerwy.

Joanne pocałowała ją w mokry policzek.

- Wszystko będzie dobrze, zobaczysz.

- Nie wiem tylko jakim cudem.

Karina wytarła nos w papierową serwetkę.

- Zobaczysz, wszystko się ułoży. I płacz sobie do woli.

Człowiek nie może wszystkiego w sobie zatrzymać, to bardzo niezdrowo.

Karina pomyślała o swoim ojcu i o tym, jak jego pozorne opanowanie wszystkim utrudniło życie, i skinęła głową. Może trzeba było wreszcie przerwać tę znowę milczenia. Może nie jest jeszcze za późno, żeby z nim nawiązać kontakt. Ostatnio bardzo wydorosła; może teraz zdoła mu pomóc?

- Odczekaj trochę - powiedziała Joanne. - Dręczyłaś się tym tyle lat, że teraz nie możesz nagle zmienić wszystkiego po jednej nocy.

- Daniel chyba myśli, że powinnam. Joanne wzięła ją za rękę.
- Pamiętaj, że odrzuciłaś jego oświadczenia.
- Nie będzie na mnie czekał wiecznie... Karina wstała, odsunęła krzesło.
- Lepiej już pójść. Dzięki, Jo, wpadnę później. Pocałowała przyjaciółkę w policzek. Joanne odprowadziła ją do drzwi.
- Co teraz zrobisz?

Karina zatrzymała się w progu. Poczowała lekki powiew wiatru na rozgrzanej twarzy.

- Nie wiem. Przede wszystkim muszę się z nimi pożegnać. Nattie nie może tak wyjść bez pożegnania.

- Zobaczysz, nie będzie tak źle.

Karina nie była tego tak bardzo pewna. Jej uczucia do Daniela komplikowało to, co czuła do jego córki - gorące pragnienie, żeby nigdy, w najmniejszym stopniu jej nie skrzywdzić. Rozmowa z Joanne bardzo jej pomogła, ale niczego nie rozwiązała. W dalszym ciągu nie wyobrażała sobie, że może się zgodzić na propozycję Daniela.

Wyszła na ganek, a potem znowu zwróciła się ku Joanne.

- Bardzo się cieszę z tego awansu Petera.
- Dzięki i trzymaj się.

Joanne pomachała jej ręką i zamknęła drzwi.

Karina skierowała samochód w stronę domu. Jechała myśląc, że jak najszybciej musi zobaczyć Daniela.

Coś jednak się zmieniło: nie była już tak bardzo pewna, że postąpiła słusznie. Niektóre sprawy trzeba przemyśleć ponownie. Może z pomocą Daniela przezwycięży swoje lęki i wszystko rzeczywiście jakoś się ułoży...

## Rozdział 16

Dom był zamknięty na głucho. Karina niecierpliwie jeszcze raz szarpnęła klamką. Była pewna, że nie zamykała drzwi, kiedy wybiegała do Joanne. Wyjęła klucz z torebki i pośpiesznie je otworzyła.

Panująca w domu cisza podziałała na jej napięte nerwy jak smagnięcie biczem. Zawsze, gdy wychodziła, zostawiała włączone radio, żeby zaraz po powrocie usłyszeć muzykę; Daniel zwykle przed wyjściem gasił radio.

Przebiegła korytarz i pobiegła na górę. Zajrzała do każdego



pokoju - po Nattie i Danielu nie było śladu. Przecież nie mogli po prostu spakować się i wyprowadzić!

- Natalie! Daniel!

Z łazienki odpowiedziało jej tylko cichutkie brzęczenie tranzystorowego radia. Bez pukania wtargnęła do pokoju Daniela. Wszystkie jego rzeczy zniknęły, pokój był pusty. Dopiero kiedy zrezygnowana weszła do swojej sypialni, zobaczyła list przypięty do poduszki.

Daniel leżał w pokoju hotelowym ze wzrokiem wbitym w sufit. Ograniczone pole widzenia nie pozwalało mu dostrzec ścian upstrzonych kolorowymi reprodukcjami. Nie musiał ich widzieć; tydzień spędzony w anonimowym, nijakim wnętrzu i tak go przekonał, że jego życie bez Kariny jest całkowicie pozbawione sensu. Nigdy mu nie przyszło do głowy, że pewnego dnia zatęskni do szalonych stworów wypełniających jej dom.

Spojrzał na Natalie śpiącą na sąsiednim łóżku z lalką w ramionach i jeszcze raz wszystko podsumował. Właściciele domu, który wynajął, zgodzili wyprowadzić się nieco wcześniej. Po południu dostał klucze i jutro mogą zamieszkać w nowym miejscu. Dom był piękny i bardzo wygodny, dokładnie taki, jaki chciał mieć. Tylko nie było w nim Kariny.

Po raz setny przypomniał sobie treść listu, który jej zostawił. Może trzeba było napisać go inaczej? Może niezbyt nalegał? Może trzeba było błagać, by zmieniła zdanie i dała mu szansę? Może gdyby nie strach o Natalie, potrafiłby przekonać Karinę, żeby podjęła próbę wspólnego życia?

Przez pewien czas miał nadzieję, że Karina wyrzuci list i do niego przyjedzie, ale ona nawet nie zadzwoniła. Strasznie za nią tęsknił; tęsknił za jej śmiechem, stukiem wysokich obcasów, nawet za wszechobecną, nigdy nie milknącą muzyką.

Położył się na boku i zapatrzył w ścianę. Na domiar złego zapomniał wręczyć Karinie prezent urodzinowy.

Zasiadła do kolacji przypominającej reklamę telewizyjną. Po odejściu Daniela straciła apetyt; nie tylko na jedzenie - na wszystko. Było tak, jakby życie nagle przestało ją interesować. W domu panowała rozpaczliwa pustka. Nie było słychać dźwięcznego głosu Daniela, dobitnie, z niewzruszoną logiką

tłumaczącego jej, że nie ma racji. Z żadnego kąta nie dobiegał śmiech Natalie, bawiącej się w swoje wieczne „wyobraźmy sobie tak na niby”.

Zniknął zapach smakowitych potraw, wody kolońskiej Daniela i świeżo umytych włosów dziewczynki.

Zniknęły głosy i zapachy; zniknęło wszystko.

Nawet garaż opustoszał. Pewnego dnia, kiedy była w pracy, Daniel zabrał wszystkie swoje rzeczy. Nie chciał jej nigdy więcej widzieć. Tak jak napisał w liście.

Czytała go już tyle razy, że znała go na pamięć: „Kochana Karino, wyprowadzamy się podczas twojej nieobecności. Tak będzie lepiej. Niezupełnie rozumiem twoje argumenty, ale postanowiłem postąpić tak, jak sobie życzysz. Nie będę próbował się z tobą spotkać. Gdybyś zmieniła zdanie, zadzwoń. W przeciwnym razie będzie lepiej, jeśli już się nie zobaczymy. Dziękuję za wszystko. Natalie mocno cię całuje. Daniel”.

Chłodno, bezosobowo, jak do kogoś obcego, a przede wszystkim - ostatecznie. A czego się spodziewała? Zapewnień o wiecznej miłości i błagania, żeby łaskawie zmieniła zdanie? To nie było w jego typie, a gdyby było - nie mogłaby go szanować. Mimo to przez te wszystkie dni chciwie wypatrywała między linijkami listu jakiegoś śladu uczucia.

Na osobnej kartce Daniel zapisał jej nazwę hotelu, adres i telefon. Wiele razy brała słuchawkę do ręki i odkładała ją. Daniel pewnie przestał wierzyć, że może im się udać, albo po prostu nie kocha jej wystarczająco mocno.

W takim razie po co przedłużać agonię?

Wyszła na ganek i apatycznym wzrokiem obrzuciła krzaczki pomidorów. Wielkie, czerwone kule domagały się, żeby je zebrać i coś z nimi zrobić. Drzwiczki w płocie uchylły się, Tramp wyrzwał i zerknąwszy na nią, szczerknął prosząco.

- Dobrze, Tramp, już idę.

Wzięła wiklinowy koszyk, włożyła rękawice, których używała do pracy w ogrodzie, i powoli zeszła na podwórko. Poruszała się jak manekin, jakby całe życie z niej uszło.

Szczekając wesoło, pies w podskokach zaczął tańczyć wokół niej.

- Tramp, ty wariacie, zostaw te pomidory, ale już!

Nie zwracał na nią uwagi; wpadł między krzaki i wywijając ogonem, zaczął je łamać, zrzucając pomidory na ziemię. Były dojrzałe, soczyste i jędrne. Zdjęła rękawice, by poczuć ich napiętą skórę. Jej myśli natychmiast pobiegły ku matce. Zerwała purpurową kulę i uśmiechnęła się na wspomnienie mamy, stojącej za stołem za górą pomidorów i robiącej swój słynny włoski sos. Wokół pachniało ziołami i czosnkiem; na kuchennym Wacie piętrzyły się słoje. Mama przekazała jej tajemny, rodzinny przepis na specjalny sos, który dostała od swojej matki, a tej z kolei przekazała go babcia. Wspomnienie było boleśnie żywe. Matka wraz z upływem lat wcale nie zatarła się w jej pamięci. Karina jest tu po to, żeby pamiętać. A kto będzie pamiętał o niej, kiedy i ona umrze? To pytanie nie opuszczało jej ani na chwilę, kiedy zrywała pomidory i napełniała nimi kosz. Z tą myślą w głowie wróciła do kuchni i postawiła kosz na kuchennym blacie. Podeszła do półki przy lodówce i wzięła jedną ze swoich licznych książek kucharskich. Książka pełna była luźnych kartek: przepisów wyrwanych z gazety, notatek na skrawkach papieru i zapisanych na bibułkach przepisów na nigdy nie przygotowywane i dawno zapomniane potrawy. Na pożółkłych kartkach widniały zapiski po włosku, tak wyblakłe, że z trudem można je było odczytać. Powinna kiedyś to wszystko przejrzeć i uporządkować. Odnalazła eleganckie, wyraźne pismo matki. Mama dała jej tę książkę na krótko przed śmiercią. Kto ją otrzyma, kiedy ona, Karina, odejdzie? Jej brat? A może Joanne? Przy dźwiękach „Traviaty” zaczęła starannie przygotowywać słoje i odmierzać zioła. Robiła to niechętnie i bez radości; przygotowywanie sosu było rodzinnym rytuałem, tego nie robiło się w samotności. Potem wypełniła słoiki sosem i wstawiła je do garnka, żeby zagotować. Przypomniała sobie, jak przyrzekła Natalie, że e pokaże jej, jak się robi włoski sos. Może kiedyś, w przyszłym roku...

Kiedy wreszcie wyjęła ostatni słoik z garnka z wrzącą wodą, zegar w kształcie kota wskazywał północ. Słoje stały rzędem na blacie, połyskując ciemnoczerwonym blaskiem. Karina osunęła

się na krzesło, wpatrzona w swe dzieło, pełna zamierających dźwięków ostatniej arii Violetty.

Siedziała tak w mroku, z głową opartą na dłoni, pogrążona w myślach, które powoli stawały się snem...

Obudził ją jakiś dźwięk; przeciąg otworzył okno i sprawił, że trzasnęły drzwi. Zerwała się, łokciem potrąciła kucharską książkę i gruby tom spadł na podłogę.

Przykucnęła i zaczęła zbierać rozsypane kartki.

Co to jest?

Co to zdjęcie robi wśród kucharskich przepisów?

Podeszła do blatu, gdzie było więcej światła: zdjęcie, które miała w ręku, zostało zrobione tu, w tej samej kuchni, wiele lat temu. Poznała zielone zasłony. Był słoneczny dzień, słoje wypełnione sosem stały rzędem, zupełnie tak samo jak teraz.

Kobieta podobna do niej jak dwie krople wody uśmiechała się do małej dziewczynki o czarnych, kręconych włosach.

Mama i ona jako dziewczynka.

Łzy napłynęły jej do oczu. Zdjęcie musiała zrobić ciotka Maria; tego roku przyjechała do nich z Toronto.

Karina pociągnęła nosem i poczuła zapach ziół i pomidorów.

Zapach był ten sam co wtedy; przeniosła się w tamten odległy dzień i usłyszała śpiew kanarka. Dziwne, jak mogła zapomnieć o Złotonóźce?

Przysunęła zdjęcie bliżej: na stole stały róże, a mama miała w uszach kolczyki, które dostała od córki na urodziny. Na swoje ostatnie urodziny.

Karina poczuła, jak przeszywa ją zimny dreszcz. Tego roku mama skończyła trzydzieści dwa lata. W sześć miesięcy później już nie żyła.

Niesamowite, żeby ktoś tak wesoły i pełen życia nagle przestał istnieć. Młoda, uśmiechnięta twarz matki zdawała się skrywać tragiczną tajemnicę.

W ciemnej, pogrążonej w ciszy kuchni nagle pojawiły się wspomnienia. Wspomnienia, które - jak myślała - zdołała na zawsze pogrzebać w pamięci.

Mama wysyła ją do piwnicy po słoiki. W piwnicy jest ciemno i Karina boi się pajaków. Słoje są ciężkie, ale bierze kilka i dźwiga w stronę wyjścia... Z trudem sięga do klamki...

I nagle słyszy coś, czego słyszeć nie powinna.

Melodyjny głos mamy, mówiącej cioci, że ma w prawej piersi guzek. Ciotka Maria prosi, żeby natychmiast poszła do lekarza, trzeba przecież zrobić badania. Mama niepewnym głosem odpowiada, że może tak, ale to chyba nie ma sensu, bo przecież u nich w rodzinie... Przecież matka umarła właśnie na to. Ciotka nalega i mama odpowiada coś niewyraźnie.

Tak, teraz Karina pamięta dokładnie: wizyty u lekarza, biopsja... To wszystko zaczęło się dopiero w październiku tego samego roku. Doskonale pamięta, bo mama była tak przygnębiona po pierwszej wizycie u lekarza, że nie była w stanie skończyć jej kostiumu na Halloween.

Ścisnęła zdjęcie w dłoni: mama już wtedy wszystko wiedziała. Karina zmiażdżyła fotografię, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi. Mama wiedziała, że ma raka; nie że ma rodzinne predyspozycje do tej choroby, tylko że ma raka. Nie poszła natychmiast do lekarza; zaczęła się leczyć, kiedy było już za późno.

Poczuła, że zaschło jej w gardle, i z trudem łapała powietrze. Mama mogłaby żyć. Dlaczego od razu nie poszła do lekarza? Dlaczego nie chciała się ratować? Dlaczego nie chciała dla nich żyć? Jak mogła ich zostawić?

Poczuła, jak ogarnia ją gniew, z wolna przechodzący we wściekłość. Nie była w stanie go opanować, nie była w stanie okiełznać galopujących myśli. Sama nie wiedząc, co robi, złapała drewnianą łyżkę i z całej siły uderzyła w blat.

- Mamo! - krzyknęła. - Jak mogłaś nam to zrobić!

Jej rozpaczliwy krzyk wypełnił pusty, ciemny dom. Tyle lat bólu i rozpacz, wszystko na próżno. Nic dziwnego, że nigdy nie mogła płakać: podświadomie zbyt była wściekła na matkę. To przez nią wszystkiego sobie odmówiła: męża, rodziny, dzieci, wszystkiego.

Nawet Daniela. Przede wszystkim Daniela.

Uniosła wielką drewnianą łyżkę i opuściła ją na stojący najbliżej słój, potem na następny i na jeszcze jeden...

- Cholera jasna, mamo! Jak mogłaś to zrobić!

Szkło pryskało na wszystkie strony, czerwona maź spływała na białe - niebieskie linoleum, białe ściany pokrywały się

krwawymi plamami.

Karina waliła z całej siły, jakby dzieło zniszczenia, którego dokonywała, miało pomścić w jej życiu wszystko, czego nie miała szczęścia zaznać: nieobecność matki, kiedy jej najbardziej potrzebowała. Tyle razy przyzywała ją do siebie w nocy, tak bardzo za nią tęskniła, tak bardzo chciała, żeby mama była przy niej, kiedy wychodziła na pierwszą randkę i kiedy odbierała świadectwo maturalne. Ale matki nie było.

- Mamo! - krzyknęła znowu i odpowiedziało jej tylko echo. Rozejrzała się po pobjowisku. Wokół, w lepkiej mazi, walały się szczątki rozbitych słojów, ze ścian spływała rdzawa ciecz. Odrzuciła łyżkę i przykucnęła, obejmując się ramionami. Włosy opadły jej na twarz, ale ich nie odrzuciła. Kiwała się jak osieroczone dziecko, które ruchem własnego ciała pragnie zaspokoić potrzebę ciepła.

Mama wcale nie musiała umierać. Nie powinna była odchodzić, nie miała prawa. A teraz ona ma umrzeć tak samo jak matka.

Nigdy.

Przestała się kiwać i mocniej zacisnęła ręce wokół siebie.

Nie. Ona jest inna, mimo iż zewnętrznie tak bardzo przypomina matkę. Jest samodzielną, myślącą istotą; osobą, która sama może decydować o swym losie. Nigdy nie popełni błędu, który popełniła matka. Śmierć matki nie powinna się wydarzyć. To była śmierć na własne życzenie. Ta ostatnia myśl, zamiast gniewu, obudziła w niej nadzieję. Przyszłość wcale nie musi być tragiczna. Jeśli nawet przyniesie z sobą raka, trzeba będzie stawić czoło chorobie. Zwyciężyć ją. Karina nie ma wcale zamiaru umierać.

Wstała z podłogi, mrużąc słowa przysięgi, składanej samej sobie. Będę walczyć i zwyciężę. Ogarnęła ją nagła radość, jakby w ciemnej kuchni ktoś nagle zapalił światło. Wyjdzie za Daniela, zastąpi matkę Natalie, może sama zostanie matką...

Jej mama na zdjęciu patrzyła na nią z taką dumą; teraz naprawdę ma powody być z niej dumna. Tylko... gdzie się podziało zdjęcie?

Karina znowu przykucnęła i gorączkowo zaczęła się rozglądać po pełnej rozbitego szkła podłodze. Dopiero po dłuższej chwili znalazła fotografię: leżała brudna i pomięta, jednym rogiem

zanurzona w kałuży pomidorowego sosu. Podniosła ją, starannie wytarła sos i przycisnęła do piersi jak najdroższy skarb.

Biedna mama, może i ona przeżywała chwile buntu.

Karina usiadła i przymknęła oczy; wspomnienia, które się teraz pojawiły, nie były już bolesne. Nieomal namacalnie czuła przy sobie obecność matki; ogarnęła ją fala miłości, obmywająca serce z osadu bólu i wypełniająca je radością i spokojem.

Ogarniająca ją fala czułości wkrótce przyniosła z sobą obraz Daniela; tak jakby miłość, jaką odczuwała na myśl o matce, była zbyt wielka, aby ogarnąć sobą jedną tylko osobę.

Jej miłość do Daniela była teraz silna i czysta, i miała związek z uroczystym przyrzeczeniem, jakie przed chwilą sobie złożyła: przyszłość nie musi być tragiczna, przyszłość może być piękna. Jakże ich wszystkich kochała: mamę, Daniela, Natalie...

Dziękuję, mamó.

Łzy przebaczenia i wdzięczności spłynęły po jej twarzy. Matka może nie nauczyła jej, jak być dorosłą kobietą, ale przekazała jej największy dar, jaki człowiek może przekazać drugiemu człowiekowi: dar życia.

Mama kochała życie i umiała żyć. Umiała też kochać i największym hołdem, jaki można złożyć jej pamięci, jest przekazanie tych umiejętności dalej, dzieciom Kariny.

Wiedziała już, co powinna zrobić.

Zerwała się z krzesła: natychmiast musi porozmawiać z Danielem. Zdjęła telefon ze ściany, odszukała kartkę z zapisanym adresem hotelu. Już miała wystukać numer, kiedy jej wzrok padł na zegar w kształcie kota.

Właśnie dochodzi druga w nocy.

Powoli odwiesiła słuchawkę. Sama jeszcze, co prawda, nie była matką, ale wiedziała, co to znaczy budzić dziecko w środku nocy.

Trudno, trochę poczeka. Ranek jest tuż - tuż.

- Nie bierz tyle dżemu, Nattie, to niezdrowo. I siedź prosto, strasznie się garbisz.

Daniel nerwowo spojrzał na zegarek; siedzieli w hotelowej restauracji i jedli śniadanie; była prawie siódma.

- Tatusiu - jęknęła dziewczynka - dlaczego jesteś dzisiaj taki marudny?

- Wcale nie jestem... - zaczął i przerwał na widok swojego odbicia w okiennej szybie. Rzeczywiście był nadęty jak stary niedźwiedź.

A co, może nie ma powodu? Przecież dzisiaj kobieta, którą kocha nad życie, wyjeżdża na weekend z jego bratem.

Zmusił się do uśmiechu.

- Przepraszam, maleńka, bardzo źle spałem. Chyba naprawdę trochę... marudzę.

- Nie trochę, ale strasznie marudzisz - powiedziała dziewczynka i dodała ze skargą w głosie: - Ja też niedobrze spałam.

Daniel spojrzał na nią z troską i sięgnął po grzanekę, chociaż wcale nie miał ochoty jej jeść.

- Miałaś znowu zły sen?

Natalie ze smutkiem pokiwała głową.

- Tęsknię za Kariną, a pani Beeton nie chce wrócić.

- Nie martw się - powiedział sztucznie ożywionym głosem. - Dzwoniłem wczoraj wieczorem do babci. Powiedziała, że niedługo do nas przyjedzie.

- To dobrze - odparła bez entuzjazmu dziewczynka. Jej apatia zaniepokoiła go; dotknął ręką czoła córki.

- Dobrze się czujesz?

Nie musiał pytać; wiedział, co dolega dziewczynce: mała dręczy się zniknięciem Kariny.

- Jutro przeprowadzimy się do nowego domu - oznajmił, w dalszym ciągu próbując jakoś ją rozerwać.

Natalie skrzywiła się.

- Wcale nie chcę się przeprowadzać do nowego domu, chcę wrócić do Kariny. Nawet się z nią nie pożegnałam, a miała mi pokazać, jak się robi na drutach słonia.

Zabrzmiało to dziwacznie nawet jak na pomysł Kariny.

- Słonia? Na drutach? Trzeba by zużyć strasznie dużo włóczki!

Dziewczynka leciutko się uśmiechnęła.

- Nie prawdziwego, tylko taką zabawkę.

- Rozumiem, to co innego.

Przez chwilę pił w milczeniu kawę, pogrążony w niewesołych myślach.

- Dlaczego musieliśmy się wyprowadzić z domu Kariny, tatusiu?



Podczas ostatniego tygodnia walczyli ten temat dziesiątki razy i żadne z jego wyjaśnień nie było w stanie jej zadowolić. On zresztą również tego nie rozumiał. Gdyby Karina nie była tak potwornie uparta...

- Mówiłem ci już, kochanie. Karina chciała, żebyśmy się wyprowadzili.

Spojrzała na niego z bólem w oczach.

- Ona nas już nie lubi?

- Oczywiście, że nas lubi - odparł bez przekonania. - Nawet bardzo. Karina bardzo cię kocha i mnie... chyba też.

- Czy zapytałeś ją grzecznie, czy nie moglibyśmy zostać?

- Poprosiłem, żeby za mnie wyszła. Twarz dziewczynki rozjaśniła się.

- Cudownie!

Co go podkusiło, żeby to mówić? Teraz dopiero narobił!

- Uspokój się, Nattie. Karina odmówiła, dlatego teraz mieszkamy w hotelu, a nie u niej w domu.

- Ale, tatusiu, coś tu jest nie tak. Skoro ona nas kocha, to dlaczego nie chce za nas wyjść za mąż?

Mimo komicznej formy pytania, postanowił odpowiedzieć w miarę wyczerpująco. Może przy okazji sam coś z tego zrozumie.

- To skomplikowane. Wiesz, maleńka, jej mama umarła, kiedy Karina była dzieckiem.

Nie był pewien, czy powinien opowiadać córce takie rzeczy, ale wiedział, że nie może jej po prostu zbyć; musi odpowiedzieć poważnie, Nattie zrozumie.

- Wiem, mówiła mi.

- Kiedy?

Natalie poważnie skinęła głową.

- Tej nocy, kiedy miałam zły sen. Powiedziała mi, że pewnego dnia myśl o mamusi nie będzie mnie już tak bolała jak teraz.

Powiedziała, żebym myślała tylko o dobrych wspomnieniach. I wiesz co, tatusiu?

Spojrzał na nią pytająco i odczekał chwilę.

- To już mnie tak bardzo nie boli - szepnęła dziewczynka, jakby zdradzała mu wielką tajemnicę - odkąd Karina opowiedziała mi o swojej mamusi. - Oczy małej napełniły się łzami. - Tak bardzo bym chciała z nią mieszkać.

Daniel w milczeniu żuł grzanekę. Cóż mógł jeszcze działać? On też nie pragnął niczego innego.

- Tatusiu...

Napotkał zaleźnione spojrzenie córki.

- Tak?

- Karina nie rozchoruje się i nie umrze, prawda? Grzanka w jego ustach zamieniła się w kawał gorzkiego węgla.

- Powiedziała coś takiego?

- Nie. Ale tak sobie pomyślałam, że ja bardzo kochałam mamusię i ona umarła, a teraz...

Głos Natalie załamał się; widział wpatrzony w siebie wielkie przerażone oczy.

- Kochanie, przecież mamusia nie umarła z tego powodu, że ją kochałaś.

- Wiem, ale...

Nerwowo przeczesał włosy. Nie mógł powtarzać dziecku całej swojej rozmowy z Kariną; zbytby ją przeraził. Zresztą sam nie do końca pojmował powody, dla których Karina odrzucała wspólną przyszłość.

- Nikt, skarbie, nie wie, jak długo będzie żył. - Ujął rączkę córeczki i ścisnął ją. - Ale mam nadzieję, że Karina będzie starą, bardzo starą panią, będzie siedziała w fotelu na biegunach i lepiła te swoje jednoróżce.

Natalie roześmiała się.

- A ja będę jej mogła pomagać, kiedy już nie będzie mogła wysoko dosięgnąć.

Daniel uśmiechnął się.

- Nie będziemy chyba wtedy razem, kochanie. Karina z pewnych powodów nie chce mieć dzieci, a wie, że ja bardzo pragnę je mieć. Ty przecież też chcesz mieć jeszcze braciszka albo siostrzyczkę. Karina nie chce nam przeszkadzać.

Natalie zdecydowanym ruchem odsunęła talerz.

- Wolę mieć Karinę niż jakiegoś braciszka. Daniel zdumiony spojrzał na nią,

- Co ty powiedziałaś?

- Powiedziałam, że sto razy wolę Karinę niż braciszka. Daniel zaniemówił, porażony własną głupotą. Jak on mógł?

Jak mógł myśleć w ten sposób? Przecież wyjście z sytuacji jest

śmiesznie proste! Chciał mieć jeszcze dzieci, to prawda, zawsze myślał, że życie bez dzieci jest smutne i puste, ale czym w takim razie jest życie bez Kariny?

Pustą, czarną dziurą, ziejącą rozpaczą!

- Powiedziałaś to poważnie?

- Tak. - Skinęła głową, bliska łez.

Daniel odłożył nie dojedzoną grzanekę na talerz. Karina może była uparta jak osioł, ale on jest największym idiotą, jaki kiedykolwiek chodził po tej ziemi! Nie jest jej godzien, skoro nie chce jej wziąć taką, jaką jest. Z dziećmi czy bez dzieci, nieważne. Jeśli naprawdę ją kocha, powinien teraz być przy niej i pomagać jej zwalczyć lęki, z którymi się zmaga.

Musi przekonać Karinę, że jej miłość jest im obojgu - jemu i Nattie - potrzebna do życia jak powietrze, a ich miłość jest jak powietrze potrzebna jej. Że tylko razem będą w stanie stawić czoło temu, co przyniesie czas. Ryzyko nie jest duże, a szanse - olbrzymie.

Wstał od stołu i zawahał się. Jest jeszcze coś; zanim rozmówi się z Kariną, musi załatwić sprawę z Brianem. Karina nic nie czuje do jego brata, ale Brian nieraz wspominał, że jest nią bardzo zainteresowany. Nie wolno powtarzać tego samego błędu. W przypadku Francine milczenie kosztowało go dziesięć lat życia; teraz nie ma już tyle czasu.

- Chodź, Nattie - odezwał się. - Musimy iść.

- Do domu? Do Kariny? - Uniosła mokre oczy i spojrzała na niego z nadzieją.

- Nie. Do wujka Briana. - Daniel wyjął z portmonetki kilka monet i położył je na stoliku. - Chodźmy.

Kiedy jechali windą na piętro, na którym znajdował się apartament Briana, przypomniał sobie jeszcze coś.

- Chcę porozmawiać z wujkiem w cztery oczy. Zostaniesz w salonie i...

- .. .pooglądasz sobie telewizję - dokończyła Natalie, patrząc mu ze zrozumieniem w oczy. - Nie przejmuj się, tato, nie będę słyszała ani słowa. Nastawię telewizor tak głośno, że nic z waszej rozmowy nie zrozumie.

Daniel wzniósł oczy do góry. Od kilku lat walczył o to, by nie nastawiała telewizora zbyt głośno, a teraz musiał się poddać.

Trudno, miał większe problemy.

- Co cię do mnie sprowadza, mały braciszku? - Brian oparł się o nieskazitelnie czysty blat kuchenny i spojrzał na zegarek. - Za godzinę muszę być u Kariny.

Daniel opanował gniew, jaki zawsze go ogarniał, kiedy brat wypowiadał to imię.

- Właśnie o niej chciałem z tobą porozmawiać.

- Tak, a o co chodzi?

Brian spokojnym ruchem sięgnął po kubek z kawą.

- Kocham ją i ona mnie chyba też.

Powiedział to szybko, jakby bał się, że może się rozmyślić.

- Kochasz ją, mówisz? To wielki postęp, mały braciszku.

Brian, doskonale opanowany, spojrzał na czubki swych butów.

Daniel postanowił nie zwracać uwagi na drwiący ton jego głosu.

- Postanowiłem ci powiedzieć, co do niej czuję, żeby uniknąć ewentualnych komplikacji.

Brian spojrzał na niego uważnie.

- Tak jak było ostatnim razem, prawda? Kiedy to wysłałeś do mnie telegram z Australii i zawiadomiłeś mnie, że właśnie poślubiłeś moją narzeczoną.

Daniel przeciągnął dłonią po włosach.

- Próbowałem ci przedtem wszystko wyjaśnić, ale nie chciałeś mnie słuchać.

- Gdyby Francine sama mi o tym powiedziała, uwierzyłbym, ale tak... Ona nigdy nawet nie wspomniała, że chce... mnie porzucić.

Ostatnie słowa powiedział prawie szeptem.

- Pewnie próbowała, ale te ostatnie dni przed naszym wyjazdem upłynęły w tak szalonym pędzie, że...

Usta Briana lekko zadrżały.

- To bardzo miło z twojej strony, braciszku. Dolewasz tylko oliwy do ognia... Fakt, że się zostało porzuconym, bardzo boli, ale myśl, że człowieka lekceważą i po prostu zapominają powiadomić go o pewnych sprawach, jest chyba jeszcze bardziej dotkliwa.

Daniel wytarł wilgotne ręce o spodnie.

- Chodzi o to - dodał z trudem - że mam z Kariną do pomówienia. Byłoby chyba lepiej, żebyś jej dzisiaj nigdzie nie zabierał.

Brian wypił łyk kawy, a potem odstawił kubek na blat i wybuchnął śmiechem.

- Myślisz, że Karina zrezygnuje z tego turnieju? Nawet gdybym postanowił spełnić twoją prośbę, ona nigdy się nie zgodzi.

Daniel głęboko odetchnął.

- Posłuchaj, Brian, jesteś moim bratem i bardzo mi na tobie zależy, ale na Karinie zależy mi również.

Uśmiech Briana ustąpił miejsca dawnej wrogości.

- I jesteś pewien, że oczywiście dostaniesz wszystko, na czym ci tak zależy.

- Nie, to znaczy tak. W tym przypadku tak.

Brian przez chwilę patrzył gdzieś ponad jego głowę.

- Czy mam przez to rozumieć, że ty i Karina zamierzacie się pobrać? - zapytał wreszcie.

Gdyby mógł mu odpowiedzieć twierdząco... Daniel odwrócił wzrok w stronę okna. Widział teraz w oddali szarozielone wody oceanu.

- Bardzo bym chciał, żeby za mnie wyszła - oznajmił. Bardzo tego pragnął; chciał, żeby Karina została jego żoną, potrzebował jej, pragnął się nią opiekować i chciał, żeby była matką jego dzieci.

Brat spojrzał na niego kpiąco.

- Ale ona nie bardzo chce - oświadczył z domyślnym uśmiechem.

Daniel postanowił nie patrzeć na niego. Wzruszył bezradnie ramionami.

- Na to wygląda.

- Po prostu Karina woli mnie, mały braciszku. Dlaczego się z tym nie pogodzisz i nie oszczędzisz sobie męki rozczarowań?

Daniel spojrzał na niego.

- Bo ją kocham i...

Przerwał, widząc w oczach brata błysk triumfu. Brian cieszył się nie dlatego, że go pokonał; cieszył się, że Daniel cierpi.

- Myślałem, że ty też się w niej zakochałeś - rzekł powoli, nie spuszczając oczu z Briana - ale chyba się myliłem, prawda?

Brian zmrużył oczy.

- Czy ja kiedykolwiek mówiłem ci, że ją kocham?

- Robiłeś to wszystko, żeby się na mnie zemścić...

Zachowywałeś się tak, bo chciałeś mi dokuczyć, tak?

Podszedł bliżej i zauważył, że Brian lekko się cofa. Brat spostrzegł jego wściekłość, zanim on sam zdał sobie sprawę ze swoich uczuć, i zasłonił się rękami.

- A jeśli tak, to co? Zabiorę ją na ten weekend bez względu na to, czy tego chcesz, czy nie. Może wtedy zrozumiesz, jak to jest, kiedy własny brat zabiera ci kobietę, którą kochasz. A w niedzielę wieczorem Karina będzie moja. Wiesz, że mogę to zrobić.

Daniel zadrżał. Wiedział, że Karina potrafi się przeciwstawić uwodzicielskim zapędom jego brata, ale była w takim stanie, że mogła zrobić wszystko. Ponadto znał brata i wiedział, że Brian nie żartuje.

- Karina nie jest głupia - powiedział schrypniętym głosem.

- Nie zmusisz jej, żeby ciebie pokochała.

- Co ty możesz wiedzieć? - Brat patrzył na niego drwiąco.

- A może ona odrzuciła ciebie, bo czeka na kogoś lepszego?

Daniel włożył ręce do kieszeni i zacisnął pięści.

- Jej odmowa nie ma nic wspólnego z tobą ani ze mną. Jeśli ją zranisz, zabiję cię, przysięgam. Najwyższy czas, żebyś choć raz przestał myśleć tylko o sobie.

- Tak jak ty, kiedy mi sprzątałeś Francine sprzed nosa?

- Teraz Brian natarł na niego i Daniel zrobił krok do tyłu. -

Chyba właśnie ty nie powinieneś pouczać innych, co mają robić, braciszku.

- Przestań mówić do mnie „braciszku"! - Daniel pięścią uderzył w blat, aż podskoczyły kubki. - I przestań w kółko gadać o Francine! Całe życie czułem się winny! Musisz zrozumieć, że gdyby cię kochała, zostałaaby z tobą!

Brian zastygł w bezruchu.

- Mówisz bzdury - wykrztusił wreszcie. - My byliśmy dla siebie stworzeni.

- To dlaczego stale miałeś u boku inne kobiety?

- Same do mnie przychodziły.

- Nie trzeba było ich zachęcać. Jak myślisz, jak Francine się czuła?

- Żadna inna się nie liczyła. Była tylko ona i wiedziała o tym.

Brian odwrócił twarz, ale Daniel zdołał dostrzec na niej ból. Po

raz pierwszy usłyszał w głosie brata szczerą i rozpacz. Nie wiedział, jak się zachować. Nigdy dotąd nie podejrzewał Briana o podobne wzruszenia; prawdę mówiąc, nigdy dotąd nie podejrzewał go o ludzkie uczucia.

Dlaczego tak było? Czyżby pragnął w ten sposób uspokoić własne sumienie? Czy pragnął się dowartościować, przeciwstawiając swą wrażliwość nieczułości brata?

Brian przetarł oczy ręką.

- Czy myślisz, że gdybym wiedział, co się święci, oddałbym Francine bez walki? Uciekliście tak szybko, że nie zdążyłem nic zrobić. Specjalnie tak to urządziłeś, a potem byłeś szczęśliwy, że ci się udało.

Zimne oczy Briana zamieniły się w kryształki lodu.

- Nie! - zaprzeczył gwałtownie Daniel. - To nieprawda.

- Od najmłodszych lat starałeś się mnie wyrolować.

- Głupstwa mówisz.

Jakoś nie mógł spojrzeć mu w oczy. Włożył ręce do tylnych kieszeni spodni i odsunął się.

- Jak możesz mówić coś podobnego? Ty zawsze byłeś ten najlepszy, w domu, w szkole. Wszyscy ciebie bardziej lubili...

Brian uniósł brwi.

- Chyba żartujesz, to ciebie rodzice zawsze faworyzowali. Cały czas przychodziłeś na gotowe, a ja musiałem wszystko robić sam.

- Ale przecież tata z tobą spędzał całe dni. Mnie nigdy nie zabierał na ryby, nigdy ze mną nie grał w piłkę, liczył się tylko pierworodny... - Nigdy nie wypowiedziane słowa nagle same zaczęły płynąć z jego ust. Nagromadzony żal był zbyt wielki, żeby dać się stłumić na zawsze. - Ojciec zawsze tylko ciebie uważał za swojego prawdziwego syna. Brian wzruszył ramionami.

- A z kim miał grać w piłkę? Ty całe dni siedziałeś nad książkami, a potem coś tam dłubałeś w drewnie.

- Miałem dość bycia popychadłem. Nie chciałem stale nosić za wami piłek, chciałem, żeby ktoś zwrócił na mnie uwagę i wreszcie mnie dostrzegł.

- O rany! Przecież nasi rodzice bez przerwy tylko ciebie wychwalali: Danny ma najlepsze stopnie, Danny jest taki

pracowity, Danny pomaga babci bez proszenia, Danny to, Danny tamto!

Daniel opanował się pierwszy; wzruszył ramionami.

- Jesteśmy załośni. Zachowujemy się jak dzieci.

Obrazy z dawnych lat mimo woli przesunęły się przed jego oczami. Czy naprawdę chciał być taki jak Brian? Zobaczył brata na podium zwycięzcy, a potem brata z ojcem na boisku, brata, jak odbiera świadectwo i jak patrzy na niego z wyższością niczym udziałowy książę.

Nigdy nie chciał być taki jak Brian: po prostu nie cierpiał jego nadętej miny.

A potem zjawiała się Francine i dowiedział się, że jest bardziej interesujący i bardziej atrakcyjny niż brat. Był zbyt młody, żeby odróżnić satysfakcję od prawdziwej miłości.

- Masz rację! - wykrzyknął. - Cieszyłem się, że wybrała właśnie mnie. Cieszyłem się, że zwyciężyłem cię na twoim własnym polu. Byłem młody i głupi. Jeśli chcesz mi przyłożyć za to, co się zdarzyło dziesięć lat temu, wal śmiało! Nie widzę przeszkód! Brian nie poruszył się; na jego twarzy odmalował się smutek i rezygnacja.

- Jak zwykle szlachetny... A ja chciałem tylko, żebyś przez moment poczuł się choć trochę mniej nadzwyczajny.

- Ja? To ty zawsze byłeś geniuszem.

- Może tylko tak to widziałeś, ale według mnie to wyglądało zupełnie inaczej. Ty byłeś ten mądry i dobry, nigdy ci nie zależało na tym, czy ludzie cię lubią, czy nie, ale jakoś zawsze wszyscy za tobą przepadali.

Może to była wina zmęczenia albo napięcia nerwowego, ale Daniel nagle poczuł się jakoś dziwnie - tak jakby wszedł w skórę brata i ujrzał wszystko jego oczami. Po raz pierwszy zrozumiał, co dręczyło Briana, i zamyślił się nad tym. Teraz nie miało już znaczenia, który z nich ma rację, kogo rodzice faworyzowali i czy w ogóle któregośkolwiek z nich wyróżniali. Ważny był tylko punkt widzenia i związane z nim odczucia. Potem spojrzał w umęczone oczy Briana. Może uda im się przezwyciężyć przeszłość...

- Brian, bardzo cię przepraszam. - Nie wiedział, co mówić dalej, bo po raz pierwszy naprawdę chciał wyznać bratu, jak bardzo



jest mu przykro. - Wiem, jak bardzo cierpiałeś i przepraszam cię za Francine i za to, że przez tyle lat nie pamiętałem, że mam brata. Strasznie mi przykro, że cię skrzywdziłem.

Oczy Briana pozostały chłodne i nieruchome.

- Słowa przeprosin nic tu nie zmieniają.

- To prawda, ale musimy sobie przebaczyć, bo tego wymaga przyszłość. Musimy nauczyć się żyć z sobą jak ludzie dorośli, a nie jak dzieci.

- Nie mamy żadnej przyszłości. Przekreśliłeś ją, uciekając z Francine.

Daniel zrozumiał, że koło się zamknęło.

- Nie byłem w stanie myśleć logicznie - powiedział bezradnie. - Zareagowałem tak pod wpływem hormonów. Ale teraz wszystko się zmieniło, jestem innym człowiekiem.

Brian znowu lekko się uśmiechnął.

- Zmieniło się? I postanowiłeś, że nadszedł czas braterskiej miłości?

- Brian, na miłość boską... - Daniel zamilkł i przez chwilę nadśluchiwał śmiechu Nattie, dobiegającego z salonu. -

Posłuchaj, mam córkę; to małe dziecko i bardzo potrzebuje rodziny. Straciła matkę, a ty jesteś jej najbliższą rodziną, czy tego chcesz, czy nie.

Brian odwrócił się i Daniel nie zdążył wyczytać nic z jego twarzy.

- I uważasz, że powinienem o wszystkim zapomnieć, bo masz dziecko?

Daniel złapał go za ramię.

- To nie jest zwykłe dziecko, to twoja bratanica, córka Francine. Nie musisz mi wybaczzać, ale nie wolno ci nas odtrącać. Chodzi o Natalie, nie o mnie.

Brian zacisnął usta.

- Za późno. Zbyt wiele niedobrych rzeczy wydarzyło się między nami. - Stracił z ramienia dłoń brata. - Jestem tym wszystkim zmęczony, idź już.

- Najpierw skończę. Nie mogę ci przeszkodzić w zabraniu Kariny na weekend, ale błagam, nie rób jej krzywdy, żeby się na mnie zemścić. Karina jest dobrym człowiekiem i nie powinna płacić za coś, co ktoś inny zrobił dziesięć lat temu.

- Francine też nikomu nie zrobiła nic złego! Daniel wytrzymał wzrok brata.

- Tak, i dlatego powinieneś bardziej o nią dbać wtedy, kiedy jeszcze miałeś szansę to zrobić.

W oczach Briana pojawiło się coś nowego, coś, co pamiętał z bardzo dawnych czasów. Zniknął gdzieś Brian udzielny książkę i Brian w srebrnym rolls - roysie.

Stał przed nim starszy brat, z którym kiedyś, w odległych czasach, ścinali w lesie bożonarodzeniową choinkę. Starszy, mądry brat, wzór do naśladowania. Odwrócił wzrok. Kiedy znowu na niego spojrzął, nie dostrzegł już tamtego chłopca z lasu. Brian stał przy blacie i dolewał sobie kawy. Daniel spojrzął na niego wyczekująco; od słów Briana zależało teraz całe jego życie.

- Brian, wszystko w porządku?

- Powiedziałem, żebyś już sobie poszedł.

Daniel czuł, jak ogarnia go zmęczenie; było po wszystkim. Nic nie osiągnął, żadne z jego słów nie trafiło do brata. Tamten błysk, który zobaczył, był tylko przywidzeniem; iluzją., wytworem jego nadziei.

Odwrócił się i cicho skierował się ku wyjściu. Położył rękę na kłamce.

- Daniel...

Nie odwrócił się.

- Słucham.

- Moje kije dc golfa są w szafce w korytarzu. Nie wierzył własnym uszom.

- Twoje kije golfowe?

- Dobrze usłyszałeś. Ale jak mi któryś złamiesz, nie wiem, co ci zrobię.

Nić pojednania była cienka i wątła, ale Daniel gotów był przyjąć nawet pajęczynę.

- Będę... o nie bardzo dbał.

Odwrócił się; Brian stał i znowu dolewał sobie kawy.

- Może potem, jak już ci je oddam, spróbujemy zagrać razem...

Zapadła cisza. W końcu Brian odezwał się:

- Nie tak szybko, Dan.

Postanowił nie nalegać, tylko cieszyć się z tego, co już otrzymał.

- W porządku, Brian. Dziękuję. Brat machnął niecierpliwie ręką.

- Co ty tu jeszcze robisz? Przecież Karina czeka.

- Już idę. - Otworzył drzwi do salonu, zatrzymał się i rzucił przez ramię: - Ale ja tu jeszcze wrócę.

## Rozdział 17

Złote plamki słońca musnęły jej powieki i Karina otworzyła oczy. Uśmiechnęła się; radość przepęłniała jej serce, tak jakby sen utwierdził ją w słuszności decyzji podjętej w nocy.

Pozornie nic się nie zmieniło, a jednak wszystko wyglądało inaczej. Małżeństwo przestało być czymś strasznym, czego za wszelką cenę należy unikać, i stało się logiczną konsekwencją miłości do Daniela. Czuła się spokojna i szczęśliwa: zobaczy, jak Nattie dorasta, a pewnego dnia weźmie w ramiona własne dziecko...

Daniel. Teraz wiedziała, że może już do niego zadzwonić.

Wysunęła nogi spod kołdry, usiadła na łóżku i spojrzała na zegar. Wpół do dziesiątej! Jak mogła tak zasnąć? Właśnie tego dnia!

Błyskawicznie się ubrała, zbiegła na dół i wystukała numer hotelu Daniela. W recepcji poinformowano ją, że pan Bowen wcześniej rano zapłacił rachunek i wyprowadził się.

- Niemożliwe! - Poczwała, że ogarnia ją panika. - Przecież miał się wyprowadzić do swojego nowego domu dopiero w przyszłym tygodniu.

- Bardzo mi przykro, ale nic więcej nie wiem.

- Czy mówił, dokąd się przenosi? Zostawił jakiś adres?

Wyczuła wahanie recepcjonisty i dodała błagalnym głosem:

- Strasznie pana proszę, to dla mnie bardzo ważne.

- Nie wolno mi udzielać takich informacji, ale...

- Tak? Słucham.

- Pan Bowen przed wyjściem dzwonił stąd... Byłem bardzo zajęty, no i oczywiście nie podsłuchiwałem, nigdy tego nie robimy...

- Oczywiście! - Karina tupnęła niecierpliwie nogą. Niech on już mówi, co wie!

- Wymienił imię: Brian.

- Brian? Rozumiem i bardzo panu dziękuję. Do widzenia.

- Chwileczkę, jest jeszcze coś. Pan Bowen dzwonił na lotnisko i pytał o bilety do Australii.

Do Australii?

- Dziękuję.

Karina rozłączyła się i przez chwilę stała nieruchomo. To niemożliwe, żeby Daniel chciał wrócić do Melbourne bez pożegnania. ..

Machinalnie wystukała numer Briana. Nikt nie podniósł słuchawki; po kilku sygnałach włączyła się automatyczna sekretarka. Karina przerwała połączenie; cholera, Brian gotów zjawić się tu lada chwila, żeby ją zabrać na ten klubowy turniej. Musi szybko odszukać Daniela.

Zadzwoiła do Betty i Kevina, ale nic nie wiedzieli. Powtórnie zatelefonowała do hotelu, by zapytać, czy Daniel się nie odzywał. Równie mało skuteczna okazała się próba złapania go w nowym domu.

Trudno. Pozostało jej już tylko jedno: kiedy Brian się zjawi, zapyta go, czy wie, gdzie podziewa się Daniel. Rzeczy miała spakowane; torba i wypożyczone kije golfowe stały przy drzwiach. Wzruszyła ramionami: i tak nigdzie nie pojedzie, zanim się nie dowie, co z Danielem. Turniej, do niedawna uważany za początek nowego życia, nagle stał się dla niej przeszkodą piętrzącą się na drodze do szczęścia.

Zniecierpliwiona oczekiwaniem, wyszła na ganek i przysiadła na schodach, czekając na srebrnego jaguara Briana. Co będzie, jeśli przegnała Daniela na zawsze? Myśl była zbyt straszna, żeby z nią obcować zbyt długo. Karina podparła zwiędłe główki dali i zamyśliła się.

Jak będzie bez niego żyć? Poświęcić się pracy? Robić karierę? Jeszcze niedawno ta perspektywa wydawała jej się bardzo kusząca: brak rodziny stwarzał nieograniczone możliwości. Wolny czas i spokój można przecież wykorzystać na staranne budowanie własnej zawodowej pomyślności, krok za krokiem wspinać się po drabinie, aż na sam szczyt... Kupić nowy dom, wspaniały samochód, ubierać się u najlepszych krawców i podróżować.

A z każdej podróży wracać do pustego domu.

Zerwała się na równe nogi. Co za idiotka! Przecież ma jego

nowy adres. Musi koniecznie zaraz tam pojechać; Daniel może już tam być. Zerwała się i wbiegła do domu po torebkę i kluczyki od samochodu.

Nie ma chwili do stracenia. Na turniej klubowy pojedzie w przyszłym roku, i to sama, jako przedstawiciel swojej własnej, jednoosobowej firmy. W przyszłym tygodniu zainstaluje komputer w suterenie i zrobi sobie pracownię. Ross może się wypchać z tymi swoimi minami pana wszechświata. Cały dział grafiki komputerowej może też się wypchać. Jej to już nie obchodzi, wyrosła z tego. Ona będzie miała Daniela i Nattie, i nigdy nie będzie samotna. A jeśli będzie potrzebowała współpracownika, podkupi Kevina z SignCity.

Złapała kluczyki i wypadła z powrotem na ganek, i... usłyszała odgłos parkującego naprzeciw samochodu. Zerknęła niechętnie na ulicę, spodziewając się ujrzeć srebrnego jaguara.

Serce załomotało jej w piersi. Daniel!

Spokojnym krokiem zeszła ze schodów. Ze stojącego białego vana wysiadł wysoki mężczyzna, potem wyskoczyła mała dziewczynka.

Daniel wrócił...

Szli w jej stronę przez ulicę; ręka mężczyzny spoczywała na ramieniu dziewczynki, jakby się obawiał, że mała puści się pędem, nie zwracając uwagi na samochody.

Karina przyśpieszyła kroku. Natalie rzuciła się ku niej, gdy tylko dotarła na chodnik. Wpadła w objęcia Kariny; po jej policzkach płynęły łzy.

- Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę!

- Ja też!

- Nie chciałam się wyprowadzać, ale tatuś powiedział, że ty wolisz, żeby nas tu nie było. Ale ja w to nie wierzę! Powiedz, że to nieprawda. - Dziewczynka patrzyła na nią przez łzy.

- Teraz to już nieprawda. Chcę zostać z wami na zawsze.

- Naprawdę?

Głos Daniela zabrzmiał bardzo blisko i Karina spojrzała na stojącego obok mężczyznę. Wiedziała, że pyta o coś więcej; pyta o całą ich przyszłość, o wspólne życie.

- Tak.

Delikatnie odsunęła Natalie i schroniła się w jego ramionach.

- Daniel...

Było jej dobrze i zacisznie, czuła się bezpieczna i spokojna. Nie chciała już płakać, czas łez się skończył; teraz nastał czas szczęścia i miłości.

Czas pocałunków. Daniel jednak, zamiast ją całować, patrzył na nią ze skruchą w oczach.

- Zapomniałem ci dać urodzinowy prezent.

Odsunęła się lekko, zdziwiona i zaniepokojona. Czy to znaczy, że przyjechał tu tylko po to? Czyżby źle zrozumiała powód jego powrotu? Serce przestało jej bić i poczuła, jak ogarnia ją chłód.

- Sam to zrobiłem.

- Dziękuję - rzekła z wysiłkiem.

Wzięła od niego paczkę i odwinęła papier; trzymała teraz w rękach rzeźbioną skrzyneczkę z hebanu.

- Piękna! Właśnie coś takiego było mi potrzebne. Nieprawda. Potrzebny jej był tylko Daniel, bicie ślubnych dzwonów i życie w szczęściu i radości długo, bardzo długo. No i dzieci, dużo dzieci.

Musnęła palcami rzeźbione wieczko.

- Co to jest? Czy to świnka? - Uśmiechnęła się i z bliska przyjrzała się drewnianym zwierzątkom.

Daniel uśmiechnął się; w odpowiedzi wyręczyła go Nattie.

- Tak, to mała świnka, a to tutaj, spójrz, to jednorozec i twoje latające panny, jak te w salonie. Otwórz to pudełeczko, tam w środku jest taka tajemna szufladka, a w niej...

Dziewczynka podskoczyła niecierpliwie.

- Nattie, pozwól Karinie wszystko powoli obejrzeć. - Ojciec uspokajająco położył jej dłoń na ramieniu.

Karina otworzyła pudełko i przez dłuższą chwilę szukała sposobu otwarcia tajemnej skrytki. Dopiero po pewnym czasie udało jej się wysunąć malutką szufladkę.

W środku, na błękitnym aksamicie, leżał pierścionek z czerwonym rubinem.

Roześmiała się jasnym, szczęśliwym śmiechem.

- Tam jest coś napisane...

Wzięła do ręki pierścionek i powoli odczytała wygrawerowany napis.

- W dniu zaręczyn... Spojrzała na Daniela przez łzy.

- Nadal mnie chcesz?
- Zawsze będę cię chciał.

W jego oczach dostrzegła tylko miłość.

- Daniel...

- Jeszcze jedno. - Zawahał się i po chwili dodał: - Chciałbym ci powiedzieć, że... jeśli naprawdę nie chcesz mieć dzieci, to ja... i tak bardziej pragnę mieć ciebie bez dzieci, niż w ogóle. Natalie też tak uważa.

Myślała, że nie można być już bardziej szczęśliwą, a jednak z każdym jego słowem jej szczęście rosło. Daniel podarował jej coś cenniejszego niż wszystkie drogie kamienie świata.

- Czy zostaniesz moją żoną?

Chciała krzyknąć, ale z jej ust wydobył się tylko szept:

- Tak.

- Widzisz, tatusiu! - Natalie z triumfem spojrzała na ojca. -

Mówiłam ci, że się zgodzi!

Daniel ujął dłoń Kariny i wsunął pierścionek na jej palec. Rubin błysnął w słońcu.

- Nigdy nie widziałam czegoś tak pięknego. Daniel mrugnął okiem.

- Gdybym wiedział, że tak łatwo cię zadowolić, dawno dałbym ci pierścionek i poprosił, żebyś za mnie wyszła.

Wziął ją w ramiona i zaczął całować. Karina pierwsza oderwała od niego usta.

- Zapomnieliśmy o Brianie i o tym... turnieju.

- Nie martw się. - Daniel najspokojniej w świecie całował jej szyję.

- Tatusiu! Karina! Chodźmy już! Oderwał od niej wargi i spojrzał na córkę.

- Idziemy, już idziemy.

Karina, o nic nie pytając, pozwoliła się prowadzić. Daniel zabrał jej rzeczy i ruszył w stronę samochodu. Z niepokojem spojrzała na zegarek.

- Brian zaraz tu przyjedzie. Muszę poczekać i wszystko mu wytłumaczyć.

- Zadzwońisz do niego po powrocie z Parksville. Ruszyła za nim przez ulicę w stronę zaparkowanego samochodu.

- Z Parksville? To tam przecież odbywa się turniej.

- I myślałaś, że naprawdę pozwolę ci tam pojechać z moim bratem? - Na ustach Daniela pojawił się uśmiech, Otworzył przed nią i Natalie drzwiczki samochodu. - Też coś!

- Szczerze mówiąc, tak.

Usiadła obok dziewczynki i poczekały, aż Daniel umieści z tyłu bagaże.

- To znaczy, że zrezygnowałeś z wyjazdu do Australii? - zapytała, kiedy Daniel zasiadł za kierownicą.

Roześmiał się i spojrzał na nią ze zdumieniem.

- Skąd ci to przyszło do głowy?

- Recepcjonista z hotelu powiedział mi, że dzwoniłeś na lotnisko i pytałeś o bilety do Australii.

- Nie do Australii, tylko z Australii. Babcia Natalie do nas przyjeżdża i chciałem kupić dla niej bilet.

Odetchnęła z ulgą; wszystko powoli się wyjaśniało.

- Natalie jedzie z nami na turniej? - zapytała jeszcze.

- Nie, zostawimy ją u Betty i Kevina na cały weekend.

- Tam jest kucyk! - podskoczyła radośnie dziewczynka. Karina pocałowała ją w policzek.

- Wszystko uzgodniłeś z Brianem? - spytała, znowu zwracając się do Daniela.

- Prawie wszystko. Na razie pożyczył mi swoje kije do golfa. Na dobry początek.

- I naprawdę poprosiłeś mnie o rękę? - spytała na wszelki wypadek, żeby się upewnić.

Roześmiał się.

- Tak, a Natalie koniecznie chce być twoją drużną. Zgodzisz się?

- Zawsze i na wszystko.

Uśmiechnęła się szeroko i spojrzała na uśmiechnięte dziecko, siedzące między nimi. Potem lekko posmutniała.

- A jak my się dostaniemy na ten turniej?

- D. Bowena można łatwo pomylić z B. Bowenem. Zresztą ty jesteś już zapisana jako uczestnik turnieju. A jeśli ktoś o coś zapyta, powiesz po prostu, że masz nowego partnera. I to na całe życie.

- A ty umiesz grać w golfa? Daniel włączył silnik.

- Udam, że tak.



- Ale to chyba nie przejdzie. Golf to bardzo skomplikowana gra.

- W takim razie wystąpię w roli twojego chłopca do noszenia torby z kijami. Twój dyrektorzy osłupieją.

- Nic mnie to nie obchodzi. - Wzruszyła ramionami, a widząc jego zdziwienie wyjaśniła: - Chociaż niektóre znajomości przydadzą mi się, kiedy będę otwierała własne biuro.

- Doskonały pomysł.

- I jeszcze coś. - Pochyliła się ku niemu nieśmiało. - Ja... chcę mieć dzieci; zmieniłam zdanie.

Daniel nie odpowiedział, lecz spojrzął na nią z tak wielką miłością, że poczuła, iż zamiera w niej serce.

- Na co my czekamy? - przywołała ich do porządku Natalie. - Mieliśmy jechać!

Daniel roześmiał się i pogłaskał ją po głowie.

- My na nic nie czekamy, skarbie. To życie na nas czeka.

Wyprowadził samochód na ulicę i przerzuciwszy rękę przez oparcie, dotknął karku Kariny.

W jego dotyku było coś tak cudownego, że natychmiast pomyślała o całym długim, czekającym ich życiu. Będą żyć długo i szczęśliwie, jak mąż i żona, dopóki śmierć ich nie rozłączy, a to znaczy szmat czasu.

- Poczekaj! - krzyknęła nagle. - Musimy zawrócić! Daniel zatrzymał samochód i spojrzął na nią pytająco.

- Musimy wrócić do domu, proszę. Zrobił to, o co prosiła.

- Dlaczego wracamy? Znowu zmieniłaś zdanie? Roześmiała się.

- Nie. Po prostu o czymś zapomniałam.

Zahamował przy krawężniku i patrzył, jak Karina biegnie do domu.

Wpadła do kuchni, wypełnionej hałasem dobywającym się z nastawionego na cały regulator odbiornika, wyciągnęła rękę i wyłączyła radio. Dom wypełniła cisza.

Przez chwilę nadśluchiwała. Nawet nieźle. Można się przyzwyczaić. Od czasu do czasu można nawet posłuchać własnych myśli.

Kiedy wróciła do samochodu, Daniel spojrzął na nią, o nic nie pytając. Karina uśmiechnęła się i ponad głowę dziewczynki mocno pocałowała go w usta. Muzyka to piękna rzecz, ale nie

należy się w niej ukrywać.

Zwłaszcza nie teraz, kiedy ma przed sobą całe życie.

Julisia